

ŚLEDZTWO PROWADZI JOANNA PIERCY

PRISCILLA MASTERS

NIETYPOWA
SPRAWA

C&T

ŚLEDZTWO PROWADZI WOANNA PIERCY

PRISCILLA MASTERS
NIETYPOWA
SPRAWA

C&T

ŚLEDZTWO PROWADZI WOANNA PIERCY

PRISCILLA MASTERS
NIETYPOWA
SPRAWA

C&T

Priscilla Masters

Nietypowa sprawa

Sledztwo prowadzi Joanna Piercy 04

Tytuł oryginału: AND NONE SHALL SLEEP

Przekład: AGNIESZKA KLONOWSKA

Po raz pierwszy usłyszał to od matki. Bawił się wtedy w ogrodzie, gdzie zastawiał pułapkę na małego drozda – niby nic wielkiego, zwyczajna, banalna zabawa. Zajęty wysypywaniem ziaren w linię prowadzącą prosto do wnętrza glinianego dzbanka, nawet nie zauważył, że stoi oparta o drzwi. Dopiero na dźwięk jej głosu odwrócił głowę.

– Tony – zaczęła łagodnym, pełnym smutku tonem. – Czy ty naprawdę nie masz litości?

Wtedy jeszcze nie rozumiał jej słów. Dopiero teraz, po dwudziestu latach, potrafił odpowiedzieć na pytanie.

Litość... Nigdy w życiu nie odczuwał czegoś podobnego, choć czasem targały nim różne emocje – jak wtedy, gdy ptak uciekł i nie udało mu się go złapać. Potrafił też odczuwać gniew.

I znał uczucie podniecenia, które towarzyszyło mu zawsze, gdy obmyślał swój plan. To było niezwykłe ekscytujące: rozyspać podstępnie ziarno i zwabić ptaka prosto do pułapki. O tak, wabienie ofiar w ustronne miejsca zawsze budziło w nim silne emocje.

A potem upajał się ich strachem. Uwielbiał patrzeć na ich przerażone twarze, gdy wiedzieli już, że czeka ich niechybna śmierć. Czasem pozwalał im pomodlić się ten ostatni raz, a silnie wierzących zachęcał nawet, by prosili Boga o przebaczenie. Może to był właśnie przejaw litości. Wiedział też, co to pogarda. Nauczył się tego w pracy.

Najbardziej gardził ludzką podłością. Do brudnej roboty to każdy chętnie cię zatrudni, myślał, wydymając pogardliwie wargi, ale jak przychodzi do wynagrodzenia, wtedy zaczyna się całkiem inna gadka. Widocznie jego pracodawcy nie zdawali sobie sprawy, ile kunsztu i wytrwałości wymaga jego praca. Musiał być zwinny, czujny i przebiegły niczym lampart polujący na zebłą. Ale gdy przypomniał sobie swoje ostatnie zlecenie, oczy zabłyśły mu gniewem.

– Jak można chcieć więcej za coś, co zabiera zaledwie krótką chwilę? – dziwili się.

Z trudem powstrzymał się, by nie wybuchnąć.

– Krótką chwilę? Czy wy nic nie rozumiecie? Zaplanowanie takiej roboty zajmuje mi ładnych parę dni. Trzeba obmyślić plan, wybrać czas i miejsce – dodał surowym tonem, bo tak trzeba z klientami. – Macie do czynienia z prawdziwym fachowcem.

Obserwowała go, jak rozdzierał kopertę, wyraźnie zaciekawiony.

– Co to, Jonathan? – spytała, zerkając na niego niespokojnie. – Jonathan? – powtórzyła.

Siedział przy stole i wpatrywał się w kartkę papieru. Sama wręczyła mu ten list w białej kopercie ze starannie wydrukowanym adresem. Odetchnęła z ulgą: całe szczęście, że to nie kolejny rachunek Uspokojona, podała mu kopertę, nie pamiętając o przeszłości. Po chwili posmarowała masłem jeszcze jedną grzanekę i sięgnęła po słoiczek z dżemem, a gdy podniosła wzrok ujrzała jego pobladłą twarz.

– Jonathan? – powtórzyła.

Wyciągnął rękę z kartką papieru. Jego twarz wydała się nagle bardziej zmęczona, wymizerowana i mocno zryta szarawymi bruzdami.

Zmieszana, sięgnęła po kartkę.

– Znowu z policji? – spytała, ale on pokręcił tylko głową i wsunął palce za kołnierz, jakby chciał rozluźnić jego ucisk.

Spokojnie założyła okulary i zerknęła na papier. Przeczytanie wiadomości zajęło jej sekundę: na kartce widniało jedno krótkie, lakoniczne zdanie. Obróciła ją raz, potem drugi i parsknęła śmiechem.

– To chyba jakaś reklama. No cóż, trafili pod zły adres.

Jonathan Selkirk przyknał powieki i po chwili ciężko je unióśl. Miał bardzo jasne oczy. Żona obserwowała go, nie kryjąc zdziwienia.

– Ktoś sprytnie to sobie wymyślił – dodała, wyciągając rękę z kartką. – Ciekawe tylko, po co.

– Coś ty powiedziała? – wyjąkał, wpatrując się w papier w jej dłoni. – Reklama? – Na jego twarzy pojawiła się złość. – Aleś ty głupia. Jaka to reklama, skoro nie ma tu żadnej nazwy firmy? – wysapał, wciągając gwałtownie powietrze świszczącymi wdechami. – Komu przyszedłoby do głowy rozsyłać jakieś gówniane ulotki o testamentcie, a w dodatku do mnie, prawnika? Zawsze mówiłem, że nie masz ani krzty oleju w głowie. Nigdy w życiu nie widziałem tak głupiej baby.

Ale jego żona zareagowała bardzo spokojnie. Zdjęła okulary, położyła je na stół.

– Nie musisz zaraz mnie obrażać, Jonathan – odparła niewzruszonym tonem. – Ludzie mają dziś różne pomysły. Może to naprawdę reklama. – Zerknęła znów na kartkę, uśmiechnęła się i odłożyła ją na stół. – Daj spokój, nie przejmuj się tym. Najlepiej od razu wyrzucić to do śmieci.

Spojrzała na nią gniewnie.

– Mówisz, że mam się nie przejmować, tak? – spytał.

Skineęła głową.

– Może i masz rację – odparł chrypliwie.

Zasiedli z powrotem do śniadania. Ona dokończyła grzanekę, a on sączył powoli herbatę. Po chwili jego wzrok znów padł na kartkę papieru.

– Słuchaj, przecież to nic innego, tylko pogróżki – wysapał, oddychając z trudem. – Ktoś wyraźnie mi grozi... I nawet się domyślam, kto za tym stoi – dodał.

Jego żona przeżuła grzanekę.

– A niby kto? – spytała po chwili.

– Sama się domyśl.

– A skąd mam wiedzieć? – zdziwiła się, pocierając palcem podbródek.

Nic nie odpowiedział, tylko patrzył na nią, poirytowany.

– Och, naprawdę myślisz, że to tamci? – zaśmiała się po chwili. – Teraz to ty jesteś niemądry, a w dodatku masz jakąś obsesję. Przecież to było dawno temu, wszystko poszło już w niepamięć, zostało wybaczone i zapomniane.

– Ha! – parsknął Jonathan, wykrzywiając usta. – Tylko głupcy są naiwni – odparł. – Niektórych rzeczy się nie wybacza i nie zapomina, Sheila. Tacy jak oni mają długą pamięć, a przy tym są cholernie sentymentalni – wysapał. – Lubią używać takich frazesów jak „stare grzechy mają długie cienie” i inne podobne bzdury.

Jego żona podniosła się z miejsca.

– Nieprawda – skwitowała, a jej ciemne oczy popatrzyły łagodnie. – Nie masz racji. Ci sentymentalni głupcy tylko zamęcili ci w głowie. Zaraz zmierzniałeś – dodała z uśmiechem. – Powinieneś znać ten list za zwykły kawał.

Jonathan spurpurowiał na twarzy.

– Co? Też mi kawał! – wybuchnął i uderzył otwartą dłonią w list. – To nie jest śmieszne, to przerażające – dodał, a twarz wykrzywiła mu się z bólu.

Słyszcząc wibrujący turkot nadjeżdżającej z tyłu ciężarówki, inspektor Joanna Piercy zjechała rowerem jak najbliżej krawężnika i pochyliła głowę do przodu, czekając na silny podmuch. Ogluszający łoskot silnika dudnił coraz bliżej i nagle jadąc przed tym ogromnym pojazdem, Joanna poczuła się mała i bezbronna. Ciężarówka nadciągała coraz szybciej, była tuż za nią, gotowa wyprzedzić rower i już po chwili zrównała się z nim. Joanna zerknęła przez prawe ramię: jej wzrok przykuły masywne koła, obracające się tak gwałtownie, jakby miały wytworzyć pole magnetyczne. Pochyliła się nad kierownicą jeszcze niżej.

To, co wtedy nastąpiło, stało się nagle, szybko i bez ostrzeżenia. Jakaś wystająca część ciężarówko uderzyła ją tak silnie, że Joanna straciła równowagę i spadła z roweru na twarde podłoże. Usłyszała brzęk upadającego roweru. Poczula przeszywający ból w ręce. Przez chwilę leżała bez ruchu, dysząc ciężko, targana bólem na całym ciele, szczególnie w ramieniu.

Leżała na poboczu, a ciężarówka popędziła naprzód, zostawiając za sobą chmurę spalin. Joanna nie wierzyła własnym oczom.

– Ty draniu! – krzyknęła za kierowcą. – Co za cholerny dupek – wołała, rozwścieczona, ale na próżno, bo kierowca ciężarówko nawet jej nie zauważył, nie poczuł ani nie usłyszał uderzenia.

Dojeżdżał sobie spokojnie na miejsce, nie mając zielonego pojęcia, że kogoś potrącił, pomyślała Joanna.

Rozejrzała się dookoła – o tak wczesnej porze na drodze nie było ani żywego ducha. Żadnych świadków, którzy mogliby zgłosić wypadek i złożyć zeznanie, nikogo, kto mógłby jej pomóc, wezwać karetkę, pozbierać rower. Joanna z trudem usiadła i popatrzyła na siebie.

Spodenki kolarskie były całe podarte i zabloczone, nogi pokaleczone, głowa pękła jej z bólu, a oczy zdawały się dziwnie napuchnięte i nagle droga stała się niewyraźna i rozmazana. Joannie zrobiło się niedobrze i poczuła dreszcze. Najbardziej ucierpiała prawe ramię. Cała ręka jej zdrętwiała, a nienaturalnie wykrzywiony nadgarstek oznaczał złamanie. Joanna wiedziała, że potem, kiedy szok minie, ból stanie się nie do zniesienia.

Usiłowała skupić wzrok na drodze, ale wciąż widziała niewyraźnie. Spojrzała na rower – był zniszczony, miał powyginane koła i uszkodzoną kierownicę. Wzięła głęboki oddech, usiłując powstrzymać łzy, po czym ukryła głowę w ramionach.

– Jasna cholera – jęknęła.

Próbowała się podnieść, ale wszystko wokół niej zawirowało jak na karuzeli – była półprzytomna, skołowana, oślepiąca, aż w końcu usiadła bezradnie na poboczu. Miała mdłości i zawroty głowy. Wreszcie zatrzymał się przy niej jakiś samochód i wysiadł z niego mężczyzna.

– Spadał z roweru, skarbie? – odezwał się. – Pewnie nieźle się potłukał, co?

Joanna powstrzymała się od ironicznej uwagi i pokręciła tylko głową, a po chwili straciła przytomność.

– Dobrze się czujesz, Jonathanie? – spytała.

Jego cera przybrała niezdrowo szary odcień.

– Jasne, że nie – fuknął. – Znów mam te cholerne bóle. Podaj mi tabletki, tylko szybko!

Zamknął oczy, jakby powieki mu ciążyły. Wiedział, że jest chory, że potrzebuje ciszy, spokoju, miłego dotyku, troskliwej opieki. Z trudem łapał oddech. Gdyby tak mógł uwolnić się od tej Shelli... Uśmiechnął się mimo bólu. Miał już nawet pewien plan, ale... Znowu posmutniał i sięgnął po list. Napisano go na komputerze, kartka A4, papier dobrej jakości. Nie było podpisu, daty ani adresu nadawcy; zawierał tylko jedno zdanie, drukowanymi literami:

PANIE SELKIRK, NIECH PAN SPISZE TESTAMENT.

Usłyszała wycie syren i głosy jakichś ludzi. Pytali, czy ich słyszy. Nie wiedziała, czy to jawa, czy sen.

– Jak pani na imię?

– Joanna – wyszeptała.

– W porządku, zaraz się panią zajmujemy – oznajmił czyjś pogodny głos, a inny kilkakrotnie ją uspokajał.

Ocknęła się dopiero wtedy, gdy ktoś suchym, oficjalnym tonem spytał o jej najbliższą rodzinę.

Powoli odyskiwała czucie w ręce. Rzeczywiście, ból był okropny. Próbowała ją unieść, ale była ciężka, bezwładna i nieruchoma. Popatrzyła na nią – ręka leżała usztywniona ogromną,

niebieską szyną.

Joanna uznała, że lepiej będzie zostawić ją w spokoju.

Jonathan włożył pod język przepisaną ilość tabletek, ale ból stopniowo narastał. Kiedy jego żona zauważyła, że zsiniały mu wargi, postanowiła działać.

– Dzwonię po lekarza – oznajmiła stanowczo. – To mi nie wygląda na zwyczajny atak

Zerknął na nią spode łba.

– Nie chcę tu widzieć tego konowała, Sheilo – rzucił. – Oni nie potrafią nic innego, tylko faszerować lekami. – Chciał się podnieść, ale silny ból sprawił, że natychmiast opadł na krzesło. –

Sam sobie poradzę – zaprotestował. – Nie musisz koło mnie skakać, nie jestem małym dzieckiem – dodał, patrząc na nią gniewnie.

Z trudem wciągał powietrze, oddychanie sprawiało mu ból.

Pochyliła się nad nim.

– Posłuchaj, Jonathan – odezwała się łagodnie. – Tym razem to naprawdę może być zawał. Już wcześniej miewałeś ataki. To powinno być dla ciebie ostrzeżeniem.

Podniósł na nią wzrok. W jego okrągłych, zimnych oczach czaił się strach.

– Jakim ostrzeżeniem? Co masz na myśli?

Uśmiechnęła się.

– Twoją chorobę wieńcową, kochanie – odparła, patrząc mu z bliska prosto w oczy, śmiało, bez mrugnięcia. – A niby co innego? Jonathan Selkirk zerknął na list. – Chciałabyś tego, Sheila – skwitował. – Ucieszyłabyś się, gdyby to był zawał, co?

Ale ona zignorowała tę uwagę, zajrzała do książki telefonicznej i wykręciła numer do lekarza. Czekając, aż ktoś podniesie słuchawkę, odwróciła głowę i spojrzała na męża z pobłażliwym uśmiechem.

– Nie gadaj głupstw, Jonathanie – powiedziała bardzo spokojnie, jak matka karcząca marudne dziecko. – Wiesz przecież, że wcale bym tego nie chciała. – Następnie odezwała się do słuchawki: – Dzień dobry, panie doktorze. Mówi Sheila Selkirk. Obawiam się, że mój mąż...

Reszta korespondencji leżała na stole nietknięta, jakby całkiem o niej zapomnieli.

Sprawnie poruszające się sylwetki ludzi, oślepiający blask lamp, pieczenie dezynfekowanych ran. Z białej butelki do jej ramienia sączył się jakiś przezroczysty płyn, od którego było jej zimno. Zdrętwiał jej uszywniony kark. Ktoś zdjął jej kask, ktoś inny nożycami rozcinał podarte szorty. Próbowwała protestować, ale pielęgniarka orzekła, że inaczej się nie da.

– Dam pani środek przeciwbólowy. – Poczula ułucenie w nogę.

Próbowwała przełknąć ślinę, ale miała sucho w ustach.

Przed oczami zamajaczyła jej wysoka postać mężczyzny w ciemnej marynarce. Powiedział jej to, czego sama zdążyła już się domyślić – że ma złamaną rękę. Dodał też, że konieczna będzie operacja. A potem Joanna znów zapadła w błogi sen.

Lekarz popatrzył na Jonathana i od razu zadał mu całą serię pytań.

– Czuje pan ból?

Jonathan skinął głową.

– Gdzie? W ramieniu?

Znów przytaknął ruchem głowy.

Lekarz wziął do ręki fiolkę z lekami.

– A ile tabletek pan przyjął?

– Sześć.

– I nie pomogły panu?

– Nie.

– No cóż, w takim razie trzeba zabrać go do szpitala – oznajmił, zwracając się do Sheili. –

Prawdopodobnie miał zawał. – Rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie. – Nerwy, stres, przepracowanie... Ostrzegalem panią – dodał, po czym podniósł słuchawkę, by wezwać karetkę.

Sheila Selkirk była wyraźnie podenerwowana.

– Tylko nie do szpitala, panie doktorze – zaproponowała.

Lekarz przyślonił dłonią słuchawkę.

– Nie ma innego wyjścia, pani Selkirk – odparł. – Mąż musi odpocząć. W żadnym wypadku nie wolno mu teraz się denerwować.

– Błagam, tylko nie do szpitala – odezwał się Jonathan.

– Zabierzemy więc pana do naszego ośrodka zdrowia – postanowił lekarz. – Tam się panem zajmą.

Tym razem oboje byli zadowoleni.

Na jej łóżku przysiadła jakaś postać w białym fartuchu. Joanna otworzyła jedno oko.

– Matthew? – szepnęła.

Patrzył na nią z tak troskliwą miną, że poczuła w żołądku dziwny ucisk. Posłał jej smutny uśmiech, pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Jo – odezwał się. – Ale napędziłaś mi stracha.

– Przepraszam. – Zamknęła oczy i odplynęła.

Tak rzadko widywała Matthew w białym fartuchu. W pracy nosił zwykle zielony kitel chirurgiczny, w którym przypominał raczej ogrodnika... Zapadła w sen, czując jego dotyk na zdrowej ręce.

Piętro niżej leżał Jonathan Selkirk, który próbował się uwolnić od towarzystwa własnej żony.

– Nie musisz tu siedzieć. Pielęgniarki się mną zajmą – rzekł, przyglądając się jej, jak pakuje jego rzeczy do małej walizki.

– Zabiorę je do domu, kochanie.

– Naprawdę nie musisz tu siedzieć – powtórzył. – Idź już i zostaw mnie w spokoju, proszę cię – dodał, poirytowany.

– Dobrze, zaraz sobie pójdę. – Popatrzyła na niego dziwnie, obrażonym wzrokiem. – Wtedy odpoczniysz sobie ode mnie. Wpadnę jeszcze dziś wieczorem zobaczyć, jak się czujesz. No, to na razie – rzuciła z uśmiechem. – Muszę jeszcze coś załatwić. Zadzwońię do biura i powiem im, co się stało.

– Nie trzeba, sam to zrobię.

Pochyliła się nad nim.

– Pamiętaj, co powiedział lekarz: nie wolno ci się denerwować.

Wieczorem znów przyszła, tym razem na dłużej. Krzątała się po sali, przyglądając się urządzeniom, do których go podłączono.

– Ciekawe, do czego służą – zastanawiała się. – Po co to wszystko? – Zerknęła na butelkę z przezroczystym płynem, skąd plastikowa rurka prowadziła prosto do jego ramienia.

Jej mąż spojrzał niechętnie na monitor.

– Nie zasnę przy tym, jeśli to będzie pikać mi nad uchem przez całą noc.

Sheila Selkirk zaczęła manipulować przy przyrządach.

– Dopóki nie włączy się alarm, to nie masz się co martwić.

Po chwili aparat wydał głośny, wysoki dźwięk i natychmiast pojawiła się pielęgniarka. Popatrzyła na Jonathana, nacisnęła jakiś guzik, by wyłączyć alarm, i zmierzyla Sheilę Selkirk surowym spojrzeniem.

– Proszę niczego nie dotykać – nakazała. – Aparatura jest nastawiona.

Sheila odprowadziła ją wzrokiem.

– To wszystko służy chyba do ratowania życia – podsumowała.

Po twarzy Jonathana przebiegł grymas bólu i przerażenia. Przeszkadzała mu obecność żony, jej nerwowe ruchy, jej dotyki

Wreszcie zebrała się do wyjścia. Pocałowała go lekko w policzek

– Dobranoc, kochanie – rzuciła. – Do zobaczenia później.

Dopiero gdy wyszła i zamknęła za sobą drzwi, nagle uświadomił sobie, że Sheila zabrała mu ubranie i zostawiła tylko piżamę, kaptcie i szlafrok. Poczł się uwięziony. Brzęczykiem wezwał pielęgniarkę i poprosił o telefon, ale ta spojrzła na niego niepewnie i mruknęła pod nosem, że powinien raczej odpocząć.

– Niech pani przyniesie telefon! – warknął, ale pielęgniarka wyszła i został zupełnie sam.

Tymczasem na korytarzu Sheila Selkirk rozmawiała z inną z pielęgniarek

– To zawał, prawda? – pytała uparcie. – Lekarz sam mówił, że to zawał – dodała, zaciskając palce na swej czarnej, płóciennej torbie.

Pielęgniarka patrzyła na nią, zdziwiona.

– Tak, ale to jeszcze nic pewnego – odparła. – Wyniki będą dopiero jutro.

– Jutro? – Sheila Selkirk pokiwała głową.

Pielęgniarka położyła jej dłoń na ramieniu.

– Musimy mieć pewność – uspokoiła ją. – Proszę się nie martwić.

Twarz Sheili przybrała surowy wyraz.

– Wcale się nie martwię – rzuciła.

Pielęgniarka posłała jej serdeczny uśmiech.

– Żony zawsze tak mówią.

Sheila popatrzyła na nią pytająco.

– Na początku każda, która przychodzi tu do męża, znosi to bardzo dzielnie – wyjaśniła tamta.

– Aha – mruknęła Sheila, po czym odwróciła się i ruszyła korytarzem.

– Nie tędy – zawołała za nią pielęgniarka. – Wyjście jest z drugiej strony.

– Ale, tu jest napisane... – Sheila wskazała na tabliczkę z napisem „wyjście”.

– Tam są schody przeciwpożarowe – wyjaśniła pielęgniarka.

Gdy znów otworzyła oczy, Matthew nadal był z nią. Nie siedział już na krawędzi łóżka, tylko stał przy oknie, odwrócony tyłem do niej. Joanna leżała bez ruchu, obserwując delikatne ruchy jego barczystych ramion i jasne, lekko zmierzwiłone włosy. Rzadko kiedy miała okazję przyglądać mu się ukradkiem, kiedy tak stał spokojnie, nieświadomy jej spojrzenia, dlatego upajała się tą chwilą, leżąc cicho i obserwując go spod przymrużonych powiek. Miała nadzieję, że Matthew zdąży się odwrócić, nim znów zapadnie w sen. I rzeczywiście: westchnął głęboko, palcami przecesał nerwowo włosy, odwrócił głowę i napotkał jej wzrok.

– Już nie śpisz – zauważył z uśmiechem.

Przez chwilę stał i patrzył na nią, po czym dwoma dużymi krokami zbliżył się do jej łóżka, schylił się i pocałował ją w czoło.

– Witaj, moja Śpiąca Królowo – dodał, śmiejąc się. – Przespałaś ładnych parę godzin. Jest już późno, prawie dziewięć. – Odkasznął i przysiadł na krawędzi łóżka. – Zdążyłem w tym czasie pójść do pracy i wrócić.

Uśmiechnęła się leniwie i objęła go za szyję zdrowym ramieniem.

– Czuć jeszcze od ciebie antyseptykami, Matthew.

Wziął głęboki oddech.

– Założyli ci metalową śrubę. Będzie bolało i przez parę tygodni będziesz nosić gips. –

Uśmiechnął się nieśmiało. – Widziałem twój rentgen i chciałem ci to powiedzieć.

Zerknęła na rękę w gipsie.

– Od razu wiedziałam, że jest złamana. Nie musiałam czekać na rentgen.

Posłał jej szeroki uśmiech.

– No, no, mądrała z ciebie. Nie wiedziałaś tylko, że to wyglądało dość poważnie. Złamałaś obie kości, Jo – dodał łagodnie. – Całe szczęście, że skończyło się tylko na tym... Ale co się właściwie stało?

W pamięci wciąż miała rozpędzoną ciężarówkę i jej szybko obracające się koła, z których jedno musiało ją uderzyć.

– Chyba zahaczył mnie przejeżdżający tir.

Patrzył na nią ciepłym, ale poważnym wzrokiem błyszczących, zielonych oczu.

– Dzięki Bogu, że żyjesz. Tylko jak ty sobie teraz dasz radę?

Z trudem podniosła się i usiadła.

– Co masz na myśli?

Rozejrzał się po sali.

– No, wiesz... pranie, gotowanie. Przez jakiś czas nie będziesz mogła nawet prowadzić samochodu, a o rowerze możesz zapomnieć – dodał surowym tonem.

– Przecież zawsze mogę zabrać się z Mikiem.

– Nie będziesz mogła pracować – orzekł. – Potrzebujesz opieki.

– Spowaźniała nagle.

– Daj spokój, Matthew – odparła. – Na pewno jakoś sobie poradzę.

Westchnął głęboko.

– Naprawdę dam sobie radę – powtórzyła. – Wszystko będzie dobrze.

Zamilkł i długo siedział na krawędzi jej łóżka, patrząc na nią troskliwie. Wzięła go za rękę i ścisnęła.

– Dam sobie radę – powtórzyła stanowczym tonem.

Jęknął, znicierpliwiony i zmarszczył czoło.

– Wiedziałem, że tak będzie – wybuchnął. – Mogłabyś przecież się do mnie wprowadzić – dodał nieśmiało. – Mam duże mieszkanie, zaopiekowałbym się tobą.

Joanna opadła na poduszkę.

– Sama nie wiem – odparła. – Chyba nie jestem jeszcze gotowa.

Matthew zacisnął wargi.

– Nie bądź niemądra, Jo.

– Mówię ci, że dam sobie radę – powtórzyła, wyraźnie poirytowana.

– No, zobaczymy – westchnął, pochylił się, ucałował ją w policzek i odgarnął jej włosy z czoła.

– A co z moim rowerem?

Skrzywił się.

– Był kompletnie zdezelowany, ale zawiozłem go do serwisu i powiedzieli, że jakoś naprawią.

– To świetnie – uśmiechnęła się.

– No, a teraz siostrzyczka da ci zastrzyk Pośpij sobie jeszcze, Joanno, a ja wpadnę jutro z samego rana, zanim pojedę do pracy. – Zatrzymał się w drzwiach. – I proszę cię, rozważ moją propozycję – dodał, patrząc na nią czule. – Teraz jest najlepszy moment. – Uśmiechnął się wyniośle. – Wiesz, zawsze chciałem być niańką.

Gdyby tylko czuła się lepiej, od razu by go zbesztala, ale ogarnęła ją taka senność, że znów zamknęła oczy i natychmiast odpłynęła.

Tymczasem piętro niżej Jonathan Selkirk szedł korytarzem, wpatrując się w przemyskujące na suficie światła.

W nocy dręczyły ją dziwne, niespokojne sny. Śniło jej się, że Matthew dał jej niewielki, mosiężny klucz, a ona położyła go na dłoni. Był ciepły, robił się coraz gorętszy, aż w końcu

wypalił jej w dłoni dziurę w kształcie klucza. Zobaczyła przez nią koła ciężarówki, które obracały się z ogromną szybkością, zmieniając wzory jak w dziecięcym kalejdoskopie. A potem leżała na środku drogi, trzymała się za ramię i krzyczała. Jakiś samochód jechał w jej stronę, ale z dołu nie było widać twarzy kierowcy.

Obudziła się w środku nocy i wezwała pielęgniarkę. Z ciemności wyłoniła się ubrana na biało postać. Łagodnym głosem spytała, czy boli. Joanna wzięła tylko łyk zimnej, czystej wody, opadła na poduszkę i zasnęła, a kiedy znów się obudziła, sala wypełniła się blaskiem wschodzącego słońca. Ktoś stał przy jej łóżku.

Wyteżyła wzrok. Matthew miał przyjąć z samego rana/ Ale to nie był on, tylko sierżant Mike Korpanski. Popatrzyła na jego szerokie barki i ciemne włosy i zmarszczyła brwi.

– Chyba trochę za wcześnie na odwiedzin, co?

– Wiem, że miałaś wypadek. Strasznie mi przykro – wyjąkał, speszony.

Zmrużyła oczy i przyjrzała się jego twarzy: miał obrażoną minę, starał się unikać jej wzroku i stał sztywno. Joanna dobrze go znała. Zawsze się tak zachowywał, kiedy miał jakiś problem, a sądząc po jego zasepionej minie, tym razem było to coś naprawdę poważnego.

– No, mów, o co chodzi, Mike – zagadnęła, próbując się podnieść. – Co się właściwie stało? Po cóż tu przy szedłeś?

Nie odpowiedział, tylko popatrzył na nią gniewnie spode łba. Nagle usłyszała, że na korytarzu coś się dzieje. Na oddziale panował wzmożony ruch, co chwila słychać było dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi i donośne głosy. Wszystko to zakłócało szpitalny spokój.

Joanna oparła się o poduszkę i czekała na wyjaśnienia Mike'a.

Ten, z natury dość wybuchowy i nieprzewidywalny, podszedł do okna, wałnął pięścią w parapet i rzucił jej gniewne spojrzenie.

– Że też, do cholery, musiało ci się to przydarzyć właśnie wczoraj!

– Mike – odezwała się cierpliwie. – To nie moja wina. Po prostu stało się i już. No, powiesz mi wreszcie, co się stało, czy będziesz czekał, aż pociągnę cię za język?

Za oknem rozległo się wycie policyjnych syren, blisko, coraz bliżej, aż wreszcie ucichło.

Mike podszedł do łóżka.

– W nocy zniknął stąd pewien pacjent – oznajmił. – Może po prostu uciekł... – dodał z zawahaniem – ale na razie nic jeszcze nie wiadomo. Równie dobrze ktoś mógł go porwać.

– A co to za pacjent?

– Facet w średnim wieku, prawnik – odparł. – Przyjęto go wczoraj. Skarżył się na ból w klatce piersiowej, prawdopodobnie miał zawał, a dziś rano jego łóżko było puste.

Joanna zmarszczyła czoło.

– No cóż, zdarza się, że ludzie uciekają ze szpitala – przyznała powoli. – Mają swoje powody.

– Zamilkła, wsłuchując się w dochodzący z korytarza zgiełk. – A skąd ci przyszło do głowy, że to porwanie?

– Facet był podłączony do aparatury i leżał pod kropłówką. Ktoś musiał gwałtownie pozrywać rurki i przewody, bo na plastrach są ślady naskórka i włosy.

Spojrzała na niego, zaciekawiona.

– No i co?

– Na podłodze były ślady krwi, prowadzące do wyjścia przeciwpożarowego. Lekarz twierdzi, że to od zerwanej kropłówki. – Zamyślił się. – Mnie się zdaje, że gdyby facet rzeczywiście uciekał, to chyba najpierw zatamowałby krew. Bo po co uciekać z krwawiącą ręką?

Joanna przygryzła paznokcie.

– No i dokąd poszedł?

– Zniknął bez śladu. Nikt nigdzie go nie widział, a facet miał na sobie tylko w piżamę.

Poruszyła ręką w gipsie.

– A przeszukaliście już szpital? Byliście u niego w domu?

Mike podszedł bliżej i zmarszczył czoło.

– Czyżby narkoza padła ci na mózg, Joanno? – fuknął. – Jasne, że przeszukaliśmy wszystko. Przychodzę do ciebie po pomoc i radę, a ty mnie pouczasz jak jakiegoś żółtodzioba – wyrzucił jednym tchem. – Lekarz mówi, że ten facet jest ciężko chory i podejrzewają u niego zawał – dodał, zaciskając dłoń w pięść. – Może ktoś oderwał go od aparatury i zabrał ze szpitala wbrew jego woli.

– A ochrona?

Mike popatrzył na nią z niesmakiem.

– Mają tylko dwóch portierów, na wpół ślepych dziadków po siedemdziesiątce. W całym budynku są zwykle otwarte wszystkie okna i drzwi.

– A gdzie leżał ten facet? Na parterze?

Mike skinął głową.

– Obok była pusta sala z szeroko otwartym oknem. Każdy łatwo mógł wejść do środka.

– I naprawdę nikt nie widział, że facet wychodzi?

– Nie.

– A co na to jego rodzina?

Mike położył palec na ustach w zamyśleniu.

– Jego żona jakoś się tym nie przejęła. Wierzy, że w końcu się znajdzie.

– Ale się nie znalazł?

Pokręcił głową.

– Jakby zapadł się pod ziemię, Jo. Przepraszam, nie powinienem ci mówić. – Zerknął na jej rękę w gipsie. – Colclough się wścieknie, że ci o tym wspomniałem. Mówi, że po tak poważnym wypadku dopiero za parę miesięcy będziesz mogła wrócić do pracy. Zostawmy to – dodał, patrząc na jej gips z wyraźną niechęcią. – Ponośisz go jeszcze parę ładnych tygodni. Na pewno zdążymy znaleźć tego faceta, nim stąd wyjdiesz. – Kopnął nogę od łóżka. – Sami go znajdziemy, żywego albo martwego.

Nagle Joanna poczuła ogromny przyływ adrenaliny, która uśmierzyła ból i dodała jej energii. Gips na prawej ręce nagle stał się nieznośnym ciężarem. Usiadła prosto.

– A kim w ogóle był ten facet? – spytała. – Jak się nazywał?

Mike wysilił się na uśmiech.

– Kim był? Użyłaś czasu przeszłego, Joanno. Wyciągasz pochopne wnioski. A podobno to ja jestem impulsywny.

– Przecież sam tak uważasz. – Spojrzała na niego uważnie. – Przyznaj się, Mike: myślisz, że facet nie żyje, co?

– Ty to powiedziałaś – bronił się.

– Tak – przyznała po chwili. – Bo sama tak uważam, ale to wcale nie znaczy, że jestem pesymistką – dodała, zamysłona. – Niektórzy ciężko znoszą pobyt w szpitalu i robią różne dziwne rzeczy, posuwają się nawet do ucieczki. – Zmarszczyła brwi. – Tyle że ten facet zniknął w dość nietypowych okolicznościach. Myślisz, że ktoś odłączył go od aparatury i zerwał kropiówkę?

Mike skinął głową.

Całe to zdarzenie rozbudziło w niej silną ciekawość.

– Powiedz mi o nim coś więcej – poprosiła.

Mike opadł na krzesło.

– Nazywa się Jonathan Selkirk – zaczął. – Mieszka tu, w Leek. To prawnik.

Joanna od razu przywołała w pamięci twarz mężczyzny o stalowym spojrzeniu, poważnej

twarzy i drobnych wąsikach.

– Znam go – orzekła. – To stary wyga, prowadzi kancelarię razem z tym drugim cwaniaczkiem. – Zerknęła na Mike'a. – Czekał, jak on się nazywa?

– Rufus Wilde.

Joanna przymknęła oczy, usiłując coś sobie przypomnieć.

– Zaraz, czy oni przypadkiem czegoś nie przeskrobali? Coś mi się zdaje, że narazili się ludziom z wydziału przestępstw gospodarczych.

– Tak, ale to było parę miesięcy temu, a potem sprawa ucichła. Przekłęci prawnicy – prychnął pogardliwie. – Niektórzy z nich to gorsi dranie niż ci przestępcy, których bronią w sądzie.

– No, bez przesady, sierżancie. Większość prawników walczy o sprawiedliwość tak jak my.

– Zależy, co rozumiesz przez sprawiedliwość – odparł ponurym tonem.

Joanna poruszyła gips: był ciężki, zimny i jakby całkiem obcy. Uwięziona w środku ręka sprawiała ból.

– Tylko nie wdawajmy się teraz w żadne poważne dyskusje, Mike. No, to co jeszcze wiesz o tym Selkirku?

– Chwileczkę – rzucił szybko. – Jesteś poważnie chora, a ja tylko miałem się z tobą skonsultować.

– Naprawdę? – spytała, a Mike od razu wyczuł w jej tonie żartobliwą nutę.

Zamilkł na chwilę, po czym wrzucił ramionami.

– No dobrze, masz rację, właściwie to tylko złamana ręka... A więc żona Selkirka wspomniała coś o jakimś liście, który Jonathan dostał wczoraj rano. Mówiła, że to mogło spowodować zawał.

Joanna podniosła wzrok.

– A co to za list?

– Było w nim coś o testamencie.

Joanna pomyślała zaraz dokładnie to samo, co Sheila Selkirk.

– To pewnie zwykła ulotka reklamowa – podsumowała. – Sama czasem takie dostaję.

Ale Mike pokręcił głową.

– To nie żadna ulotka – odparł. – To był wydruk z komputera, jedno zdanie, że ktoś radzi mu spisać testament. Nic dziwnego, że facet się zdenerwował. Sam widziałem ten list – żadnego nagłówka, numeru telefonu czy adresu nadawcy. Nic podobnego. – zaprzeczył stanowczo. – To na pewno nie ulotka... ale na pogrózkę też mi to nie wyglądało.

– A na co? – spytała stanowczym tonem.

– Sam nie wiem. List był zaadresowany do Jonathana Selkirka, zawierał tylko to jedno zdanie o testamencie i ani słowa więcej.

– A jak myślisz, Mike, po co ktoś wysyłałby coś podobnego?

– Może to jakieś ostrzeżenie.

Podniosła wzrok.

– Niby przed czym?

– Może ktoś po prostu grozi mu śmiercią – odparł niepewnie.

– I potem nagle facet znika bez śladu – dodała i zamyśliła się. – A jego żona nikogo nie podejrzewa?

Mike zaprzeczył.

– Może po prostu nie chciała mi powiedzieć. Twierdzi tylko, że na kopercie jest stempel pocztowy z Leek, a więc list wysłał ktoś miejscowy. I wciąż jest przekonana, że mąż niedługo się znajdzie.

– A ty myślisz, że to porwanie?

– Tego nie powiedziałem – zaprotestował.
– Sam przecież mówiłeś, że został zabrany wbrew swojej woli. Czyli co to oznacza? – naciskała. – A więc podejrzewasz, że gdzieś go przetrzymują albo zdążyli go już załatwić – podsumowała stanowczo za niego.

Mike milczał przez chwilę, po czym wyjął cicho:

– Muszę go odnaleźć, Jo, ale bez ciebie nie dam rady.

Zabrzmiało to niemal jak błaganie.

– Dobrze, w takim razie wezwij pielęgniarkę – nakazała. – Zaraz się ubiorę.

To była czysta formalność: wystarczyło tylko podpisać oświadczenie zwalniające szpital od wszelkiej odpowiedzialności. Joanna wiedziała, że lekarze nie pochwalają jej decyzji, ale nie zwracała na to uwagi. Mike miał rację, że bez niej sobie nie poradzi, a poza tym sama chciała wziąć udział w poszukiwaniach Jonathana Selkirka. Po wypisaniu się z ośrodka na własne żądanie usiadła i czekała. Mike tymczasem wysłał jedną z policjantek do jej domu po jakieś luźne, wygodne ubrania. Czekając, Joanna siedziała jak na rozżarzonych węglach, przejęta i zniecierpliwiona.

Ale po przyjeździe policjantki rozumiała, dlaczego Matthew tak bardzo nalegał, by jej pomóc. Gips obezwładniał ją do tego stopnia, że nie mogła nawet założyć bielizny.

Spojrzała bezradnie na policjantkę.

– Chyba musisz mi pomóc, Dawn – odezwała się.

Policjantka zachichotała.

– Wiedziałam, że tak będzie – odparła. – Przecież nie może się pani pokazać w takim stroju, pani inspektor. A do tego jeszcze ten fatalny gips...

– Gips to zło konieczne – odparła.

Mimo zniecierpliwienia Joanna nie mogła powstrzymać się od uśmiechu na widok swego odbicia w lustrze: przekrzywiona spódnica, opadające rajstopy, na wpół naciągnięty sweter. Czuli się bezradna, a zarazem poirytowana, że traci tyle cennego czasu na ubieranie się.

Zamarła w bezruchu, gdy na salę wpadł jak burza Matthew w swoim chirurgicznym kitlu.

– Joanno! – krzyknął, wyraźnie rozżłoszczony. – Co ty, do cholery, wyprawiasz? Wypisujesz się na własną prośbę? – Spiorunował wzrokiem policjantkę, która splonila się i wyszła, mrużąc pod nosem, że zaczeka na zewnątrz. Zniecierpliwiony Matthew odprowadził ją wzrokiem do drzwi, po czym zwrócił się do Joanny: – Może mi wyjaśnisz, co się stało?

Uśmiechnęła się.

– Zaraz – odparła. – Tylko pomóż mi założyć sweter.

Odkasznęła, podszedł do niej, naciągnął jej drugi rękaw swetra i wygładził materiał.

– Dzięki – rzuciła, nie zważając na jego gniewny wzrok – Miałaś rację, to wcale nie takie proste.

– A widziś, mówiłem ci. No, słucham, co takiego się stało.

– Wczoraj zniknął stąd jeden z pacjentów.

Ale Matthew machnął tylko ręką.

– Jasne, słyszałem o tym. Jakiś idiota wystraszył się szpitala – prychnął. – Ale to nie powód, żebyś od razu zrywała się z łóżka, Joanno – dodał łagodnie. – Musisz odpocząć. To było silne uderzenie, miałaś wstrząs mózgu.

– Wiem, ale teraz już mi lepiej, Matthew – odparła. – Proszę cię, tylko nie rób scen. Jakby co, to natychmiast zgłosez się do lekarza. A na razie muszę im pomóc odszukać tego faceta. Trzeba zaplanować akcję, poinstruować ludzi... Nie muszę nawet nigdzie się ruszać.

– Powinnaś odpocząć – upierał się, nie kryjąc złości. – Bez ciebie na pewno sobie poradzą.

– Nie masz pojęcia, ile to roboty – odparła, marszcząc czoło. – Sami nie poprowadzą

dochodzenia. Potrzebują jak najwięcej ludzi. Tu nie ma czasu na odpoczynek.

Chwył ją za ramiona.

– Daj spokój, to tylko jakiś stary wariat – przekonywał. – Widocznie cierpi na zaniki pamięci i snuje się gdzieś po ulicach. Na pewno go znajda.

Ale Joanna była nieustępliwa.

– Mike twierdzi, że odłączono go od aparatów i zerwano mu kroplówkę. Na łóżku i na podłodze były ślady krwi... Żaden stary wariat by tego nie zrobił. Facet miał na sobie tylko piżamę i jeśli snuje się po ulicach, to dlaczego nikt go nie widział?

Matthew zgromił ją wzrokiem.

– Masz obsesję na punkcie swojej pracy – fuknął. – Nic innego cię nie obchodzi. Wyobrażasz sobie, że jesteś jakąś bohaterką? Znalazła się druga Joanna d'Arc!

Była wściekła na niego za te słowa i ucieszyła się, gdy wreszcie zostawił ją samą.

Nietrudno było trafić na salę, gdzie stało łóżko Jonathana Selkirka. Drzwi oznakowane były żółtą taśmą, grupa ludzi z ekipy śledczej krzątała się w białych fartuchach, a personel i pacjenci rzucali w ich stronę ciekawskie spojrzenia. Joanna włożyła plastikowe ochraniacze na obuwie.

Mike stał w nogach łóżka i wydawał polecenia. Przyglądała mu się przez chwilę. Mimo jego nakazów na sali wciąż panowały chaos i zamieszanie. Pośrodku, otoczone aparaturą, stało wąskie, wysokie łóżko szpitalne. Była przy nim niewielka tabliczka z nazwiskiem chorego, jego datą urodzenia i nazwiskiem lekarza-specjalisty, niejakiego doktora Mereditha. Koldra była zwinięta, a na prześcieradle leżała cała masa plastikowych rurek o różnych kolorach, prowadzących do aparatu z monitorem. Przy końcówkach, które wcześniej widocznie przyczepione były do ciała chorego, widniały kwadratowe kawałki plastra. Joanna schyliła się i zauważyła na nich włosy i fragmenty skóry. Mike miał rację – ktoś musiał zerwać je siłą.

– Chcę mieć zdjęcia tych wszystkich rurek – rzuciła do fotografa. – A potem trzeba odciąć końcówki, zapakować w worki, opisać i wysłać do laboratorium.

Obiegła wzrokiem salę. U węzłowia łóżka stał wysoki, metalowy stojak, na którym wisiał worek z przezroczystą substancją. Prowadziła od niego plastikowa rurka, zakończona cienkim wenflonem, który wcześniej tkwił w żyłę Selkirka, przymocowany plastrem. Końcówka rurki leżała teraz na podłodze w kałuży krwi zmieszanej z wodnistym płynem, a wielkie czerwone plamy prowadziły aż do samych drzwi. Joanna zerknęła na plaster przy końcówce tej rurki i dostrzegła na nim włosy i naskórek. Nie ulegało wątpliwości, że kroplówka też została zerwana siłą.

Joanna rozejrzała się dokoła: wszyscy patrzyli na nią wyczekująco.

Przez chwilę stała w miejscu, rozglądając się uważnie po sali. Mimo krzątającej się tam grupy policjantów sprawiała wrażenie jakiegoś upiornego miejsca, nagle pozbawionego życia. Kardiomonitor nie pokazywał już bicia serca, zerwana kroplówka zwisała do podłogi, na pustym łóżku leżała wgnieciona poduszka, a na niej kilka siwych włosów. Brakowało tylko jego samego – Jonathana Selkirka. Joanna zrozumiała wreszcie, dlaczego Mike'a tak bardzo to intryguje. Podniosła wzrok.

– Pobierzcie odciski palców od personelu – nakazała. – I starannie przeszukajcie salę. Bądźcie tak dokładni, jakbyście mieli do czynienia z zabójstwem. – Po tych słowach wszyscy mimowolnie zerknęli na łóżko, jakby rzeczywiście leżał na nim trup. – Przerwiemy poszukiwania, gdy tylko Selkirk się znajdzie.

W grupie policjantów natknęła się na posterunkową Dawn Critchlow.

– Przekaż salowej, że zajmujemy to pomieszczenie na co najmniej czterdzieści osiem godzin.

Posterunkową Critchlow znikła za drzwiami, a inni zabrali się do swoich zadań. Mike spojrział na nią z uśmiechem.

– Na pewno dasz sobie radę, Joanno? – spytał, zerkając na jej gips.

– Jasne, pod warunkiem, że wezmę końską dawkę aspiryny i napiję się porządnej kawy. – Odwróciła się i popatrzyła na zaschniętą krew na podłodze.

– Lekarz twierdzi, że ktoś zerwał mu kropłówkę – pospieszył z objaśnieniami Mike. – Najpierw wyłączył dopływ gazu, a potem wyszarpnął rurkę. I stąd ta krew – dodał, przetykając ślinę. – Pielęgniarka zorientowała się, że pacjenta nie ma, a potem zauważyła na podłodze ślady krwi prowadzące do wyjścia przeciwpożarowego. Biedaczka najadła się strachu.

– A więc wy dostał się wyjściem awaryjnym... – zamyśliła się. – To dlatego nikt go nie widział.

Mike przytaknął ruchem głowy.

– A jak się nazywa ta pielęgniarka?

– Yolande Prince – odparł. – Jest w szoku.

– Nic dziwnego. Trzeba będzie z nią porozmawiać. – Zerknęła na jednego z posterunkowych.

– Dopilnujcie, żeby się do nas zgłosiła. Wezwijcie wszystkie osoby, które miały wtedy dyżur.

– Wezwać je na komendę?

– Nie, porozmawiam z nimi tutaj. I tak miały sporo wrażeń jak na jeden dzień – dodała sucho.

Jeszcze raz dokładnie przyjrzała się łóżku, po czym zwróciła się do Mike'a:

– Przy pomnij mi, co miał na sobie w chwili zniknięcia – poprosiła, zaciekawiona.

– Tylko piżamę.

– I nic więcej?

Mike skinął głową i wskazał na wieszak na drzwiach.

– Szlafrok wisi na miejscu – zauważył. – Ale jest jeszcze coś... – dodał, schylając się i podnosząc brązowe, kraciate kapcie. – Na podłodze w korytarzu znaleźliśmy ślady jego stóp. Facet wyszedł stąd na bosy.

– Ciekawe, czemu nie włożył kapci.

Mike spojrział na nią.

– I właśnie dlatego podejrzewam, że został porwany. To mi nie wygląda na zwyczajną ucieczkę. Nawet samobójcy nie lubią chodzić bosy. Człowiek odruchowo zakłada coś na stopy.

Joanna utkwiała wzrok w podłogę.

– Ale wczoraj przyjechał ubrany, prawda?

– Tak jednak potem żona zabrała jego rzeczy do domu – odparł. – Już ją o to pytaliśmy.

Pokiwała głową.

– A jak niby porywacz się tu dostał?

– Może przez sąsiednią salę – zasugerował Mike. – Nikt tam nie leży.

– Właśnie – przypomniała sobie. – Mówiłeś, że okno w sali obok było otwarte. – Zerknęła na niego. – Trochę ryzykowne posunięcie. Jakieś ślady na parapecie? – spytała.

Mike zaprzeczył.

– Niech ludzie z ekipy śledczej dokładnie to zbadają – nakazała, przeszła na drugi koniec sali i wyjrzała przez okno na mały zakręt przy wjeździe do ośrodka. – No i co potem?

– Nie rozumiem...

– Selkirk zniknął ze szpitala. Albo wyszedł sam z zamiarem samobójstwa, albo ktoś wyprowadził go siłą. Ale co potem? Mówiłeś, że wszystko przeczesaliście i że facet zapadł się pod ziemię. To jak się stąd oddalił? Pieszko czy samochodem?

Mike przełknął ślinę.

– Nie mam pojęcia – przyznał. – Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem.

– W takim razie chodźmy się rozejrzeć na zewnątrz – rzuciła i skinęła głową do ekipy śledczej. – A wy szukajcie dalej i nie zapomnijcie sfotografować śladów krwi. Pobierzcie też próbki – dodała. – Może to nie tylko jego krew.

Pokiwali głowami, uśmiechając się znacząco na widok jej ręki w gipsie, po czym wrócili do pracy.

Czerwone plamy na podłodze prowadziły wyraźnie do wyjścia przeciwpożarowego, a na drzwiach, tuż przy kłamce, widniała rozmazana krew. Joanna przyjrzała się jej przez chwilę.

Mike pokiwał głową.

– Ekipa zdążyła już to sfotografować – oznajmił. – Zdjęli też odciski palców. Zabrałbym chętnie te drzwi, ale należą do szpitala – dodał. – A poza tym to na razie tylko zwyczajne zaginięcie.

Odciski palców były dość wyraźne.

– Ktoś musiał je mocno pchnąć – zauważyła. – Chory człowiek nie miałby tyle siły.

– A może to jego pchnięto na te drzwi.

Joanna zmarszczyła czoło.

– Dziwna sprawa – zamyśliła się. – Po co porywać pacjenta ze szpitala?

Mike przygryzał kciuk.

– Nie mam pojęcia, Jo – odrzekł. – Myślałem, że może ty wpadniesz na jakiś pomysł.

Pokręciła głową.

– Na razie jakoś nie wpadłam. – Przyjrzała się dokładnie drzwiom. – A to co?

Kilka centymetrów nad odciskiem dłoni widniała jakaś nierówna plama. Wzruszył ramionami.

– Nie wiem – odparł. – Nie zdążyłem tego sprawdzić.

– To też mi wygląda na krew. A jeśli ktoś wyprowadził go tymi drzwiami, to równie dobrze mógł się tędy dostać do budynku.

Wyszli z budynku na brukowaną ścieżkę, prowadzącą na parking. Joanna wzięła głęboki oddech.

– Drzwi awaryjne zawsze muszą być otwarte – westchnęła.

– Oczywiście – przytaknął Mike. – Takie są przepisy. Nie wolno ich zamykać, bo zamek jest tylko od środka.

– Nie mają tu nawet porządnej ochrony. Facet mógł wsiąść do auta i odjechać niezauważony.

– Na to wygląda.

– A kto jest jego najbliższym krewnym?

– Żona – odparł Mike. – Ale ma jeszcze syna.

– Tylko jednego?

Mike przytaknął.

– A znajomi? Może miał kochankę?

– Daj spokój, Joanno – przerwał. – Nie drażmy tak daleko. Od jego zaginięcia minęło zaledwie parę godzin.

Uśmiechnęła się lekko.

– Masz rację – odparła. Policjanci zdążyli już oznakować parking taśmą. – Przeszukajcie go jak najszybciej i wpuście samochody, bo inaczej zablokują cały wjazd do ośrodka. Strasznie mało tu miejsca do parkowania.

– Już się robi, pani inspektor.

– Zerknąłeś już ten parking, Mike?

– Tak ale nic nie znalazłem – odparł ponuro. – Facet po prostu zapadł się pod ziemię.

– A dołąd prowadzą ślady krwi?

– Właśnie na parking.

Pochylając się nad ziemią, ruszyli za czerwonymi śladami. Były wyraźnie widoczne na

kamiennych płytach i ciemniejsze nawet od asfaltowej powierzchni parkingu.

– A więc ktoś po niego podjechał i w tym miejscu Selkirk wsiadł do auta.

– Czy raczej został wepchnięty – poprawił ją Mike.

– I naprawdę nikt nic nie widział ani nie słyszał?

– Z tego, co wiem, to nie.

– Nic nie rozumiem – irytowała się. – Skoro Selkirk chciał ze sobą skończyć, to po co ściągnął samochód? I kto po niego przyjechał – ktoś znajomy czy taksówkarz? Bo jeśli nawet coś dręczyło go do tego stopnia, że chciał się zabić... – przerwała, spoglądając na złowrogie, ceglane mury starego budynku w stylu wiktoriańskim – to dlaczego po prostu nie zrobił tego tutaj? Po co uciekać ze szpitala? Słuchaj, a może Selkirk był z kimś w zмовіе? – spytała, patrząc na Mike'a. – Może żona nie chciała go zabrać i poprosił przyjaciela, żeby przyjechał po niego i zawiózł go do domu. Równie dobrze mógł to być ten Rufus Wilde, jego partner z kancelarii... A jeśli ktoś chciał go porwać – dodała – to dlaczego właśnie stąd? Z domu czy z pracy byłoby o wiele łatwiej, a w ośrodku zawsze kręci się cała masa ludzi, w dzień i w nocy, i zawsze jest większe ryzyko, że ktoś zauważy...

Joanna wzruszyła ramionami i skierowała się z powrotem do drzwi.

– No dobrze, pójdę porozmawiać z tą pielęgniarką – oznajmiła. – Jak ona się nazywa?

– Yolande Prince. Zaraz ci ją przyprowadzę.

Złamana ręka była coraz bardziej obolała i ociężała.

– Mike – szepnęła. – Jak skończę rozmawiać z tą Yolande, zawieziesz mnie do domu Selkirków.

Chcę porozmawiać jeszcze z jego żoną.

Posłał jej szeroki uśmiech i skinął głową.

– Jasne – odparł. – Będę twoim osobistym kierowcą.

Patrzyła, jak jego masywna postać oddala się korytarzem i znikła za drzwiami, po czym zmierzyła wzrokiem wysoki budynek Szpital powinien być schronieniem, pomyślała. Bo gdzie człowiek ma się czuć bezpieczny, jeśli nie tutaj? Pielęgniarka Yolande Prince była tęgą młodą kobietą o szczerym spojrzeniu niebieskich oczu i ciemnych, krótko ściętych włosach. Bladość i zmęczenie na jej twarzy świadczyły o tym, że miała ciężką noc. Siadając, ziewnęła szeroko i natychmiast zasłoniła usta dłonią.

– O rany – jęknęła. – Przepraszam, ale ta noc naprawdę była fatalna. – Spochmurniała i utkwiała wzrok w podłogę. – Chyba prześladowuje mnie jakiś pech.

Mike odchrząknął.

– Zadamy pani tylko kilka pytań – oznajmił. – Potem będzie pani mogła już odpocząć.

Przeżycia zeszłej nocy wyraźnie ją zmęczyły. Gdy podniosła wzrok na Joannę, ta od razu dostrzegła jej szarą, kiepską cerę.

– Nieźle mi się za to dostanie – przyznała. – Ale znajdziecie go. Na pewno nic mu nie jest – dodała, wodząc wzrokiem po ich twarzach. – To pewnie zwyczajny zanik pamięci...

– Chcę tylko wiedzieć, co się wydarzyło zeszłej nocy – przerwała jej Joanna.

Uporczywy ból w złamanej ręce sprawiał, że powoli traciła cierpliwość. Pragnęła tylko napić się mocnej kawy i zażyć aspirynę.

– Miała pani wtedy dyżur, tak? O której go pani zaczęła?

– O ósmej wieczorem – odparła pielęgniarka, marszcząc brwi. – Miało być nas czworo, bo zwykłe dyżurujemy parami – dodała, rozczalona. – Ale pech chciał, że Robbie się rozchorował...

– Spojrzalą gniewnie na Joannę. – Gdyby Robbie był w pracy, to pan Selkirk na pewno nie zwałby nam z ośrodka.

– A skąd pani wie, że pacjent uciekł? – wtrąciła szybko Joanna. Yolande zamrugała.

– No, to chyba oczywiste. Przecież nikt go nie porwał, inaczej na pewno zaczęłby krzyczeć,

nie?

Mike zerknął przelotnie na Joannę.

– Sęk w tym, że na razie nic nie wiemy – rzuciła cierpko Joanna. – Nie mamy czasu na zgadywanki, zbieramy tylko fakty. – Patrząc na zmęczoną twarz pielęgniarki, wysiliła się na uśmiech. – Oby tylko pan Selkirk znalazł się cały i zdrowy. Miejmy nadzieję, że to tylko chwilowy zanik pamięci – dodała, w duchu sama w to nie wierząc. – No, ale wróćmy jeszcze do zeszłej nocy. A więc dyżur miały tylko trzy osoby, tak?

Yolande skinęła głową.

– Było nam bardzo ciężko – ciągnęła. – Trzy osoby na osiemnastu pacjentów, w tym kilku ciężko chorych. – Spojrzała rozpaczliwie na Mike’a. – Nie mieliśmy czasu zająć się panem Selkirkiem.

Joanna pochyliła się naprzód.

– A czy Jonathan Selkirk cierpiał na jakieś zaburzenia?

Pielęgniarka zrobiła zdziwioną minę.

– Nie rozumiem...

– Czy miał gorszy nastrój albo stany depresyjne?

To pytanie wyraźnie ją poruszyło. Przerazona, spoglądała to na Joannę, to na Mike’a.

– Nie wiem – wyjąkała. – Trudno powiedzieć, czy miał depresję... Chyba nie – dodała, przysmykając zmęczone powieki. – Chociaż w sumie był trochę przygnębiony – przyznała po chwili, podnosząc wzrok. – Ale po zawale to chyba normalne, nie?

Oboje natychmiast jej przytaknęli, a Joanna postanowiła zmienić temat.

– No dobrze, a czy sprawiał wrażenie kogoś, kto boi się zostać w ośrodku? A może nalegał na powrót do domu?

Yolande zaprzeczyła, kręcąc głową.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– To może coś go gnębiło?

– A skąd mam wiedzieć? – nachmurzyła się. – Naprawdę nie mam pojęcia. Nawet go nie znałam. Może z natury był smutasem.

– Czy to na pewno był zawal?

– No jasne – odparła i zamilkła na chwilę. – A cóżby innego? – dodała po chwili. – EKG i ciśnienie miał w normie, tylko cały zsiniał i bardzo kiepsko się czuł.

– A rozmawiała pani z nim?

Pielęgniarka przytaknęła.

– I z jego żoną – dodała.

– A o której z nim pani rozmawiała?

– Około dziewiątej, kiedy podawałam leki.

– I co wtedy mówił?

– Skarzył się na ból, więc zapytałam, czy chce zastrzyk.

Joanna zerknęła na Mike’a. Po zastrzyku pewnie by zasnął, pomyślała.

– No i co?

– Nie chciał. Powiedział, że jakoś wytrzyma – odparła i zamyśliła się na chwilę. – Powinam była dać mu ten zastrzyk. Od razu by zasnął i nawet nie próbowałby uciekać. To wszystko moja wina.

– Czy to lekarz przepisał mu te zastrzyki?

Yolande pokręciła głową.

– Nie, pan Selkirk dostawał je tylko na własne życzenie.

– I co jeszcze mówił?

Myślała przez chwilę.

– Prosił o telefon.

Joanna słuchała uważnie.

– I przyniosła mu pani?

– Nie, nie miałam czasu. Byliśmy strasznie zajęci.

– To może zaniósł mu go ktoś z innych dyżurujących?

Yolande Prince wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Musi pani ich zapytać.

Joanna postanowiła zrobić to później i zmieniła temat.

– A kiedy widziała go pani po raz ostatni?

– Właściwie to powinienam być zaglądać do niego co godzinę... – przyznała, zażenowana.

– Proszę posłuchać – przerwała Joanna, masując obolałe palce. – Nie jestem pani szefową i nie obchodzi mnie, jak wykonujecie swoje obowiązki. Wierzę, że mieliście wtedy mnóstwo pracy. Interesują mnie tylko i wyłącznie fakty. Muszę ustalić, ile czasu minęło, zanim zauważyliście, że Selkirk zniknął. Jasne?

Ale pielęgniarka była niepoczyszona. Na jej twarzy malowało się jeszcze większe przerażenie.

– Czuję się okropnie, jakby to była moja wina – przyznała, ściskając drżące dłonie. – Chyba prześladowuje mnie jakiś pech. Pamiętam, jak w zeszłym roku...

– Proszę nie zmieniać tematu – przerwał jej Mike. – Interesuje nas tylko Jonathan Selkirk. Zależy nam, żeby jak najszybciej go odnaleźć.

– No więc zajrzałam do niego około dwudziestej trzeciej – ciągnęła powoli Yolande. – Wszystko było w porządku, pacjent już zasypiał. Spytałam, czy ból minął. Powiedział, że tak i że czuje się już lepiej, tylko jest bardzo zmęczony... Zamknęłam więc drzwi. – Przerwała i popatrzyła niechętnie na Joannę. – Pacjent był wyczerpany i musiał odpocząć, a na oddziale było dość głośno i przy otwartych drzwiach nie mógłby zasnąć. Powiedziałam mu jeszcze dobranoc i zamknęłam drzwi... Wtedy widziałam go po raz ostatni.

– I co się potem stało?

– Około czwartej nad ranem znów poszłam do niego zajrzeć. Chciałam zbadać puls i zmierzyć ciśnienie. Drzwi jego sali były uchylone... Pomyślałam, że widocznie ktoś z dyżurujących już tam był.

– A pytała ich pani o to?

Yolande pokiwała smutno głową.

– Tak, ale nikt do niego nie zaglądał. Uznali, że sama się nim zajmę.

– I co jeszcze pani pamięta?

– Na sali paliło się światło, pościel na łóżku była porozrzucana – odparła, wpatrując się w Joannę. – Sama pani widziała te pozrywane rurki. Nawet kropłówkę sobie wyrwał – dodała, wykrzywiając twarz. – Okropnie się przeraziłam i szybko zawołałam koleżanki. Myślałam, że może poszedł sam do toalety – ciągnęła, przygryzając paznokcie. – Przeszukaliśmy cały oddział, zaglądaliśmy dosłownie wszędzie, nawet do szafek – dorzuciła, siląc się na uśmiech. – I wtedy Gaynor zauważyła na podłodze ślady krwi. – Yolande popatrzyła bezradnie. Jej paniczny strach po części udzielił się Joannie i Mike'owi. – No i poszliśmy za nimi. Prowadziły do wyjścia przeciwpożarowego. Wzięłyśmy latarkę i zobaczyłyśmy, że ślady prowadzą na zewnątrz. Wezwałam salową, a portierzy przeszukali teren wokół szpitala – mówiła, patrząc szeroko otwartymi oczami, w których malowało się przerażenie.

Nierpędko zapomnia tę noc, pomyślała Joanna.

– Wołaliśmy go przez jakieś pół godziny, a potem salowa wezwała policję. Przyjechali bardzo szybko – dodała, siląc się na pochwyty.

Mike skinął głową.

– Wezwanie przyszło około szóstej nad ranem, a więc byli tu w ciągu dziesięciu minut.
– Mike więcej nie wiem – podsumowała pielęgniarka. – Poza tym, że za to i za incydent z zeszłego roku pewnie mnie wyleją, i to wcale nie z mojej winy. – Podniosła się z miejsca. – Czy mogę już iść? – spytała, po czym ziewnęła szeroko, nie zasłaniając ust. – Jestem naprawdę wykończona.

– Jedną chwileczkę – rzuciła Joanna.

Mike zerknął na nią i gestem zaproponował jej coś do picia, spoglądając znacząco na jej gips.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

– A przy nieś mi jeszcze aspirynę – poprosiła, po czym zwróciła się znowu do pielęgniarki. – A ta sala obok?

Dziewczyna przetarła dłonią twarz. – Nie rozumiem...

– W sali obok było otwarte okno, tak?

– Owszem, było – odparła z naciskiem.

Joanna przyjrzała się jej uważnie, zanim zadała kolejne pytanie.

– A więc równie dobrze ktoś mógł dostać się tamtędy do środka i wejść do Selkirka bez waszej wiedzy?

Przerażona, pokiwała głową.

– A czy tamtej nocy słyszała pani odgłos nadjeżdżającego auta?

Yolande zamyśliła się.

– Słyszałam – przyznała. – To było około pierwszej w nocy. Wracalam właśnie z kuchni.

– I co to był za samochód?

– Nie wiem – odparła, marszcząc czoło. – Słyszałam tylko, jak podjechał i się zatrzymał. Myślałam, że ktoś podwiózł którąś z pielęgniarek do pracy. Nawet nie wyłączył silnika, jakby siedzieli w środku i całowali się na pożegnanie – dodała z uśmiechem.

– Nie wyjrzała pani przez okno?

Yolande pokręciła głową.

– Nie, poszłam na oddział do koleżanki.

– A słyszała pani, jak odjeżdża?

– Nie pamiętam – odparła. – Tu ciągle ktoś przyjeżdża i odjeżdża. Nie zwracamy na to uwagi, chyba że sły chać jakiś hałas czy pisk opon.

Joanna pokiwała głową.

Odpowiedź dziewczyny niewiele jej pomogła. Trzeba było jednak sprawdzić, czy któraś z pielęgniarek rzeczywiście przyjechała do pracy autem około pierwszej w nocy, w przeciwnym razie mógł to być samochód, którym wywieziono Selkirka z ośrodka.

Po chwili wrócił Mike z dwiema filiżankami kawy i podał Joannie kilka tabletek aspiryny.

– To dzięki uprzejmości salowej – oznajmił.

Joanna połknęła je, popiła rykiem kawy i przez chwilę siedziała w milczeniu.

– A o której wysła jego żona? – spytała wreszcie.

Yolande zamyśliła się.

– Z tego, co pamiętam, to gdzieś około dwudziestej pierwszej – odparła. – Musiałam ją nawet cofnąć, bo chciała wyjść innymi drzwiami.

Mike zerknął ukradkiem na Joannę.

– Szała w przeciwną stronę – ciągnęła pielęgniarka i nagle uświadomiła sobie znaczenie swoich słów. – O rany, ja naprawdę nie chciałam...

– A więc poszła do wyjścia przeciwpożarowego?

Oslupiała Yolande skinęła głową.

– I chyba cieszyła się, że wreszcie może stąd wyjść – rzuciła po chwili, wyraźnie skępowana

i przygnębiona. – O Boże, znów palnęłam coś głupiego. Chodzi o to, że niektórzy pacjenci źle znoszą pobyt w szpitalu i winią za to swoich bliskich. – Uśmiechnęła się. – Sama pani rozumie, prawda?

– Niezupełnie – odparła Joanna, która nie była w nastroju do żadnych niedomówień. – A więc Jonathan Sellkirk był dla żony utrapieniem?

– Utrapieniem? To za mało powiedziane. Źle ją traktował – wyjaśniła, wpatrując się w podłogę. – Był bardzo niemily – dodała, rzucając Joannie wyniosłe spojrzenie. – Ale pacjenci nie muszą być mili – podsumowała, przecierając dłonią czoło. – Ja czuję się naprawdę fatalnie. To był chory człowiek a ja miałam się nim opiekować. To wszystko moja wina.

– Okej, dziękuję – rzuciła na koniec Joanna. – Teraz już może pani jechać do domu i odpocząć.

Na twarzy pielęgniarki malowało się uczucie głębokiej ulgi.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Joanna zwróciła się do Mike'a.

– Dopilnuj, żeby ktoś od nas przesłuchał pozostałe osoby z dyżuru. Później sama z nimi porozmawiam. Zadajcie im kilka ogólnych pytań: w jakich godzinach dyżurowali, czy widzieli i słyszeli coś podejrzanego. Może ktoś z nich wie, czy Sellirkowi udało się wtedy skorzystać z telefonu. – Skrzywiła się, syzcząc bólu, który przeszywał złamaną ręką od palców aż po ramię. – No, na mnie j czas. Zawieź mnie do Sellirków. Muszę pogadać z jego żoną.

Wstała i rozejrzała się po pokoju pielęgniarskim. Wyglądał dość obskurnie: na gołej, obdrapanej podłodze stało wielkie, dębowe, zavalone papierami biurko, pośrodku królował komputer, a obok trzy zielone aparaty telefoniczne, z których żaden nie dzwonił. Prowincjonalny ośrodek zdrowia przy pominał stary, państwowy szpital z elementami nowoczesnej kliniki.

Mike podszedł do okna, oparł swoje ogromne dłonie o kaloryfer, popatrzył na parking, otoczony starannie skoszonym trawnikiem.

– Ciekawe, gdzie on się podział – zastanawiał się głośno. – Jak to się stało, że nikt go nie widział? No i po co w ogóle porywać człowieka ze szpitala? – Odwrócił się do Joanny. – To wszystko wydaje mi się takie jakieś... bez sensu – wykrztusił, nie mogąc znaleźć lepszego słowa.

– Czekaj, mamy wiele różnych wersji – pocieszyła go. – Mógł poprosić kochankę albo przyjaciela, żeby go stąd zabrali. Może chciał dokądś uciec... Albo po prostu cierpi na zaniki pamięci – zaśmiała się. – To pewnie jakieś zaburzenia mózgu w wyniku depresji – dodała, zmieniając ton.

– A może miał jakichś wrogów? I kto wie, czy w ogóle go znajdziemy. Może już nigdy nie usłyszysz odpowiedzi na swoje pytania, Mike. Równie dobrze mogłoby to być kolejne zaginięcie.

Nagle ogarnął ją smutek. Sama nie wiedziała, czy to jakaś pourazowa depresja, czy reakcja na ból po tym, jak przestało działać znieczulenie, czy może świadomość, że nawet w szpitalu człowiek nie może się czuć bezpieczny.

Selkirkowie mieszkali w pięknym, georgiańskim domu z czerwonej cegły, którą zdobiły starannie wymalowane białe elementy. Od frontu przylegał kolumnowy portyk a cała budowla sprawiała wrażenie idealnie symetrycznej. Przy zwirowym podejździe nie było ani jednego chwastu, a zadbane ogrodzenie przyciągało wzrok żywymi barwami. Mike zatrzymał wóz i wysiadł, by otworzyć Joannie drzwi od strony pasażera.

– Ale jak ty tylko zdejmą ci gips, to koniec z taryfą ulgową – ostrzegł.

Uśmiechnęła się i podziękowała.

Wtedy otworzyły się drzwi domu i wyszła z nich wysoka, urodziwa kobieta o kasztanowych włosach, ubrana w kwiecistą suknię. Żwir chrząścił pod jej stopami, gdy szła w stronę Joanny i Mike'a.

– No i co? Znaleźliście go już? – zagrziała gniewnie donośnym głosem, jakby pytała o

dziecko, które uciekło ze szkoły na wagary.

Joanna zauważyła, że kobieta nie przejawia ani odrobiny smutku. Dokładnie przyjrzała się jej: miała mocno opaloną, zrytą zmarszczkami twarz i przypominała Joannie żeglarke o cerze wysmaganej wiatrem i słońcem podczas rejsów w upalne dni. Siła emanowała z jej krzepkiej sylwetki i z donośnego, stanowczego tonu głosu. Stała ciężkim, kołyszącym się krokiem w eleganckich, skórzanych butach, które zupełnie do niej nie pasowały.

– Pani Selkirk?

Kobieta zerknęła podejrzliwie na gips.

– Inspektor Piercy – przedstawiła się Joanna. – Sierżanta Korpanskiego już pani zna.

Skinęła głową.

– Znaleźliście już Jonathana? – powtórzyła, zniecierpliwiona.

– Jeszcze nie, ale wciąż prowadzimy poszukiwania. Sama opuściłam szpitalne łóżko specjalnie po to, żeby zająć się tą sprawą – dodała z naciskiem. – Bardzo się staramy, pani Selkirk.

– O rany, strasznie mi przykro – rzuciła Sheila Selkirk bez cienia żalu.

– Czy możemy wejść?

Ruszyli w trójkę. Ogromny golden retriever podniósł łeb, przyglądając im się ciekawie. Zaszczekał głośno, a widząc, że nie zwracają na niego uwagi, położył się i zasnął. Sheila Selkirk traciła go stopą.

– Żaden pożytek z tego psa – mruknęła. – Jest łagodny jak baranek, wpuściłby tu każdego bandytę – dodała zrzędliwie, prowadząc ich do wielkiego, kwadratowego salonu, w którym dominowały surowość i chłód.

– Pani Selkirk – zaczęła niepewnie Joanna. – Na pewno zdaje sobie pani sprawę, co mogło się przytrafić pani mężowi.

– A czyja wyglądam na idiotkę? – odburknęła Sheila Selkirk – Nie brakuje mi wyobraźni, pani inspektor.

– Rozumiem – odparła spokojnie. – Zadamy pani tylko kilka pytań. Proszę odpowiadać zgodnie z prawdą, bardzo nam to pomoże.

Joanna znów zerknęła na twarz kobiety: gruba warstwa pudru, jasna szminka, bystre, ciemne oczy. To wszystko wskazuje na silną osobowość, pomyślała.

– Czy pani wie, dokąd pani mąż mógł uciec?

Kobieta posłała jej inteligentne spojrzenie.

– Chce pani wiedzieć, czy miał kochankę? – wykrzywiła wargi w złośliwym uśmiechu.

Joanna wzruszyła ramionami.

– A miał?

Sheila Selkirk starła z policzków trochę pudru.

– Rany boskie! – zaśmiała się. – Mój mąż i seks? – Znów potarła policzki i wybuchła śmiechem. – Nawet podczas naszego miesiąca miodowego mu nie stawał, choć Jonathan był wtedy jeszcze młody i silny, a co dopiero teraz, w średnim wieku? Większość mężczyzn na jego miejscu szukałoby sobie młodej, ponętnej kochanki, ale nie on.

Mike poruszył się niespokojnie.

– To może spotykał się z mężczyznami? – dociekała subtelnie Joanna.

– Wykluczone – odrzekła stanowczo i natychmiast przestała się śmiać. – Mój mąż nie jest gejem i ma niewielu przyjaciół. Obdzwoniłam ich wszystkich oprócz jego partnera z pracy – dodała.

Mike uniósł brwi. Joanna napotkała jego wzrok i skinęła głową. Po czym znów zwróciła się do Sheili Selkirk

– A czy pani mąż cierpiał na depresję?

Tym razem przytaknęła.

– Był bardzo przygnębiony – przyznała – ale nie chciał się leczyć. Mój mąż zawsze stronił od lekarzy.

– Mówi pani o nim w czasie przeszłym?

– Na Boga, pani inspektor – ucieła surowym, protekcyjnym tonem jak nauczycielka do uczennicy. – A jak mam mówić? Przestałmy się oszukiwać. Mój mąż był ciężko chory, a wczoraj trafił do szpitala z podejrzeniem zawału i natychmiast podłączyli go do aparatury. Poza tym cierpiał na ciężką depresję i miał samobójcze myśli. – Przerwała, by wziąć długi, głęboki oddech. – Błagałam go, żeby poszedł do lekarza, ale on kompletnie mnie ignorował – dodała, rzucając Joannie chłodne spojrzenie. – No i co miałam zrobić? Myślałam, że w szpitalu przynajmniej będzie bezpieczny, a tymczasem on zniknął w środku nocy, zostawiając wyrwane rurki i przewody i krew na podłodze. I jak mam teraz o nim mówić? Najpierw miałam nadzieję, że szybko się znajdzie, ale z czasem zaczęłam w to wątpić. Podejrzewam, że po prostu ze sobą skończył – podsumowała niespodziewanie.

– Co takiego? – zdziwiła się Joanna, jakby usłyszała z ust Sheili Selkirk jakieś niecenzuralne słowo.

– Ślady krwi prowadziły na parking – wtrącił Mike. – Najwyraźniej ktoś wyprowadził go do samochodu. Jak pani myśli, kto to mógł być?

Sheila Selkirk wzruszyła ramionami.

– Może wezwał taksówkę – odparła niepewnie. – A po wyjściu z budynku owinął sobie ranę i zatamował krew.

– Pani mąż wyszedł boso – zauważyła Joanna, zerkając na Mike'a: mięśnie jego szerokich pleców były napięte jak u zwierzęcia, które szykuje się do ataku.

Mierzył Sheilę Selkirk surowym wzrokiem.

– A może to pani po niego przyjechała, pani Selkirk?

Sheila spiorunowała go wzrokiem.

– Nie, to nie ja. Byłam wtedy z przyjacielem.

– A kim jest ten pani przyjaciel?

Kobieta była wyraźnie rozgniewana.

– O co wam właściwie chodzi?

– O nic – odrzekła Joanna z rozbrajającą szczerością. – Prowadzimy tylko rutynowe śledztwo. Nasza praca polega głównie na zadawaniu różnych nudnych, bezsensownych pytań, które i tak nic nie dają. – Jej źrenice były drobne jak ziarenka maku. – Ale tak czy inaczej, musimy je zadać.

– No dobrze, umówiłam się wtedy z naszym dobrym znajomym – rzuciła Sheila Selkirk, poirytowana. – Jonathan i ja znamy go od lat.

– A jak się nazywa? – spytał oschle Mike.

– Anthony Pritchard – odparła Sheila. – Ale co to ma do rzeczy? Anthony to nasz stary, dobry przyjaciel. On nie ma z tym nic wspólnego.

– Może tak się pani tylko wydaje – odparł bezwzględnie Mike. – Żonaty? – spytał.

Kobieta wzięła oddech.

– Nie, wdowiec – wyrzuciła jednym tchem. – Kiedyś przyjaźniłam się z jego żoną. Zmarła na raka parę lat temu.

– Naprawdę? – rzucił Mike tonem, który mógł zabrzmieć nieco opryskliwie.

Wtedy do rozmowy wtrąciła się Joanna:

– Jak pani myśli, co mogło być powodem depresji pani męża?

Sheila Selkirk zamrugała i wyprostowała plecy.

– Nie wiem, może kłopoty finansowe. Klienci nie płacą na czas. I kto by pomyślał, do diabła,

żeby w takim zawodzie narzekać na brak pieniędzy?

Joanna zamyśliła się na chwilę.

– A czy m dokładnie zajmuje się pani mąż? – spytała mimochodem.

– Jest prawnikiem. Ale to już chyba pani wie, pani inspektor?

– Owszem, wiem – odcięła Joanna, poirytowana. Ból w ręce znów nie dawał jej spokoju.

Widocznie aspiryny przestała działać. – A w czym się specjalizował?

– W prawie karnym – odburknęła niegrzecznie Sheila Selkirk – Bronił gówniarzy, którzy popadali w konflikt z prawem. Udzielał im pomocy prawnej i w ten sposób zarabiał na życie – dodała. – To był jego chleb powszedni. Ale kiedy rząd wstrzymał dotacje dla prawników, to jak na ironię wszystko podrożało – dodała ze smutkiem w oczach. – Jonathan musiał płacić coraz wyższe rachunki, a potem jeszcze napatoczyły się gliny. – Zerknęła na Mike'a z wyrzutem. – Dręczyliście go z powodu jakichś błahych zarzutów.

– Hm, to pewnie chodziło o przestępstwa gospodarcze – przy pomniała sobie Joanna.

– Jakie znowu przestępstwa? – oburzyła się Sheila. – Przecież to kompletne bzdury – dodała, przesuując palcem po kąciku ust. – Ale on tak bardzo się tym zamartwiał...

Mike nie spuszczał z niej wzroku. W jego oczach nie było ani odrobiny współczucia.

– Biedny Jonathan – ciągnęła Sheila. – Tyle miał na głowie, od lat chorował na serce, a do tego jeszcze ten piekielny list.

– No właśnie, co to za list? – spytała Joanna.

– Przyszedł wczoraj rano. Chwileczkę. – Sheila Selkirk wstała z krzesła. – Zaraz go przyniosę.

Szybkim krokiem ruszyła do drzwi, aż jej suknia zaszeleściła. Joanna zerknęła na Mike'a: po jego minie widać było, że – w przeciwieństwie do niej – nie darzy tej kobiety sympatią, podczas gdy ona widziała w Sheili Selkirk silną, wręcz dominującą osobowość, której nie brakowało szczerości i spontaniczności, a Joanna bardzo ceniła sobie te cechy.

Po chwili Sheila weszła do salonu i rzuciła Joannie jakąś kartkę. Zawirowała w powietrzu i opadła na kolana Joanny. Ta dwukrotnie przebiegła po niej wzrokiem, nawet jej nie dotykając. Wreszcie podniosła wzrok.

– Myślałam, że to jakaś ulotka – burknęła Sheila Selkirk – Ale Jonathan dopatrzył się w tym zwyczajnej pogroźki.

– A kto mógł mu grozić?

– Nie wiem. Wśród klientów kancelarii zdarzają się różne typy – padła niejasna, wymijająca odpowiedź – Tak czy inaczej, ten list napędził nam trochę strachu.

Mike zajrzał jej przez ramię i przeszedł krótki tekst.

– Nie wątpię, pani Selkirk – rzucił, patrząc jej prosto w oczy. – No i co na to pani mąż?

– Jak to, co?

– Czy spisał testament?

Wzięła głęboki oddech.

– A jak pan sądzi, sierzancie? Przecież mój mąż jest prawnikiem – odparła, a jej twarz rozjaśnił cień uśmiechu.

Oboje przyznali w duchu, że Sheila Selkirk musiała być niegdyś bardzo ładna.

– Na pewno sporządził ich kilka – dodała, spoglądając na Mike'a w zamyśleniu. – Sierzancie – zagadnęła nagle – czy te pana mięśnie to dar natury, czy efekt ćwiczeń...?

Mike prychnął pogardliwie, a Joanna omal nie wybuchła śmiechem. Lubiła, jak się złościł, a Sheila Selkirk była na tyle spostrzegawcza, by zauważyć, że sierżant nie darzy jej sympatią i w odruchu zemsty zdobyła się na tę złośliwą uwagę.

– Czy mogę zatrzymać ten list? – zwróciła się Joanna do Sheili Selkirk.

– Może pani robić z nim, co chce.

– Dziękuję – odrzekła Joanna. – A czy przypadkiem pani mąż nie dostał ich więcej?

– Na pewno nie.

Joanna uznała, że czas zmienić taktykę.

– Jak pani myśli, czy ktoś mógł porwać pani męża ze szpitala, na przykład dla okupu?

Sheila Selkirk wybuchła śmiechem.

– Porwać dla okupu? – powtórzyła. – Mojego Jonathana? O mój Boże! Chyba nie doczekaliby się tych pieniędzy. – Twarz jej poróżwiała od śmiechu. – No i komu potrzebny stary adwokat? Porywacze polują raczej na małe dzieci, bo mogą za nie wydebić sporo forsy – dodała i pochyliła się w stronę Joanny, odsłaniając głęboki dekolt. – Czy pani jest mężatką, złotko? – spytała nagle, po czym znów zachichotała. – Porywanie Jonathana nie miałyby sensu. Nie zapłaciłabym za niego okupu, nawet gdybym miała pieniądze, bo czego to innego mogliby żądać, he?

Joanna poczuła się trochę niezręcznie. Szczery i bezpośredni sposób bycia Sheili Selkirk zaczynał ją trochę krępować. Puściła jej pytanie mimo uszu.

– Pani Selkirk – zaczęła łagodnie. – Załóżmy, że pani mąż uciekł ze szpitala, bo źle się tam czuł. Gdzie w takim razie mógł się schronić? Może u kogoś z przyjaciół albo u syna?

To ostatnie pytanie trafiło w jej czuły punkt. Sheila Selkirk zrozumiała się.

– To pani wie o moim synu? – westchnęła, wciągając głęboko powietrze. – Wie pani o Justinie?

– Wiem tylko, że ma pani syna – odparła Joanna.

Reakcja kobiety wzbudziła w niej ciekawość.

Sheila Selkirk skrzywiła się

– Tak to prawda – odparła smutno. – Ma na imię Justin – dodała i spojrzała przez okno na jesienne kolory drzew. Jej oddech stał się powolny i ciężki. Odkasznęła głośno.

– Niestety, nie układało mu się z Jonathanem. Wręcz nienawidzili siebie nawzajem – wykrztusiła, przełykając ślinę. – Gdy tylko chłopak osiągnął odpowiedni wiek, Jonathan posłał go do szkoły z internatem. – Zerknęła na Joannę. – Justin nie mógł mu tego darować. Przeżywał tam prawdziwy koszmar – dodała żałośnie, przyjmując oczy. – Dzieci potrafią być takie okrutne, czasem dużo gorsze niż dorośli.

Oczywiście obraziła Joanna ujrzała Eloise.

– Rzeczywiście – przyznała cicho. – Dzieci by wają bardzo okrutne...

Sheila Selkirk nie zwróciła na nią uwagi, ale słowa Joanny nie umknęły uwadze Mike'a. Rzucił jej przenikliwe, pytające spojrzenie. Napotkała jego wzrok i nawet nie próbowała maskować uczuć.

Sheila tymczasem popatrzyła po ich twarzach i ciągnęła dalej.

– To dziwne, żeby ojciec z synem aż tak się nienawidzili – rzuciła sucho. – Jeden schodził drugim z drogi. Unikali siebie nawzajem, bo nie mogli na siebie patrzeć. Święta i wakacje były dla biednego Justina prawdziwą męczarnią. A Jonathan robił wszystko, żeby chłopak nie spędzał ich w domu.

– A gdzie jest teraz pani syn?

– Mieszka tu, w Leek – odparła, patrząc na Mike'a śmiałym wzrokiem. – Pracuje w szkole specjalnej, z dziećmi, o których kiedyś mówiło się, że są upośledzone albo chore psychicznie, a teraz wy myśla się dla nich różne dziwne nazwy: niepełnosprawne umysłowo, sprawne inaczej i inne podobne bzdury. – Wykrzywiła usta w grymas. – I pomyśleć, ile wyłożyliśmy na jego wykształcenie po to tylko, żeby dziś użerał się z bandą półgłówków. – Jej ciemne oczy były utkwione w Mike'a. – Nie ma na tym świecie sprawiedliwości, sierzancie.

– A czy pani syn jest żonaty? – wtrącił Mike.

Sheila skinęła głową.

– Oczywiście – odparła, a jej twarz złagodniała nagle i znów pojawiły się na niej ślady dawnej urody. – Mają córeczkę – oznajmiła. – Śliczna z niej dziewczynka – dodała, rumieniąc się. – O rany, chyba odzywa się we mnie dumna babcia. Ale to dziecko to prawdziwy skarb – zaśmiała się, zażenowana. – Właśnie skończyła trzy latka. Czekaście... – Podeszła do małej, mahoniowej komody.

W szufladzie było tyle zdjęć, że Sheila z trudem ją otworzyła. Przejrzała je i podała jedno Joannie. Na fotografii widniała roześmiana twarz ślicznej dziewczynki o kręconych włosach i okrągłej buzi z dołkami w policzkach. Była uderzająco podobna do Shirley Tempie. Sheila nie kryła dumy ze swej wnuczki. Jej drżące, wilgotne wargi ułożyły się w uśmiech.

– Prawda, że śliczna? Te oczka, te usteczka, te piękne, malutkie loczki... zupełnie jak mały Justin. – Zabierając Joannie zdjęcie, utkwiała w niej wzrok.

Na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Pewnie dziwi się pani, dlaczego trzymam jej zdjęcie w zapchanej szufladzie – rzuciła, przymkując powieki, jakby wstrząsnął nią jakiś ból. – Jonathan przełał swoją nienawiść do syna na wnuczkę – wyjaśniła, spoglądając niechętnie na fotografię. – Nie zyczył sobie w domu żadnych zdjęć małej Lucy. – Zerknęła z ukosa na komodę i zaśmiała się. – Dobrze, że tam nie zaglądał – westchnęła z ulgą. – Inaczej znalazłby je wszystkie i spalił – dodała szybko z gniewną miną.

Joanna i Mike popatrzyli po sobie.

– To rzeczywiście przykra sprawa, pani Sellirk – wtrąciła Joanna łagodnym tonem, próbując wrócić do tematu rozmowy. – A czy ma pani zdjęcie męża?

Kobieta rzuciła jej gwałtowne spojrzenie.

– A po co pani jego zdjęcie?

– Dla rozpoznania – wyjaśnił Mike. – Może ktoś go widział.

– Niech pan posłucha, sierżancie – zaczęła Sheila Sellirk nieco kokieteryjnym tonem. – Mój mąż zniknął ze szpitala w piżamie w brązowe paski. Wystarczy, że chodziłby w niej po mieście, a ludzie na pewno zgłosiliby to na policję i któryś z waszych atletycznych kolegów już dawno by po niego pojechał – podsumowała, wyraźnie rozbawiona swoimi słowami.

– Pani Sellirk, niech pani poszuka jego zdjęcia.

Kobieta szybko się opamiętała.

– No dobrze, tylko gdzie ja je mam...? – zastanawiała się.

Joanna i Mike mimowolnie spojrzeli w stronę komody.

– Tam go nie ma – zaprzeczyła. – Zdjęcia Jonathana trzymam osobno – dodała z uśmiechem i wyszła z pokoju.

Wróciła po chwili, trzymając w ręce dużą, portretową fotografię mężczyzny w średnim wieku o bardzo ponurej twarzy. Patrzyła na nią przez chwilę, po czym podała Joannie.

– Proszę, to mój mąż.

– Wiesz, Mike, mam wrażenie, że poza nami nikt nie przejął się specjalnie jego zniknięciem, nie licząc tej pielęgniarki, która boi się tylko o swoją pracę – zauważyła Joanna, gdy Mike wycofywał wóz z podjazdu.

Uśmiechnął się szeroko.

– Spróbuj myśleć pozytywnie, Jo – pocieszał ją.

– Wolałabym, żeby Sheila Sellirk była znerwicowaną babą i bez przerwy deptała nam po piętach? Ciesz się, że mamy z nią święty spokój, przynajmniej dopóki nie znajdziemy jej męża.

Odwróciła się i spojrzała na niego.

– Jak myślisz, Mike? Czy on jeszcze żyje?

– No, nie wiem – zawahał się. – Facet był chory, przy tak niskiej temperaturze nie przeżyłby tyle czasu na ulicy w samej piźamie. Jeśli nie zaszył się gdzieś u znajomych, to pewnie jest już sztywny.

Uśmiechnęła się.

– Dzięki, Mike – odparła. – Jak zwykle, ująłeś rzecz drastycznie i bez emocji, ale ja chcę usłyszeć jednoznaczna odpowiedź: żyje czy nie?

– Nie żyje – odparł poważnie. – I ktoś na pewno go znajdzie.

Podczas pierwszej odprawy Joanna ograniczyła się tylko do podania informacji o zaginięciu Jonathana Selkirka, ale z czasem wszyscy zebrani nie mogli oprzeć się przeczuciu, że wkrótce natrafiają na rzucające się zwłoki – żalose szczątki ludzkiego istnienia.

Wspomniała, że ktoś prawdopodobnie przyjechał po niego samochodem i poprosiła kilku funkcjonariuszy, by popytali miejscowych taksówkarzy oraz znajomych Selkirka. Jego żona przyznała wprawdzie, że telefonowała już do najbliższych przyjaciół, ale niewykuczone, że ci celowo ukrywali przed nią miejsce pobytu męża i że tylko policji uda się do niego dotrzeć. Poza tym wioletnie doświadczenie nauczyło Joannę, że nie należy polegać na zeznaniach, dopóki się ich nie potwierdzi.

Po odprawie Mike odwiózł ją do domu. Poirytowana, obserwowała jego zwinne ruchy za kierownicą. Była zła, że przez złamaną rękę musiała zwolnić tempo pracy i polegać na innych. Czuła się jak kaleka.

– Selkirk prosił pielęgniarkę o telefon – zauważyła. – Ciekawe, do kogo chciał dzwonić. Może do żony?

Mike odwrócił głowę i popatrzył na nią.

– Przecież nawet nie było jej w domu. Sama mówiła, że tamten wieczór spędziła z przyjacielem rodziny.

– A od kiedy to zacząłeś wierzyć w alibi?

– Chciałem ci tylko przypomnieć, co mówiła Sheila Selkirk – odparł przyjaźnie. – A facet chciał pewnie zadzwonić po taksówkę.

– A potem pozrywał rurki i wymknął się w samej piźamie, tak? – Joanna pokręciła głową. – Taki pasażer od razu wzbudziłby podejrzenia.

– A jeśli Selkirk miał ze sobą jakieś rzeczy?

Znów zaprzeczyła ruchem głowy.

– Wszystkie jego ubrania zabrała żona.

– Jesteś pewna?

– Nie, ale w takim stanie nie dalby rady nawet się spakować.

Tu Mike musiał przyznać jej rację.

– Dzięki za podwiezienie – rzuciła, gdy zajechał pod jej dom.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Przyjadę po ciebie jutro rano.

– A teraz pewnie na siłownię, co?

W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko i naprężył mięśnie.

– Trzeba było – dodała Joanna – udzielić Sheili Selkirk kilku dobrych rad, jak wypracować taką sylwetkę.

– No, to do jutra – rzucił tylko, zatrzasnąwszy za nią drzwi, a Joanna zaniósła się śmiechem.

Tu trudem wyjęła z torebki klucze i usiłowała otworzyć zamek, naciskając jednocześnie na klamkę, ale lokieć ześlizgiwał się, a złamana ręka była bardzo osłabiona. Joanna zakłęła cicho. Wreszcie udało jej się otworzyć drzwi, ale gdy próbowała zdjąć marynarkę, prawy rękaw był owinięty wokół gipsu tak ciasno, że się rozdarł.

– Cholera – rzuciła szeptem, żałując, że nie zgodziła się na propozycję Matthew.

Dobrze wiedziała jednak, że trudno byłoby jej opuścić ten dom. Niezdarnie odkręciła kran, naląła wody do czajnika, po czym usiadła w pokoju i zamyśliła się. Dopiero głód sprawił, że wróciła do kuchni.

O wpół do dziewiątej przyjechał Matthew. Pod ręką trzymał papierową torbę z jedzeniem na wynos. Na widok Joanny uśmiechnął się i podał jej torbę.

– Duża porcja zapiekanki – oznajmił, pochylił się i pocałował ją w policzek – Strasznie cię przepraszam. – Posłał jej swój chłopięcy, rozbrajający uśmiech i z namysłem potarł podbródek – Na swoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że chciałem dla ciebie dobrze. Po wypadku powinien być z trochę odpocząć zamiast jeździć po całym mieście za jakimś zaginionym pacjentem.

– Chińszczyzna? – spytała, otwierając torbę zjedzeniem i pociągając nosem. – Okej, wybaczam ci.

– Dzięki – odparł. – I przepraszam cię za tę Joannę d’Arc. Naprawdę nie miałem tego na myśli.

Spojrzała mu bacznie prosto w oczy. W porywach gniewu ludzie przeważnie mówią to, co myślą – podsumowała w duchu.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

– Moja mama zawsze mawiała, że droga do serca kobiety prowadzi przez żołądek – szepnęła jej do ucha.

– Twoja mama to bardzo mądra kobieta – przyznała z przekorą.

Uniósł jej podbródek i spojrzał jej w oczy.

– Powinnaś ją poznać.

– Naprawdę?

Matthew cofnął się i odwiesił kurtkę. Joanna postanowiła nie drażnić tego tematu.

– Wiedziałem, że z tym gipsem nie podejmiesz się żadnych kulinarnych wyznań – wyrzucił jednym tchem. – No i przyniosłem to...

Czasem zastanawiała się, czy rodzice Matthew zaakceptowałyby ją. Myślała, że chyba nie, bo pewnie winiliby ją za to, że odebrała go córce i prawowitej żonie. Niekiedy zadawała sobie pytanie, kto z jego rodziny nienawidzi jej najbardziej. Podobnie jak w bajce o Królowie Śnieżce, gdy zła królowa zapytuje lusterko o tę najpiękniejszą na świecie, odpowiedź była zawsze taka sama: najbardziej nienawidziła jej Eloise. Joannę bolała ta świadomość. Miała wprawdzie nadzieję, że kiedyś córkę Matthew przestaną obchodzić osobiste sprawy ojca, ale na razie musiała zmierzyć się z jej wrogością.

Poszła do kuchni i sprawną ręką sięgnęła po dwa talerze.

Z pokoju dobiegł ją głos Matthew.

– Pamiętam, jak kiedyś Eloise złamała rękę...

W jednej chwili w kuchni powiało chłodem, jakby przez okna i drzwi przedarł się mróz, wpełzł do holu i stoczył się schodami w dół. Nawet beztrocki i niewzruszony Matthew musiał go poczuć, gdy Joanna weszła do pokoju z talerzami w ręce.

– We wszystkim trzeba było jej pomagać – dodał szybko. – Słuchaj, czy oni naprawdę nie daliby sobie bez ciebie rady? Warto było opuszczać wygodne szpitalne łóżko? A do tego ominie cię pyszne szpitalne jedzenie.

– Ale to nic w porównaniu z chińszczyzną – odparła, wskazując na papierową torbę.

– No dobrze, a znaleźliście już tego starego pryka? – spytał, gdy niezdarnym ruchem postawiła talerze na stole, po czym chwycił się za serce i zaczął zataczać się po pokoju. – Uwaga: policja poszukuje mężczyzny po zawale. Biega po mieście w pizamie. – Rzucił jej figlarne spojrzenie. – I podobno zostawia za sobą ślady krwi.

Zaśmiała się nerwowo.

– I po co się zgrywasz?

– Tak dla zabawy. Po mojemu sprawa jest bardzo prosta – skwitował. – Wystarczy sprawdzić, dokąd prowadzą te ślady – dodał z nutą ironii. – No i co pani na to, pani inspektor?

Lubiła się z nim przekomarzać.

– Ślady urywają się na parkingu – odparła.

– A więc miał współnika – podsumował konspiracyjnym szeptem. – Ktoś przyjechał po niego autem.

Joanna wzruszyła tylko ramionami.

– To jakiś wariat albo samobójca. Albo jedno i drugie. Jak myślisz?

– Nie mam pojęcia, co się działo w jego głowie – odparła. – Wiem tylko, że szuka go cała miejscowa policja, na razie bez rezultatu. – Przerwała na chwilę, po czym dodała: – A do tego żona wcale nie wydaje się przejęta jego zniknięciem... – Zamyśliła się, przekrzywiając głowę na bok – Zawsze mnie to krępuje, kiedy policja martwi się bardziej niż rodzina ofiary – przyznała, smakując jedzenie. – Pani Sellkirk wygląda mi raczej na wesołą wdówkę.

– A więc już zakładasz, że facet nie żyje? – spytał Matthew, podnosząc wzrok.

Joanna połała swoją porcję sosem sojowym.

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy. W domu go nie ma, przyjaciół miał niewielu, a żona twierdzi, że własny syn go nienawdził. Facet był chory, noce są teraz mroźne, a on wyszedł na dwór w samej piżamie. Podejrzewamy, że to porwanie – dodała. – Ustaliliśmy już kierunki śledztwa: musimy dotrzeć do auta, które zabrało go z parkingu, i ustalić, czy dzwonił do kogoś ze szpitala. – Wzięła głęboki oddech. – Jeśli tak, to pewnie do znajomego albo po taksówkę. Każde śledztwo składa się z zagadek. Nie wszystkie udaje się wyjaśnić do końca, ale może przy odrobinie szczęścia rozwiążemy chociaż część z nich. Trzeba jeszcze tylko znaleźć zwłoki, żebyś ty też miał co robić – dodała z uśmiechem. – Od jutra zaczniemy przeszukiwać teren za miastem, rzekę i kanał.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo się tym przejmujesz, skoro nikt inny się o niego nie martwi – rzekł Matthew, nalewając wino do kieliszków.

– Bo na tym polega moja praca – odparła, patrząc na niego w zamyśleniu. – A poza tym mam jakieś dziwne przeczucie, że to dość nietypowa sprawa. Za dużo odstępstw od normy – dodała. – Jest jeszcze inny powód, którego na pewno nie zrozumiesz.

– Daj mi szansę – poprosił, przyśuwając się bliżej.

– Chodzi o to, że... – zaczęła. – E, to trochę głupie.

– No, wykrztuś to wreszcie.

– Dręczy mnie to, że byłam wtedy tak blisko – wyjaśniła powoli. – Leżałam w sali piętro wyżej. – Zerknęła na niego. – Ale ty i tak nie zrozumiesz, prawda?

Zaśmiał się.

– Powiedzmy, że rozumiem – odparł, a Joanna postanowiła nie wracać do tematu.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Podobno o zmarłych nie należy mówić źle – odezwała się nagle.

– Chodzi ci o to, co powiedziała jego żona?

– Właśnie.

– Może po prostu wierzy, że jej mąż ciągle żyje.

Joanna pokręciła głową.

– No dobrze, ale czemu to cię tak gryzie? Co ona takiego powiedziała? – spytał, patrząc na nią.

– Spytałam ją, czy jej mąż miał kogoś na boku, a ona na to, że nawet podczas miesiąca miodowego mu nie stawał. Okropne, prawda?

W pokoju zapadła cisza. Matthew obracał w dłoni kieliszek z winem, wpatrzony w jego żywy, rubinowy kolor.

– A my? Kiedy pojedziemy na miodowy miesiąc? – spytał nagle swym swobodnym, zaczepnym tonem.

Gdy na niego spojrziała, natychmiast oderwał wzrok od kieliszka i popatrzył jej prosto w oczy. Oboje mieli chłodny wyraz twarzy.

Tym razem zabrakło jej słów. Nie umiała zbyć tego pytania żartobliwą ripostą, więc spuściła smutno głowę i oboje wrócili do jedzenia, od czasu do czasu wymieniając tylko zdawkowe uwagi. Cały nastrój wieczoru nagle przysł. Wtedy Matthew poruszył mniej ryzykowny temat: czy są jakiegokolwiek szansę, by Selkirk odnalazł się żywy.

– Mówiłam ci już, że podejrzewamy porwanie. Mike nie ma co do tego wątpliwości, a ja się z nim zgadzam.

– Czyżby nasz Tarzan powiedział wreszcie coś mądrego? – zdziwił się Matthew, wykrzywiając usta.

– Och, daj spokój – zganiała go. – Po co ta złośliwość? Mike był dziś moim osobistym szoferem, woził mnie przez cały dzień. To on uznał, że Selkirk prawdopodobnie już nie żyje, i tu się z nim zgadzam – dodała. – Niestety, nikt nie będzie go oplakiwał, bo Selkirk nie należał do sympatycznych ludzi.

Wspomniała o tym, że Sheila Selkirk trzyma zdjęcia rodzinne w szufladzie, bo Jonathan tak bardzo nienawidził syna, że nie chciał nawet widzieć zdjęć jego córki, a swojej trzyletniej wnuczki.

– To takie śliczne dziecko – dodała.

– A ja myślałem, że nie przepadasz za dziećmi – rzucił nieco ironicznym tonem, który znów ją ostudził.

Czuła, że tym razem musi zareagować.

– Nie, nie przepadam – odcięła. – Mówię tylko, że Selkirk ma śliczną wnuczkę.

Matthew pokiwał głową.

– To dziwne – rzekł, zamyślony.

– Co? – spytała, podnosząc wzrok.

– Skąd u niego ta nienawiść do własnego syna?

Joanna starannie zebrała widelcem z talerza resztki prażonek krewetkowych.

– Rodzice mogą nienawidzić dzieci z różnych powodów – odparła po chwili. – Jedni podejrzewają, że dziecko nie jest ich, inni czują zazdrość, jeszcze inni widzą w nim swoje własne słabości, a poza tym dzieci potrafią być naprawdę okrutne.

Jednak żadne z nich nawet nie wspomniało o Eloise. Przez ostatni rok, odkąd Matthew wyprowadził się z domu, Eloise stała się tematem tabu. Matthew jeździł do niej co drugi weekend, ale rzadko o niej mówił, bo taka rozmowa zawsze kończyła się kłótnią. Starał się, by Joanna nie zapomniała o istnieniu jego córki, lecz już na sam dźwięk jej imienia Joannie jeżył się włos na karku. Może dręczyło ją poczucie winy, że zabiera dziecku ojca, a może nienawidziła Eloise za jej uderzające podobieństwo do Jane.

Matthew uprzątnął stół, naczynia włożył do zmywarki i usiadł, by dokończyć wino. Była jedenasta. Nagle wyciągnął rękę i dotknął gipsu.

– To dla nas wielka szansa – zaczął. – Może ten twój wypadek miał być dla nas jakimś znakiem.

Joanna domyślała się już, co Matthew chce powiedzieć.

– Mogłabyś sprzedać ten dom i zamieszkać u mnie – ciągnął, rozglądając się dookoła. – A po moim rozwodzie kupilibyśmy sobie jakiś własny kąt.

Na jego twarzy malowała się stanowczość. Joanna uświadomiła sobie, że Matthew zaplanował to już wcześniej, a jej wypadek okazał się dobrym pretekstem, by wreszcie poruszyć ten temat. Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Kocham go, przyznała w duchu, ale czy naprawdę jestem gotowa się z nim związać? Zdawała sobie sprawę, że wtedy musiałaby dzielić swój czas między pracę a Matthew, a jakieś złe przeczucie podpowiadało jej, że jedno wykluczałoby drugie. Popatrzyła na niego niepewnie.

Przysunął się bliżej i objął ją ramieniem.

– Tak będzie najlepiej dla nas obojga, Jo – przekonywał ją. – Proszę cię, zgódź się. Wiesz przecież, że sama nie dasz sobie rady. Gips zdejmą ci dopiero za dwa miesiące. Mamy teraz niepowtarzalną okazję, by zacząć wszystko od nowa – dodał stanowczo z poważną miną.

Joanna dobrze go znała i wiedziała, że kiedy Matthew już coś postanowi, to nie sposób go od tego odwieść.

– Kocham cię, Jo – powiedział głosem ściszym prawie do szeptu, wpatrując się w nią bez mrugnienia.

Poczuła suchość w ustach i przełknęła ślinę.

Zapadła chwila milczenia, po czym Matthew odsunął się.

– Rozumiem – rzucił. – A przynajmniej tak mi się wydaje.

Przez resztę wieczoru siedzieli zakopotani, a o północy Matthew wyszedł. Tę noc miał spędzić w ogromnym domu znajomego, gdzie od dawna wynajmował całe ostatnie piętro.

Joanna położyła się do łóżka przygnębiona i zrezygnowana, ale po środkach znieczulających od razu zasnęła i spała jak zabita. «

Rano, przed ósmą, rozległo się głośne pukanie do drzwi. To był Mike. Otworzyła mu, owinięta białym szlafrokiem.

Ziewnęła, przeciągając się.

– Dzięki, że przyjechałeś – rzuciła. – A skoro jesteś taki szybki i punktualny, to zdążył jeszcze zaparzyć nam kawę – dodała przyjaźnie, widząc jego skrzępowanie.

Wtedy wszedł za nią do środka.

Idąc schodami na górę, odwróciła głowę.

– No i co? Znalezli go? – zawołała.

– Nie – padła odpowiedź, a zaraz potem rozległ się szum nalewanej do czajnika wody. – Nasi ludzie przesłuchali wszystkich taksówkarzy i okazuje się, że tamtej nocy żaden go nie wiozł.

Joanna pobięła szybko się umyć, ubrać i uczesać. Zdążyła nawet nałożyć lekki makijaż. Zeszła na dół, usiadła przy stole naprzeciwko Mike'a i upiła łyk kawy.

– Po mojemu facet wpadł do kanału – orzekł Mike. – Chyba powinniśmy wysłać tam kilku nurków.

– To jakieś siedem kilometrów od szpitala. Trzeba będzie przeszukać ten kanał.

Po chwili wyszli i wsiedli do samochodu.

– Nie wiedziałem, czy mam przyjechać – odezwał się Mike. – Myślałem, że może Levin cię podrzuci. Widziałem wczoraj przed twoim domem jego auto – dodał.

– Siedział tu do późna – odparła, rzucając mu gniewne spojrzenie. – A zresztą to chyba nie twój zakichany interes.

Przez całą drogę oboje już milczeli.

Nadinspektor Arthur Colclough czekał na nich w drzwiach. Szczęki mu drgały jak u buldoga.

– Dzwoniłem do was – zakomunikował. – Ruszajcie zaraz do Gallows Wood. Chyba się znalazł.

– Kto? Selkirk? – spytali jednocześnie.

– Na to was gląda – przytaknął.

Niewielki lasek Gallows Wood znajdował się za jednym z nowych osiedli. Do tej pory nie przyzparzał policji większych problemów niż inne dzikie zamiejskie tereny – lasek upodobał sobie pijacy, młodzi uciekinierzy i zakochane pary, ale ostatnio jakaś spółka ekologiczna zainteresowała się tamtejszym siedliskiem borsuków i wykupiła od miasta kawałek ziemi na tym terenie.

Gdy Mike włączył silnik, Joanna spojrzała na niego zaszepconym wzrokiem.

– W życiu nie spodziewałabym się, że znajdę go na takim odludziu – rzekła. – To ładne parę kilometrów stąd.

– Widocznie ktoś wywiózł go samochodem.

– Zaraz, przecież tam można dojść pieszo na skrót – przypomniała sobie. – Od osiedla przez teren starej fabryki biegnie ścieżka. – Zmarszczyła czoło w zamyśleniu. – Tylko czy w takim stanie facet rzeczywiście dałby radę przejść boso dwa kilometry przez to ciemne pustkowie?

Mike posłał jej zaciekawione spojrzenie.

– Sam nie wiem. Ale zaczekaj, zaraz wszystkiego się dowiemy. – Włączył syrenę, dodał gazu i za jakieś pięć minut byli już na miejscu.

Stały tam dwa inne wozy policyjne z błyskającymi kogutami. Mike zaparkował tuż za nimi i skręcił szybę.

– Gdzie ciało? – spytał jednego z funkcjonariuszy.

– Tam – odparł policjant, wskazując palcem w stronę lasu. – Trzeba przejść przez furtkę i pójść tą ścieżką. Leży na polanie – dodał.

Jego pobladła twarz zdradzała, że widok trupa był dla niego dużym szokiem.

– Pan go znalazł? – spytała Joanna.

– Tak pani inspektor.

– To świetnie – rzuciła. – Dobra robota. Całe szczęście, że nie leżał tam dłużej.

Funkcjonariusz skinął głową, a Mike i Joanna wysiedli z wozu i rozejrzeli się. To był uroczy zakątek, wart inwestycji spółki ekologicznej. Latem na pewno rozbrzmiewał tu śpiew ptaków, a w długie, jasne wieczory harcowały borsuki, lecz o tej porze roku, gdy słońce skryło się pod grubą warstwą szarych chmur, było tu ponuro i dżdżysie.

– W sumie to facet wybrał sobie dobre miejsce – przyznała Joanna, wodząc wzrokiem po zmokłych liściach zarośli jeżynowych i po znikającej wśród nich ciemnej wstędze ścieżki.

– Rzeczywiście, to prawdziwy raj dla samobójców – zgodził się Mike.

– Cholernie przykra sprawa – rzuciła jeszcze Joanna, gdy przeciskali się przez furtkę.

Mike przeskoczył jakiś słupek. Zerknęła na niego.

– Samobójstwa strasznie mnie dołują – dodała, wciągając głęboko powietrze. – To tak, jakby jeden człowiek miał przeciwko sobie cały świat. A jeszcze bardziej dobijają mnie to, że przeważnie to my znajdujemy jego ciało.

– Ten przynajmniej miał poczucie humoru – zauważył Mike, próbując ją pocieszyć. – Specjalnie wybrał Gallows Wood. Czyli las wisielców... Domyślasz się już, jak ze sobą skończył?

Pokiwała głową.

Oboje nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo się mylą.

Ciężkie krople deszczu kapąły z drzew, rozpryskując się wokół, gdy przedzierali się wśród zarośli. Niespodziewanie na niebie zajaśniało wrześnie słońce, oblewając okolicę bladym, iluzorycznym światłem. Lasek był niewielki, a wiodąca na polanę wąska, błotnista ścieżka kluczyła wśród gęstych zarośli. Joanna zerknęła na swoje buty.

– Piekierne błoto – mruknęła. – Przez ten gips nie dam rady ich wyczyścić.

Mike odwrócił głowę.

– To może Levin ci je wypomadauje?

Sporunowała go wzrokiem.

Po paru minutach dotarli wreszcie na polanę. Rozejrzeli się dookoła: zaszyta wśród drzew polana była niewidoczna od strony drogi i pobliskiego osiedla. Tam, gdzie ścieżka skręcała ostrym łukiem w prawo, dostrzegli grupkę policjantów, otaczających nienaturalnie zwinięte zwłoki w niemodnej, pasiastej piżamie.

Oboje przyśpieszyli kroku, a Joanna wzięła głęboki oddech.

Mężczyzna leżał na boku, odwrócony tyłem tak, że wyraźnie widać było jego kark. Pod krótko ściętymi włosami widniał wlot kuli, przy pomijający ślad po przypaleniu. Ręce miał związane z tyłu.

Joanna podeszła bliżej, przygotowana na potworny widok i pochyliła się nad martwym mężczyzną. Kula wyleciała przez usta i doszczętnie zmasakrowała mu twarz. Nagle Joannie zrobiło się niedobrze.

– Jasna cholera – szepnęła.

Z położenia ciała wynikało, że zabójca związał mu ręce, rzucił go na kolana, przystawił mu łufę do karku i wystrzelił śmiertelnie kulę. Joanna zmusiła się, by obejrzeć zwłoki z czysto zawodowego punktu widzenia: Jonathan Selkirk leżał w samej piżamie, jego poranione stopy krwawiły, a w jednej tkwił długi, czarny kolec. Z oderwanej od kropułki żyły wciąż sączyła się krew, a na skórze wokół nakucia widniał ogromny siniec. Joanna uznała w duchu, że bez względu na to, jakim człowiekiem był za życia Jonathan Selkirk, na pewno nie zasłużył sobie na tak żałosny koniec.

– Dopilnuj, żeby wezwali Matthew – rzuciła do Mike'a przez ramię.

W odpowiedzi prychnął niecierpliwie.

Po chwili zaczęli się schodzić inni funkcjonariusze, niosąc ze sobą niezbędny sprzęt. Rozłożyli nad ciałem plastikowy namiot i taśmą oznakowali ścieżkę. Dziesięć minut później zjawił się fotograf, a wkrótce po nim Matthew.

Natychmiast podszedł do Joanny.

– Dobrze, że wreszcie go znaleźliście – zaczął, podchodząc do niej i przyglądając się bacznie jej twarzy. – Jesteś strasznie blada. Mówiłem ci, że powinnaś trochę odpocząć.

– Dostał strzał w tył głowy – rzuciła chłodnym, oficjalnym tonem.

Matthew zagwizdał cicho.

– Strzał w tył głowy – powtórzył. – Tego się nie spodziewałem.

– My też nie – odparła, wzdygając się lekko. – Ma rozwaloną całą głowę – dodała.

Wzruszył ramionami.

– Domyślam się – odrzekł. – Broń to paskudna rzecz, wyrządza więcej szkód, niż nam się wydaje. Niektórzy sądzą, że pocisk zostawia tylko niewielki, okrągły otwór. Ludzie często nie zdają sobie sprawy, że taka mała kula potrafi rozerwać ciało na strzępy. Przepraszam, kochanie – dodał, spoglądając na jej kredowo białą twarz. – Na pewno dasz sobie radę?

Skinęła głową.

– Ktoś związał mu z tyłu ręce – szepnęła. – Ma na sobie tę samą piżamę, w której opuścił szpital, i jest bez butów – dodała, przelękając się. – W stopę wbił mu się kolec. Musiało go boleć jak cholera.

– Ale to nic w porównaniu z tym, co czekało go potem – zauważył sucho, zerkając na leżące nieopodal ciało. – Strasznie cię przepraszam. Wybacz, że jestem taki gruboskórny, ale chyba właśnie dlatego dostałem te robotę – dodał, siłąc się na swój stary dowcip.

Przykłąknął nad martwym mężczyzną, otworzył swoją czarną torbę i wyjął gumowe rękawice. Po chwili podniósł głowę i rozejrzał się.

– Mózg rozprysł się w promieniu paru metrów – orzekł. – Pobierzcie próbki – dodał, zerkając na wlot kuli. – Hmm – mruknął, marszcząc czoło. – To mi wygląda na krótką broń palną. W życiu

był nie pomyślał, że taki drobniak może wywołać tak rozległe uszkodzenia. To musiał być zawodowiec.

Joanna stała obok w milczeniu, zadowolona, że Matthew wyraził na głos jej przeczcucia. Raz jeszcze zerknęła na zwłoki, a potem na Mike'a. Z jego twarzy wyczytała, że myśli o tym samym.

– Kaliber ustalimy podczas sekcji – oznajmił Matthew, dotykając palcem wlotu kuli. – Chciałbym go jeszcze dokładnie zbadać. Poparzona skóra wskazuje na to, że ktoś przystawił mu łufę do głowy – dodał, podnosząc wzrok na Joannę. – Wiadomo już, że to Selkirk?

Pokiwała głową.

– Wszystko na to wskazuje – rzuciła z uśmiechem, przyglądając się jego pracy. – Ilu facetów w średnim wieku biega po mieście w samej piżamie? – dodała, zerkając na krwawiącą rękę denata. – Zwłaszcza z raną po zerwanej kropłówce.

Matthew tymczasem zajął się związanymi rękami trupa. Oglądał je przez chwilę, po czym przewrócił ciało na plecy, przyjrzał mu się uważnie, aż wreszcie wyprostował się.

– Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że ciało pozostawiono tu w poniedziałek w nocy albo we wtorek wcześniej rano. Niewykluczone, że ktoś przywiózł go tu prosto ze szpitala i zastrzelił w ciągu jakiejś godziny od chwili porwania – dodał, ściągając rękawice. – Więcej szczegółów wykaże sekcja, ale najpierw trzeba go oficjalnie zidentyfikować.

Zauważył zdziwioną twarz Joanny.

– Jak to, zidentyfikować?

– No, wiesz przecież, o co mi chodzi – rzucił. – Skończył pan już? – spytał fotografa. – Dobrze, w takim razie zabierzcie go stąd. Skontaktuję się z koronerem i jeszcze dziś po południu przeprowadzimy sekcję. Może być, Joanno?

Przytaknęła ruchem głowy.

Gdy ekipa zajęła się ciałem Selkirka, Matthew podszedł do Joanny i dotknął jej ramienia.

– Jo – zaczął. – Mam nadzieję, że wszystko sobie przemyślałaś i podjęłaś już decyzję.

Dobrze wiedziała, co miał na myśli, i celowo zignorowała jego słowa.

– A więc to nie było zwykłe zabójstwo, co? – spytała oficjalnym tonem.

Ludzie z ekipy ułożyli zwłoki Selkirka na noszach i przykryli białym prześcieradłem.

– Jasne, że nie – odparł, przestępując z nogi na nogę. – Co prawda, nie znam tego z doświadczenia, ale słyszałem to i owo o takich zabójcach, a ten musiał być zawodowcem. To mi wygląda na zleconą robotę – dodał, zamyślony. – Węzły nadgarstkach są mocne i precyzyjnie zawiązane. Najwyraźniej ktoś porwał go z szpitala. Nie rozumiem tylko, dlaczego Selkirk nie protestował. Mógł przecież krzyczeć.

– Chyba że porywacz przez cały czas trzymał mu pistolet przy głowie.

Matthew przecesał palcami włosy i spojrzął na Joannę, zaniepokojony.

– Właśnie – przyznał. – To całkiem możliwe. Porywacz wszedł niezauważony, przystawił mu broń do głowy, pożywał wszystkie rurki, wyrwał kropłówkę i wyprowadził Selkirka na parking. Tam wpełznął go do auta i wywiózł tu, na odludzie. Związał mu ręce, pchnął go na kolana i rozwalił mu łeb.

Joanna zamrugała, przejęta brutalnością jego słów, ale w duchu musiała przyznać mu rację: ta wersja była zgodna z prawdą.

– Tylko kto go tak urządził? I dlaczego?

Posłał jej szeroki uśmiech.

– Ja już zrobiłem swoje – odparł. – Reszta to już twoja działka, skarbie.

Pozostało więc jeszcze oficjalne zidentyfikowanie zwłok...

Joanna siedziała naprzeciwko Arthura Colclougha, a Mike stał oparty o drzwi. Na pulchnej twarzy nadinspektora malowała się powaga. Joanna zdała mu relację, nie szczędząc

drastycznych szczegółów.

– Tylko jak go zidentyfikować, skoro kula oderwała mu całą twarz?

– No, niezupełnie – zaprotestowała. – Coś tam z niej jeszcze zostało.

Colclough pokiwał głową.

– Chcę sprowadzić jego syna – dodała Joanna – żeby oszczędzić żonie tego makabrycznego widoku

Nadinspektor wykrzywił usta.

– Po co? Przecież sama mówiłaś, że nie przejęła się zaginięciem męża – zauważył, przeglądając wstępny raport.

– No, niby tak, ale... – przerwała niepewnie.

Łatwo mu mówić, skoro nie widział zwłok, pomyślała.

– Oto cała Piercy. Zawsze martwi się za innych – podsumował. – I za to właśnie cię lubię – zerknął na nią z ukosa. – Niestety, ta żona jest jedną z głównych podejrzanych, sama chyba rozumiesz.

– Tak jak jego syn – dorzuciła. – Ale nie można zaraz mordować kogoś za to, że nie pozwala trzymać na widoku rodzinnych fotografii.

– To mógł być efekt głęboko zakorzenionej nienawiści – zauważył, grożąc jej palcem. – Uwważaj, Piercy, bo nie wiesz, co między nimi zaszło. Może nienawidziła go przez całe lata, aż wreszcie coś w niej pękło i uznała, że nadszedł właściwy moment, by go ukarać.

Ale Joanna powoli, z namysłem, pokręciła głową.

– Szkoda, że nie widział pan ciała. To nie wyglądało na zemstę z czystej nienawiści. Zabójca wywoził go na odludzie i zastrzelił z zimną krwią. Odwalił kawał profesjonalnej roboty – żadnych ran czy śladów pobicia. Zresztą sekcja zwłok wszystko nam wyjaśni – dodała.

Colclough skinął głową.

– Dobrze, w takim razie co dalej?

Joanna wstała z miejsca.

– Jadę po Justina Selkirka. Pracuje w miejscowej szkole.

– Jest nauczycielem?

– Tak. Podobno to szkoła specjalna.

– Rozumiem. A jak twoja ręka? – spytał troskliwie. – Chyba już tak bardzo nie boli?

– Nie, ale ten gips strasznie mi dokucza. Na szczęście sierżant Korpanski jest doskonałym szoferem.

Mike chrząknął zaraz i oboje spojrzeli na niego, rozbawieni. Colclough pokiwał jeszcze głową, co oznaczało jakby zgodę na przedwczesny powrót Joanny do pracy po wypadku.

– A skąd ci przyszło do głowy, że to zawodowiec, Piercy? – zawołał za nią, gdy była już w drzwiach.

– Słucham?

– Mówiłaś, że zabójca odwalił kawał profesjonalnej roboty.

– To się okaże po sekcji zwłok – odparła.

Patrzył na nią ponurym wzrokiem i od razu domyśliła się, że nie o taką odpowiedź mu chodziło.

– Wszystko wskazuje na złecone zabójstwo – dodała niechętnie. – Naprawdę solidna robota, nawet po węzłach na nadgarstkach widać, że drań zna się na rzeczy.

Długi, kręty, zadbany trakt prowadził do uroczej, starej posesji, w której mieściła się szkoła specjalna dla dzieci umysłowo upośledzonych. Przed wejściem stało kilka furgonetek, a część budynku otoczona była rusztowaniem. Podjeżdżając bliżej, Joanna i Mike minęli jakiegoś robotnika, który pchał taczkę z cementem.

– Współczuję tym, którzy muszą dbać o tak wielką posiadłość – odezwała się Joanna.

Mike uśmiechnął się półgębkiem.

– Szkoda tylko, że te dzieciaki nawet nie zdają sobie sprawy, co się dla nich robi w tym kraju.

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– To mi przypomina dom spokojnej starości – ciągnął Mike. – Staruszkowie mieszkają w prawdziwych pałacach i nawet nie wiedzą, co się wokół nich dzieje.

– I cóż z tego? – Posłała mu szeroki uśmiech. – Może sam trafisz na starość do takiego pałacu – dodała, spoglądając na niego. – Na litość boską, żyjemy w cywilizowanym świecie. To chyba dobrze o nas świadczy, że troszczymy się o tych, których los nie oszczędza. Powinieneś okazać im trochę serca.

– Ale ja nic do nich nie mam – zaprotestował. – Tylko nie mogę patrzeć, jak moje podatki idą na marne.

– No wiesz! Przecież sam się utrzymujesz z podatków – rzuciła z przekąsem. – I niejeden podatek też pewnie narzeka, że to strata pieniędzy.

– W porządku, jeden zero dla ciebie – burknął.

Gdy parkował wóz przed szklanymi drzwiami, natychmiast wyszła z nich jakaś wysoka kobieta.

– Policja – rzuciła Joanna, pokazując odznakę. – Szukamy Justina Selkirka.

– Właśnie prowadzi zajęcia – odparła kobieta uprzejmym, lecz stanowczym tonem.

Mike zrobił krok naprzód.

– Zaczekamy – oznajmił.

Kobieta zmierzyła go wzrokiem.

– Pewnie jakieś złe wieści, co? – spytała. – Jego ojciec się znalazł?

Mike skinął głową.

– W takim razie proszę za mną.

Na korytarzu rozbrzmiewały jakieś głośne krzyki. Trudno było określić, czy ta bezładna kafeonia dźwięków to śmiech, płacz, czy może wrzask przerażonych dzieci.

Kobieta spojrzała na funkcjonariuszy.

– Właśnie śpiewają – wyjaśniła spokojnie. – To w ramach leczenia. Śpiew daje świetne efekty terapeutyczne – dodała z entuzjazmem, uśmiechając się radośnie. – A one uwielbiają śpiewać.

Mike zaklął tylko pod nosem.

Gdy zbliżyli się do obdrapanych dębowych drzwi z okratowaną szybą, kobieta zajrzała do środka, po czym zapukała i nacisnęła na klamkę.

W sali na podłodze siedziało ośmioro dzieci, które poruszały bezładnie rękami i dały się wniebogłosy.

Pośrodku siedział drobny, szczupły, tysięcący mężczyzna. Miał splecione dłonie i podobnie jak jego podopieczni wykonywał rękami dziwne ruchy, ale nie krzyczał. Był tak zajęty, że nawet nie zauważył, jak weszli.

– Panie Selkirk.. Justin – odezwała się kobieta surowym tonem. – Policja do ciebie.

Poderwał się, przerażony, ale stracił równowagę i lekko się zachwiał. Zgromadzone wokół niego dzieci wciąż poruszały rękami, wydając z siebie dziwne odgłosy.

– Chodzi o mojego ojca, tak? – spytał, przejęty. – Znaleźliście go?

Joanna przytaknęła ruchem głowy, zastanawiając się w duchu, jak ten wątpy człowiek zniesie widok zmasakrowanych zwłok ojca, które czekały na niego w prosektorium.

Justin Selkirk, wyraźnie zmartwiony, podszedł bliżej.

– Co się stało? – zapisał nerwowo. – Czy to coś poważnego? – dodał, patrząc na nich spod

drgających powiek

– Może lepiej wyjdźmy – zasugerował Mike.

– Zostaw dzieci, Justin. Ja ich przy pilnuję. Ty lko o nic się nie martw – uspokajała go kobieta, jakby był małym dzieckiem.

Spojrzał na nią z wdzięcznością.

– Dzięki, LouLou.

Mike parsknął znacząco, a Joanna od razu odgadła jego myśli: imię LouLou zupełnie nie pasowało do tej kobiety.

Gdy wyszli na korytarz, Justin Selkirk złapał się za gardło.

– Muszę wiedzieć wszystko. Proszę niczego przede mną nie ukrywać – jęknął teatralnie. – Co z moim ojcem?

Joanna milczała wymownie.

– On nie żyje, prawda? – zakwiczął Justin Selkirk – Nie żyje... O Boże, mój ojciec nie żyje.

A jak to się stało?

Zachowywał się jak marny aktor w jakiejś kiepskiej sztuce. Gdyby odegrał tę scenę na jakimś castingu, to na pewno nie dostałby żadnej roli.

– Został zastrzelony – oznajmił szorstko Mike. – Właśnie go znaleźliśmy.

Justin zamrugał, po czym znów zaczął odgrywać dramat.

– O Boże – jęczał, chwytając się za głowę. – Mój ojciec... Czy to samobójstwo?

– Został zastrzelony, chyba pan sły szał – odfu knął Mike tonem pełnym niechęci.

Justin Selkirk spojrzał na niego i przeniósł wzrok na Joannę.

– Zginął od strzału – oznajmiła ściszym głosem. – Tyle na razie wiadomo. Znaleźliśmy go dopiero parę godzin temu.

– Gdzie? – dociekał Justin.

– W Gallows Wood.

Zamrugał i zaśmiał się nerwowo.

– W Gallows Wood? – powtórzył piskliwym tonem.

– Zna pan to miejsce? – spytała Joanna, wyraźnie zaciekawiona.

– Tak... To znaczy, nie... Niezupełnie.

Oboje patrzyli na niego wyczekująco. Justin Selkirk przełknął ślinę.

– Czasem jeździmy tam z dziećmi obserwować przyrodę. Kiedyś nawet udało nam się zobaczyć borsuki – dodał z zadowoloną miną. – Bo wiecie państwo, ja należę do towarzystwa ochrony borsuków.

Mike westchnął głośno.

– Panie Selkirk – zaczęła powoli Joanna. – Potrzebny nam ktoś, kto oficjalnie zidentyfikuje ciało pana ojca.

– Zwykle robią to najbliżsi krewni – zapiszczał. – Powinniście poprosić moją matkę.

Joanna usłyszała za plecami pogardliwe prychnięcie Mike'a.

– Chodzi o to, że pana ojciec nie wygląda najlepiej – rzuciła ostro. – Dostał strzał w głowę.

Chcielibyśmy oszczędzić tego pana matce.

Selkirk wyprostował swoją drobną sylwetkę.

– Rozumiem – odparł uprzejmie. – Czy mam to zrobić teraz?

Joanna skinęła głową.

– Zawieziemy pana do prosektorium. Chyba że woli pan jechać za nami swoim samochodem – dodała.

Selkirk przytaknął.

– Proszę chwilę zaczekać, powiadomię ty lko LouLou.

Przez okratowaną szybę w drzwiach obserwowali, jak rozmawia z kobietą. Gdy objęła go ramionami, na jej twarzy malował się smutek.

Dzieci wyczuły, że stało się coś złego, bo zaraz zaczęły niemilosiernie wyć jak fabryczne syreny na alarm. Justin przyklucnął przy nich i przez chwilę coś do nich mówił. Jego słowa widocznie podziałały, bo wycie powoli ustało, a kilkoro dzieci zaczęło klaskać w ręce.

Justin wstał, rozejrzał się tęsknie po sali i podszedł do drzwi. Joanna i Mike odruchowo się cofnęli.

– Pojadę swoim samochodem – oświadczył. – Po drodze muszę jeszcze potem zajrzeć do matki.

Pracownicy sekcji starannie ułożyli ciało Jonathana Selkirka na kamiennym katafalku, przysłaniając prześcieradłem dziurę w twarzy. Joanna uniosła rąbek materiału i ku swemu zdumieniu nie wyczuła z twarzy Justina Selkirka żadnych emocji.

– Tak, to mój ojciec – stwierdził. – Niech spoczywa w pokoju – dodał fałszywie smutnym tonem.

Stojący tuż za nim Mike zauważył, że Justin Selkirk nerwowo splata palce, a Joanna dostrzegła jego spocone czoło i strach w oczach. Wreszcie oderwał wzrok od ciała ojca i spojrzął na nią.

– No i co teraz?

– Teraz czeka nas mnóstwo roboty – odparła stanowczo. – Najpierw sekcja zwłok, potem dochodzenie – dodała, przypatrując mu się uważnie. – Jak pan myśli, komu mogło zależeć na jego śmierci?

Justin Selkirk wzdrygnął się gwałtownie.

– Sam nie wiem – zapiszczał. – Pewnie zabił go jakiś psychopata – dodał bez przekonania.

– Psychopata porwał pana ojca ze szpitala, wepchnął do auta, związał, wywiózł za miasto i załatwił strzałem w tył głowy – podsumował dosadnie Mike. – Jakoś nie chce mi się w to wierzyć, panie Selkirk.

Justin zbladł nagle, jakby lada chwila miał zemdleć.

– A co z pogrzebem? – wyjąkał.

– Na razie trzeba z tym zaczekać – odparła Joanna. – Damy panu znać, gdy tylko prokuratura wyda pozwolenie. Poznaje pan tę piżamę? – spytała po chwili.

– Tak – odrzekł.

– Pana matka twierdzi, że kupiła ją zaledwie parę dni temu.

Selkirk wyraźnie się uspokoił.

– Często jeżdżę z mamą na zakupy – przyznał. – Mam z nią bardzo dobry kontakt – dodał, przestępując z nogi na nogę. – Czy mogę już iść? Muszę jeszcze zajrzeć do matki i do żony – oznajmił tonem grzecznego chłopca, który pyta, czy wolno mu wstać od stołu.

– Tak, to na razie wszystko – odparła Joanna. – Ale odwiedzimy pana w domu. Chcemy jeszcze porozmawiać z pana żoną.

– Ale po co?

– Panie Selkirk – zaczęła cierpliwie Joanna. – Im więcej się dowiemy o pana ojca, tym szybciej ustalimy, komu zależało na jego śmierci.

Selkirk podszedł bliżej.

– Mnie na pewno nie – zapewnił. – Bardzo kochałem ojca, a on mnie uwielbiał – dodał obronnym tonem.

– Nie patrząc na Mike'a, Joanna potrafiła sobie wyobrazić, jaką ma minę. Justin Selkirk spojrział jeszcze po ich twarzach i szybkim krokiem wyszedł z sekcji.

Po jego wyjściu Mike dał upust swojej złośliwości. Przyłożył dłonie do twarzy, imitując kaczy dziób, i zaczął człapać dookoła z pośladkami wypiętymi w kaczy kuper.

– Chodzę z mamusią na zakupy – przedrzeźniał fałsetem. – O rany, co za łajza – dodał z pogardą.

– Tak się składa, że ta łajza jest wzorowym mężem i ojcem – zauważyła Joanna, unosząc palec.

– No cóż, widocznie pozory mylą – podsumował Mike.

– Właśnie – odparła. – Dlatego lepiej nie oceniaj innych zbyt pochopnie.

Wzruszył ramionami.

– Ja tylko słucham głosu intuicji, Joanno – odparł, posyłając jej szeroki uśmiech. – Wiem, jak bardzo cenisz sobie intuicję. Po mojemu facet nienawidził ojca za to, że ten posłał go do szkoły z dala od domu. Ta nienawiść trwała przez całe lata, a że syn sam nie był zdolny posunąć się do morderstwa, więc kogoś wynajął.

Spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem.

– Naprawdę myślisz, że to on?

Przytaknął ruchem głowy.

– Wszystko na to wskazuje. Pierwszy raz widzę, żeby ktoś na wiadomość o śmierci ojca odgrywał taki teatr – dodał. – Co za żalosna kreatura.

– Po co zaraz podejrzewać go o nienawiść? Może Justin po prostu nic do ojca nie czuł i udawał tylko po to, by ukryć swoją obojętność? – zauważyła ostrożnie Joanna.

– Wielka mi różnica!

– Sam dobrze wiesz, że obojętność rzadko kiedy prowadzi do morderstwa, nawet przez wynajęcie płatnego zabójcy – zauważyła. – Za to nienawiść jak najbardziej.

Mike prychnął niecierpliwie, zerkając w stronę przykrytych płótnem zwłok.

– Wcale nie byłym tego taki pewien – odrzekł. – No, to jak? Mam zacząć tu na ciebie czy wolisz zostać sam na sam z Levi-nem?

– Będzie tu jeszcze paru ludzi z ekipy śledczej i faceci z prosektorium – zakomunikowała, kręcąc głową. – Możesz jechać ha komendę, Mike; poproszę Matthew, żeby później mnie odwiózł. Dowiedz się, co dziś robi Sheila Selkirk bo chcę do niej zajrzeć po południu, i potem pojedziemy do szpitala spisać zeznania i ustalić, czy Jonathan Selkirk do kogoś telefonował – dodała, biorąc głęboki wdech. – Mam przecucie, że to będzie twardey orzech do zgryzienia... chyba że Colclough odbierze mi sprawę – dodała, zaniepokojona.

– No, ale ja nie mam w tych sprawach wielkiego doświadczenia – przyznał nagle.

– Co masz na myśli, Mike? – spytała, wlepiając w niego wzrok.

– Tropienie płatnych zabójców – wyjaśnił.

Joanna pokiwała głową.

– Ja też nie. Profesjonalne zabójstwo to potworna robota. I myślę, że kosztowało to niezłą forszę. Ktoś był gotów słono zapłacić, byleby tylko pozbyć się starego Selkirka.

Matthew był jak zwykle w świetnym humorze. Lubił swoją pracę; uwielbiał wyzwania przy każdej sekcji zwłok, fascynowały go tajemnice, które odkrywał wtedy swymi wprawnymi rękami.

Zdążył już włożyć swój zielony kombinezon i rękawice i od razu chwycił za skalpel. Zaczekał, aż pracownik prosektorium zmierzył i zważył zwłoki, po czym zajął się wlotem kuli na karku denata.

– Cholernie potężny strzał – zauważył. – Nieźle rozwalilo mu łeb – dodał, zerkając na Joannę. – Znaleźliście już pocisk?

Skinęła głową.

– Dziewięćmilimetrowy, wystrzelony z krótkiej broni palnej – zakomunikowała z szerokim uśmiechem. – Zapakowaliśmy go i odesłaliśmy do laboratorium. Jeden z naszych ludzi, znawca

broni palnej, twierdzi, że zabójca strzelał z pistoletu beretta 92F. Tyle że ta kula była jakaś dziwna.

– Doskonale – pochwalił ją Matthew. Oczy mu błyszczały z podziwu. – Pewnie zauważyliście na niej wgnięcie, co?

– Właśnie.

– To dlatego rozerwało mu twarz. A zebraliście z krzaków fragmenty mózgu?

– Jasne. Sporo się trzeba było nachodzić – odparła.

– Czytałem ostatnio artykuł jakiegoś amerykańskiego eksperta od broni palnej – zagadnął, przyglądając się, jak pracownik prosekurium piłą elektryczną rozcina czaszkę denata. – Facet pisze, że z próbki tkanki mózgowej ofiary można wyczytać, w jakiej odległości i pozycji stał zabójca, a nawet jakiego był wzrostu.

Joannie zrobiło się niedobrze.

– Wybacz – rzucił szybko. – No, a jak twoja ręka? – spytał wesoło.

– Nieźle – odparła. – Prawie już nie boli. Tylko to cholerstwo strasznie mi zawadza – dodała, stukając palcem w gips. – Inaczej już dawno zapomniałabym o tym wypadku. Ale ma też swoje dobre strony: ludzie okazują mi współczucie, no i mam osobistego szofera – za darmo!

– Cały dzień z Tarzanem? Nie nudzisz się?

– Nie – ucieła krótko. – Ale właśnie przed chwilą powiedziałam mu, że odwieziesz mnie na komendę, i odesłałam go do pracy.

– Nie ma sprawy – odparł, uśmiechając się czule, i objął ją ramieniem. – Tak się cieszę, że skończyło się tylko na złamaniu. Mogło być o wiele gorzej. Ale dzięki cudom nowoczesnej medycyny kości szybko się zrastają – dorzucił wzniosłym tonem.

– Chyba dzięki odwiecznym cudom natury – poprawiła go. – No, ale do rzeczy. Zobaczmy, jakie cuda odkryje przed nami nowoczesna medycyna sądowa – dodała, wskazując na zwłoki.

Matthew natychmiast zabrał się do pracy. Wyjął z czaszki mózg i położył na wagę.

– Brakuje jakichś dziesięciu procent – podsumował. – Pewnie znajdzie się w lesie... albo na podeszwach waszych butów – dodał, rzucając jej figlarne spojrzenie.

Przez chwilę w milczeniu oglądał mózg ofiary, po czym zagwizdał cicho.

– Aż trudno uwierzyć, że jedna mała kula może rozerwać człowieka na strzępy. Niby to tylko dziecinne milimetrów, ale wystarczy stępić czubek...

Joanna przyglądała mu się bez słowa. Silny zapach środków odkażających zawsze przyprawiał ją o mdłości.

Godzinę później Matthew podsumował wyniki sekcji:

– Śmierć nastąpiła w wyniku jednego strzału w podstawę mózgu – orzekł. – Zabójca wybrał idealne miejsce na ciele ofiary – dodał z błyskiem w oku. – Śmierć była natychmiastowa. Kula przecięła mózdzek i część tyłomózgowia.

– Błagam cię, oszczędź mi tego lekarskiego żargonu, Matthew, i mów językiem laików – przerwała mu.

– Potwierdzam to, co mówiłem ci w Gallows Wood – odparł. – Facet zna się na rzeczy, Joanno. – Przerwał, umył ręce i wytarł je dokładnie w papierowy ręcznik – Zabójca jest fachowcem w swojej dziedzinie, podobnie jak ty i ja. Wykończył ofiarę jedną małą kulką – dodał poważnym tonem.

– Z jakiego pistoletu? Z beretty?

– Możliwe, ale głowy za to nie dam – odparł. – Wiem tylko, że użył krótkiej broni palnej kalibru dziewięciu milimetrów. Uszkodzenia głowy są tak rozległe, że nie było mowy o przeżyciu. To mi wygląda na szybką, skuteczną egzekucję.

Joanna zamrugała, patrząc, jak Matthew ogląda ręce denata.

– Ręce były związane porządną liną żeglarską, mocną i wytrzymałą. Zabójca był świetnie

przygotowany. Związał mu ręce tak, że lina wrzynała się w skórę: najpierw zrobił węzeł ruchomy, założył mu na nadgarstki, a potem mocno zacisnął i zamocował. Selkirk nie miał żadnego szansa się wyswobodzić. – Matthew odwrócił głowę i uśmiechnął się do Joanny. – A tak na marginesie – dodał – Selkirk cierpiał na martwicę mięśnia sercowego.

Popatrzyła na niego pytająco.

– Matthew, proszę cię, mów po ludzku.

– No wiesz, miał zawał – wyjaśnił beztrasko. – Poważna sprawa. Miał w tętnicy skrzep wielkości orzecha, co oznaczało pewną śmierć – dodał, zabierając się do spisywania wniosków z sekcji. – Wygląda na to, że ktoś, kto zlecił to zabójstwo, naraził się na niepotrzebny wydatek.

– Chwileczkę, Matthew, nie wiemy jeszcze, czy to było zleczone zabójstwo...

– Posłuchaj, Jo – przerwał jej. – Jesteś bystrą policjantką, a ja tylko zwykłym patologiem, który kroi trupy i rozpoznaje przyczyny zgonu, ale kto kogo zabił i dlaczego – to już twoja działka. To ty będziesz produkować się przed prokuraturą. Ja tu widzę robotę płatnego zabójcy, który brutalnie porwał śmiertelnie chorego pacjenta ze szpitala, wywiózł go do Gallows Wood i wpakował mu kulkę w łeb. Nigdy w życiu nie widziałem tak profesjonalnej roboty. A tobie, skarbie, pozostaje tylko ustalić, kto wziął za to forszę. Zastanów się, kim mógł być ten fachowiec bez cienia skrupułów. Ilu znasz płatnych zabójców, Joanno?

Podniosła na niego wzrok.

– Ani jednego – odparła.

Obwisła twarz nadinspektora Colclougha wyraźnie posmutniała, gdy Joanna przedstawiła mu wyniki sekcji zwłok.

– Coś mi się to nie podoba, Piercy – orzekł. – Spędziłem w Leek swoje życie od urodzenia, moja matka stąd pochodzi i odkąd sięgam pamięcią, zawsze żyło się tu spokojnie. – Przerwał, wstał z fotela i podszedł do okna.

Widok miał ciekawszy niż Joanna: z okna jego biura było widać całe miasto – wieżę kościelną, pomnik wybrukowany rynek Colclough obserwował ludzi przemykających po High Street, chowających się przed deszczem pod parasolami lub w drzwiach sklepów i kamienic.

– Leek to tradycyjne miasteczko – zauważył. – Miejskowi spędzają tu całe swoje życie – dodał, odwracając głowę, a Joanna dostrzegła w jego twarzy dawny, zatarty przez czas cień młodzieńczego idealizmu. – Tu zawsze żyło się bezpiecznie, choć niektórym może się to wydać nudne i staroświeckie. Znamy tu wszystkich miejscowych bandziorów i ich rodziny – dodał, posyłając Joannie słaby uśmiech. – Ale ty nie jesteś stąd, prawda, Piercy?

– Nie. Mieszkam tu dopiero od sześciu lat.

Skinął głową.

– No, to trzeba ci wiedzieć, że płatne zabójstwo to dla nas straszny szok. Ktoś, kto zleca zabójstwo za pieniądze, jest chyba gorszy od samego mordercy. Jonathan Selkirk to kawał drania, ale żeby wywlec człowieka ze szpitala i zastrzelić jak psa... – Na jego twarzy pojawił się smutek.

– Pan go znał, panie nadinspektorze? – spytała Joanna, zaciękawiona.

– Znam jego żonę – odparł, osuwając się na fotel. – Poznali się na studiach. Jonathan zawsze trzymał się na uboczu.

– To jego żona skończyła studia? – zdziwiła się Joanna.

– I to z wyróżnieniem. Była zdolniejsza od niego, tyle że nigdy nie pracowała w zawodzie. Zaraz po ślubie zrezygnowała z pracy i zajęła się domem. Mówię ci, Piercy, żał było patrzeć, jak ta zdolna kobieta marnuje się przy garach. Szkoda, że ich syn nie poszedł w ich ślady.

– A czemu zrezygnowała z pracy?

Colclough wzruszył ramionami.

– A bo ja wiem? Niektórzy mężczyźni wołają, żeby ich żony nie pracowały i zajmowały się

domem. Możliwe, że Jonathan do nich należał. Zresztą i tak dobrze im się powiodło. Jego kancelaria świetnie prosperowała. Ale mówiąc między nami, Piercy – dodał niepewnie – Jonathan lubił mieć wszystko pod kontrolą i nie chciał, żeby żona zarabiała własne pieniądze. – Masywny podbródek zdrzął mu z wrażenia, gdy chwycił za długopis. – No dobrze, a teraz do rzeczy. Jak widzisz, ta cała sprawa trochę nas przerasta...

Tego się właśnie obawiała: że Colclough odbierze jej śledztwo.

– Ale panie nadinspektorze... – wyjąkała.

– To przerasta nas wszystkich – powtórzył. – I ciebie, i mnie – dodał po namyśle. – Takie przepiękne są poważnym zagrożeniem, Piercy. Trzeba powiadomić regionalne służby bezpieczeństwa. Sam się tym zajmę. Muszę zadzwonić do paru osób – dodał, mrużąc oczy. – A ty, co zamierzasz dalej?

– Jeszcze dziś porozmawiam z żoną Selkirka – odparła.

– W porządku – rzucił. – Na razie jeszcze poprowadź to śledztwo.

Joanna od razu domyśliła się, co to oznacza.

Ceglana, georgiańska rezydencja nie zdradzała żadnych oznak żałoby. Wjeżdżając na teren posiadłości państwa Selkirków, Joanna i Mike dostrzegli oświetlone okna, których jasność ożywiła ten szary, wrzesniowy dzień.

– Wygląda na to, że rodzinka świętuje – zauważył Mike.

– Bo może rzeczywiście mają co świętować.

– To mogliby chociaż dla przyzwoitości zaciągnąć te zasłony. W końcu straciła męża. Powinna chyba okazać trochę szacunku.

– Jak mi się zdaje, to nawet za życia nie darzyła go szacunkiem – skwitowała Joanna szeptem, gdy Mike parkował wóz tuż obok bordowego jaguara. – Czy ktoś już ją powiadomił?

– Oczywiście – odparł Mike. – Wcześniej było u niej paru naszych ludzi.

Obeszli jaguara, zaglądając przez szyby do wnętrza: auto było czyste, schludne i zadbane. Na tablicy rejestracyjnej widniał bieżący rok produkcji.

Zbliżając się do rezydencji, usłyszeli dobiegający z ogrodu dziecięcy śmiech. Popatrzyli po sobie, zaskoczeni.

– Coś mi tu nie pasuje – zauważyła Joanna. – Zupełnie jakbym trafiła pod zły adres.

Zaintrygowani rozbrzmiewającym śmiechem, zamiast do drzwi frontowych udali się do położonego za domem ogrodu. Na wielkim, zielonym trawniku leżały tu i ówdzie świeżo opadłe liście, a Sheila Selkirk w towarzystwie młodej dziewczynki o słodkiej buzi Shirley Tempie starannie je wygrabiła. Przez chwilę Joanna i Mike obserwowali, jak babcia i wnuczka zgarniają mokre liście, usypując je w małe stosy. Ich szczególną uwagę przykuwało roześmiane, szczebioczące dziecko. Było śliczne jak z obrazka. Ubrane w purpurowy płaszczyk, zielone spodenki i małeńkie, czerwone kalosze, przypominało małego elfa. Biegało, śmiejąc się radośnie, potrząsając burzą złocistych loków i wyciągając rączki do góry, by schwytać porwane wiatrem liście. Wtedy Sheila Selkirk przerwała na chwilę, oparła się o grabie i nie zważając na rozrzucone przez wiatr liście, popatrzyła na dziecko jak zaczarowana. Ten widok przywołał Joannie w pamięci słynny obraz Madonny z Dzieciątkiem i stanowił uroczy kontrast dla brzydoty Gallows Wood – miejsca brutalnej egzekucji – i Joanna, bojąc się przerwać tę sielankę wiadomością o śmierci Jonathana Selkirka, stała w miejscu bez ruchu. Zerknęła tylko na Mike'a i zauważyła, że on też uległ urokowi tej wruszającej sceny. Wreszcie odchrząknęła głośno.

– Dzień dobry, pani Selkirk – odezwała się.

I nagle czar prysł. Sheila Selkirk zeszywniała, a dziewczynka zamilkła, podbiegła do babci i chwyciła ją za nogi. Na jej twarzyczce malowały się nieufność i strach. Kobieta stała nieruchomo, jakby sparaliżowana.

– Dzień dobry, pani inspektor – odparła. – Spodziewałam się pani – dodała spiętym głosem, jakby czuła się winna.

Joanna zastanawiała się, dlaczego: bo miło spędza czas z wnuczką, czy może ma jakieś inne powody?

Sheila popatrzyła po twarzach funkcjonariuszy i dostrzegła na nich wyraz niezadowolenia.

– A co mam robić, pani inspektor? – spytała obronnym tonem. – Nie jestem hipokrytką. To jest mój lek na całe zło – dodała, gładząc dłonią niesforne loki dziecka. Jej wargi poruszały się nerwowo. – Mam siedzieć w domu i udawać żalobę? Przecież to bez sensu. Jonathan nie żyje, wiedziałam to od samego początku, gdy tylko zniknął ze szpitala – przyznała, siląc się na uśmiech. – Myliłam się tylko co do szczegółów. Myślałam, że to praca i kłopoty finansowe go wykończyły – przerwała, patrząc w dal na dwa sękaty drzewa na końcu ogrodu. – Jonathan z natury był pesymistą. Podejrzewałam, że nie wytrzymał i odebrał sobie życie. Ale okazuje się, że się myliłam. Wasi ludzie już u mnie byli i wszystko mi powiedzieli – przyznała. Po jej twarzy przeszedł cień smutku. – Wiem już, że ktoś go zastrzelił. Justin przyjechał do mnie prosto z prosektorium. – Przelknęła ślinę. – Niczym mnie nie zaskoczą – dodała, rzucając im śmiało, wyzywające spojrzenie.

Ich uwagę odciągnęło dziecko, które uniosło rączki i zaczęło niecierpliwie ciągnąć babcie za płaszcz. Sheila Selkirk wzięła je na ręce.

– Mój ty najdroższy skarbie – powiedziała pieszczotliwym tonem, po czym podniosła wzrok. – Dziś rano przyjechała Teresa z Lucy, żeby mnie pocieszyć. Dobra z niej kobieta. – Postawiła dziewczynkę na ziemi i skierowała się w stronę domu, którego okna świeciły zapraszająco żółtawym blaskiem. – Jest w domu razem z Tonym. Proszę do środka, napijemy się herbaty. A ty, księżniczko, dostaniesz sok pomarańczowy – zwróciła się do dziewczynki.

Dziecko zachichotało i pobiegło ścieżką w podskokach, wołając za babcią. Weszli do środka tylnymi drzwiami. Mike rzucił Joannie zdziwione spojrzenie i od razu domyśliła się, o co mu chodzi: bestialskie morderstwo Jonathana Selkirka najwyraźniej wcale nie poruszyło jego rodziny. Zastanawiała się, czy to dlatego, że był aż tak podłym człowiekiem, czy może jego najbliżsi byli pozbawieni wszelkich uczuć. To skandal, pomyślała, tak się nie robi. Mogliby wykrzesać z siebie choć odrobinę żalu, nawet jeśli z nim nie przepadali.

Chwyciła Mike'a za ramię.

– Nie oceniał jej tak surowo – szepnęła wbrew sobie. – Może kobieta po prostu umie zachować stoicki spokój.

Mike wzruszył tylko ramionami.

– Do diabła z takim spokojem – fuknął. – Mam tylko nadzieję, że gdyby jakiś drań wywiózł mnie do lasu i rozwalił mi mózg, to moja żona okazałaby więcej smutku!

Sheila weszła do kuchni, zdjęła małej Lucy kalosze, postawiła je przy piecyku i włożyła na małe stopki różowe kapcie.

– Chodź kochanie – rzekła. – Pójdziemy poszukać mamusi i dziadka Tony'ego. – Dziewczynka wybiegła do holu, a Sheila Selkirk, Joanna i Mike ruszyli za nią.

Salon wyglądał teraz całkiem inaczej. Było tam jasno, ciepło i przytulnie, a na pianinie stało mnóstwo rodzinnych fotografii z dzieciństwa, ślubów i innych okazji. Na jednej z nich Joanna rozpoznała Justina Selkirka z jakąś młodą, czarnowłosą kobietą, ale najwięcej było tam zdjęć małej Lucy. Joanna odniosła wrażenie, że Sheila Selkirk nagle odżyła i odnalazła sens i radość życia wśród rodziny i przyjaciół. Przyjrzała się uważniej, jednak nie dostrzegła ani jednej fotografii przedstawiającej ponurą twarz Jonathana Selkirka z drobnym, krótko przystrzyżonym wąsem.

W salonie przy kominku siedziały dwie osoby – siwy mężczyzna w średnim wieku i blada

kobieta o czarnych włosach, którą Joanna rozpoznała ze zdjęcia. Na widok obcych przerwali rozmowę. Czarnowłosa kobieta obrzuciła ich wrogim, surowym spojrzeniem, pochyliła się i zdusiła papierosa w spodku.

– Muszę koniecznie kupić popielniczki – oznajmiła wesoło Sheila Selkirk, siadając na sofie. – Kochani, państwo są z policji. Prowadzą śledztwo w sprawie naszego biednego Jonathana.

Naszego biednego Jonathana. Powiedziała to takim tonem, jakby jej mąż rozbił auto w drobnej kraksie.

– To jest Teresa, moja synowa – dodała. – A to mój stary znajomy, Tony Pritchard. Moją wnuczkę Lucy już znacie.

Dziewczynka wdrapała się na kolana matki i wtuliła główkę w jej piersi. Czarnowłosa kobieta była w zaawansowanej ciąży. Utkwiła swe ciemne oczy w Sheili Selkirk.

– Mamo... – odezwała się, zaniepokojona.

– Nic się nie martw, kochanie – uspokoiła ją natychmiast Sheila.

Joanna poczuła się jak intruz, wpraszający się na rodzinną imprezę, która w niczym nie przypominała stypy.

– Przepraszam państwa – zwróciła się do mężczyzny i kobiety. – Ale chciałabym pomówić z panią Selkirk na osobności.

Mężczyzna wstał, szybkim krokiem przeszedł przez pokój i czule objął Sheilę ramieniem.

– Mam zostać z tobą, kochanie? – spytał.

Zaśmiała się.

– Nie trzeba, dziadku Tony. – Mówiła to tak, jakby było to ich prywatny dowcip. – Na pewno sobie poradzę – dodała, posyłając mu czule spojrzenie. – Jestem już dużą dziewczynką.

Ale mężczyzna nie dał się przekonać:

– Możecie rozmawiać z nią w mojej obecności – zwrócił się do funkcjonariuszy.

– Wykuczone! – warknął Mike. – Niech pan posłucha, panie...

– Pritchard – podpowiedział mu mężczyzna ostrym tonem. – Sheila już mnie panu przedstawiła.

– Dwa dni temu Jonathan Selkirk został zamordowany – oznajmił Mike. – Ktoś porwał go ze szpitala, wywiłkł na parking, związał ręce z tyłu i wywiózł za miasto – dodał, zerkając na dziecko, które wciąż trzymało się kurczowo matki. – Pewnie już się domyślacie, co było dalej. – Złożył dwa palce w kształt lufy pistoletu i przytknął sobie demonstracyjnie do karku. – Pif-paf i finito!

Na dźwięk jego słów się wzdygnęły.

– I czy panu się to podoba, czy nie – ciągnął Mike – naszym zadaniem jest znaleźć sprawcę i ustalić, kto zapłacił może za to... Ale wy najwyraźniej macie to gdzieś i odgrywacie przed nami jakąś komedię. Dziadek Tony! Co za cholernie szczęśliwa rodzinka – dodał z niesmakiem.

Sheila Selkirk nagle poblądła.

– O jakim placeniu pan mówi?

– Niewykuczone, że ktoś komuś zapłacił, by pozbyć się Jonathana – wyjaśnił Mike powoli, patrząc po ich twarzach. – Wszystko wskazuje na to, że morderstwa dokonał zawodowy zabójca. Może powiecie nam wreszcie, o co tu chodzi?

Obie kobiety zeszywniały. Sheila Selkirk otworzyła usta, ale nic nie powiedziała, a dziecko przestało się bawić koralami i podniosło głowę, patrząc na nich wielkimi, bystrymi oczkami.

Wtedy Anthony Pritchard postanowił przerwać ciszę i głośno odchrząknął.

– Państwo go nie znależcie – zaczął spokojnie ściszoneg głosem. – Ale to był lajdak, skończony drań. Porozmawiajcie z jego znajomymi. Jonathan był podłym typem, i w pracy, i w domu. Każdemu uprzykrzał tylko życie. Popytajcie ludzi, a przekonacie się, że bez niego wszystkim będzie lepiej – dodał stanowczo.

– Jasne, popytam y – rzuciła Joanna lakonicznie.

Rozejrzała się po salonie: nagle zapanowała w nim atmosfera zatruta jadem nienawiści.

– A może to pan wynajął płatnego mordercę? – spytała bez cienia zawahania, wpatrując się w jego wychudłą, orlą twarz i posłała mu zachęcający uśmiech. – Chyba że on pana zawiódł i wtedy postanowił pan sam pozbyć się Jonathana, panie Pritchard...

– Ależ skąd – protestował zaciekłe. – W żadnym wypadku. Chce pani wymusić na mnie zeznanie, co? To niech się pani dobrze rozejrzy, pani inspektor. Wokół nie brakuje ludzi, którzy zapłaciliby każdą sumę, byleby tylko pozbyć się Jonathana – wyrzucił jednym tchem.

– Czy ma pan na myśli jakieś konkretne osoby, panie Pritchard?

– Dwie lub trzy, ale radziłbym zacząć od Wilde’a.

Joanna wyjęła notatnik Sheila Selkirk zgromiła Pritcharda ostrzegawczym spojrzeniem, ale zignorował to.

– Nazywa się Rufus Wilde i jest prawnikiem – ciągnął. – To jego wspólnik Razem mieli na koncie jakieś machlojki. Sama się pani przekona, ile nakombinowali.

– Dziękuję panu za pomoc.

Pritchard wykonał teatralny ukłon.

Joanna spojrzała na ciężarną, która tuliła do siebie dziewczynkę, i przypomniała sobie o wdowie.

– Mimo wszystko musimy przesłuchać panią na osobności – zakomunikowała.

Piękne, ciemne oczy Sheili Selkirk popatrzyły drwiąco na Joannę.

– A więc chyba nie mam wyboru, pani inspektor?

Joanna wysiliła się na grymas uśmiechu.

– Oczywiście, że ma pani wybór. Może pani odpowiadać na nasze pytania tutaj albo na komendzie. Wszystko mi jedno, gdzie. A jeśli odmówi pani współpracy, to oskarżymy panią o utrudnianie śledztwa.

Sheila Selkirk zgromiła Joannę gniewnym wzrokiem i szybko spuściła głowę.

– To nie będzie konieczne – odparła spokojnym, poważnym tonem, po czym zwróciła się do siwowłosego mężczyzny: – Anthony, kochanie, nastaw wodę na herbatę.

Tony Pritchard wyszedł z salonu, mrużąc coś pod nosem.

Sheila tymczasem podeszła do swojej synowej, schyliła się i pocałowała ją w policzek.

– Dziękuję, że przyszała i przyprowadziłaś mi moje kochane słoneczko – powiedziała, głaszcząc małą po policzku. – Wiesz, że kiedy będziesz w szpitalu, bardzo chętnie się nią zajmę.

Teresa Selkirk podziękowała jej lekkim uśmiechem, postawiła dziecko na podłodze i z trudem podniosła się z fotela. Joannie przeszła przez głowę myśl, że ciąża to coś jednak okropnego. Dobrze wiedziała, że nie nadaje się do macierzyństwa bez względu na to, co sądzi Matthew.

Sheila Selkirk dostrzegła niepokój synowej.

– Tylko niczym się nie martw, wszystko będzie dobrze – uspokajała, obejmując ją ramionami.

Teresa posłała jej słaby uśmiech, a mała dziewczynka stała obok, obserwując matkę i babcie szeroko otwartymi, mądrymi oczkami. Sheila Selkirk pochyliła się i ucałowała ją.

– To na razie, mój skarbie – rzekła. – Do jutra.

Lucy chwyciła matkę za rękę i obie wyszły, zostawiając Mike’a i Joannę sam na sam z Sheilą.

Odwróciła się do nich z pogodnym uśmiechem.

– Mówiłam już, pani inspektor, że nie jestem hipokrytką. Nie byłam z Jonathanem szczęśliwa – przyznała. – Miałam z nim prawdziwy krzyż pański – dodała po chwili.

Mike wyraźnie poczerwieniał.

Sheila tymczasem przysiadła na sofie, zasepiona.

– I naprawdę związał mu ręce z tyłu? – spytała i nie czekając na odpowiedź, dodała: – Tego mi nie powiedzieli...

– Węzeł był tak cholernie ciasny, że lina wrzyła mu się w skórę – odparł Mike.

Joanna zgromiła go wzrokiem, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że to nie jest czas ani miejsce na rozwijanie tego tematu.

– Pani Selkirk – zaczęła. – Pani mąż został brutalnie zamordowany, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Podejrzewamy też, że zabójca był zawodowcem i że ktoś mu za to zapłacił.

Sheila zrobiła zdziwioną minę.

– Rozumiem – wyjąkała i zamilkła, jakby czekała na dalszy ciąg.

Dłonie ułożyła na kolanach i siedziała, nie spuszczać wzroku z Joanny.

– Pani Selkirk... – Joanna przysunęła się bliżej. – Komu mogło zależeć na śmierci pani męża? – spytała. – Albo może inaczej: kto byłby gotów zapłacić za jego zabójstwo? – dodała, by jej słowa odniosły zamierzony skutek.

Sheila Selkirk milczała przez dłuższą chwilę, przygryzając wargi. Joanna i Mike nie bardzo wiedzieli, czy robiła to dla efektu, czy rzeczywiście zastanawiała się nad odpowiedzią.

Gdy wreszcie się odezwała, jej głos brzmiał łagodnie i spokojnie.

– Wielu go nienawdziło. Jonathan z natury był grubiański i ordynarny. Nikt go nie znośli, każdego potrafił wyprowadzić z równowagi. Sama pani rozumie, pani inspektor...

Joanna dostrzegła, że Sheila zwraca się wyłącznie do niej, jakby liczyła na jej kobiecą wrażliwość.

Jeśli sądzi, że jej współczuje, to się grubo myli, pomyślała Joanna.

– Jonathan lubił mieć wszystkich pod kontrolą. Był prawdziwym tyranem – ciągnęła Sheila Selkirk – Był zgrzybliwy i zadufany w sobie. Zawsze musiał mieć rację, nie znośli sprzeciwu – dodała po chwili. – Ale to nie powód, żeby go zabijać, prawda? – spytała z niepokojącym wyrazem twarzy. Trudno było jednak coś więcej w tym odczytać. – Może to któryś z klientów? Jonathan miał do czynienia z różnymi podejrzanymi typami.

– Proszę mówić dalej, pani Selkirk.

– Sama nie wiem – ciągnęła, zakłopotana. – Naprawdę nie mam pojęcia. Rzadko kiedy opowiadał mi o problemach w pracy, chyba że... – tu głos jej zdradził i nagle straciła rezon.

– Chyba że co?

Sheila Selkirk wykrzywiła tylko wargi. ,,

– Przecież pani też zna się na prawie. Skończyła pani studia.

Słowa Joanny wyraźnie ją ubodły.

– A co to ma do rzeczy? – fuknęła nagle. – Co pani do tego? Zresztą to nie mógł być żaden z klientów – podsumowała po chwili, patrząc tym razem na Mike'a. – Tacy nie musieliby nikomu płacić, bo sami by go załatwili – dodała, siląc się na czarny humor. – Jonathan często bronił zabójców...

– W takim razie niech się pani zastanowi – przerwała jej szybko Joanna. – Czy pani mąż bronił zabójców, którzy posługiwali się bronią?

Sheila zamyśliła się na chwilę.

– Pamiętam, że czytałam kiedyś o jednym. Spytałam wtedy Jonathana, czy będzie go bronił – odrzekła. – Ale niestety, nie pamiętam, jak ten człowiek się nazywał.

– A kiedy to było? – spytał Mike, wyraźnie zaciekawiony.

– Jakieś osiem czy dziesięć lat temu, nie pamiętam dokładnie. Wiem tylko, że go zamknęli.

Joanna i Mike pomyśleli dokładnie to samo: jak można wypuścić groźnego zabójcę po ośmiu czy dziesięciu latach?

– A ten jego współnik, Wilde?

Sheila przewróciła oczami.

– Proszę mi wierzyć, pani inspektor, niektórzy prawnicy są gorsi od przestępców, których bronią w sądzie.

Joanna pokiwała głową.

– A zna pani kogoś, kto ma broń?

– Nie.

– A czy pani ma broń?

Pokręciła głową.

– Wszystko przez ten piekielny list! – wybuchła, po raz pierwszy okazując emocje. – Gdyby nie on, Jonathan na pewno by żył.

– No właśnie, list. Dobrze, że pani o nim wspomniała – zauważyła Joanna.

Sheila Selkirk nie spuszczała z niej wzroku.

– A więc to nie był żaden dowcip – stwierdziła. – Ten list miał jakiś związek z jego zabójstwem...

– Możliwe – oparła ostrożnie Joanna. – Jeśli to nie zwyczajny zbieg okoliczności.

Sheila Selkirk zamrugała nerwowo.

– Rozumiem – wyjąkała, wyraźnie przejęta. – O Boże – jęknęła. – To straszne.

– Rzeczywiście, fatalna sprawa.

– To dlatego był wtedy taki przygnębiony.

– Widocznie pani mąż miał jakieś przeczucie. A czy wspominał pani, kto mógł się kryć za tym listem?

Sheila odwróciła wzrok.

– Nie – ucięła krótko.

– Na pewno? – drążył Mike, nie spuszczać z niej wzroku.

Skinęła głową.

– Tak – rzuciła. – Mąż naprawdę nie wiedział, od kogo był ten list.

– I nikogo nie podejrzewał?

– Mówiłam już, że nie – odfuknęła, poirytowana.

– Mówiła pani też, że nigdy przedtem niczego podobnego nie dostała.

– Zgadza się – odparła i utkwiała wzrok w Joannie, jakby spojrzeniem błagała ją, by ta jej uwierzyła.

Gdy wsiadli do wozu, Mike rzucił Joannie wymowne spojrzenie.

– Co za rodzinka – westchnął. – Biedny ten Selkirk

– Wcale nie taki biedny – odparła z przekąsem. – Forsy miał jak lodu. Szkoda tylko, że nie ma komu go oplakiwać.

Mike uśmiechnął się szeroko.

– A jak twoja ręka?

Joanna uniosła gips, jakby sama chciała się przekonać.

– Trochę jeszcze boli – odparła. – Ale to nic poważnego.

– Ten gips wygląda jednak jak śmiercionośna broń.

Przytaknęła mu ruchem głowy.

– Dlatego lepiej się pilnuj, sierżancie.

– Dobrze, to dokąd teraz?

– Do szpitala – postanowiła szybko. – Muszę porozmawiać z ludźmi, którzy w poniedziałek mieli dyżur z Yolande. Jeśli Selkirk do kogoś telefonował, to chcę się dowiedzieć, kto to był. – Zerknęła przelotnie na radiotelefon. – Chociaż może najpierw odmeldujmy się u szefa...

Ale nadinspektor Colclough miał inne plany.

– Chcę cię widzieć za pół godziny, Piercy – oznajmił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Joanna przewróciła oczami.

– To cały Colclough – syknęła, wściekła. – Zaczęłam już zbierać do kupy zeznania, a on chce mi odebrać sprawę...

– Czy żbyś zapomniała, Jo?

Spojrzała na niego wyczekująco.

– Chyba nie masz tu za wiele do powiedzenia – dorzucił grobowym głosem.

Colclough miał pośepną minę.

– Wiem, że nie spodoba ci się to – zaczął – ale od jutra sprawę zabójstwa Selkirka przejmuje komenda okręgowa.

Joanna z trudem pohamowała złość.

Colclough od razu dostrzegł jej gniewną, zawiedzioną minę.

– Przykro mi, Piercy – dodał – ale to nie jest robota dla prowincjonalnych gliniarzy. To może być poważna sprawa na większą skalę. A jeśli facet, który załatwił Selkirka, jest płatnym zabójcą pracującym dla jakiejś między narodowej siatki przestępczej? Nie możemy ryzykować.

– Boi się pan, że schrzanimy?

– Piercy, błagam cię, nie utrudniaj. Tu nie chodzi o mnie. Dobrze wiesz, że to odgórna decyzja.

Opadła ciężko na krzesło. Ból w złamanej ręce coraz bardziej jej dokuczał.

– Panie nadinspektorze – zaczęła niemal błagalnym tonem. – Przecież to nasza lokalna sprawa. Ofiara pochodzi z naszego miasta. Zaczęliśmy już przesłuchiwać ludzi, dociera do nas coraz więcej informacji, ustalamy motywy zbrodni. Byliśmy u rodziny Selkirków...

– Na Boga, Piercy – przerwał jej. – Czy ty nic nie rozumiesz? Tu nie chodzi o jakąś zakichaną sprzeczkę rodzinną. Dwa razy czytałem raport patologa. Wszystko wskazuje na klasyczne zabójstwo na zlecenie.

– Możliwe, panie nadinspektorze, ale zabójcą jest jakiś miejscowy drań, który zrobił to z pobudek czysto osobistych, a przy okazji zgarnął za to kupę forsy. To wcale nie była żadna zorganizowana akcja. Kogoś z miejscowych po prostu bardzo zależało, żeby się go pozbyć. Tu nie może być mowy o żadnej między narodowej siatce przestępczej.

– Tak czy inaczej, zostawmy to komendzie okręgowej. Będą tu jutro rano. Zrozum, Joanno, potrzebujemy kogoś z zewnątrz, kogoś zupełnie obcego, żeby wykluczyć możliwość odwetu.

Gdy weszła do biura, Mike podniósł wzrok

– Aż tak źle?

– Fatalnie – odparła, wykrzywiając usta. – Odebrali nam sprawę. Szef przekazuje ją komendzie okręgowej – wycedziła jednym tchem.

Nic nie odpowiedział,

– Jak Boga kocham, Mike, oni głupieją na punkcie zorganizowanych przestępstw. Przecież lada chwila sami rozwiązalibyśmy tę sprawę.

– Tak myślisz?

Usiadła na krześle naprzeciw niego.

– Wiem, nie mamy jeszcze podejrzanego – przyznała. – Ale byliśmy na dobrej drodze – dodała, nie kryjąc frustracji. – A niech to szlag! Będziemy musieli oddać im dosłownie wszystko: nasze notatki, zeznania ludzi... – Nachmurzyła się. – Wezmą całą naszą robotę. To nie fair.

Mike rozsiadł się na krześle.

– Czyli co teraz?

Po jego ponurej minie widać było, że przeżywa to tak głęboko, jak ona.

– Zajrzemy do szpitala – zaproponowała. – Porozmawiamy jeszcze z innymi osobami z dyżuru. Może jest coś, co przeczylimy.

– A co potem?

– Pojadę do Matthew utopić smutki w winie – odparła. – Podobno ma dla mnie jakiś prezent.

– Dobrze się składa, bo przydałoby mi się coś na pocieszenie... No, a teraz do szpitala.

Szczęście im dopisało, bo dwie osoby miały akurat dyżur na oddziale intensywnej terapii. Tylko Yolande Prince nie było w szpitalu.

– Rozchorowała się, biedaczka – poinformowała przełożona. – Nic dziwnego zresztą, przeżyła straszny szok – dodała, niezadowolona. – Mówiłam jej matce, żeby Yolande na razie nie wracała do pracy. Potrzebuje trochę czasu, żeby się pozbierać. – Zerknęła na Joannę. – Tylko błagam panią, niech jej pani nie męczy. Ona jest taka wrażliwa, strasznie się wszystkim przejmuje. Rok temu też miała bardzo przykre doświadczenie i prawie się załamała. Ledwo ją przekonałam, żeby nie rezygnowała z pracy. A teraz jeszcze to... – Kobieta pokręciła głową. – Biedna Yolande, chyba przesładuje ją jakiś pech. Tak bardzo mi jej żal, bo dobra z niej pielęgniarka.

– Rozumiem, w takim razie skontaktujemy się z nią później, za jakieś kilka dni – postanowiła Joanna. – A dziś chciałabym porozmawiać z dwiema innymi osobami z dyżuru.

– Oczywiście. Tamci nie przeżywają tego tak bardzo jak Yolande. To ona odpowiada za cały oddział i, niestety, ponosi całą winę za tę tragedię.

Mimo okazywanego współczucia kobieta wydała się Joannie tak obojętna, jak sędzia, który musi wydać wyrok. Tymczasem przełożona wstała.

– Proszę skorzystać z mojego biura. Zaraz przyślę tu panią Richards i pana O'Sullivaną. – To drugie nazwisko wy mówiła z wyraźną niechęcią.

Joanna posłała Mike'owi przelotne spojrzenie.

Gaynor Richards była niską, przysadzistą kobietą. Zdawało się, że szerokość jej talii jest równa jej wzrostowi. Ledwo dopięty fartuch opinał ciasno jej pulchne ciało. Szybkim krokiem weszła do pokoju, przejęta i zasapana.

Gdy już się przedstawili, Joanna zadała jej pierwsze pytanie.

– Czy pamięta pani, kiedy przyjęto na oddział pana Selkirka?

Kobieta skinęła głową.

– Przyjmowali go ci z dziennej zmiany – odparła. – Przywieziono go przed południem. Kiedy przyszedliśmy do pracy, zdążył się już uspokoić. – Popatrzyła po ich twarzach. – Wcześniej było z nim naprawdę źle. Majaczył i był bardzo niespokojny. – Mówiąc to, pielęgniarka nie przestawała

się uśmiechać, co zaczęło irytować Joannę.

– Czy pani z nim rozmawiała?

– Tak Uspokajałam go, że wszystko będzie dobrze – dodała wesoło. – Poleży pan u nas parę dni, mówiłam mu, i będzie pan zdrow jak ryba. Ale było z nim bardzo źle – przyznała.

– To miło, że go pani pocieszyła – wtrąciła Joanna krzepiąco.

– No, dziękuję – odparła, pochylając się do przodu, aż odpiął jej się guzik. Chwyciła poły fartucha i zaciągnęła rozpacziwie. – Pacjenci lubią, gdy się ich pociesza.

– A czy ktoś go odwiedzał?

– Ależ skąd! – krzyknęła, oburzona. – Nie pozwalamy na odwiedziny pacjentów w tak ciężkim stanie. Potrzebują spokoju – dodała, mrugając nerwowo. – Wpuszczamy tylko małżonków. Przez cały wieczór była z nim jego żona. – Tu kobieta zawahała się, popatrzyła po twarzach funkcjonariuszy i zamknęła usta.

– A dobrym byli małżeństwem? – spytała Joanna mimochodem.

Gaynor Richards znów zamrugnęła oczami.

– Trudno powiedzieć – odparła. – Choroba to ogromny stres, i dla pacjenta, i dla jego bliskich – dodała wyraźnie zaniepokojona i od razu się domyślili, że między Sheila i Jonathanem dochodziło tu do sprzeczek

– A rozmawiała pani z jego żoną?

– Pamiętam, że zrobiłam jej herbatę – odrzekła, zadowolona z siebie.

– A o coś panią pytała?

– O stan zdrowia męża.

– I co jej pani powiedziała?

Gaynor Richards zamrugnęła powiekami i spoważniała, jakby zapomniała o zawodowym uśmiechu. – No, nie wolno nam ujawniać poufnych danych o naszych pacjentach – odparła beznamytnie. – Tylko lekarz może udzielić informacji rodzinie chorego.

– A czy pani Selkirk rozmawiała z lekarzem?

Pielęgniarka pokręciła głową.

– Lekarz to akurat nie było, ale powiedziałam jej, żeby przyszła rano, a ona na to, że to nie ważne – wyjaśniła, wykrzywiając wargi. – Jakby zupełnie nie docierało do niej, w jakim stanie jest jej mąż.

Joanna wzięła głęboki oddech.

– Widocznie pani tak skutecznie ją pocieszyła.

Gaynor Richards posłała jej pogodne, beztroskie spojrzenie.

– A czy pani sama rozmawiała z pacjentem?

– Około dziewiątej, po wyjściu jego żony, zaniósłam mu picie – odparła. – Chciał skorzystać z telefonu.

– No i co?

– No i zaniósłam mu telefon, ale okazało się, że nie miał drobnych, a u nas nie da się zadzwonić na koszt rozmówcy. Jeśli nie miał przy sobie pieniędzy, to nie mógł zadzwonić... – Zamyśliła się przez chwilę. – Żona zabrała mu wszystkie rzeczy i widocznie zapomniała wyjąć portfel – dodała zaniepokojona i od razu przyszedł im na myśl rozwścieczony Selkirk, wyzywający na żonę za to, że nie zostawiła mu ani centa.

– No więc dzwonił do kogoś czy nie?

– Tego nie wiem – rzuciła Gaynor, nie zważając na ich zniecierpliwione miny. – Zostałam wezwana na drugi koniec oddziału, a telefon zostawiłam w jego sali. Przecież mógł wtedy do kogoś zadzwonić, prawda? – dodała po chwili już spokojniejsza.

– Ale nie wie pani, czy rzeczywiście zadzwonił i do kogo? – wtrącił szorstko Mike.

Pielęgniarka pokręciła głową.

– Niestety, nie.

– A może Selkirk mówił pani coś jeszcze?

Pomyślała przez chwilę i znów zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie – odparła. – Chyba nie – dodała, pochylając się do przodu, jakby chciała im powierzyć jakąś tajemnicę. – Zdaje się, że chciał zostać sam i mieć wreszcie święty spokój.

– A kiedy widziała go pani po raz ostatni?

– Około wpół do jedenastej – odparła. – Pomyślałam sobie, że skoro chciał skorzystać z telefonu, to pewnie jakąś prywatną sprawą – dodała, posyłając im swój przymiłny, irytujący uśmiech i zaczęła bawić się guzikami fartucha. – Był przecież prawnikiem, nie? No i zamknęłam drzwi – oznajmiła z dumą. – A potem już go nie widziałam. No, a kilka godzin później zniknął.

Joanna zerknęła przelotnie na Mike'a, po czym znów zwróciła się do pielęgniarki, która szczyrzyła zęby w uśmiechu, wyraźnie zadowolona z siebie.

– A o której dokładnie zniknął? – spytała mimochodem.

Gaynor omal nie spadła z krzesła.

– Nie wiem – wyjąkała. – Nie mam zielonego pojęcia. Ale podobno...

– Co takiego? – dociekał Mike, siłąc się na łagodny ton.

Kobieta wlepiła w niego wzrok

– Podobno to było około pierwszej w nocy.

– A skąd pani wie?

– Od innej pielęgniarki.

– Od Yolande Prince?

Gaynor przytaknęła ruchem głowy i zacisnęła wargi, wpatrując się w funkcjonariuszy oczami wielkimi jak spodki.

Budziła w nich współczucie, więc pozwolili jej odejść.

Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, Mike jęknął, poirytowany.

– Cholernie nam pomogła, niech ją szlag – mruknął.

Joanna siedziała, wpatrzona w zamknięte drzwi.

– Czy ona naprawdę jest taka tępa, na jaką wygląda? – zastanawiała się głośno. – Cały czas uśmiecha się jak idiotka, nie wie, czy Selkirk korzystał z telefonu, czy nie, facetowi po zawale mówi, że będzie zdrow jak ryba... – Przerwała, zerkając na Mike'a. – Ale może ona naprawdę wie, o której go porwali? Widziałeś, jak spanikowała? Ciekawe, czy mówi prawdę, czy udaje głupią – dodała po namyśle.

– Nie musi udawać – podsumował stanowczo Mike. – Zrozum, ta dziewczyna nie ma ani krzty oleju w głowie.

– To się jeszcze okaże. – Joanna wyprostowała nogi. – Wiesz, Mike, pominęliśmy jeszcze jedną ważną rzecz – zauważyła, krzywiąc się.

Czekał, wdychając zapach jej świeżo umytych włosów.

Ale się stara dla tego Levina, pomyślał.

– Skąd zabójca wiedział, gdzie jest Selkirk? – zastanawiała się. – Przecież dopiero co przyjęli go do szpitala. Nikt nie zauważył, żeby kręcił się tam ktoś obcy i zaglądał kolejno do wszystkich sal. Nikogo obcego tam nie było – dodała z naciskiem i przerwała, żeby Mike domyślił się, co wynika z jej słów. – A zabójca wiedział, że Selkirk jest w szpitalu i na której sali leży, i jakimś cudem się tam dostał.

Mike pokiwał powoli głową.

– A więc zabójca jeszcze tego samego dnia musiał się kontaktować z biurem Selkirka.

– Na to wylał.

Joanna rozsiadła się wygodnie na krześle.

– Kto jeszcze wiedział, że Selkirk jest w szpitalu?

– Oprócz żony na pewno Wilde, jego partner z kancelarii – odparł Mike. – Ale o ile się nie mylę, to Sheila nie bardzo chciała nam o nim mówić.

– To może dlatego Selkirk chciał skorzystać z telefonu.

– Tylko czemu nie zrobił tego w ciągu dnia? – zastanawiał się Mike. – Gaynor mówiła, że Selkirk prosił o telefon wieczorem, po tym, jak wyszła jego żona – dodał, patrząc Joannie prosto w oczy. – Może po prostu chciał ją sprawdzić?

– Możliwe – zgodziła się. – A ona celowo zabrała mu wszystkie rzeczy i pieniądze, żeby nie mógł jej kontrolować...

– Czekaj, jest jeszcze ktoś, kto wiedział, że Selkirk leży w szpitalu – przy pomnił sobie Mike. – Dziadek Tony.

Joanna przyznała mu rację.

– No dobrze, ale wy pytajmy jeszcze tego pielęgniarza.

Ian O'Sullivan był dwudziestokilkulatkiem o szczupłej twarzy, bladej cerze i przebiegłych niebieskich oczach.

– Witam – rzucił, gdy Joanna i Mike przedstawili mu się. – Wiedziałem, że prędzej czy później do mnie też się dobierzecie.

Joanna uniosła brwi.

– Przyszliśmy porozmawiać z panem o Jonathanie Selkirku. Co pan o nim wie?

– To ja podnosiłem go na duchu – orzekł z dumą. – Ze mną najwięcej rozmawiał, bo ta jego żona to prawdziwa hetera – dodał.

– Naprawdę? – spytał niewinnie Mike.

– Cieszyła się, że jej mąż tak cierpi. Widziałem to w jej oczach. Jego cierpienie sprawiało jej przyjemność – dorzucił zjadliwie.

– A około dziewiątej wieczorem wyszła ze szpitala, tak? – przerwała Joanna, zaglądając w notatkę.

– Nie mógł się doczekać, aż sobie pójdzie – odparł O'Sullivan, zadowolony, że go słuchają. – Ty lko czekał, aż żona zamknie za sobą drzwi, i natychmiast zawołał Grubaskę... to znaczy, siostrę Richards i poprosił o telefon. – O'Sullivan przeklnął ślinę. – Cholernie mu zależało, żeby zadzwonić.

– Pani Richards powiedziała nam, że Selkirk nie miał jednak drobnych.

O'Sullivan zrobił zadowoloną minę.

– Ale ja pożyczylem mu trochę pieniędzy – odparł. – Wiedziałem, że facet nie ma przy sobie złamanego centa i że potem odda mi z nawiązką, więc pożyczylem mu dwadzieścia pięć pensów. No, ale teraz mogę je spisać na straty.

Joanna usłyszała przyśpieszony oddech Mike'a.

– A do kogo dzwonił? – spytał szybko.

Pielęgniarz rozsiadł się wygodnie i założył ręce.

– A niby skąd mam wiedzieć? – rzucił, mrugając do Joanny. – Słyszałem tylko pojedyncze słowa, ale mówił chyba coś o fusach – uśmiechnął się szeroko. – No, o fusach wie pani.

Joanna zmarszczyła czoło.

– O jakich fusach?

– Więcej nie słyszałem, bo ta nasza wredna wiedźma kazała mi pójść posprzątać – ciągnął, zerkając ukradkiem na Joannę. – Ona już raz była zamieszana w coś podobnego... – Przerwał i znów lypnął okiem na Joannę. – Pewnie nic wam nie mówiła o tym facecie, który rok temu wypadł z okna, co?

– Rzeczywiście, wspominała, że miała w zeszłym roku jakieś kłopoty.
– Tamto też stało się na jej dyżurze – zauważył O’Sullivan, wyraźnie przejęty.
Joanna niecierpliwie stuknęła palcami w biurko.
– To nie ma nic do rzeczy – przerwała mu szorstko.
– Ha! – O’Sullivan popatrzył na nią surowym wzrokiem. – I tu się pani myli. Co to za śledztwo, skoro pomijacie najważniejsze fakty? No, ale skoro nie chcecie wiedzieć... – Spojrzał na Joannę i znów do niej mrugnął. – Bo kto inny podsunął mu krzesło, jeśli nie ona?
– Słucham? O czym pan właściwie mówi? – spytała Joanna, zdezorientowana.
– O tamtych facieciach – rzucił pogardliwie. – Nazywał się Michael Frost.
Oboje zamienili się w słuch.
– Okno, z którego wypadł Frost, było jakieś półtora metra nad podłogą – kontynuował. – Jakim cudem wlaź na parapet, zwłaszcza że po tych silnych lekach był półprzytomny jak jakiś zombie? Nie dałby rady podnieść się w łóżku, a co dopiero wgramolić się na parapet, w dodatku na takiej wysokości. I mogę wam przysiąc, że przedtem nie stało tam żadne krzesło. Więc jak się tam dostał, do diabła? Do kitu są te wasze śledztwa – podsumował z niesmakiem. – Nie szukacie tam, gdzie trzeba.

Joanna postanowiła go wysłuchać. Gestem dłoni uciszyła Mike’a.
– A kto to jest Frost? – docięła.
– Nie jest, tylko był – poprawił ją O’Sullivan, podekscytowany. – Jak to mówią, nie ma go już wśród żywych. Facet zginął. Siedziała potem na jego łóżku przez całą godzinę, a ja musiałem zapieprzać jak głupi... No, to teraz już wszystko wiecie.

Popatrzył na niego pytająco, a O’Sullivan uśmiechnął się złośliwie.
– A ta złoza nic wam nie powiedziała? Pokręcili głowami.
– Pielęgniarka, psiakrew – fuknął. – Nie pierwszy raz wpakowała się w takie gówno. Jakis rok temu ten Michael Frost był tu pacjentem – dodał, szczerząc zęby w uśmiechu. – Cierpiał na zaburzenia depresyjne, a ona zgrywała boską pocieszycielkę, tyle że coś się spieprzyło, facet wyleciał z okna i zabił się miejscu. – Jego niebieskie oczy śmiało patrzyły na Joannę. – To chyba trochę wiele, jak na zbieg okoliczności, nie? Dwóch pacjentów ginie śmiercią tragiczną na dyżurze tej samej pielęgniarki...

– Panie O’Sullivan – przerwała mu Joanna. – Wypadek Michaela Frosta nas nie interesuje. Prowadzimy śledztwo w sprawie porwania i zabójstwa Jonathana Selkirka.

– A może jedno wiąże się z drugim – zasugerował pielęgniarz i znacząco postukał się palcem po nosie. – Nic dziwnego, że ta jędza Prince nie pisnęła o tym ani słówka.

Mike podniósł się z miejsca.
– Jego rodzina pisała potem do szpitala listy z wyzwiskami. Frost miał siostrę, której trudno było się pogodzić z jego śmiercią. Przemysłście to, jeśli macie choć trochę rozumu – dodał, wstał i pochylił się nad Joanną.

Na jego wychudłej twarzy malowała się pogarda.
– Z takimi to nigdy nie wiadomo – zauważyła Joanna po jego wyjściu. – Skąd mamy wiedzieć, ile w tym prawdy, a ile jego chorej wyobraźni?

Mike przyznał jej rację.
– Ale przyznaj, że zagadka śmierci tego Michaela Frosta trochę jest intrygująca.
Joanna zamyśliła się.

– Skoro odebrali mi sprawę Selkirka, to mogę chyba poszperać trochę w aktach i dowiedzieć się czegoś więcej o tamtym tajemniczym wypadku w szpitalu – odparła wreszcie. – Ale na razie jakoś nie widzę związku między tym a śmiercią Selkirka, a to, że Yolande Prince w obu przypadkach miała dyżur, było zwykłym zbiegiem okoliczności. O nic jej nie podejrzewam. Gdy

tylko ci z okręgu zostawią tę sprawę, sama dowiem się, kto wystawił rachunek zabójcy Selkirka.

Mike popatrzył na nią przyjaźnie.

– Cieszę się, że się nie poddajesz, Jo – pochwalił ją.

Zmarszczyła czoło.

– Jasne, że się nie poddam. Intryguje mnie też ten O’Sullivan – przyznała. – Jak to powiedział, że Selkirk mówił coś o fusach? Pewnie chodziło o Rufusa Wilde’a, partnera z kancelarii.

– Może powinniśmy do niego zajrzeć?

– Tak, ale nie dziś. – Spojrzała na zegarek – A teraz bądź tak miły i podrzuc mnie do domu, Mike. I tak jestem już spóźniona.

Rzeczywiście, była spóźniona. Otwierając drzwi, poczuła zapach przy palonej kolacji.

W kuchni zastała Matthew.

– Och, przepraszam, nie gniewaj się – zaczęła błagalnym tonem.

– Mogłaś chociaż zadzwonić – rzucił, rozdrażniony, i od razu wiedziała, że jest na nią wściekły.

– Strasznie cię przepraszam – westchnęła. – Miałam naprawdę fatalny dzień. – Otworzyła piekarnik. W środku stało naczynie z wyschniętą lasagne. – Mmmm, co za pyszności – dodała.

– Jeszcze godzinę temu nadawała się do zjedzenia – zauważył ostrym tonem.

Objęła go za szyję zdrową ręką.

– To zamówmy coś na wynos – zaproponowała.

– Daj spokój, nie jest aż tak źle – zaśmiał się.

Uwielbiała go między innymi za to, że jeśli nawet się obrażał, to trwało to krótko. Matthew uśmiechnął się szeroko.

– Cały czas słuchałem wiadomości – oznajmił. – Nic jednak nie mówili o żadnych aresztowaniach.

Nałożył lasagne na talerze, wziął miszkę z sałatką i zaniósł wszystko do pokoju.

– Teraz do akcji wkroczą z komendy okręgowej – wyjaśniła ponurym tonem. – To najbardziej śmierdząca sprawa, z jaką mamy do czynienia, i nie obejdzie się podobno bez nich.

Podczas kolacji Matthew słuchał jej ze współczuciem, a gdy już zjedli, sprzątnął ze stołu i nalał do kieliszków wina, po czym podał jej jakieś kwadratowe pudełko, starannie owinięte w biały papier, ozdobiony czerwonymi, błyszczącymi serduszkami i wielką, purpurową kokardą.

– Proszę, to dla ciebie – powiedział. – Może choć trochę cię pocieszy.

– Ale musisz mi pomóc to otworzyć, Matthew – wyjąkała, przejęta jak dziecko, które właśnie dostało gwiazdkowy prezent. – Z tym gipsem nie dam rady.

– Jasne. – Matthew zdjął opakowanie z pudełka, równie przejęty. – Pomyślałem sobie, że gdy tylko ręka ci się zrośnie, znów wsiądziesz na rower. A tamten kask zniszczył się w wypadku... Gdybyś nie miała go wtedy na głowie...

– Wiem, wiem. Mało brakowało – przerwała mu pośpiesznie. – Ale oszczędź mi drastycznych szczegółów. Obiecuję, że na przyszłość będę uważać.

– I tak ci nie wierzę – odparł trzeźwo Matthew. – Widziałem, jak pędzisz na tym swoim rowerze – dodał z nutą rozbawienia. – Pociągają cię szybkość i ryzyko. Wypadek zdarzyłby ci się prędzej czy później. Całe szczęście, że skończyło się tylko na złamaniu.

– Matthew, daj już spokój.

Objął ją ramieniem i mocno przytulił.

– Co z tego, że będę cię prosił, żebyś uważała? Tacy odważni jak ty i tak nie biorą sobie tego do serca – powiedział, stukając palcem w kask – Lepiej po prostu zapewnić ci sprzęt ochronny.

Joanna nic nie odpowiedziała.

Matthew był oszczędny w słowach, ale jego ton natychmiast przywołał ją do porządku. Nie

wypominał jej, że zostawił dla niej dom, żonę i córkę, a W zamian nie dostał nic. Czuli się winni, że lekceważyli nawet własne bezpieczeństwo, bo wciąż najważniejsza jest dla niej praca. Matthew nie musiał nic mówić – w takich chwilach Joanna potrafiła odgadnąć jego myśli, a wtedy poczucie winy ciążyło na niej jak uwieszony u szyi młyński kamień. Docierało do niej, jak wielką odpowiedzialność i zobowiązanie oznacza bycie z Matthew. Zrozumiała, że w tym związku nie ma miejsca za swobodę i niezależność. Próbowali już tego i zapłacili za to wysoką cenę. I nagle przypomniało jej się pewne zdarzenie z dzieciństwa, kiedy jej stara, niezamężna ciotka wskazywała palcem rozwiedzionego sąsiada, który przechadzał się po ulicy, trzymając pod rękę swoją nową żonę. Para kroczyła dumnie po ulicy, patrząc sobie czule w oczy.

Szczęście za cenę cierpienia innych nie potrwa długo – mawiała wtedy ciotka. – Co im z tego, że są razem, skoro on unieszczęśliwił tamtą?

Joanna obserwowała ich na pozór radosne twarze swymi okrągłymi, dziecięcymi oczami, lecz w głębi duszy nie bardzo wierzyła w ich szczęście. Teraz, kiedy po latach przywołała tę scenę w pamięci, rozumiała, że pod maską szczęścia na ich twarzach krył się smutek, gdy stąpali powolnym, ciężkim krokiem. Spojrzała na Matthew i wzdrgnęła się, widząc na jego twarzy ten sam cień smutku, co u tamtego mężczyzny.

Nagle poczuła się zagubiona i osaczona.

– Matthew – szepnęła cicho.

Patrzył na nią bez mrugnięcia, pytającym wzrokiem. Jego twarz wydawała się teraz szczuplejsza niż zwykle. Pragnął jej czasu, czułości, poświęcenia.

– Matthew... – powtórzyła niepewnie.

Pogładził ją po włosach.

– Nie chcę cię stracić – rzekł.

Nagle ożywił się i wziął do ręki jej nowy kask

– Chodź, przy mierzymy ci go.

Założyła go sobie na głowę, a Matthew zapiął jej pasek pod brodą i pocałował ją.

– No, teraz już będę o ciebie spokojny – powiedział. – I trzymaj się z dala od ciężarówek

Zdjęła kask, włożyła go z powrotem do pudełka i westchnęła głęboko.

– Nie mogę się doczekać, żeby znów wsiąść na rower – rzekła.

– Cierpliwości, Jo – pocieszył ją. – Już niedługo – dodał, przyglądając się jej uważnie. Wyczuła jego napięcie. – Wiesz, że jutro do niej jadę, prawda?

Pokiwała głową.

– Nie gniewasz się?

Wiedział doskonale, jak bardzo ją to gnębi, ale za każdym razem zadawał jej to pytanie, jakby miał nadzieję, że kogoś dnia mu nie skłamie.

– Nie – odparła szybko.

Siedzieli jak para świeżo zakochanych nastolatków i rozmawiali przy muzyce Mozarta, delektując się długimi pocałunkami, tak delikatnymi, że nie doprowadzały ich do szału, lecz trwały godzinami, dopóki ich intymności nie zakłócił piskliwy dzwonek telefonu. W słuchawce odezwał się zmęczony głos nadinspektora Colclougha, informując Joannę, że ktoś o nazwisku Pugh zajmie jej biuro jutro o dziesiątej rano i że trzeba jak najszybciej zrobić porządek na biurku.

Nazajutrz Mike przyjechał po Joannę wcześniej rano. Zastał ją w kiepskim humorze.

– Cholerny gips – syknęła ze złością, zatraskując za sobą drzwi.

Zaśmiał się.

– A co ci winny gips?

– Bo bez niego mogłabym wsiąść na rower i wyładować swoją złość – rzuciła, patrząc na niego spođe łba, ale od razu zrobiło jej się przykro, że manifestuje przy nim swój zły nastrój. –

Nie dość, że jakiś palant z okręgówki zabiera mi sprawę, to jeszcze mam mu oddać swoje biuro – wybuchła. – I do dziesiątej muszę zrobić w nim porządek.

Mike uniósł brwi, zdziwiony.

– Szef zadzwonił do mnie wczoraj wieczorem – wyjaśniła.

– A, no to wszystko jasne – odparł. – Wiesz, może wyjdzie z tego całkiem niezła współpraca – dodał, robiąc unik, gdy Joanna zgromiła go krytycznym wzrokiem.

Przez pierwszą godzinę jedną ręką energicznie upychała w szafkach papiery, a potem usiadła za innym biurkiem, knąc pod nosem i czekając na zapowiedzianego na dziesiątą gościa z komendy okręgowej.

Mina zrzedła jej jeszcze bardziej, gdy „palant” okazał się kobietą. Nazywała się Pugh, była chuda jak szczapa, miała nogi jak patyki, chytry wyraz twarzy, bardzo jasne oczy i wąsik nad górną wargą. Weszła do biura, rozejrzała się i od razu ruszyła w kierunku Joanny.

– Musimy najpierw wszystko obgadać, Piercy – zwróciła się do niej oschłym tonem. – Przyńś mi akta sprawy.

Joanna nie kryła oburzenia, siadając naprzeciw własnego biurka, za którym siedziała Pugh i mierzyła ją wzrokiem bez mrugnienia.

– To twoje biuro? – zagadnęła.

Joanna skinęła głową, a Pugh odwróciła głowę i spojrzała za okno.

– Nie przeszkadza ci ten ohydny mur? – spytała.

Joanna nachmurzyła się.

– Kiedyś mi przeszkadzał. Kojarzył mi się z przeszkodą nie do pokonania...

– A teraz? – dociekała Pugh.

– Teraz tak często na niego patrzę, że chyba do niego przywykłam – odparła cicho. – Znam na pamięć każdą jego cegłę i dziurę, każde wgłębienie po strugach deszczu. Wiem, gdzie pada cień, kiedy świeci słońce.

Pugh wruszyła ramionami i zajrzała do akt sprawy zabójstwa Jonathana Selkírka. Szczególną uwagę zwracała na obrażenia ciała i okoliczności zgonu. Nie interesowały jej ani obojętna reakcja jego rodziny, ani motywy zbrodni. Obrzuciła Joannę surowym, karcącym spojrzeniem.

– Muszę tylko poznać modus operandi, sposób działania tego sprawcy, ustalić, z jakiej strzelał broni, i przeszukać miejsce zbrodni. Reszta mnie nie obchodzi. Lepiej nie wdawać się w szczegóły, żeby nie zaszkodzić sprawie – dodała, nie spuszczać wzroku z Joanny, po czym rozsiadła się wygodnie i zaczęła się drapać po górnej wardze. – Ciekawe, jak mu się udało wyprowadzić Selkírka ze szpitala – zastanawiała się głośno. – Wystarczyło, żeby pacjent krzyknął i ktoś na pewno przybiegłby mu z pomocą.

Joanna siedziała i z obrażoną miną obserwowała, jak zaczytana w aktach Pugh marszczy czoło i obraca w palcach długopis.

Wreszcie podniosła głowę.

– Niezła robota, Piercy, ale widzę, że nasze zdania są podzielone.

– Naprawdę?

Pugh rozłożyła kościste dłonie na stercie kartek i rozejrzała się, jakby czegoś szukała.

– Masz tu jakieś zdjęcia? – spytała nagłoco.

Energicznym ruchem Joanna położyła przed nią plik zdjęć zrobionych przez policyjnego fotografa. – Proszę – mruknęła.

Kobieta spojrzała na nie, poruszając nozdrzami. Przez chwilę milczała i uważnie oglądała każde z nich po kolei, pomrukując i sapiąc jak pobudzony pies gończy. Wreszcie podniosła głowę.

– Zdjęcia też są niezłe – przyznała. – Od razu widać, w jakiej pozycji była ofiara.

W odpowiedzi Joanna rzuciła jej wrogie spojrzenie.

– A są tu gdzieś zdjęcia z sekcji i zwłok? – spytała Pugh. – Chcę obejrzeć ranę wlotową.

Joanna odszukała je i podała Pugh, która zwróciła szczególną uwagę na jedno z nich.

– Czy sprawca strzelał z broni typu Beretta? – dociekała.

Joanna skinęła głową, a Pugh oparła się na krześle i przy mrużyła powieki.

– To niesamowite – mruknęła pod nosem. – Wszyscy płatni zabójcy działają według tego samego schematu. Nie różni się pod żadnym względem. Zawsze używają tej samej broni i wywożą swoje ofiary gdzieś na pustkowie, przeważnie do lasu. Te nędzne kreatury próbują naśladować mafie – dodała, oglądając zdjęcie. – Od razu można się domyślić, z których książek czerpią pomysły. Zawsze oddają celny strzał w tył głowy, jakby ofiara miała na barku namalowaną tarczę – zauważyła i spojrzała na Joannę z ukosa. – To paskudny sposób na życie, prawda, Piercy?

Joanna kiwnęła głową w osłupieniu.

Pugh trzasnęła zdjęciami o blat biurka.

– A żebyś wiedziała, ile taki drań zarabia – ciągnęła. – Ty czyja możemy tylko pomarzyć o takiej forsie, a przecież to my bronimy ładu i porządku w tym kraju, narażając własne życie.

Joanna siedziała, wpatrzona w kobietę jak w obraz. Po raz pierwszy miała do czynienia z kimś z komendy okręgowej i była pod silnym wrażeniem ich możliwości. Znowu pokiwała głową jak zahipnotyzowana.

– Przez takich lajdaków społeczeństwo cierpi najbardziej – kontynuowała Pugh. – Powinno się ich kastrować, żeby się nie rozmnażali – dodała, stukając palcem w zdjęcie pokazujące zbliżenie rany po kuli, a po chwili energicznym ruchem przesunęła je tak, że ukazało się to, na którym widoczna była zmasakrowana twarz Selkirka. – Inaczej szlag trafi prawo, ład i porządek – orzekła niskim, ścisłym głosem, który zabrzmiał jak pomruk tygrysy. – A narzędziami władzy staną się broń i pieniądze splamione krwią. I pewnie nie podoba ci się to, że wchodzimy wam w drogę – zauważyła, siląc się na uśmiech – ale, niestety, bez nas sobie nie poradzicie.

Joanna zamrugała tylko, siedząc bez słowa, zaskoczona tym, że Pugh tak trafnie odczytała jej zachowanie.

– No więc rozumiesz już, dlaczego moja obecność jest taka ważna?

Zakłopotana, Joanna pokiwała głową.

– Czy to znaczy, że pani wie, kto jest zabójcą? – spytała niepewnie.

– Oczywiście – odparła Pugh, rzucając jej chłodne spojrzenie. – Jasne, że wiem. Wystarczyło tylko przejrzeć te akta. Nieważne, kto wynajął go tym razem. – Parsknęła cierpkim, wymuszonym śmiechem. – Interesuje mnie tylko sprawca – dodała, oparła się na krześle i przy mknęła oczy. – Ten drań, który nacisnął spust, a wcześniej wywlókł swoją ofiarę ze szpitala kilka kilometrów za miasto, by dokonać tak potwornej zbrodni, poważnie zagraża społeczeństwu. – Pugh zamilkła na chwilę i zaczęła wertować akta. – Fragmenty mózgu ofiary znaleziono na korze drzew w odległości pięćdziesięciu metrów od miejsca zbrodni – przeczytała. – W odległości pięćdziesięciu metrów – powtórzyła. – To chyba najlepszy dowód niszczyielskiej siły broni. Wystarczyło tylko jedno małe pociągnięcie... Ktoś, kto posuwa się do czegoś takiego dla pieniędzy, musi być kompletnie wynaturzony. – Otworzyła oczy i spojrzała na Joannę. – Mam ochotę powiesić tego drania na jednym z tych drzew.

Joanna milczała. W głowie brzmiały jej słowa Colclougha: ta sprawa cię przerasta, Piercy. Nagle zrozumiała, że Colclough miał rację. Śledztwo w sprawie zabójstwa Jonathana Selkirka przekraczało granice jej wiedzy i doświadczenia. W duchu przyznała rację Colcloughowi i Pugh. Spojrzała pytająco na kobietę.

– A kim jest ten drań?

– Najpierw przekażę tę kulę do laboratorium badań balistycznych. Muszę mieć stuprocentową

pewność – odparła. – Całe szczęście, że udało wam się ją znaleźć, zanim któryś z chłopaków wdeptał ją w ziemię. Ale zdaje się, że wiem, kim jest sprawca. Prawdopodobnie to mój stary znajomy, Sycylińczyk – dodała po chwili. – Mielśmy już okazję się poznać. Daję słowo, że tym razem schwytam tego ptaszka i wsadzę za kratki. – Popatrzyła na Joannę. – Sama się nim zajmę, a resztę zostawię tobie, Piercy – oznajmiła. Jej grdyka poruszała się szybko przy każdym słowie. – Dasz sobie radę, prawda?

Joanna skinęła głową i westchnęła z ulgą. Nie obchodził jej sam sprawca – jakiś prymitywny brutal, gotów z zimną krwią zabić człowieka dla pieniędzy. Najbardziej interesowały ją osobiste pobudki kogoś, go tak wynajął. Zastanawiała się, kto spośród najbliższych znajomych Selkirka nienawidził go tak bardzo, że życzył mu śmierci i na krótko przed zabójstwem dręczył go anonimowym listem.

Znów posłała Pugh pytające spojrzenie.

– Jak pani myśli, ile sprawca zażądał za wykonanie tego zlecenia?

Kobieta była właśnie zajęta przeglądaniem akt.

– Zwykle brał jakieś osiem tysięcy – odparła, nie podnosząc wzroku. – Chyba że podniósł stawkę.

– A skąd pani wie, że to on?

Pugh spojrzała na nią, zniecierpliwiona, jak matka tłumacząca dziecku, dlaczego jeden plus jeden równa się dwa.

– Zawsze używa tej samej broni i kul – wyjaśniła. – I wykorzystuje ten sam modus operandi. Jak już mówiłam, wywozi ofiary na odludzie i w charakterystyczny sposób związuje im ręce. Nazywa się Gallini i pochodzi z południa Sycylii, z rodziny rybackiej, dlatego doskonale zna się na węzłach – dodała, biorąc kolejną kartkę z raportem. – Używa nylonowego sznura najlepszej jakości. Nie oszczędza na narzędziach zbrodni. I ma pewien dziwny zwyczaj, którego bezwzględnie przestrzega: nigdy nie zmienia terminu. Na pewno zastanawialiście się, dlaczego ryzykował porwanie ofiary ze szpitala, skoro gdzie indziej byłoby mu o wiele łatwiej – dodała, wykrzywiając wargi w uśmiechu. – No i widocznie bardzo zależało mu na tych pieniądzach, bo nawet w jego fachu trudno dziś o poważne zlecenie. Gdyby Selkirk zmarł śmiercią naturalną, osiem tysięcy przeszłoby mu koło nosa. A Gallini ma na utrzymaniu całkiem sporą rodzinę i nie mógł na to pozwolić. Zależało mu na czasie, a Selkirk był ciężko chory. Gallini nie zna się na medycynie, ale nawet on w swoim ptasim mózdzku pokojarzył, że ofiara może umrzeć w każdej chwili, a wtedy trzeba będzie pożegnać się z wielką forszą. Dlatego postanowił wykonać zlecenie krótko po tym, jak Selkirk trafił do szpitala, i nic nie zdołałoby go powstrzymać. Cała jego rodzina się wtedy za niego modli – dodała po chwili. – Inny zaczęłaby, aż Selkirk wróci do domu, ale Gallini był gotów zaryzykować i zakraść się do szpitala – podsumowała z ponurą miną. – Przez parę godzin snuł się pewnie wokół szpitala i badał teren. Ale tak żeby nikt go nie zauważył.

– To chyba niemożliwe... – przerwała jej Joanna.

– Możliwe – odparła stanowczo Pugh. – Mógł przecież udawać hydraulika, portiera, lekarza w białym kitlu z plakietską albo krewnego pacjenta. Myślisz, że ktoś zwróciłby na niego uwagę? To zawodowiec, próbował już niejednej sztuczki i dobrze wie, jak pozostać niezauważonym. – Pugh wzięła do ręki zdjęcie zaplamionych krwią drzwi. – Poznajesz te odciski?

Ślady na zdjęciu były matowe i ziarniste.

– Chyba miał rękawice – zasugerowała Joanna.

– Bardzo dobrze. A jakie?

– Gumowe?

– Chirurgiczne, psiakrew – wybuchła Pugh triumfalnym tonem. – Oto cały Gallini. W szpitalu przebrał się za lekarza.

W głowie Joanny zaświtała kusząca myśl.

– I pewnie dlatego Selkirk nie protestował, kiedy Gallini wyprowadzał go z sali.

Pugh zamilkła na chwilę, po czym przytaknęła.

– Możliwe, ale i tak coś mi tu nie pasuje. To mi wygląda na słaby punkt w jego taktyce – przyznała, kręcąc głową. – To zupełnie nie w jego stylu, ale nie możemy tego wykluczyć. Najważniejsze, że mamy już na niego haka. W przenośni, oczywiście – dodała pośpiesznie. – Zgubiła go jego własna broń... – Przerzuciła kilka kartek – Do diabła, nie widzę tu żadnego raportu balistycznego.

– Na to potrzeba co najmniej pięciu dni – odparła chłodno Joanna.

– Zaraz się przekonamy. – Pugh podniosła słuchawkę i surowym tonem wydała kilka poleceń.

– Rzeczywiście, to beretta – skwitowała, podnosząc wzrok – Typowa włoska spluwa. Facet pewnie myśli, że przynosi mu szczęście. Tylko skoro jest na tyle sprytny, żeby udawać lekarza, to dlaczego zawsze strzela z tego samego pistoletu?

Na jej tle Joanna poczuła się jak początkująca policjantka.

– Z tej samej odległości, w to samo miejsce – mruknęła Pugh pod nosem. – Przykłada lufę tak blisko, że wlot po kuli robi się jeszcze mniejszy, bo skóra wokół rany się kurczy. Ofiara tylko przez chwilę czuje dyskomfort i natychmiast umiera od strzału w tył głowy. – Wzięła do ręki sporządzony przez Matthew raport z sekcji zwłok – Macie niezłego patologa. Robi porządną robotę. Od razu widać, że zna się na rzeczy.

Joanna pokiwiała głową, nie kryjąc dumy. Wspaniały pod wieloma względami Matthew był też niewątpliwie świetnym fachowcem.

Za to ona sama miała powody do niepokoju.

– A co z moim dochodzeniem? – spytała niepewnie. – Mogę dalej je prowadzić?

– To już twoja sprawa – odparła Pugh, nawet nie podnosząc na nią wzroku. – Bylebyś tylko nie wchodziła mi w drogę. Najlepiej zacznij od jego rodziny, a dopiero potem zajmij się współpracownikami i potencjalnymi spadkobiercami. Ale najpierw zajrzyj w jego akta – dodała, siłąc się na wymuszony uśmiech. – Z tego, co wiem, Selkirk i jego partner mieli na pieńku z wydziałem przestępstw gospodarczych. Nie znam jeszcze szczegółów – dodała, podnosząc dłoń.

Przynajmniej tu jestem lepsza od niej, pomyślała Joanna.

– Rzeczywiście – odparła. – Wyłudziali pieniądze za lewe porady prawne.

– To sztuczki stare jak świat – rzuciła obojętnie Pugh.

Jedna rzecz wciąż nie dawała Joannie spokoju.

– A co pani sądzi o tym liście?

Pugh zmarszczyła czoło.

– I to mi właśnie do niego nie pasuje. Wszystko inne wskazuje na niego oprócz tego listu – dodała, spoglądając na Joannę. – Widocznie stoi za tym ten, kto wystawił mu czek.

Przy biurku Mike'a Joanna zacisnęła triumfalnie pięść.

– No, możemy działać dalej – oznajmiła przyzyciszonym głosem, oglądając się na zamknięte drzwi. – Ona szuka sprawcy. Nie interesuje jej, kto wystawił mu zlecenie. Chodź, przejedziemy się, a po drodze zajrzyjmy do Wilde.

Mike potrząsnął kluczykami od auta i posłał jej szeroki uśmiech. Ale wtedy to drzwi do biura Joanny otworzyły się z rozmachem i stanęła w nich Pugh.

– Chcę zobaczyć tego trupa.

Oboje westchnęły, poirytowani.

– Podrzucić mnie do prosektorium, Korpanski. A ty, Piercy, dopilnuj, żeby przywieźli mi ze szpitala te drzwi – rzuciła przez ramię.

Joanna otworzyła szeroko oczy.

– Ale po co? Przecież mamy już wszystkie odciski i zdjęcia – odparła. – To drzwi do wyjścia awaryjnego.

– A wspanie ludzie ciągle tam są? – To przywieźcie mi te cholerne drzwi – nakazała i wyszła, a za nią Mike.

Joanna czuła, jak gotuje się w niej krew.

Cały ranek spędziła w szpitalu, gdzie z trudem udało jej się przekonać funkcjonariuszy z ekipy śledczej, by zdjęli z zawiasów awaryjne drzwi. Potem zadzwoniła do Colclougha, popytowała, że straciła cenny czas.

– Potrzebny mi Mike – oznajmiła. – Musi mnie zawieźć w parę miejsc. Mam rękę w gipsie i bez jego pomocy nic nie zrobię. – Ręka swędziała ją niemiłosiernie.

Ale Colclough był nieugięty.

– Nie zwracaj mi głowy, Piercy – burknął.

– Bez Mike’a nie mogę jednak prowadzić śledztwa.

– Przecież wiesz, że teraz sprawą zajmuje się Pugh...

– Już z nią rozmawiałam. Pozwoliła mi działać dalej – oznajmiła mu.

– Rozumiem – mruknął. – Jutro rano przyślę ci Korpanskiego.

– Ale ja potrzebuję go jeszcze dziś.

– Dziś popracuj w biurze i jedź do domu – nakazał. – A jutro pomoże ci Korpanski.

Joanna posłusznie usiadła za biurkiem i zaczęła bawić się długopisem. Po głowie krążyły jej różne myśli. Zastanawiała się, czy nie powinna przyjrzeć się bliżej matactwom Selkirka i Wilde’a, bo może właśnie tam tkwią jakieś ważne wskazówki. Myślała też o tym, co mówiła sama Sheila Selkirk o jakimś człowieku skazanym przed kilkoma laty za użycie broni. Patrząc gdzieś przed siebie, zadawała sobie pytanie, czy to może mieć jakikolwiek związek z zabójstwem Jonathana. Sprawdziła szybko bazę danych, ale nic się nie zgadzało. Wiedziała, że ten, kto wynajął zabójcę Selkirka, nie żałował pieniędzy, byleby tylko nie splamili sobie rąk. Kto mógłby posunąć się do czegoś takiego, zastanawiała się. Ktoś o słabych nerwach, kto miał powody, by nienawidzić Selkirka, lecz bał się otwarcie do tego przyznać. Ktoś zamożny, kogo było stać na to, by lekką ręką wydać osiem tysięcy funtów.

Pogrążona w myślach, Joanna skupiła się na jednym: trzeba jak najwięcej dowiedzieć się o zamordowanym.

Zawołała posterunkową Dawn Critchlow.

– Sprawdź mi tego Selkirka i daj mi znać, jeśli coś znajdziesz – poleciła jej.

Dziewczyna spojrzała na nią pytająco.

– A co dokładnie pani ma na myśli, pani inspektor?

– Cokolwiek – rzuciła Joanna. – Chcę o nim wiedzieć dosłownie wszystko, każdą najdrobniejszą rzecz. Jeśli w sądzie podczas rozprawy puścił baka, to też masz mi o tym powiedzieć. A przy okazji, Dawn, sprawdź wszystkie przestępstwa z użyciem broni palnej sprzed ośmiu do dziesięciu lat.

Po jej wyjściu Joanna wciąż rozmyślała o dochodzeniu w sprawie przestępstw gospodarczych kancelarii Selkirka i Wilde’a. W raporcie wstępnym wyczytała, że wyłudziła dla państwa kilkaset tysięcy za fikcyjne porady prawne. Bez cienia wstydu okradali kraj dla własnych korzyści. Joanna przejrzała akta: najwięcej pieniędzy ściągnęli za rzekome rozwody i obronę. Z akt wynikało, że wydział przestępstw gospodarczych bada każde ich zlecenie. Teczka była gruba i mieściła akta spraw sięgających cy pięć lat wstecz.

W duchu zadawała sobie pytanie: na co Selkirkowi potrzebne były te pieniądze, skoro miał wspaniały dom, rodzinę i drogie samochody i nie musiał nikogo utrzymywać? Skoro miał dobrą pracę i stałe dochody, to po co chciał mieć jeszcze więcej? Może to czysta zachłanność? A może

obroncy prawa też mieli jakieś słabości i, na przykład, zażywali narkotyki? Joanna szybko odrzuciła tę myśl i uznała, że dodatkowe pieniądze były tylko produktem ubocznym jego pracy, a oszukiwanie systemu, który finansował jego karierę, sprawiało mu dużą przyjemność.

Joanna przyknęła oczy i przywołała w pamięci fotografię Jonathana Selkirka: zimne spojrzenie, usta wykrzywione w ironiczny uśmiech, małe, przenikliwe oczy i drobny, krótko przystrzyżony wąsik. Była to twarz nieciekawa, pozbawiona wszelkiej radości, o wyniosłym, aroganckim wyrazie. Ktoś taki nie zawałałby się przed oszustwem. A co miał z tego jego partner, Rufus Wilde, zastanawiała się. Czy też robił to dla przyjemności, czy powodowała nim zwykła chciwość? Joanna odłożyła akta na biurko. Selkirk i Wilde byli przecież na tyle inteligentni, by się domyślić, że prędzej czy później ich machlojki wyjdą na światło dzienne. A może po prostu wpadli w nawyk, który trudno im było wykorzystać?

Zerknęła na zegarek była trzecia, sam środek popołudnia. Bez Mike'a czuła dziwną pustkę. Podnosząc się z miejsca, postanowiła, że nazajutrz wybiorą się do Rufusa Wilde'a. W złamanej ręce zaczął dokuczać jej ból. Od wypadku minęły zaledwie trzy dni. Widocznie środek przeciwbólowy przestał działać, pomyślała. Przez resztę dnia straciła chęć i entuzjazm do pracy i poczuła się bardzo znęconą. Tego dnia Matthew też miał na głowie swoje sprawy. Uznała, że nic tu po niej. Kilku policjantów jechało akurat w stronę Cheddleton i Joanna zabrała się z nimi do domu.

W domu włączyła magnetowid. Przydatny wynalazek, pomyślała. Z półki ze starymi taśmami wybrała film stosowny do nastroju, nalała do kieliszka czerwonego francuskiego wina, położyła się wygodnie na sofie i przyknęła oczy. Donośne pukanie do drzwi wyrwało ją z głębokiego snu. Za oknem było już ciemno. Przez chwilę leżała, zdezorientowana. Tego wieczoru Matthew był u córki. Kto to może być, zastanawiała się, może Tom?

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Pukanie powtórzyło się, tym razem jeszcze głośniejsze.

W świetle księżycy ujrzała znajome blond loki i natychmiast otworzyła drzwi.

– Och, to ty, Caro! – Uściskała przyjaciółkę. – Skąd się tu wzięłaś? Przyszłaś w samą porę.

– Pomyślałam, że może cię zastanę.

– Przyjechałaś do Toma?

Caro mocno objęła ją ramionami i przytuliła.

– Strasznie się cieszę, że znów cię widzę – rzekła. – Tak przyjechałam do Toma. Mój kochany, wspaniały, wierny Tom! Co ja bym bez niego zrobiła? Zaraz ci powiem, skąd się wzięłam. Którą chcesz wersję: oficjalną czy nie?

– Najlepiej obie.

– No dobrze. – Caro opadła na krzesło. – Tom mówił mi o twoim wypadku. – Zmierzyła Joannę surowym wzrokiem. – Powinnaś bardziej uważać.

– Może to wcale nie z mojej winy.

– No, w każdym razie chciałam się z tobą zobaczyć – rzuciła Caro. – Musiałam się upewnić, że wszystko w porządku.

– A w wersji oficjalnej? – dociekała Joanna podejrzliwie.

– Piszę artykuł – odparła bez troski Caro. – Wybłągałam szefa, żeby dał mi ten temat – dodała, szczerząc zęby w uśmiechu. – Fatalna historia, co? – Przyglądała się uważnie Joannie, jakby chciała wyczytać z jej twarzy całą prawdę. – Niewinny człowiek, miejscowy prawnik, łąduje w szpitalu z zawałem serca, a potem dostaje kulę w łeb. – Rzuciła Joannie przenikliwe spojrzenie. – Słuchaj, a może on wcale nie był taki niewinny, co?

Joanna rozłożyła bezradnie ręce.

– Daj spokój, Caro – odparła. – Wiesz dobrze, że nie mogę ci nic powiedzieć.

Caro skrzyżowała długie, zgrabne nogi i oparła się wygodnie.

– Jasne. Chyba lepiej zajrzeć do jego żony, trochę ją poczaruję...
– No dobrze, zdradzę ci to i owo, jak przyjaciółka przyjaciółce – odrzekła Joanna. – Możesz to wykorzystać w swoim artykule. – Wzięła głęboki oddech. – Wiesz, że sprawą zajęła się komenda okręgowa?

Caro zamrugała powiekami.

– Podejrzewają, że Selkirka załatwił poszukiwany przez nich płatny zabójca.

– A jak się nazywa? – spytała Caro, unosząc brwi.

Joanna znów rozłożyła ręce.

– Tego ci nie powiem, ale daję głowę, że lada chwila go złapią i postawią przed sądem.

– To świetnie. – Caro notowała swoim kanciastym, zamasytym piśmem. – No, mów dalej.

– Hm... Selkirk i Wilde podpadli wydziałowi przestępstw gospodarczych, ale nie mogę ci zdradzić szczegółów.

Caro uśmiechnęła się.

– Cudownie. Dzięki!

– A teraz nastaw czajnik – rzuciła Joanna szorstko. – Ja z moją ręką w gipsie nie dam rady.

Caro znikła w kuchni i wróciła z dwiema filiżankami kawy.

Na stole spostrzegła pudełko, owinięte w ozdobny papier.

– Czy to prezent ślubny, Joanno? – spytała, patrząc na nią radośnie szeroko otwartymi oczami. Podeszła bliżej i usiadła obok niej. – Wychodzisz za mąż, kochanie? I nic nie mówisz? Aleś ty tajemnicza!

– Nie wychodzę za mąż. Matthew kupił mi nowy kask na rower.

Caro zawsze szybko podejmowała rzucony temat. Przy mrużyła oczy.

– Aha, rozumiem – rzekła, rozglądając się po pokoju. – A gdzie on właściwie jest?

Joanna wypila łyk kawy.

– Jane ma na niego hała – odparła ponuro.

Caro spojrzała na nią pytająco.

– Matthew spędza dziś wieczór z Jane – wyjaśniła.

– Hmm – mruknęła Caro z niedowierzaniem.

– Eloise gra na flecie na szkolnym koncercie – dodała Joanna beznamiętnym tonem. – Jane zawsze wykorzystuje ją jako argument, żeby zobaczyć się z Matthew. Udaje, że chodzi jej o córkę, a tak naprawdę nie chce, żeby zapomniał, że ma żonę. Sama rozumiesz – dodała z goryczą. – Pamiętaj, że masz jeszcze córkę, powtarza mu, jak można tak zaniedbywać własne dziecko? A Matthew w poczuciu winy dwoi się i troi, żeby tylko udowodnić, jakim dobrym jest ojcem.

– Hmm – mruknęła znowu Caro. – A jak ci się układa z tą małą?

– Nienawidzi mnie z całego serca – odparła Joanna. – A Jane, oczywiście, straszy się z tego ciesz. Matthew jeździ do niej sam, nigdy mnie ze sobą nie zabiera. Właściwie to wcale jej nie widuję. Chyba trochę na to za wcześnie – dodała, jakby na swoje usprawiedliwienie.

Bystre, inteligentne oczy Caro wpatrywały się badawczo w jej twarz.

– Wiesz, mam wrażenie, że nie tylko Matthew ma poczucie winy – zauważyła, trafiając w samo sedno. Jej szczupła twarz przybrała surowy wyraz – Ale nie tylko o to chodzi, prawda, Joanno? Za dobrze cię znam. Widzę, że coś cię gryzie.

Joanna zmarszczyła czoło i szybko odrzuciła obawy, o których nigdy nikomu nie mówiła, nawet Matthew. W duchu wiedziała jednak, że wkrótce będzie musiała się z nimi zmierzyć. Popatrzyła bezradnie na przyjaciółkę.

– No, mów, o co chodzi? – ponagliła ją łagodnie Caro.

Joanna westchnęła głęboko.

– To strasznie skomplikowana sprawa. Nie wiem nawet, czy umiem ci to wyjaśnić.

– No, to spróbuj.

– Wiesz, kiedy Matthew odszedł od żony i córki, wcale się tym nie przejmowałam, bo wiedziałam, że i tak nie był z nimi szczęśliwy – zaczęła, marszcząc brwi. – Ale teraz wiem, że gdyby nie ja, to nigdy by ich nie zostawił, nawet za cenę własnego szczęścia.

– No cóż, minęło już pół roku, a wy wciąż mieszkacie osobno – zauważyła Caro.

Joanna skinęła głową. Słowa przychodziły jej coraz trudniej.

– Mam wrażenie, że każde z nas dąży do czegoś innego – ciągnęła. – Jemu zależy na stałym związku, na nowej rodzinie... Kilka razy wspomniał nawet o dzieciach. – Po tych słowach Joanna nagle poczuła ulgę. Ta myśl gnębiła ją już od dłuższego czasu. – On chyba myśli o małżeństwie.

– A ty?

– Nie chcę być kurą domową – ucięła. – Chcę zostać w mojej pracy.

– Możesz przecież pracować na pół etatu.

– O nie – pokręciła głową. – Nie ma mowy. Praca w policji nie dzieli się na etaty. Tu w każdej chwili trzeba być gotowym do akcji. Nie ma czasu na małżeństwo i rodzinę.

– I jakty to sobie wyobrazasz?

– Nie wiem. Ale za nic w świecie nie chcę mieć dzieci – dodała.

Caro opadła na sofę.

– O rany – jęknęła.

– Najbardziej boję się tego – mówiła dalej Joanna, czując pod powiekami piekące łzy – że jeśli powiem o tym Matthew, to odejdzie i wróci do żony. Matthew źle się czuje sam w pustym mieszkaniu – dodała po chwili. – Namawia mnie, żebym sprzedała swój dom, a potem pobierzemy się, znajdziemy własny kąt i tak dalej. – Zaśmiała się cicho. – A ja nic nie robię w tym kierunku i próbuję grać na zwłokę. – Podniosła się z miejsca. – Tyle że nie mogę zwlekać w nieskończoność, Caro.

Matthew nie zadzwonił ani wieczorem, ani następnego ranka, ale Joanna wiedziała, że za kilka dni się odezwie. Błagalne prośby Jane i łzy Eloise zawsze powodowały mu mętlik w głowie i przyprawiały go o poczucie winy, dlatego po wizycie w domu nigdy nie jechał prosto do Joanny, tylko znikał na parę dni, żeby dojść do siebie.

Joanna nie spała przez całą noc, za to rano przyniósł wiele nowych odkryć. Był to przełomowy dzień w śledztwie w sprawie zabójstwa Jonathana Selkirka. O wpół do dziewiątej przyjechał Mike. Jego twarz promieniała w szerokim uśmiechu.

– Nie wiem, co powiedziałaś szefowi, ale kazał mi pracować z tobą, a Pugh przydzielił kogoś innego.

– Świetnie – rzuciła Joanna.

To był dobry początek udanego dnia.

W samochodzie podzieliła się z nim swoimi przemyśleniami, wdzięczna za jego skupioną uwagę, zwłaszcza gdy przytaczała mu szczegóły raportu z wydziału przestępstw gospodarczych.

– Sprawa jest o wiele poważniejsza, niż myślałam – mówiła. – Nie rozumiem tylko, na co Selkirkowi potrzebne były te pieniądze.

– Widocznie lubił wystawne życie.

– Możliwe – rzuciła, zerkając w jego stronę. – Cieszę się, że jesteś, Mike – dodała. – Przy tobie łatwiej mi się myśli.

Zaczerwienił się aż po szyję.

– Tym lepiej dla mnie – odparł szorstko. – Całe szczęście, że Colclough nie przydzielił mnie jej na stałe. Jak sobie pomyślę, że miałbym jeździć na nocny patrol z tą wąsatą babą... – zaśmiał się głupawo.

– Uważaj, bo zaraz ci przyłożę tym gipsem – ostrzegła zadziornie.

Na komendzie czekała na nią kolejna ważna wiadomość.

Przy biurku zastała posterunkową Dawn Critchlow.

– Mam dla pani niespodziankę, pani inspektor – oznajmiła. – Sama nie wierzyłam, że znajdę cokolwiek o tym Selkirku, ale komputer coś wyszukał. Okazuje się, że poza wyłudzeniami Selkirk ma na swoim koncie jeszcze inne przestępstwo.

Joanna wbiła w nią wzrok.

– Naprawdę?

Posterunkową skinęła głową.

– Pięć lat temu spowodował wypadek. Na przejściu dla pieszych przed szkołą potrafił dwie osoby, dziewczynkę i opiekunkę, która przeprowadzała dzieci przez jezdnię. To był straszny wypadek. Kobieta straciła obie nogi, a dziecko zmarło na miejscu, na oczach swoich koleżanek. Sekcja zwłok wykazała poważne obrażenia. Doskonale pamiętam tę sprawę, nie wiedziałam tylko, że to ten sam człowiek. Dziewczynka była w domu w czasie przerwy na lunch i w drodze do szkoły wpadła pod samochód.

Joanna czuła, że kryje się za tym coś więcej.

– No i co dalej? – dociekała.

– Sellkirk nawet się nie zatrzymał. Odjechał, jakby nigdy nic, ale świadkowie wypadku zapamiętali jego auto i spisali numer. Policja i mieszkańcy uznali, że w chwili wypadku Sellkirk był pijany – dodała po chwili zawahania. – Wcześniej zjadł obiad ze znajomymi, którzy twierdzili, że Sellkirk wypił dwie szklaneczki czystej whisky. Godzinę po wypadku policja zastała go w domu, jak pił z butelki. Niestety – Dawn skrzywiła się – prokurator nie mógł udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że Sellkirk przekroczył wcześniej dopuszczalny poziom zawartości alkoholu we krwi. Sellkirk miał świetnego obrońcę, który twierdził, że po wypadku jego klient był w szoku i nie mógł się zatrzymać. Powiedział, że Sellkirk działał pod wpływem silnego stresu traumatycznego. Sąd dał się na to nabrać, ale nie ludzie. Po ogłoszeniu wyroku tłumy wyszły na ulicę. Sellkirka oskarżono o ucieczkę z miejsca wypadku, ukarano go grzywną i wyrokiem w zawieszeniu – oznajmiła, marszcząc brwi. – Ludzie tak się buntowali, że omal nie doszło do aresztowań... Krewni dziewczynki grozili mu nawet śmiercią. – Spojrzała na Joannę. – I tu znalazłam coś, co na pewno panią zainteresuje, pani inspektor: jej rodzina pisała do niego anonimowe listy z pogróżkami. Kilka z nich trafiło do akt. – Przygryzła wargę. – Wszystkie wydrukowane były z komputera w formacie A4, bez nagłówka. W jednym z nich kazali Sellkirkowi spisać testament.

Joanna opadła na krzesło i otworzyła usta ze zdziwienia.

– Testament? – powtórzyła, rzucając Mike'owi triumfalne spojrzenie. – Rzeczywiście, to bardzo prawdopodobny motyw. Dzięki, Dawn, świetnie się spisałaś. A widziałaś te listy? – spytała po chwili.

– W aktach znalazłam ich kserokopie. Na oko wyglądały identycznie jak ten ostatni.

– W takim razie musimy koniecznie jechać do rodziny tej małej, Mike.

– I jeszcze jedno – dodała Dawn z ociąganiem. – Rodzina dziecka otrzymała oficjalne upomnienie w sprawie tych listów. Ze względu na ich stan psychiczny nie wniesiono oskarżenia i wkrótce potem skończyli z anonimami. To było jakieś trzy lata temu. Nie rozumiem, dlaczego teraz znów dają o sobie znać.

Wymienili spojrzenia, a Joanna wruszyła ramionami.

– Dowiemy się w swoim czasie – orzekła. – A jak się nazywała ta mała?

– Rowena Carter – odparła Dawn. – Jej rodzina nadal mieszka w tym samym domu przy Emily Place czternaście, na tym nowym osiedlu.

– Zaraz tam jedziemy.

– A Wilde? – przerwał jej Mike.

– Wilde może zaczekać – skwitowała. – Zajrzymy do niego później, po południu. Mam przeczucie, że od Carterów dowiemy się więcej niż od niego.

Emily Place była ulicą na ładnym, nowym osiedlu, wybudowanym jakieś pięć lat temu. Widocznie dziewczynka zginęła w wypadku krótko po tym, jak Carterowie wprowadzili się do nowego domu. Gdy Mike zatrzymał wóz, Joanna zauważyła lśniące panoramiczne okno i małeńkie rabatki. Na podjeździe stał kilkuletni vauxhall. Dom wyglądał na czysty i zadbane, a jednak różnił się od pozostałych. Brakowało tu dziecięcych rowerów, kolorowych zabawek, piaskownicy i odpowiednio zabezpieczonej furtki. Joannę raził ten idealny porządek. Pomyślała, że odrobina nieładu ożywiłaby ten dom.

– Nie bardzo wiem, jak zacząć – przyznała, a Mike pokiwał głową ze zrozumieniem. – No, ale chodźmy już – ponagliła.

Oboje ruszyli ścieżką i zapukali do drzwi.

Otworzył im młody mężczyzna średniego wzrostu w dżinsach i kamizelce. Mógł mieć około trzydziestu lat. Był ogolony prawie na łyso, na ramionach miał wytatuowane smoki i syrenę, a w jego prawym uchu tkwił złoty kolczyk. Obrzucił spojrzeniem Joannę, potem Mike'a i oblał się rumieńcem.

– Wiem, skąd jesteście – oznajmił. – Macie to wypisane na twarzach – dodał, cofnął się i wpuścił ich do środka. – Wiedziałem, że przyjdziecie.

– Pan Carter?

Spuchnięta, pomarszczona, wykrzywiona twarz dodawała mu lat. Wyglądało na to, że sporo pije.

– A jak myślicie?

– Inspektor Joanna Piercy i sierżant Mike Korpanski – wyrecytowała Joanna. – Nie zaskoczyliśmy pana?

Pokręcił głową, wykrzywiając wargi.

– Dobrze mu tak. Kiedyś sam chciałem go załatwić. Byłem nawet gotów pójść do paki.

Odwrócił się i zaprowadził ich do salonu, połączonego z jadalnią. Było tam ciasno, ale czysto. W jednym rogu stał wypolerowany drewniany stół, a w drugim komplet wypoczynkowy, telewizor i magnetowid. Nad kominkiem wisiało pięć portretów, a obok nich haczyk, z którego widocznie zdjęto szósty. Wszystkie przedstawiały ładną, ciemnowłosą, roześmianą dziewczynkę.

Carter powiódł wzrokiem za ich spojrzeniem.

– Tak to ona – oznajmił. – Nasza mała Row.

Joanna poczuła się skrępowana.

– Czy ma pan jeszcze inne dzieci, panie Carter?

Mężczyzna przetarł dłonią twarz.

– Kiedy ten drań zabił Rowenę, Ann była w ciąży – odparł. – Ale na wiadomość o wypadku poroniła – dodał stanowczym, na pozór opanowanym tonem. – A potem już nie staraliśmy się o nastepne. Chyba nie jest nam przeznaczone mieć dzieci, skoro straciliśmy już dwoje.

Następna spojrzała na Mike'a, a potem znów na Cartera. Nie wiedziała, co powiedzieć.

– Ja i Ann nigdy mu tego nie wybaczymy – ciągnął. – Odebrał nam wszystko, co mieliśmy. Żyjemy jak para staruszków, którym nie chce się nawet otworzyć ust. Przez niego nasze życie jest gówno warte.

Milczeli, a Carter mówił dalej:

– Gdyby chociaż sąd wydał sprawiedliwy wyrok i ten drań trafił do pierdła, byłoby nam dużo łatwiej. Ale sędzia trzymał jego stronę.

– Z tego, co wiem, to nie było dowodów na to, że Selkirk spowodował wypadek po pijanemu – zauważyła ostrożnie Joanna.

Carter spiorunował ją wzrokiem.

– Wszyscy wiedzieli, że był pijany – wycedził z goryczą. – Wszyscy, łącznie z sędzią. Wiedziałem to w jego oczach. Ale Selkirk i ten cwaniak, jego obrońca, to jego znajomi i nic nie można było zrobić – przerwał i nagle jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech. – Chodźcie, coś wam pokażę – oznajmił.

Oboje skinęli głowami, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

– Tędy – rzucił i ruszyli za nim schodami na górę.

Na piętrze był mały przedpokój. Na podłodze leżał kwadratowy dywanik. Na jednych z czworga drzwi widniała ceramiczna tabliczka z napisem „pokój Roweny”. Litery oplecione były długą lodygą, zakończoną ciemnoczerwoną różą.

Carter pchnął drzwi i w środku ujrzeli rozrzucone na podłodze zabawki, o których marzy każda mała dziewczynka: dom lalki Cindy, samochód lalki Barbie i kolorowe kucyki z serii „My Little Pony”. Pod łóżkiem, okrytym kolorową kاپą, stała para czerwonych, skórzanych sandałów z porozpinanymi paskami. Przez uchylone okno wiał lekki wiatr, poruszając firankami. W powietrzu unosił się świeży, dziecięcy zapach talku. Joanna rozejrzała się po pokoju i zatrzymała wzrok na Carterze. Miał łzy w oczach.

– Ślicznie tu, prawda? – spytał.

Przytaknęła mu ruchem głowy.

– Kiedyś zawieźliśmy Rowenę do babci – zaczął. – A potem pojechaliśmy do supermarketu i kupiliśmy tę tapetę po okazyjnej cenie. W niedzielę, kiedy nasza mała Row wróciła do domu, jej pokój był już gotowy. – Przetarł oczy wytatuowaną ręką. – Ann sama uszyła tę kapę, a ja wymalowałem ściany i położyłem tapetę. Row tak się cieszyła, że od razu chciała położyć się do łóżka, chociaż była dopiero czwarta po południu.

– I od tamtej pory nie zmienialiście nic w jej pokoju?

Carter pokręcił głową.

– Na cmentarzu ma piękny nagrobek ze swoim imieniem, ale to mi jakoś do niej nie pasuje – odparł. Jego ściągnięte brwi wyrażały bezmiar cierpienia. – Nasza mała Row lubiła to, co ładne i kolorowe. Tu jest jej miejsce – dodał powoli, rozglądając się po pokoju. – Wszystko jest tak, jakby ciągle tu była. Czuć nawet jej zapach, prawda? – spytał, zerkając na Joannę. – Co by pani zrobiła, gdyby zabito pani rodzone dziecko? – rzekł, wykrzywiając twarz w grymas nienawiści. – Rozjechał ją na miazgę – dodał łamiącym się głosem. – Trzeba było zbierać ją z jezdni. – I nagle zaczął wylewać z siebie całą gorycz. – Ja i Ann świetnie się ustawiliśmy. Miałem porządną, stałą pracę. Kiedy urodziła się Row, kupiliśmy ten dom. A potem miało się urodzić następne... Ale ten cholerny drań odebrał nam to wszystko – rzucił wściekle. – Jakim prawem, do diabła?

Gdy zesłi na dół, Carter zaproponował im herbatę. Zgodzili się, wiedząc, że na tę rozmowę potrzeba czasu. Carter przyniósł filiżanki i cukier.

– Pana żony nie ma w domu? – zagadnęła Joanna.

Carter zerknął na zegarek.

– Poszła do szkoły. Zaraz wróci.

– Mówił pan, że nie macie więcej dzieci.

– Bo nie mamy – uciał.

– A więc pana żona pracuje w szkole?

Pokręcił głową.

– Dajcie już spokój – rzucił gniewnie. – Jeśli macie coś do mnie, to mówcie albo spadajcie stąd i nie zwracajcie nam głowy. I tak nic nie wiemy. Mam do was tylko jedną prośbę.

Joanna milczała wyczekująco.

– Muszę poznać faceta, który kazał temu gnojkwowi kłękać i błagać o litość – wykrzusił, przelykając ślinę. – Chcę mu pogratulować.

Joanna wstrzymała oddech. Zerknęła przelotnie na Mike'a i od razu odgadła jego myśli.

Skąd Carter mógł wiedzieć, że zabójca zmusił Selkirka, by kłęczał i błagał o litość? W prasie opisano tylko okoliczności i miejsce zbrodni. Na prośbę policji celowo pominięto informację o tym, że Selkirk zginął na kolanach.

– Będziemy musieli porozmawiać z pana żoną – nalegała. – Im szybciej, tym lepiej.

– Proszę bardzo – mruknął.

– A czy pan sam, panie Carter, miał coś wspólnego z zabójstwem Jonathana Selkirka?

– Nie – odparł, kręcąc głową.

Joanna mierzyła go badawczym wzrokiem, ale nawet po tym, czego właśnie się dowiedziała, nie liczyła na to, że Carter od razu się przyzna.

– A czy był pan w Gallows Wood, panie Carter?

Przytaknął.

– Raz czy dwa, nie pamiętam.

– I po co pan tam pojechał?

– Na spacer – odparł, krzywiąc się. – Żeby wyrwać się z domu.

– A kiedy ostatnio pan tam był?
– Parę miesięcy temu – odrzekł, poirytowany, podniósł się z miejsca i wyjrzał za okno. – Powiem pani, gdzie jest moja żona, pani inspektor.

Joannę przeszył potworny dreszcz i nagle zrozumiała.

– Codziennie w czasie każdej przerwy chodzi pod szkołę – wyrzucił, akcentując każde słowo. – Stoi na tym przekłętym skrzyżowaniu i przeprowadza dzieciaki przez jezdnię. A wie pani, dlaczego? – spytał i, nie czekając na odpowiedź, dodał: – Bo ma nadzieję, że któregoś dnia jakiś pijany psychol rozwali ją tak jak naszą córkę. Teraz pani rozumie? To nie ja zabiłem Selkirka, ale cieszę się, że przytrafiło mu się coś takiego. Zasłużył sobie na to. – Joanna dostrzegła, jak drż mu kąciki ust. – Krótko po tym, jak ją zabił, przysłał nam czek na pięćset funtów – dodał, rozwścieczony. – Nie mogłem tego przeboleć i zacząłem wysyłać do niego anonimowe listy. – Popatrzył na Mike'a. – Ten potwór zrujnował nam życie. Molly straciła przez niego obie nogi. Selkirk zasługiwał na taki koniec, ale to nie ja go załatwiłem. Nie mam nawet broni.

Joanna pochyliła się i odstawiła filiżankę na mały, wypolerowany stolik

– To i tak bez znaczenia – odparła. – Człowiek, który zastrzelił Selkirka, prawdopodobnie został przez kogoś wynajęty – dodała ściszym głosem.

– Co? Zabójca był wynajęty? – zdziwił się Carter. – Mówi pani, że ktoś zapłacił za wykończenie Selkirka? – Podrapał się po głowie. – Pierwszy raz słyszę coś podobnego. W takim razie możecie mnie wykluczyć, bo ja na pewno nie odmówiłbym sobie takiej przyjemności. Gdybym tylko mógł, to sam bym goja załatwił.

– Naprawdę?

Carter skinął głową po namyśle.

– Wiedzielibyście, o czym mówię, gdybyście sami przeżyli taki koszmar – podsumował, pocierając ramiona, jakby chciał się rozgrzać. – Cholera, a więc ten drań miał jeszcze innych wrogów.

Przerwał na dźwięk klucza w zamku frontowych drzwi. Po chwili do domu weszła kobieta i zerknęła na Cartera.

– Policja? – spytała.

Skinął tylko głową. Kobieta była szczupła, miała bladą cerę i rozczochrane włosy. Ubrana była w obcisłe, czarne spodnie i długi, czarny sweter. Na ramieniu trzymała żółtą kamizelkę odblaskową z plastiku. Do swetra miała przyczepioną dużą, okrągłą plakietkę ze zdjęciem tej samej ładnej, ciemnowłosej, roześmianej dziewczynki, którą znali z portretów nad kominkiem.

Opadła na fotel i wpatrywała się w nich, uśmiechając się ironicznie.

– Myślicie, że to my, co?

– Badamy każdy trop... – zaczęła Joanna, ale kobieta nie dała jej skończyć.

– Jasne, mieliśmy powody, żeby go zabić – rzekła, odgarniając z czoła kosmyk włosów. Wyglądała na zmęczoną. – Nareszcie sprawiedliwości stało się zadość, ale my nie mieliśmy z tym nic wspólnego – dodała, zaciskając wargi. – Mam tylko nadzieję, że to była okrutna śmierć – syknęła z goryczą. – Zasłużył sobie na cierpienie.

Zaskoczona, Joanna odwróciła wzrok. Sięgnęła do torebki i wyjęła anonimowy list, który Selkirk dostał krótko przed śmiercią.

– Czy to od was? – spytała.

Ann Carter przyjrzała mu się uważnie, zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

– Bardzo podobny do tych, które kiedyś wysyłał mi – przyznała. – Ale to nie od nas – dodała, zerkając na męża. – Policja nas upomniała i już dawno daliśmy z tym spokój.

Mężczyzna zawahał się przez chwilę, po czym powoli przytaknął, patrząc ufnie na żonę.

Mike bacznie ją obserwował.

– Mówiła pani, że ten list przypomina tamte, które kiedyś wysyłałiscie.

– Rzeczywiście – przyznała. – To bardzo dziwne. – Zerknęła na kserokopię listu w dłoni Mike'a. – Wygląda dokładnie tak samo.

Tym razem Joanna postanowiła zaryzykować.

– A czy mówi coś państwu nazwisko Gallini? – spytała, ale oboje zaprzeczyli.

Milczała, dopóki nie wsiadli do wozu.

– No i co o tym sądzisz, Mike? – odezwała się wreszcie.

Skrecając w ulicę, popatrzył jeszcze raz na zadbany, smutny dom Carterów.

– Wreszcie mamy głównych podejrzanych – odparł.

– Ty lko dlaczego tak długo zwlekali? Rowena zginęła pięć lat temu, a od trzech lat nie wysyłałi Selkirrowi anonimowych listów.

– Może potrzebowali czasu, żeby zbierać pieniądze – rzucił Mike nonszalancko. – Osiem tysięcy to spora suma.

– Tak. Masz rację – przyznała mu Joanna po namyśle.

Kancelaria Selkirk & Wilde mieściła się w georgiańskiej kamienicy w centrum miasta. Już na pierwszy rzut oka dało się zauważyć, że firma nieźle prosperuje: do środka prowadził łukowy portyk, a ozdobne okna były gustownie pomalowane na czarny kolor. Na mosiężnej tabliczce widniały tylko dwa nazwiska: Jonathan Selkirk i Rufus Wilde.

W środku za mahoniowym biurkiem siedziała atrakcyjna blondynka, ubrana w skromną, a zarazem elegancką czarną garsonkę. Na ich widok wstała z miejsca i szybko zanotowała ich nazwiska. – Przyszli państwo z policji – oznajmiła przez interkom przejętym, ściszym głosem. Zaraz potem otworzyły się drzwi gabinetu.

Rufus Wilde pod zawnym względem nie pasował do wyobrażeń Joanny o skorumpowanych prawnikach. W tradycyjnym krawacie, garniturze i okularach w złotych oprawkach wyglądał jak wytrawny adwokat, który na pierwszy rzut oka budzi zaufanie.

– Inspektor Piercy i sierżant Korpanski.

Wilde zamrugał na widok gipsu Joanny, ale taktownie przemilczał uwagę na ten temat. Jego głębokie westchnienie wyrażało współczucie zarówno dla Joanny, jak i dla zamordowanego przyjaciela.

– Potworna sprawa – zaczął, bawiąc się krawatem.

– Rzeczywiście, panie Wilde.

– Czy wiadomo już...? – spytał, ale głos mu zamarł.

Tymczasem blondynka usiadła za biurkiem.

– Zaparz nam herbatę, skarbie – zwrócił się do niej Wilde i mrugnął szelmowsko do Mike'a i Joanny. – To moja córka – wyjaśnił. – Nie ma to jak rodzina – dodał, odwracając głowę i światło od okna odbiło się w szklach jego okularów. – Proszę się rozgościć – zawołał przyjaźnie, wskazując na drzwi, za którymi mieściło się osobne pomieszczenie, jego prywatny azyl.

Było to ciemne, stylowe biuro, wyłożone dębowa boazerią. Rozsiedli się w głębokich, skórzanych fotelach.

– Czy wiadomo już, kto go zabił? – spytał wreszcie Wilde.

– Nie – odparła rozważnie Joanna. – To znaczy, mamy kilku podejrzanych, ale to jeszcze nie pewnego.

– Rozumiem. – Wilde rozsiadł się wygodnie na krześle, złączył opuszki palców i uśmiechnął się. – No więc w czym mogę pomóc?

– Jak długo pracował pan z Jonathanem Selkirkiem, panie Wilde?

– Prawie dwadzieścia lat – odparł smutnym tonem. – To szmat czasu. Nigdy bym się nie spodziewał, że czeka go tak tragiczny koniec. To straszny szok, prawda?

– Pewnie miał pan nadzieję, że skończy się tylko na więzieniu, co? – wtrącił Mike, poirytowany.

Powieki mu zadrgały za szkłami okularów. Odkasznął i poruszył się niespokojnie.

– Proszę posłuchać, sierżancie Pański czy jak panu tam... To prawda, że ściga nas wydział przestępstw gospodarczych – oznajmił, patrząc Mike'owi odważnie prosto w oczy. – Ale to jeszcze nie oznacza, że złamaliśmy prawo.

– Bo nie ma dowodów? – warknął Mike tonem ostrym jak brzytwa. – A może przejechanie dziecka na przejściu na pieszych to też nie jest złamanie prawa?

– Ja nie miałem z tym nic wspólnego.

– Ale wcześniej był pan z Selkirkiem w restauracji, prawda?

– Gadaj pan zdrów, sierżancie – odburknął mu Wilde. – Ale na miejscu wypadku mnie nie było.

Mike wzdrygnął się nerwowo.

– Nie uda wam się mnie zastraszyć – dodał bez zająknięcia Wilde. – I tak udowodnię, że jestem czysty. – Zerknął przelotnie na Joannę. – Już ja dobrze znam te wasze metody, w końcu jestem adwokatem. – Pochylił się do przodu i uderzył pięścią w biurko. – I nie dam się wam zastraszyć. Mam prawo do...

– Spokojnie – przerwała mu Joanna, wyraźnie znużona. – Wiem, że zna pan swoje prawa. Niech pan posłucha – dodała. – Pana machlojki mnie nie interesują, chyba że mają związek ze śmiercią Selkirka. Wiem, że jest pan podejrzany, i to mi wystarczy. Jestem tu tylko po to, żeby się dowiedzieć dwóch rzeczy. Po pierwsze: czy Selkirk dzwonił do pana w poniedziałek wieczorem, a jeśli tak, to czy powiedział panu cokolwiek, co mogłoby mieć związek z jego zabójstwem? A po drugie: czy pan wie, kto mógł nienawidzić go tak bardzo, by życzyć mu śmierci?

Wilde oparł się na krzesło, wyraźnie odprężony.

– Odpowiem na pierwsze pytanie. Rzeczywiście, Jonathan dzwonił do mnie ze szpitala.

– A w jakiej sprawie?

Wilde wydał wargi. – Wiedział już, że jest ciężko chory, i chciał, żebym poprowadził kilka jego spraw – wyjaśnił, szczerząc zęby w uśmiechu. – To żadna wielka tajemnica, sama pani widzi.

Joanna nie spuszczała z niego wzroku.

– A czy powiedział coś, co pomogłoby nam wyjaśnić wydarzenia tamtej nocy?

Wilde pokręcił smutno głową.

– Niestety, nie – odparł.

– A czy obawiał się o swój stan zdrowia?

– Niezupełnie. – Z jego lakonicznych odpowiedzi wynikało, że Wilde wcale nie był skory do pomocy w śledztwie.

– Tamtego dnia rano dostał anonimowy list z pogróżką – oznajmiła Joanna. – Czy wspominał panu o tym?

Wilde zamarł na chwilę, jakby zastanawiał się, co odpowiedzieć.

– Jonathan dobrze wiedział, ko wy słał ten list – odparł wreszcie. – Prosił mnie, żebym podjął kroki prawne przeciwko jego autorom.

– To znaczy, przeciwko Carterom?

Wilde skinął głową.

– Widzę, że jest pani świetnie przygotowana, pani inspektor.

Joanna puściła tę sarkastyczną uwagę mimo uszu.

– A czy wie pan, panie Wilde, że Carterowie nie przyznają się do tego listu?

Wilde miał zdumioną minę.

– Jonathan był przekonany, że to oni. Już kiedyś przysyłali mu takie listy. Ten był dokładnie taki sam jak tamte. Pytał mnie, czy mógłbym zająć się tą sprawą.

– Zająć się? To znaczy jak?

Wilde spojrział na Mike'a.

– To znaczy, że miałem wysłać im ostrzeżenie, sierżancie – odparł, otwierając szufladę. – Zdążyłem już nawet je nagrać – dodał i wyjął małą kasetę magnetofonową. – I wtedy dowiedziałem się o śmierci Jonathana.

– A wcześniej, kiedy Selkirk zaginął, to co pan sobie pomyślał?

Wilde zastanowił się przez chwilę, wpatrzony w sufit.

– Szczerze mówiąc, uznałem, że to zaburzenia pamięci po załamaniu nerwowym. Myślałem, że błąka się gdzieś po mieście. Przez ostatnie kilka miesięcy było mu naprawdę ciężko.

– Czy mógłby pan zdradzić nam coś więcej?

Wilde pochylił się konspiracyjnie do przodu.

– Chyba nie zbyt dobrze układało mu się z żoną. Sheila to bardzo dziwna kobieta – dodał, marszcząc czoło i kręcąc głową. – A do tego jeszcze te piekielne przesłuchania. Wasi ludzie z wydziału przestępstw gospodarczych nie grzeszą uprzejmością, pani inspektor. Potrafią niezłe dać się we znaki. – Spojrzął błagalnie na Joannę. – Czy jest jakaś szansa, że teraz, po śmierci Jonathana, przerwą dochodzenie?

Popatrzyła na niego: jego twarz nagle rozpromieniała nadzieją.

– Nie wiem – odrzekła po namyśle. – Ale chyba nie. Jonathan Selkirk nie był jedynym podejrzanym, panie Wilde.

– Śledztwo dotyczyło firmy Selkirk and Wilde, która już nie istnieje – rzucił gniewnie. – Jonathan nie żyje, a prawo nie ściga zmarłych.

– Ale pan jeszcze żyje, panie Wilde.

Przygryzł wargę.

– Wiem.

Ta szybka wymiana zdań podsunęła Joannie pewną myśl: czyżby Rufus Wilde był aż tak naiwny, by całą winę zrzucić na swego zmarłego partnera?

Po chwili, obserwując go, jak nerwowo bawi się krawatem, szybko odrzuciła tę myśl, bo sam powód wydał jej się zbyt błahy, ale na wszelki wypadek bacznie obserwowała każdy jego ruch.

– Komu mogło zależeć na śmierci Selkirka, panie Wilde?

– Nikomu – odrzekł poważnie. – Absolutnie nikomu. Jonathan był wspaniałym człowiekiem, cieszył się dużą popularnością. Każdy, kto go znał, darzył go ogromną sympatią. – Przerwał, by zaczerpnąć tchu. – Był chyba najbardziej szanowanym prawnikiem w Leek.

Joanna jeszcze nigdy nie słyszała tak fałszywych pochwał.

– Ale bronił też różnych przestępców.

Posłał jej błady uśmiech.

– Na tym polegała jego praca.

Postanowiła zmienić taktykę.

– Pani Selkirk wspomniała, że jej mąż bronił kiedyś pewnego człowieka, oskarżonego o użycie broni. Podobno ten człowiek groził Selkirkowi.

– A kiedy dokładnie? – spytał Wilde, dotykając ramki okularów.

– Jakieś osiem czy dziesięć lat temu – wtrącił Mike.

Wilde zrobił obojętną minę i zamyslił się.

– A, tak. Chodzi o sprawę Wiltona. Rzeczywiście groził Jonathanowi, ale to nic poważnego. Chciał tylko trochę go postraszyć.

Żyły na szyi Mike'a były nabrzmiałe jak powrozy.

– Jest pan tego pewien?

– Ależ oczywiście – odparł Wilde pobłaźliwie. – Przecież to zwykłe od razu widać.

– A czy ten Wilton jeszcze żyje?

– Tego nie wiem.

– A więc nie zna pan nikogo, kto nienawidził Jonathana Selkirka?

– Nie.

– A może jego syn?

– Wykluczone – zaprotestował Wilde. – Chociaż muszę przyznać, że Jonathan bardzo się zawiódł na Justinie.

– A to dlaczego?

– Bo nie wykorzystał swoich możliwości. Jonathan miał nadzieję, że Justin pójdzie w jego ślady, opłacił mu naukę, jednak chłopaka wcale to nie interesowało.

– Wielka szkoda – rzucił ironicznie Mike, ale Wilde zbył jego uwagę wyniosłym spojrzeniem.

– Dobrze, w takim razie dziękujemy panu, panie Wilde. – Joanna podniosła się z miejsca. – Będziemy z panem w kontakcie.

Te ostatnie słowa wyraźnie nim wstrząsnęły. Spojrzał na nią z błyskiem przerażenia w oczach. Joanna zaczęła zastanawiać się, czy przestraszył się śledztwa w sprawie wyłudzeń, czy może odezwało się w nim sumienie. Tylko dlaczego, do diaska, mogło mu zależeć na śmierci Selkirka, zapytywała się w duchu.

W drzwiach omal nie wpadła na atrakcyjną blondynkę z tacą, na której stały porcelanowe filiżanki w bladoczerwone róże i duży, dymiący dzbanek.

– Wybacz, skarbie, spóźniłaś się – szepnął do niej Mike, po czym odwrócił się do Wilde'a. – Mam nadzieję, że to pan wygłosi mowę pożegnalną na pogrzebie Selkirka, bo tylko pan się do tego nadaje – rzekł. – Cała reszta nienawidziła jego beczelnej gęby.

Na komendzie czekała na Joannę posterunkowa Dawn Critchlow.

– Mam trzy wiadomości: jedną dobrą, jedną zwyczajną, a jedną złą – oznajmiła. – Od której mam zacząć?

– Od tej dobrej, oczywiście – odparła Joanna.

– Dzwonił doktor Levin. Mówił coś o kolacji i prosił, żeby pani od-dzwoniła i potwierdziła, bo chciałby zarezerwować stolik – dodała z uśmiechem.

Joanna zamrugała.

Skoro Matthew rezerwuje stolik w restauracji, to znaczy, że szykuje się poważna rozmowa, pomyślała. Długo udawało jej się unikać poważnych rozmów, ale w duchu wiedziała, że prędzej czy później ją to czeka, a Matthew zawsze wolał omawiać ważne sprawy w cztery oczy.

Na razie odrzuciła od siebie tę myśl.

– A ta zwyczajna wiadomość?

– Tamtej nocy, około wpół do drugiej, w zatoczce przy Gallows Wood widziano samochód. Z relacji świadka wynika, że był to brązowy vauxhall cavalier. Spisano nawet numer i już go sprawdziliśmy.

– No i co?

– Należy do Dustina Hollowaya – odparła Dawn. – Na razie nie wiemy, kto to jest, ale zaraz go sprawdzimy.

– Świetnie. A kto widział ten wóz? – spytała Joanna od niechcenia. – Pewnie jakaś zakochana para?

Dawn Critchlow przytaknęła.

– Łatwo się domyślić, co? Mężatka z żonatym facetem, dlatego nie chcieli się ujawnić.

– W takim razie zaraz jedziemy do naszych szanownych świadków, a po drodze zajrzemy do tego Hollowaya – zwróciła się do Mike’a. – A ta zła wiadomość? – spytała, patrząc na Dawn.

– Pugh chce panią natychmiast widzieć w swoim... to znaczy, w pani biurze. I przepraszam – dodała. – To były jej słowa, a nie moje. Ale na pani miejscu najpierw zadzwoniłabym do doktora Levina – rzuciła, puszczając oko do Mike’a.

Joanna spuściła powieki i wzięła głęboki oddech. W tym momencie nawet spotkanie z Pugh stało się wybawieniem od poważnej rozmowy z Matthew.

Podczas ich drugiego spotkania Pugh nie zyskała na swojej atrakcyjności. Na dźwięk otwieranych drzwi podniosła głowę i spojrzała na Joannę swymi jasnymi oczami,

– Jutro wieczorem zwalniam twoje biuro – oznajmiła cierpko. – Mamy już Galliniego.

Tak szybko, zdziwiła się Joanna w duchu.

– A gdzie by!? – spytała.

– Na lotnisku Heathrow. Miał ze sobą kupę forsy i wybierał się na Sycylię, na wakacje do rodziny, by przy okazji oddać pieniądze szefowi mafii.

– To może coś z niego wyciągniecie.

– Wątpię, ale za to mam coś dla ciebie, Piercy. Siadaj.

Joanna posłusznie opadła na krzesło.

– Nie mogłam pojąć – zaczęła Pugh – jak mu się udało oderwać Selkirka od aparatury, wyciągnąć go z łóżka i wywlec korytarzem tak, żeby nikt nic nie słyszał. – Popatrzyła na Joannę. – I trudno mi było w to uwierzyć.

Joanna milczała wyczekująco.

– Podobno jesteś tu najlepsza, Piercy, ale musisz się jeszcze sporo nauczyć. Zbadaliśmy te drzwi przeciwpożarowe. Okazuje się, że ktoś musiał otworzyć je od wewnątrz – podsumowała.

– To już ustaliliśmy.

Ale Pugh pokręciła głową.

– Sprawca miał współnika. Ktoś wpuścił go do szpitala.

Joanna wpatrywała się w nią bez słowa.

– Trzeba jechać do szpitala i jeszcze raz przesłuchać wszystkich, którzy mieli wtedy dyżur. Ktoś z nich wpuścił Galliniego do środka, a potem oderwał Selkirka od aparatury.

Z Matthew poszło jej o wiele trudniej. Już dwa razy wykręciła numer do laboratorium i za każdym razem odkładała słuchawkę, jeszcze zanim usłyszała jego głos. Za trzecim razem odezwała się jego sekretarka i od razu ją połączyła.

– Cześć, Matthew.

– Cześć – odezwał się przez ściśnięte gardło. – Wiesz, Jo, ostatnio miałem sporo czasu na myślenie – zaczął powoli.

– Pewnie to Jane daje ci tyle do myślenia, co? – rzuciła tonem zazdrosnej kochanki.

– Błagam cię, przestań – westchnął. – Wiesz, jak mi trudno – dodał, budząc niej poczucie winy. Po chwili spróbował jeszcze raz – Joanno, musimy koniecznie porozmawiać. Mam ci wiele do powiedzenia. Bardzo mi zależy, żebyśmy byli razem, ale to się nie uda, jeśli nadal będziesz unikać tego tematu.

W duchu przyznała mu rację.

– Zarezerwuję stolik na ósmą

Podczas popołudniowej odprawy nie mogła się skupić. Po głowie krążyły jej różne myśli. Nie wyobrażała sobie życia ani bez Matthew, ani bez pracy, ale jak pogodzić jedno z drugim? Wciąż słyszała poważny ton Matthew, w którym brzmiała nuta determinacji. Wiedziała, że Matthew potrafi być bardzo uparty. Zamrugła i szybko skierowała uwagę na salę pełną policjantów, którzy czekali na jej wskazówki.

– Musimy się skupić na czterech głównych wątkach – zaczęła, wskazując na tablicę z wykresemi, i wzięła głęboki oddech. – Dzięki przedstawicielce komendy okręgowej mamy już sprawkę. Tak jak podejrzewano, jest nim Włoch o nazwisku Gallini, płatny zabójca, który ma na swoim koncie jeszcze inne morderstwa. Dowody balistyczne sugerują jego powiązanie z co najmniej trzema innymi zabójstwami z użyciem broni palnej. Jego modus operandi był łatwy do przewidzenia: Pugh twierdzi, że za zabójstwo Selkirka dostał jakieś osiem tysięcy – dodała i przerwała na chwilę. – Na razie nie wiemy, jakim samochodem wywoził ofiarę, ale w noc zabójstwa około wpół do drugiej w okolicy Gallows Wood widziano brązowego vauxhalla cavaliera. Trzeba sprawdzić mężczyznę i kobietę, którzy to zgłosili. Wiemy już, że samochód zarejestrowany jest na nazwisko Dustin Holloway. Musimy zbadać każdy ślad – dodała. – Pugh dowiodła też, że ktoś z personelu szpitala wpuścił zabójcę do środka... Tak to właśnie dzięki niej wyszło na jaw, że zabójca miał współnika – ciągnęła, ignorując falę drwiących pomruków, która przeszła po sali.

– Chwileczkę, Joanno... – wyjąkał Mike, zaskoczony.

– Pugh ma na to dwa dowody. Po pierwsze, wykazała brak śladów włamania na parapecie w sąsiedniej sali, gdzie w noc zabójstwa nikt nie leżał. – Rozejrzała się i uśmiechnęła na widok dwóch znajomych twarzy. – A dzięki Timmisowi i McBrine’owi, którzy zdjęli drzwi przeciwpożarowe, by przekazać je do analizy, dowiedzieliśmy się, że Gallini dostał się do szpitala wyjściem awaryjnym – dodała i przerwała, by nabrać tchu. – A po drugie, tylko ktoś ze szpitala mógł wyłączyć kardiomonitor. Niech kilkoro z was przyjrzy się bliżej trzem osobom z personelu szpitala, które miały wtedy dyżur. Zajrzyjcie w ich akta i konta bankowe, może znajdziecie jakieś dowody przestępstwa.

Mike dotknął jej łokcia.

– A co z tym facetem, który cierpiał na depresję i podobno wyskoczył z okna?

– Nie wiem – rzuciła, marszcząc brwi.

Mike nie spuszczał z niej wzroku.

– Przecież sama zawsze mówisz, że nie wierzysz w zbieg okoliczności – zauważył.

Ale Joanna zwróciła się już do zebranych:

– Kolejna sprawa to życie zawodowe Jonathana Selkirka. Wiemy już, że firma prawnicza Selkirk & Wilde była podejrzana o wyłudzenia. Odniosłam dziwne wrażenie, że Rufus Wilde ucieszył się na wieść o śmierci partnera – dodała, wykrzywiając twarz – Jakoś nie przekonał mnie jego nowy, czarny krawat ani żałobna garsonka jego córki. Wilde miał chyba cichą nadzieję, że z powodu śmierci Selkirka wydział przestępstw gospodarczych umorzy sprawę. Widocznie nie zna jeszcze naszych ludzi. Ta uwaga wyraźnie rozbawiła zebranych policjantów.

– Co ciekawe, Wilde przyznał też, że Selkirk telefonował do niego ze szpitala – kontynuowała, unosząc dłoń. – Możemy się tylko domyślać, co mu powiedział. Wilde twierdzi, że Selkirk prosił go, by przejął jego sprawy, ale kto wie, jakby naprawdę. – Znowu powiodła wzrokiem po sali. – Dawni skontaktuj się z wydziałem przestępstw gospodarczych i zdobądź szczegółowe informacje o firmie Selkirk & Wilde. Spróbuj też dowiedzieć się jak najwięcej o panu Wilde i jego ślicznej córeczce – dodała, marszcząc czoło. – Nie podobało mi się, jak odgrywała grzeczną dziewczynkę, a do tego jeszcze ta czarna garsonka...

– Nie wierzę, że to ona mogła wyděbić osiem tysięcy, żeby pozbyć się partnera swego ojca – zauważył Mike.

Joanna przy mrużyła powieki.

– Jasne, że nie. Ale mogła podsunąć tatusiowi czek do podpisu.

Spojrzała na tablicę.

– Kolejny krąg podejrzanych to wesoła rodzinka Selkirka: jego żona, syn, synowa oraz

przyjacieli rodziny, Anthony Pritchard. Zachowują się tak, jakby śmierć pana domu wyraźnie ich uszczęśliwiła. – Joanna cmoknęła z niezadowolaniem. – Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby po śmierci bliskiej osoby rodzina zachowywała się tak bezczesko. – Popatrzyła po twarzach zebranych. – Sami rozumiecie, że to trochę podejrzane i bardzo źle o nich świadczy, dlatego wkrótce sama zajrzę do Justina Selkirka i jego żony i porozmawiam z Anthonym. Ostatni wątek to rodzina Carterów – zupełne przeciwieństwo Selkirków. Wciąż nie mogą pogodzić się ze stratą córki Roweny, która pięć lat temu zginęła pod kołami auta Jonathana Selkirka na przejściu dla pieszych przy szkole. Selkirk uciekł z miejsca wypadku. Podobno miał we krwi trzykrotnie więcej alkoholu, niż pozwalają na to przepisy.

Po sali przeszedł szmer niedowierzania.

– Przez jakiś czas Carterowie wysyłali Selkirkowi listy z pogroźkami, dopóki policja ich nie upomniała. Wilde twierdzi, że Selkirk prosił go, by wysłał Carterom ostrzeżenie po tym, jak rano w dniu swojej śmierci otrzymał anonim, który na oko przypominał dawne listy od Carterów. Wysłaliśmy go do analizy i jeszcze dziś powinniśmy dostać wyniki. – Jeszcze raz przebiegła wzrokiem po sali. – Śmierć małej Roweny Carter wstrząsnęła całym miastem i wszyscy współczujemy jej rodzicom, ale pamiętajmy o tym, że brutalne zabójstwo Jonathana Selkirka jest czy nem równie karygodny m.

Gdy policjanci opuścili salę, Joanna zwróciła się do Mike'a:

– Wiesz, zastanawiają mnie ci Carterowie. Nie rozumiem dwóch rzeczy: skąd Carter mógł wiedzieć, że zabójca kazał Selkirkowi kłęcząc, skoro nie podano tego w prasie?

– A ta druga rzecz?

– Pamiętasz te fotografie w ich salonie? – spytała, wyraźnie przejęta.

Mike skinął głową.

– Brakowało tam jednego portretu. Zastanawiam się, czy przypadkiem Carterowie nie zdjęli go po to, by przypomnieć Selkirkowi o wypadku.

Zadowolona, że Pugh zwolniła jej pokój, Joanna siedziała przy biurku w towarzystwie Mike'a. Jedli kanapki na późny lunch, popijając je piątą filiżanką kawy, gdy nagle zadzwonił telefon. W słuchawce odezwał się głos sierżanta dyżurnego.

– Ma pani gościa, pani inspektor.

– Powiesz mi, kto to jest, czy bawimy się w zgadywanki? – spytała z pełnymi ustami.

– Mówi, że nazywa się Pritchard – oznajmił, po czym zwrócił się do mężczyzny:

– A imię?

– Już wiem, o kogo chodzi – przerwała mu Joanna stanowczym tonem. – Przyślij go do mnie.

Na korytarzu rozległy się energiczne kroki, a po chwili ktoś zapukał do drzwi. Otworzył Mike.

– Witamy, panie Pritchard – przywitał go przesadnie grzecznym głosem. – Miło, że pan nas odwiedził. Pańska pomoc bardzo się przyda w śledztwie.

Ale „dziadek Tony” nie dał się nabrać na ten przyjazny ton. Wszedł i rozejrzał się nerwowo po pokoju.

– Dzień dobry, sierżancie – odezwał się oficjalnie. – Dzień dobry, pani inspektor.

– Proszę, niech pan siada – zachęciła go Joanna, a Mike swoim zwyczajem stanął w rozroku, oparty o drzwi, i założył ręce.

Pritchard opadł na krzesło.

– No więc co pana do nas sprowadza?

– Postanowiłem sam do was przyjść i wyjaśnić parę spraw – odparł niepewnie.

Joanna uniosła brwi.

– Nawet Sheila nie wie, że tu jestem.

Zapadła wyczekująca cisza.

– Pomyślałem, że powinniście dowiedzieć się czegoś więcej o Jonathanie. Może to wam wyjaśni, dlaczego ktoś go zabił, i zrozumiecie, że jego rodzina nie ma szczególnych powodów do rozpaczycy – orzekł, wpatrzony w Joannę. – Chociaż nie mieli z tym nic wspólnego i wcale nie życzyli mu śmierci.

– Naprawdę?

Pritchard poruszył nerwowo ustami.

– To mój przyjaciel, sami rozumiecie... – przerwał, szukając właściwych słów. – Ale nie był tym, na kogo wyglądał.

Tak jak większość z nas, podsumowała w myśli Joanna.

– W pracy potrafił świetnie udawać – dodał Pritchard i zarumienił się, zawstydzony. – Na nieszczęście, tylko rodzina знаła jego prawdziwą naturę.

Mike i Joanna wymienili spojrzenia. Czy Pritchard był na tyle głupi, że nie wiedział, co robi, czy może próbował prowadzić podwójną grę, co szło mu bardzo niezręcznie? Joanna przyjrzała się uważnie jego twarzy. Co on kombinuje, zastanawiała się.

– No cóż, dziękuję panu, panie Pritchard – rzuciła beznamiętnym tonem. – Bardzo nam pan pomógł. – Oparła gips o biurko, ale mimo to złamana ręka wydawała się jeszcze bardziej dokucliwa i ociążała. – W śledztwie liczy się każda informacja na temat ofiary.

– To miło z pana strony, że pofatygował się pan do nas – dodał Mike.

Pritchard natychmiast wyczuł w jego tonie sarkazm. Odwrócił się na krześle i spiorunował Mike'a wzrokiem, po czym znów spojrzał na Joannę.

– Proszę mówić dalej, panie Pritchard – ponagliła go.

Nie bardzo wiedziała, z kim ma do czynienia. Sheila Selkirk przedstawiła go jako przyjaciela rodziny, jednak jej słowa były dalekie od prawdy. Niewykłuczone, że ten przystojny, dystygowany, elegancki mężczyzna po prostu czekał na właściwy moment, bo przecież Sheila Selkirk była nie tylko urodziwa, ale właśnie została zamożną wdową. A skoro Pritchard też był wdowcem, to byłaby z nich idealna para. Tylko dlaczego w tajemnicy przed nią przychodzi na policję?

Joanna czekała na dalszy ciąg historii Pritcharda. Mężczyzna odkaślnął.

– Nawet sobie pani nie wyobraża, jaki koszmar przeżyła z nim Sheila – zaczął. – To był podły tyran, lubił mieć nad wszystkimi kontrolę, a do tego często pił. Poznali się jeszcze na studiach.

Joanna pokiwała głową.

– Zazdrościł jej, bo była od niego lepsza. Nic dziwnego, że przy tak pięknej, inteligentnej żonie popadł w kompleksy – dodał, pochylając się naprzód, jakby chciał zdradzić jakiś sekret. – Dlatego zabronił jej otworzyć własną kancelarię. Przez całe lata ich małżeństwa ciągle ją krytykował i niszczył jej wiarę w siebie. – Wziął głęboki oddech. – A do tego był strasznym skąpcem. Proszę sobie wyobrazić, pani inspektor, że kiedy jechała do supermarketu, to sprawdzał jej listę zakupów. Musiała się tłumaczyć z każdego wydatku, bo inaczej w następnym tygodniu dawał jej mniej pieniędzy na życie.

Joanna słuchała w milczeniu.

– Justina też zdręczał. To nie do pomyślenia, żeby ojciec był tak okrutny dla własnego dziecka. Moja żona i ja nie mieliśmy dzieci i bardzo zżyliśmy się z Justinem. Traktowaliśmy go jak syna. Biedny Justin, tyle się naciерpiał w szkole...

Joanna nie spuszczała z niego wzroku.

– Wygląda na to, że jego zaborstwo było wam wszystkim na rękę – zagadnęła mimochodem.

Tony Pritchard zarumienił się.

– No, wie pani...

Zmierzyła go chłodnym wzrokiem.

– Wystarczyło zażądać rozwodu. Dlaczego Sheila tego nie zrobiła? – spytała, przekonana, że Pritchard kłamie.

– Ona nie uznaje rozwodów – odparł dumnie. – Nawet nie brała tego pod uwagę.

– A może brała pod uwagę wynajęcie płatnego zabójcy, panie Pritchard?

To pytanie wyraźnie rozgniewało „dziadka Tony’ego”.

– Nie macie prawa – syknął.

Wtedy wtrącił się Mike.

– Ktoś opłacił zabójcę Selkirka – rzucił jadowitym tonem. – A z pana słów wynika, że mógł to zrobić ktoś z jego rodziny, żona albo syn.

Pritchard miał przerażoną minę.

– Nie o to mi chodziło...

Joanna przyjrzała się jego szczupłej twarzy o regularnych rysach i orlim nosie. Anthony Pritchard pozornie wydawał się pewny siebie, ale jego mały podbródek zdradzał pewną słabość, a wąskie, wykrzywione wargi świadczyły o skłonności do okrucieństwa. Joanna uznała w duchu, że Sheila Selkirk nie miała szczęścia do mężczyzn.

Oparła się o biurko i pochyliła do przodu tak, że dzieliło ją od niego zaledwie parę centymetrów. – A może rozwód nie wchodził w grę dlatego, że Selkirk miał sporo pieniędzy? W końcu lepszy cały wół niż pół, co?

– To nie ma nic do rzeczy – odparł, święcie oburzony. – Chodzi o to, że Jonathan miał kochankę.

Joanna rzuciła Mike’owi przelotne spojrzenie. Ta uwaga zaskoczyła ją, zwłaszcza w porównaniu z tym, co Sheila Selkirk mówiła o życiu seksualnym swojego męża.

– A kim była ta jego kochanka? – spytała na pozór obojętnie, wpijając palce w biurko.

– Tego nie mogę powiedzieć.

– Panie Pritchard, przypominam panu, że zeznaje pan w śledztwie w sprawie zabójstwa.

– A może śliczna panna Wilde, co? – zagadnął chłodno Mike.

Pritchard wzdygnął się.

– Ktokolwiek to był, ten romans pewnie przesądził o wszystkim, prawda, panie Pritchard? – Mike odsunął się od drzwi, podszedł do mężczyzny i posłał mu ciężkie spojrzenie. – Selkirk był prawnikiem, w dodatku bardzo inteligentnym. Łatwo mógł ukryć pieniądze i w razie rozwodu jego żona dostałaby o wiele mniej niż po jego śmierci, dlatego opłaciło się zainwestować w zabójstwo Selkirka...

– Proszę posłuchać – zaczął Tony Pritchard, znów się rumieniąc. – Przyjechałem tu sam, z własnej woli. Nikt mnie do tego nie zmuszał.

Unosząc gips, Joanna poczuła ból w ręce.

– I tu pana właśnie nie rozumiemy, panie Pritchard. Po co właściwie pan przyszedł?

Wiedziała już, że nie będzie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. O co mu chodziło? – dociekała, gdy Pritchard już wyszedł.

– Nie mam pojęcia – odparł ponuro Mike. – Ale teraz głównymi podejrzanymi są żona i syn Selkirka.

– Chyba nie myślisz, że Selkirk miał romans z Samanthą Wilde!

Mike zmarszczył czoło i spojrzał w stronę drzwi.

– Z jego zachowania wynikało, że tak

– Nie rozumiem. Co ona mogła w nim widzieć? Chyba nie chodziło wyłącznie o seks.

Mike zaprzeczył ruchem głowy.

– A więc o pieniądze – podsumowała Joanna, rozglądając się wokoło. – Ale i tak czegoś tu nie rozumiem. Przecież ta dziewczyna na to...

– Chciałaś powiedzieć, słodka idiotka?

– Właśnie, a Jonathan Selkirk nie należał do atrakcyjnych. Tyle że poza aluzją Pritcharda nie mamy żadnych dowodów na ich romans.

Mike pokiwał głową.

Joanna niezadarnym ruchem zarzuciła kurtkę na ramiona.

– A teraz skorzystajmy z rady Pugh i jedźmy do szpitala – rzuciła.

Na podjeździe zauważyli karetkę. Przez ciemne szyby widać było grupkę stłoczonych ludzi. Joanna przyjrzała im się niepewnie. Mike natychmiast wyczuł jej niepokój. – Co ci jest?

– Nawet nie pamiętam, jak mnie wzięli karetką – odparła. – Pamiętam tylko, że leżałam przy drodze i coś się wokół mnie działo, ale za nic w świecie nie mogę sobie przypomnieć karetki.

– Z czasem na pewno sobie przypomnisz – uspokoił ją Mike, wjeżdżając w wolne miejsce na parkingu nieopodal automaty cznych drzwi szpitala.

Przełożona pielęgniarek nie kryła niechęci na ich widok.

– Bardzo mi zależy, żeby jak najszybciej zakończyć tę sprawę. Nie służy nam ten niezdrowy szum. Po co niepokoić pacjentów, ich rodziny i cały personel? – Zmierzyła Joannę surowym wzrokiem. – A poza tym chcielibyśmy dostać z powrotem nasze drzwi awaryjne.

– Lepiej wstawcie nowe na rachunek policji – odparła jej Joanna. – Stare mogą przydać się w sądzie jako dowód rzeczowy.

Przełożona zrobiła gniewną minę.

– No cóż, chyba nie mam innego wyjścia. A w jakiej sprawie państwo przyszlizli?

– Podejrzewamy, że ktoś z dyżurujących mógł wpuścić zabójcę do szpitala.

– To niemożliwe – odparła z naciskiem. – Mam do swoich pracowników pełne zaufanie. W ogóle nie bierzcie ich pod uwagę.

– Wszystkich musimy brać pod uwagę.

– Ale nie personel pielęgniarski.

– Tak jak w przypadku śmierci Frosta?

Tamta zamrugła nerwowo.

– To był tragiczny wypadek, który nie ma nic wspólnego z porwaniem pana Selkirka. – zaprotestowała. – Pan Frost był wrażliwym człowiekiem, cierpiał na silną depresję i stany lękowe. To tylko zbieg okoliczności... – dodała po chwili.

– Że w obu przypadkach ta sama pielęgniarka pełniła dyżur na oddziale? – dopowiedziała za nią Joanna. – To mały szpital. Jakoś trudno uwierzyć, że dwóch pacjentów zginęło tu przypadkowo tajemniczą śmiercią. Prawda, siostrzo? – spytała, wpatrując się w nią uważnie.

– To się zdarza – wyjąkała niepewnie i oboje wiedzieli, że coś ukrywa.

– A czy zastaliśmy dziś Yolande Prince?

– Nie, ale... – Jej twarz zastygła niczym maska. – Nie, to nie do pomyslenia... – zaczęła, ale głos jej się urwał.

Joanna i Mike patrzyli na nią wyczekująco.

– Nadal jest na zwolnieniu. Jeszcze z nią nie rozmawiałam – wykrztusiła wreszcie.

– A pozostałe dwie osoby?

– Tak. W tym tygodniu akurat pracują na dzienną zmianę i są na oddziale.

– Dobrze, w takim razie najpierw poprosimy pana O'Sullivana.

O'Sullivan nadszedł powłóczyстым krokiem. Jego niebieskie oczy spojrzały zadziornie na funkcjonariuszy.

– Wiedziałem, że tu wróciacie – rzucił. – Chociaż zbytnio się nie spieszyliście.

Usiadł w fotelu, skrzyżował nogi i oparł się wygodnie.

– No, ale lepiej późno niż wcale, nie?

– Proszę nam opowiedzieć, co dokładnie wydarzyło się w noc zniknięcia Jonathana Selkirka – zaczęła Joanna. – Co dokładnie pan pamięta? Czy wchodził pan do sali obok, tam gdzie było otwarte okno?

O'Sullivan pokręcił głową.

– A niby po co miałem tam wchodzić, skoro nie leżał tam żaden pacjent? – zdziwił się, patrząc na nich jak na parę idiotów.

– A czy drzwi w sali obok były otwarte? Niech się pan dobrze zastanowi.

O'Sullivan teatralnym gestem przyłożył ręce do skroni, udając, że się koncentruje.

– Były zamknięte – odparł po chwili. – Inaczej w korytarzu byłby przeciąg i wiatr trzaskałby drzwiami.

Joanna przy patrywała mu się uważnie.

– A co dokładnie mówił Jonathan Selkirk?

O'Sullivan zamrugał.

– Że nie uda im się go dorwać.

– Wcześniej pan o tym nie wspominał. A kogo miał na myśli?

Pielęgniarz zamyslił się na chwilę.

– Chyba swoją rodzinę. Powiedział, że jeszcze się zdziwiał, bo on nie da się tak łatwo wpędzić do grobu – dodał, opierając ręce o biurko. – Ale oni wszyscy tak mówią. Każdemu choremu zdaje się, że krewni tylko czekają na jego śmierć, żeby dobrać się wreszcie do jego krwawicy.

Joanna pochyliła się do przodu.

– A więc Selkirk miał na myśli żonę i syna?

– A kogóż by innego?

Joanna zerknęła na Mike'a i znów zwróciła się do pielęgniarza.

– A pamięta pan dzień, kiedy zginął Frost? – Patrzyła mu prosto w oczy. – Co pan wtedy widział, panie O'Sullivan?

– To było późnym wieczorem – zaczął. – Najpierw długo z nim rozmawiała, a potem poszła rozdać pacjentom leki...

- Kto? Yolande Prince? – przerwała mu Joanna.
- Tak
- Proszę mówić dalej.
- Jakąś godzinę później poszedłem na drugi koniec korytarza, gdy nagle usłyszałem głucho stuknięcie. Wyjrzałem przez okno i zobaczyłem na parkingu człowieka w piżamie. Leżał nieruchomo, a Yolande darła się wniebogłosy i popędziła do łazienki.
- I co pan wtedy zrobił? – spytała łagodnie Joanna.
- Pobiegłem za nią – odparł. – Mało butów nie pogubiłem.
- Mike pochylił się i zajrzał mu w twarz z bliskiej odległości.
- Po co? – spytał. – Przecież jest pan pielęgniarzem, powinien był pan zadzwonić po pomoc i czym prędzej zejść do pacjenta.
- O’Sullivan odchylił się na krześle do tyłu tak mocno, że omal się nie przewrócił.
- Chciałem sprawdzić, co ona tam robi – odrzekł z namysłem.
- I nie widział pan, jak pacjent wyskoczył oknem?
- O’Sullivan zaprzeczył ruchem głowy.
- Byłem wtedy na oddziale, a Frost wyskoczył z okna w łazience.
- Dlaczego? – dociekał Mike.
- Bo tylko w łazience okna są wystarczająco duże, by człowiek mógł się przez nie przecisnąć. Pozostałe są zakratowane albo przyblokowane gwoźdźmi. Kiedyś był tu szpital psychiatryczny.
- A co pan myślał, biegnąc do łazienki?
- O’Sullivan wykrzywił usta w złośliwy grymas, od którego jego twarz wydała się jeszcze bardziej koścista. Spojrzał na nich ze złośliwą satysfakcją.
- Zastanawiałem się, jak facet sięgnął do parapetu. Okna w łazience są bardzo wysoko.
- Joanna i Mike wymienili zdziwione spojrzenia.
- Czy wy nic nie rozumiecie? Oni też nie rozumieli. Nikt oprócz mnie tego nie zauważył, ale ja siedziałem cicho.
- Och, daj pan spokój – zachnął się Mike, zniecierpliwiony jego pokrętną taktyką.
- Joanna uniosła rękę w gipsie i oparła ją o blat biurka.
- Czy zeznał pan to w trakcie przesłuchania?
- O’Sullivan zerknął na nią chytrze.
- Tak – rzucił. – Ale to nie moja wina, że oni nie zrozumieli, co miałem na myśli.
- No więc co pan miał na myśli?
- To, że ten facet powinien był dostać tabletki nasenne i zasnąć na parę godzin.
- Teraz Joanna zaczęła powoli rozumieć.
- Niech pan mówi dalej – zachęciła łagodnym tonem.
- Ale O’Sullivan najwyraźniej nie był gotów powiedzieć wszystkiego.
- Myślałem, że Yolande wyskoczy za nim, ale gdy zobaczyła mnie, to przestała krzyczeć.
- No i co potem?
- Rozplakała się. Mówiła, że on się jej zwierzał – dodał, zniesmaczony. – Za kogo ona się uważa? Przecież nie ma dyplomu psychologa...
- Niech pan nie odbiega od tematu – warknął Mike.
- Podobno zwierzył się jej z całego swego życia – ciągnął. – A ona wysłuchała go i uznała, że mu się poprawiło i że nie potrzebuje już leków. Sami widzicie, że zachowała się niefachowo. No i po odstawieniu leków Michael Frost był na tyle przytomny, by wspiąć się na krzesło i wyskoczyć z okna. A wszystko przez to, że jakiejś głupiej pielęgniarki zdawało się, że wyleczyła go, słuchając jego zwierzeń. – Pochylił się naprzód. – Powinienem był to wtedy zgłosić – dodał.
- A czy ona wiedziała, że się pan domyślił, co się stało?

– No cóż – mruknął O’Sullivan, wyraźnie zadowolony z siebie. – Powiedziałem tylko, że Frost musiał być bardzo pobudzony jak na kogoś, kto przyjmował silne środki uspokajające, a ona natychmiast podniosła wrzask. Pobiegłem do telefonu, a gdy wróciłem, widziałem, jak zabiera z łazienki krzesło i odnosi na salę, a więc – mówiąc waszym językiem – próbowała zafalszować dowody.

Joanna była wyraźnie wstrząśnięta jego słowami.

– Sugeruje pan, że Yolande pomogła mu się zabić?

O’Sullivan popatrzył niespokojnie po ich twarzach.

– Sami się domyślcie – odparł.

– A czy Yolande wspomniała panu, o czym rozmawiała z Frostem?

– O problemach rodzinnych – rzucił O’Sullivan od niechcienia. – Podobno Yolande próbowała mu pomóc. Ale jej słowa chyba tylko jeszcze bardziej go dobiły, skoro krótko potem zdecydował się na samobójczy skok.

Joanna wzdrygnęła się.

– A czy Frost zostawił list pożegnalny?

O’Sullivan założył ręce.

– No właśnie, list – powtórzył, zadowolony, że znajduje się w centrum uwagi. – Policja nie znalazła żadnego listu, ale ja dobrze widziałem, jak Yolande wzięła z jego szafki jakąś kopertę i schowała do kieszeni.

– I nikomu pan o tym nie powiedział?

– Nie chciałem za dużo gadać, żeby nie wpakować się w kłopoty.

– A więc do tej pory nikt oprócz pana o tym nie wiedział?

O’Sullivan zamilkł nagle i oboje zrozumieli, co ukrywa.

– Nikt oprócz pana i Yolande Prince, oczywiście – dodała uprzejmie Joanna. – Dlatego miał pan powody, by ją szantażować.

– Yolande to wredne babsko – fuknął, rozwścieczony. – Mówiła, że niczego jej nie udowodnię, ale gdy bym tylko chciał, to narobiłbym jej smrodu.

– A w jakim nastroju była Yolande w tamten poniedziałek?

– Opięprzała się jak zwykle – syknął. – A potem przez cały tydzień wymigiwała się od roboty – dodał, patrząc wyzywająco na Joannę. – Czy pani wie, że od czasu zabójstwa Selkirka ani razu nie była w pracy?

W głowie Joanny zadźwięczał ostrzegawczy dzwonek. W śledztwie o morderstwo każde nietypowe zeznanie budziło podejrzenia.

– Pytałam pana, w jakim nastroju była w poniedziałek.

– Była roztrzępana – rzucił O’Sullivan pogardliwym tonem. – Jak zwykle zresztą.

– A czy zauważył pan u niej oznaki podenerwowania? – dociekała Joanna, niezadowolona, że musi naprowadzać świadka na właściwy tor.

– Niech pomyślę... Chyba tak – odparł po chwili.

– A jak się zachowywała? – spytał Mike, zdziwiony, że tak nagle wróciła mu pamięć.

– Ciągłe spoglądała na zegarek jakby na coś czekała.

– A czy tamtej nocy ktoś do niej dzwonił?

– Nie, ale na każdy dzwonek telefonu zrywała się jak oparzona.

Funkcjonariusze spojrzeli po sobie z niedowierzaniem.

– A co pan wie o jej życiu prywatnym? – naciskał go Mike.

– O jakim życiu prywatnym, do cholery? – zaklął głośno O’Sullivan.

– Niech pan nam powie wszystko, co pan o niej wie.

– Wiem, że ma małe mieszkanie na peryferiach miasta. Jest tam taka ciasnota, że nie ma się

gdzie obrócić. Ale przynajmniej do szpitala ma blisko – dodał, patrząc gniewnie na Mike'a. – Codziennie chodzi do pracy pieszo. Z nikim się nie trzyma i zdaje się, że nie ma zbyt wielu przyjaciół, tylko papuzkę – zaśmiał się, wstając z krzesła.

– Czy to wszystko?

O'Sullivan skinął głową i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Mógłbym tak gadać przez cały dzień, zamiast podsuwać starszkom kaczkę, ale nic więcej nie wiem. – Oparł się o biurko i spojrział na Joannę, a w jego niebieskich oczach pojawił się błysk. – Po co tracicie na mnie czas? Lepiej pogadajcie z Yolande.

Joanna wykręciła numer, ale po drugiej stronie nikt nie odbierał i odłożyła słuchawkę. Przełożona pielęgniarek zmierzyła ją wzrokiem.

– W domu jej pani nie zastanie – rzekła. – Kiedy Yolande ma kłopoty, zwykle jeździ do swojej matki.

– A gdzie mieszka jej matka?

– W Meir.

– Czy ma pani jej numer?

– Oczywiście.

Tym razem już po drugim sygnale w słuchawce zabrzmiał niepewny kobiecy głos.

– Halo? – padło starczym, nieco płacziwym tonem.

– Dzwonię ze szpitala – zakomunikowała Joanna. – Czy zastałam Yolande?

– Powinna być w pracy – oznajmiła jej matka już radośniej. – Właśnie skończyła nocne dyżury i teraz pracuje w dzień. A kto mówi? – spytała po chwili, zaciękawiona.

Tym razem dzwonek alarmowy w głowie Joanny rozdzwonił się na dobre. Mieszkanie Yolande znajdowało się niecały kilometr od centrum miasta. Mike zawiózł Joannę na miejsce.

– Wciąż nie rozumiem, co łączy samobójstwo Frosta z morderstwem Selkirka – powiedziała, gdy zbliżali się do celu.

Mike energicznie skrzył w boczną ulicę.

– Może jedno z drugim po prostu nie ma nic wspólnego – odparł.

– Obyś miał rację – szepnęła, wzdrygając się. – Bo guzik mnie obchodzi życie prywatne Yolande Prince.

Mike niemal z piskiem opon zahamował przed ładnym, czteropiętrowym budynkiem. Mieszkanie Yolande Prince mieściło się w niedużym, pomysłowo zaprojektowanym bloku, przy skwerze porośniętym trawą i miniaturowymi drzewami. Stały tam huśtawka i karuzela, ale nie było widać żadnych dzieci. Joanna pomyślała, że wszystkie pewnie poszły już do domu zjeść podwieczorek i pooglądać telewizję. Wywieszane na balkonach pranie powiewało z każdym podmuchem lekkiego wiatru. Weszli po schodach, mijając skrzynki pustych butelek od mleka i zatrzymali się przy drzwiach, gdzie butelki były jeszcze pełne. W dwóch z nich mleko zdążyło już się zsiąść.

Mike zastukał pięścią do drzwi.

– Skoro jest chora, to musi być w domu – zauważył.

– To dlaczego nie otwiera?

Zajrzeli przez maleńkie okienko, ale przez szparę w zaciągniętych zasłonach nic nie było widać. Mike zapukał w szybę i stanął wyczekująco. Zza drzwi nie dobywał się żaden dźwięk.

Zrozumieli, że w mieszkaniu nikogo nie ma.

Joanna cofnęła się.

– Musimy ją znaleźć. To nasz główny świadek.

– Albo główna podejrzana – dodał stanowczo Mike.

Przymknęła powieki. Wszystko jedno, pomyślała, byleby tylko nie...

Mike wyczuł jej strach. Jeszcze raz zastukał do drzwi i zawołał Yolande przez otwór na listy. Joanna dotknęła jego ramienia.

– Daj spokój, to nie ma sensu. I tak jej tam nie ma.

Z niezadowoloną miną popatrzył na drzwi. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa o butelkach z mlekiem.

– W takim razie musimy zdobyć nakaz, Joanno.

Skinęła głową.

– A Matthew nieże się na mnie wkurzy. Umówiliśmy się na kolację. Czekaj, zadzwonię do niego.

Nietrudno było przewidzieć reakcję Matthew.

– Strasznie cię przepraszam, ale sprawy się trochę skomplikowały – zaczęła. – Mamy tu poważny problem i nie dam rady dziś przyjść.

Oczami wyobraźni widziała jego napiętą twarz bez cienia emocji, jego zielone oczy, pociemniałe z gniewu. Wiedziała, że patrzą gniewnie, pozbawione ciepła i entuzjazmu.

– Mnie też strasznie przykro, Joanno – odparł z goryczą.

– Proszę cię, nie gniewaj się. Do zobaczenia wkrótce.

Matthew natychmiast się rozłączył.

– Chyba się nie ucieszył – zauważyła, siląc się na uśmiech.

– Tak czy inaczej, w końcu będziesz musiała podjąć decyzję, Joanno – odparł Mike, unikając jej spojrzenia.

– Tak wiem – odparła cicho.

W towarzystwie dwóch umundurowanych funkcjonariuszy wrócili do mieszkania Yolande Prince. Mike patrzył na Joannę bez słowa przez dłuższą chwilę.

– Czujesz to samo co ja? – spytał wreszcie.

Wyraźnie spięta, pokiwała głową.

– Aż mnie ściska w dołku – przyznała. – Czemu nie wpadliśmy na to wcześniej, Mike?

– Zaczekaj, Jo. Jeszcze nie wiemy wszystkiego – powstrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu, i oboje przyglądali się, jak z wyważanych drzwi sypią się drzazgi.

Były to masywne drzwi, o wiele trudniejsze do wyważenia niż każde inne i policjanci musieli użyć siekiery. Wreszcie puściły. Weszli do ciemnego przedpokoju i następnymi drzwiami przeszli do salonu. Zasłony wciąż były zasunięte.

W mroku dostrzegli leżącą na sofie sylwetkę pielęgniarzki, a w powietrzu unosił się lekki trupi smród.

Wszyscy czworo zamarli, bo choć w duchu spodziewali się najgorszego, to widok który zastali, był dla nich wstrząsający. Wreszcie Joanna przerwała ciszę. Podeszła do denatki i dotknęła jej twarzy: była lodowato zimna.

– Wygląda na to, że tym razem morderca wykonał brudną robotę nie na zlecenie, ale żeby zadać o własny interes – oznajmiła ściszym głosem, po czym rzuciła kilka poleceń do krótkofalówki. Towarzyszyło jej przerażające poczucie déjà vu. – Przyślijcie tu ekipę śledczą i patologa – nakazała i podała adres. Następnie zwróciła się do dwóch funkcjonariuszy: – Lepiej niczego tu nie dotykajmy, żeby nie zatrzeć dowodów. Rozejrzyjmy się tylko po mieszkaniu, a resztę zostawmy ekspertom. Sprawdźcie najwyżej, czy przy oknach nie ma śladów włamania. – W duchu dręczyło ją poczucie winy.

Jak zwykle, postanowiła podzielić się swoimi myślami z Mikiem.

– Mogliśmy być bardziej czujni...

Pokręcił energicznie głową.

– Daj spokój, Jo. Nawet nie zdążyła się przebrać. Zamordowano ją, jeszcze zanim

dowiedzieliśmy się o śmierci Selkirka. Nie mogliśmy nic zrobić.

Ale widok martwej pielęgniarki prześladował ją uporczywie jak jakaś zjawia. Gdyby od razu się domyśliła, że drzwi przeciwpożarowe zostały otwarte od wewnątrz, to baczniej obserwowaliby wszystkich troje dyżurujących – uznała w duchu. Zerknęła przelotnie na spuchniętą, zsiniałą twarz denatki i na język wystający spomiędzy jej warg. Tak naprawdę to ludzie niewiele wiedzą o swoich współpracownikach, pomyślała. Przełożona poręczyła za tę dziewczynę, a tymczasem Yolande Prince nie tylko miała współdziałanie w porwaniu Selkirka, ale prawdopodobnie sama zaprowadziła Galliniego na salę, gdzie stało łóżko z pacjentem, wyłączyła kardiograf, pozrywała elektrody i pomogła wywlec chorego ze szpitala. Tylko co ją do tego skłoniło, zastanawiała się Joanna. Jedyne motywy musiały być pieniądze, bo skoro ktoś był gotów zapłacić sporą sumę za zabójstwo Selkirka, to na pewno nie zawahał się dorzucić trochę więcej za pomoc pielęgniarki.

A do tego jeszcze ten list, przez który Selkirk trafił do szpitala.

Gdy przechadzała się po mieszkaniu denatki, ogarnęło ją poczucie żalostnej klęski. Co z tego, że zebrała najważniejsze informacje, skoro wciąż nie знаła powodów, dla których zamordowano Jonathana Selkirka i Yolande Prince. Roznawiając z pielęgniarką, przekonana była, że zdołała ją rozgryźć i ani przez chwilę nie podejrzewała jej o współdziałanie w porwaniu Selkirka.

Znów zerknęła w stronę martwego ciała. Tym razem jej wzrok padł nie na twarz dziewczyny, ale na jej ściemniały, pomięty fartuch, grube rajstopy, ciężkie buty. Dlaczego? To pytanie bębniło jej w głowie i gdyby nie towarzyszący jej policjanci, pewnie wykrzyczałaby je na głos. Dlaczego? Dziwnym trafem jedyna odpowiedź, która przychodziła jej na myśl, to śmierć Michaela Frosta.

Do pokoju weszło dwóch funkcjonariuszy.

– Znaleźliśmy martwą papugę – oznajmił ponuro jeden z nich. – Widocznie zdechła z głodu.

Mike rzucił Joannie badawcze spojrzenie. Jej oczy napotkały jego wzrok i oboje wiedzieli już, że prześladowuje ich to samo pytanie.

– Po co dała się w to wciągnąć?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Czekanie na ekipę śledczą i patologa zawsze się dłużyło, więc dla zabicia czasu jeszcze raz obejrżeli miejsce zbrodni, ale nie dostrzegli nic, co pomogłoby znaleźć odpowiedź na nurtujące ich pytanie. Było tam jedynie kilka listów i zdjęć, które nie wyjawily żadnych tajemnic.

Yolande żyła skromnie, ale potrafiła utrzymać czystość. Nie miała luksusów, nosiła gotowe ubrania, kupione w sieci popularnych sklepów, i używała niedrogich perfum ze średniej półki. To samo można było powiedzieć o jej kosmetykach i urządzeniach kuchennych. Mieszkanie urządzone było przyjemnie, ale bez polotu. Nic nie wskazywało na to, by jego właścicielkę cechowała chciwość.

– Wiesz, chyba jednak nie zrobiła tego dla pieniędzy. Mike zmarszczył czoło. – Jakoś nie widzę innego powodu.

– Nieważne, tak sobie tylko pomyślałam – odparła przeproszająco. – A może z jakichś moralnych pobudek?

– Myślisz, że chciała zemścić się za Rowenę Carter?

Joanna skinęła głową, a Mike zaśmiał się cierpko.

– Na pewno wiedziała o wypadku, ale chyba nie wydaje ci się, że przeistoczyła się w anioła zemsty.

Patrząc na niego, dostrzegła, jak po namyśle jego twarz nagle spoważniała.

– Wiesz, to całkiem możliwe – rzekł.

– A więc musiała kontaktować się z kimś, kto zlecil zabójstwo Selkirka.

– Na to wygląda – przyznał niepewnie.

– No i ten ktoś przekonał ją, żeby pomogła w porwaniu Selkirka ze szpitala. Ciekawe tylko, czy to był ktoś spośród jej znajomych. – Przerwała i zamyśliła się. – W każdym razie wiedział, jak ją przekonać.

– Może zwyczajnie ją zaszantażował.

– Właśnie. I przypomniał jej tragiczną śmierć Michaela Frosta. Wracamy do punktu wyjścia, Mike. – Spojrzała na niego bystrym wzrokiem. – Spokojna, skromna dziewczyna, ukochana córka i wzorowa pracownica bierze udział w płatnym zabójstwie. – Wypowiadając te słowa, Joanna kręciła głową z niedowierzaniem. – To niesamowite. Jakoś nie mogę w to uwierzyć – przyznała, zerkając na zwłoki pielęgniarki. – I pomyśleć, że dałam się jej nabrać...

Mike milczał, więc postanowiła wyrazić na głos swoje myśli.

– Pamiętasz, co mówił O’Sullivan? Podobno rozmawiała z Frostem godzinę przed jego samobójstwem. – Spojrzała Mike’owi w oczy. – Ciekawa jestem, co jej wtedy powiedział.

– Tego nigdy się nie dowiemy, Jo.

– Ale możemy się chyba domyślić, prawda, Korpanski?

Mike podrapał się w podbródek. Zawsze tak robił, kiedy próbował się skoncentrować, ale gdy tylko zorientował się, że skrobanie paznokciem o zarost irytuje Joannę, natychmiast przestał i podniósł na nią wzrok.

– Gdyby wiedziała, że ktoś chce zamordować Selkirka, to by się w to nie mieszała – orzekł. – Pamiętasz, jak mówiła, że Selkirk na pewno się znajdzie? Może myślała, że został porwany dla okupu – dodał niepewnie.

– Możliwe – przytaknęła mu.

Jeden z umundurowanych policjantów wszedł do mieszkania po przeszukaniu terenu wokół budynku.

– Żadnych śladów włamania – stwierdził. – Wygląda na to, że sama wpuściła zabójcę do domu.

Joanna schyliła się nad ciałem dziewczyny i przyjrzała się z bliska jej szyi: była owinięta nylonowymi rajstopami, które teraz zwisały luźno po bokach.

– Wyjdzmy na zewnątrz – rzuciła nagle.

Na dworze zapadał zmierzch, światła miasta lśniły fałszywym blaskiem, a któreś z nich oświetlało gdzieś twarz mordercy. W oddali słychać było nieustanny warkot ciągnących drogą aut, ale nigdzie ani śladu błyskających świateł wozów policyjnych.

– Trzeba zacząć wszystko od nowa, Mike – uznała stanowczym tonem. – Musimy jeszcze raz przesłuchać Selkirków, z dziadkiem Tonym włącznie. – Zamilkła, zgrzytając zębami. – Teraz jestem gotowa podejrzewać nawet tę małą śliczną Lucy i jej ciężarną mamuszkę.

Mike spojrzął na nią, zdziwiony.

– A potemjadę do Carterów – ciągnęła. – Wiem, że stracili dziecko, i bardzo im współczuję – dodała, widząc minę Mike’a. – Ale muszę odszukać zabójcę Selkirka, a ślad prowadzi do nich.

– Mylisz się, Joanno – zaprotestował. – Oni nie posunęliby się do tego, żeby zabić pielęgniarkę.

– Nawet za cenę zemsty na Selkirku?

Pokręcił głową.

– Od wypadku minęły trzy lata.

Była wściekła, że w duchu musiała przyznać mu rację. Carterowie nie mieli powodu, by zamordować pielęgniarkę. Cała ich nienawiść skierowana była przeciwko temu, który potrafił i zabił ich córkę, ale nie stracili jeszcze ludzkich odruchów i na pewno nie zamordowałyby Yolande Prince.

Sfrustrowana biernym czekaniem na Matthew i ekipę śledczą, wróciła do ciasnego pokoju. Tam zaczęła dręczyć ją inna koszmarna myśl.

– Jesteś pewien, Mike, że Michael Frost popełnił samobójstwo? – spytała.

Jego odpowiedź była jak zwykle prozaiczna.

– A co, morderstwo przez wypchnięcie z okna? Przecież to kompletna amatorszczyzna.

Znów musiała przyznać mu rację.

– Może powinniśmy skupić się na tym, dlaczego Frost to zrobił.

– Co masz na myśli? – spytała, poirytowana.

– Dlaczego popełnił samobójstwo.

Zmarszczyła czoło.

– Bo cierpiał na depresję.

– Zgadza się, ale z jakiego powodu?

Spojrzała mu w oczy.

– A skąd mam wiedzieć?

– Zawsze chyba jest jakiś powód. Kto wie, czy to nam czegoś nie wyjaśni.

– W takim razie zbadajmy to – zgodziła się, nie spuszczać z niego wzroku. – Może ktoś coś wie.

– Yolande na pewno wiedziała – zauważył. – W końcu to ona rozmawiała z nim na krótko przed jego śmiercią. Daję głowę, że wszystko jej powiedział. Na pewno wiedziała, co go gryzło, i może właśnie dlatego postanowiła pomóc zabójcy Sellarka. Wiem, że się nie mylę, Jo – dodał obronnym tonem.

– I ryzykowałyby własne życie?

Mike stanął tuż za nią.

– Nawet się nie broniła – stwierdził, rozglądając się wokół. – Idealny porządek, wszystko na swoim miejscu. Siedziała sobie spokojnie, a on podszedł z tyłu i ją udusił.

Kiedy ekipa śledcza wreszcie dotarła na miejsce, Joanna z zadowoleniem obserwowała, jak sprawnie zabrali się do pracy: najpierw zbadali drzwi, potem dywan w przedpokoju, a następnie ściany. Rozprowadzali pędzelkiem po powierzchniach proszek daktyloskopijny i przy pomocy taśmy klejącej pobierali odciski palców z długich zasłon.

Był z nimi fotograf policyjny, który fotografował pokój z każdej strony i przedstawiał położenie wszystkich przedmiotów w pokoju na specjalnych diagramach, które miały posłużyć jako materiał dowodowy w sądzie. Tymczasem w korytarzu zaczęli gromadzić się sąsiedzi. Joanna poleciła dwóm umundurowanym funkcjonariuszom spisać zeznania.

– Porozmawiam z każdym, kto zezna, że cokolwiek widział.

Policjanci skinęli posłusznie głowami i wyszli z mieszkania.

Matthew przyjechał dopiero jakieś pół godziny później, do tej pory czas włókł się niemilosiernie. Wreszcie Joanna usłyszała za oknem warkot parkującego auta, następnie ktoś wbiegł na górę, przeskakując po dwa schody na raz, i wszedł do mieszkania. W drzwiach ujrzała jego sylwetkę: miał na sobie sportowe buty męskie, dżinsy i granatowy sweter. Jego włosy koloru miodowego były lekko zmierzwione. No i nareszcie ta znajoma twarz. Uśmiechał się.

– Dobrze, że odwołałaś nasze spotkanie – zauważył smutno.

Skinęła głową, krzywiąc się.

– Posłuchaj, Matthew – zaczęła przyciszonym głosem, nieco speszona obecnością tyłu policjantów. – Wiem, że czeka nas poważna rozmowa, ale musimy z tym zacząć, dopóki nie skończę tego śledztwa. Przepraszam cię, ale mamy teraz mnóstwo pracy.

Spojrzała na nią przelotnie z wyrzutem w oczach, jakby sugerując, że go lekceważy.

– Czy ty nie widzisz, Joanno, że nasz związek wisi na włosku? – spytał prawie szeptem. –

Bardzo się o nas boję.

Zrobiła smutną minę, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć. Wybawił ją sierżant Barraclough, który stanął za nią i chrząknął znacząco.

Położyła dłoń na ramieniu Matthew.

– Gdy tylko to się skończy, wyjedziemy na weekend – rzuciła szybko. – Pojedziemy w jakieś cudowne miejsce, obiecuję ci to. Tylko proszę cię, Matthew, nie martw się tak..

Przez chwilę patrzył na nią bez mrugnienia, po czym odwrócił się i podszedł do ofiary. Jego zachowanie od razu się zmieniło. Przyglądając się badawczo szczupłej twarzy denatki, założył rękawice chirurgiczne i otworzył swoją czarną torbę.

– Okropna sprawa – stwierdził, dotykając palcem owiniętych wokół szyi rajstop, po czym uniósł powieki i zajrzał w szkliste oczy. – Porobiły się wybroczyny – mruknął i obejrzał język ofiary.

Joanna już nie raz widziała go przy pracy. Robił to jak zwykle szybko i sprawnie.

Wszystko zabrało mu jakieś dziesięć minut.

– Na oko wygląda, że dziewczyna leży tu od trzech czy czterech dni – orzekł. – Zaczęła się już rozkładać – dodał i uśmiechnął się przepraszająco. – Wybacz – rzucił, unosząc dłonie. – Wiem, że tego nie cierpisz. Sama zgadnij, co było przyczyną śmierci – dodał, dotykając rajstop na szyi denatki. – Łatwo mu poszło. To solidny materiał, wystarczyło mocno pociągnąć. Nie musiał nawet wiązać petli, tylko z całej siły pociągnął, a końce skrzyżował z tyłu. Facet działał z zaskoczenia i miał silne ręce.

– Facet? – zdziwiła się. – A więc to nie mogła być kobieta?

Pokiwał głową.

– Owszem. Wystarczy, że działała szybko i miała zwinne nadgarstki – wyjaśnił, stukając w gips Joanny. – Tobie na pewno by się to nie udało, Jo.

– Dzięki – fuknęła. – Przy najmniej jedną możemy wykluczyć.

– Pewnie miała coś wspólnego z zabójstwem Selkirka, co? – spytał, ściągając gumowe rękawice.

Joanna skinęła głową.

– Była wtedy w szpitalu na dyżurze nocnym i prawdopodobnie wpuściła zabójcę.

Matthew uniósł brwi.

– Czyli załatwił ją ten sam facet...

– Wykluczone – odparła stanowczo. – To kompletnie nie w jego stylu.

– No więc kto?

– A skąd mam wiedzieć?

– A kiedy widziano ją żywą po raz ostatni?

– Tego samego dnia, kiedy zaginał Selkirk. Sama ją przesłuchiwałam – dodała po chwili.

– W takim razie ktoś załatwił ją parę godzin po przesłuchaniu – podsumował, odwracając głowę. – A w szpitalu nikt się o nią nie pytał?

– Ktoś zadzwonił, podał się za jej matkę i zgłosił, że Yolande jest na zwolnieniu. Wszystko się zgadzało: dziewczyna była w takim szoku, że lekarz mógł zalecić jej parę dni odpoczynku. Nikt niczego nie podejrzewał.

– Wygląda na to, że została zamordowana krótko po tym, jak wróciła z pracy – podsumował, siląc się na błady uśmiech. – Wciąż ma na sobie fartuch.

Spojrzała na niego: w jego oczach pojawił się błysk.

– Jasne, zauważyliśmy.

– Och, przepraszam – rzucił, unosząc teatralnie rękę. – Nie miałem zamiaru cię pouczać.

– Całe szczęście.

– Skontaktuję się z koronerem i umówię go na sekcję zwłok na jutro na dziewiątą rano. Pasuje ci?

Skinęła głową.

– Ostatnio mam przez ciebie mnóstwo roboty – zauważył, posyłając jej czuły uśmiech.

– Strasznie mi przykro. – Spojrzała na ciało dziewczyny. – Bardzo mi jej żal. Dobra była z niej dziewczyna.

Joanna wyjrzała przez okno. Nawet w ciemności jej wzrok wyłonił znajome kształty wież kościelnych, światła nocnego supermarketu, a w oddali mroczne, opustoszałe wrzosowisko Staffordshire. Westchnęła głęboko.

Nagle coś ją tknęło i ruszyła do kuchni, gdzie zastała Mike'a.

– Tamtego dnia rano Selkirk dostał list – zaczęła powoli.

Mike kiwnął głową.

– Ktoś chciał go nastraszyć i udało mu się, bo facet natychmiast dostał zawału. Już miał zaprotestować, ale Joanna weszła mu w słowo: – Wcale nie twierdzą, że ten, kto wynajął Galliniego, na to liczył, ale Selkirk bardzo się tym przejął, zwłaszcza że już kiedyś dostawał podobne listy od rodziny Carterów – ciągnęła, czekając na jego reakcję.

Mike przytaknął jej ruchem głowy, zastanawiając się w duchu, do czego zmierza ta rozmowa.

Ale Joannie wcale się nie śpieszyło.

– Poprzednie listy dręczyły go do tego stopnia, że powiadomił policję, a ci upomnieli Carterów. Ten ostatni list też go zdenerwował, ale tym razem Selkirk nie dzwonił już na policję, tylko poprosił o pomoc Wilde'a.

– A Wilde zdążył już nawet napisać ostrzeżenie.

– Zakładając, że kiedy dzwonił ze szpitala, Selkirk mówił mu o liście, a nie o czymś innym...

Mike wziął głęboki oddech.

– Tylko jak udowodnić, o czym Selkirk z nim rozmawiał?

– I to jest główny problem w każdym śledztwie o zabójstwo: nigdy nie wiadomo, kto kłamie, a kto mówi prawdę. I do tego jeszcze niektórzy ludzie zupełnie bez powodu zatajają informacje.

– I co wobec tego dalej?

Joanna zaśmiała się nerwowo.

– Nie wiem, Mike. Ja tylko głośno myślę.

– No dobrze – odparł. – Wróćmy do tego listu: Carterowie twierdzą, że to nie oni go wysłali. Zresztą ktoś już nas uprzedzał, że będą się wypierać.

– To o co właściwie chodzi w tym liście?

– Nie wiem. Komplikuje nam tylko całą sprawę.

– Albo przybliży nas do prawdy. W każdym razie nikt się chyba nie spodziewał, że po tym ostatnim liście Selkirk dostanie zawału i wyładuje w szpitalu. Absolutnie nikt – dodała z naciskiem.

– Ani jego żona, ani lekarz, ani nawet Gallini. Więc kiedy Selkirk trafił do szpitala, trzeba było zmienić plan. Ktoś musiał pomóc Galliniemu dotrzeć do Selkirka i dopilnować, by nikt nie widział, jak Gallini wyprowadza go ze szpitala. – Joanna wskazała na drzwi salonu. – Biedna Yolande miała pecha, że padło akurat na nią. Zastanawia mnie tylko, dlaczego właśnie ona. Czy mieli na nią jakiegoś haka? W jaki sposób zmusili ją, by zrobiła coś wbrew swoim przekonaniom? I tu znów pojawia się sprawa Michaela Frosta – jedyna plama w jej wzorowym, prawie nieskazitelnym życiorysie. – Przerwała i wyjrzała za okno przez szpary między żaluzjami. – Gdyby chodziło tylko o wypadek Roweny Carter, wszystko byłoby jasne. Ale co ma do tego samobójstwo? – Wzięła głęboki oddech. – Musimy jechać do rodziców Yolande. Rozmowa z nimi na pewno wiele nam wyjaśni.

Gdy przesiadła z powrotem do salonu, Joanna jeszcze raz spojrzała na ciało Yolande i zwróciła się do Mike'a:

– Trzeba ją stąd zabrać – nakazała. – Niech ekipa śledcza się tym zajmie. Zwołaj odprawę na ósmą wieczorem i zdobądź wszystkie akta w sprawie śmierci Frosta. A ten list wyślij do analizy. Niech porównają go z tymi sprzed trzech lat.

Droga do Meir zajęła im jakieś pół godziny. Zatrzymali się przy małym, ładnym domku, przed którym znajdował się starannie wypielęgnowany ogródek. Wewnątrz paliły się światła i ktoś obserwował ich przez szparę w zasłonach. Gdy tylko weszli na ścieżkę, od razu otworzyły się drzwi, wybiegł z nich mały, czarny terier szkocki i zaczął ich obszczekiwać.

W drzwiach stało dwoje starszych ludzi. Mężczyzna obejmował kobietę ramieniem. Oboje milczeli, żadne z nich nie zawołało nawet na psa.

Joanna pokazała im odznakę.

– Inspektor Piercy i sierżant Korpanki z posterunku policji w Leek – zaczęła łagodnym tonem. – Przykro mi, ale mamy dla państwa złą wiadomość. Czy możemy wejść?

Rozpoznała tych dwoje z fotografii w mieszkaniu Yolande. Jej ojciec był przygarbionym mężczyzną w podeszłym wieku i nosił wojskowy wąs, a jego żona – krępa kobieta – miała na sobie fartuch. Najpierw bawiła się paskami, aż w końcu silnym pociągnięciem rozwiązała je i błyskawicznym ruchem zdjęła go sobie przez głowę.

Usiedli w jadalni przy tanim stoliku, pośrodku którego widniało jasne koło – ślad po wazonie. Joanna odkaślnęła.

– Co się stało? – zaczął mężczyzna. – Po pani telefonie dzwoniłszy do niej, ale nikt nie odbierał – dodał, zakłopotany. – W szpitalu powiedzieli nam, że od tygodnia nie było jej w pracy. No więc co się stało? – powtórzył. – Co się z nią dzieje?

– Niestety, znaleźliśmy w mieszkaniu jej zwłoki – odparła Joanna delikatnie.

Doświadczenie nauczyło ją powiadamiać najpierw o tym najgorszym, a dopiero potem omawiać szczegóły. Rodzice muszą od razu wiedzieć, że ich córka nie żyje, by mogli oswoić się z tym faktem, zanim usłyszą o okolicznościach jej śmierci. Ojciec Yolande był twardym mężczyzną.

– A co się jej stało? – spytał otwarcie.

– Sami jeszcze nie wiemy – odparła ostrożnie Joanna. – Trzeba przeprowadzić...

– Sekcję zwłok – dopowiedział beznamyślnie mężczyzna.

Joanna przytaknęła ruchem głowy.

– Ale jak to się stało? – spytał, a jego szare oczy zaszkliły się od łez. – Nie mogła tak po prostu umrzeć. Była przecież całkiem zdrowa.

Joanna wzięła głęboki oddech.

– Podejrzewamy, że ktoś wszedł do jej mieszkania i ją udusił. Bardzo mi przykro – dodała po chwili.

Kobieta wybuchła płaczem.

– Nasza Yolande to taka kochana dziewczyna – szlochała. – Nie mamy nikogo oprócz niej. To nasze jedyne dziecko – dodała, pociągając głośno nosem.

Nie potrafiła jeszcze mówić o córce w czasie przeszłym.

– Jest taka dobra, życzliwa... I zawsze pomaga innym.

Mężczyzna mocno ścisnął dłońmi oparcia fotela, aż mu palce zbiały.

– Czy to jakiś zboczeniec?

– Tego jeszcze nie wiemy – odparła Joanna. – Wyniki sekcji zwłok wszystko wyjaśnią. Ale raczej nie było to zabójstwo na tle seksualnym. To się zdarzyło we wtorek.

Kobieta była przerażona.

– I przez cały czas leżała tam zupełnie sama?

Joanna skinęła głową.

– Nasza córeczka, nasze kochane dziecko... Zupełnie sama...

Mężczyzna spojrział na Joannę.

– Kto to zrobił? – spytał stanowczym tonem. – Jak możemy pomóc wam go złapać?

– Później spiszemy zeznania.

– Możecie zrobić to teraz! – rzucił mężczyzna podniesionym głosem. – Pytajcie od razu.

– Zwykle w takich przypadkach czekamy aż...

Patrzył na nią szeroko otwarty mi oczami.

– Niech pani pyta – syknął przez zaciśnięte zęby.

– Podejrzewamy, że śmierć Yolande ma jakiś związek z dwoma tragicznymi wypadkami, które zdarzyły się w szpitalu – zakomunikowała Joanna.

– Chodzi o tego prawnika?

– Właśnie. Czy córka wspominała o nim?

Ojciec Yolande przytaknął.

– Zadzwoniła do nas zaraz po tym, jak ją przesłuchaliśmy. Zdawało się, że była w dobrym nastroju. Mówiła, że ten prawnik na pewno się znajdzie – rzekł, wciąż kiwając głową. – Wierzyła, że nic złego mu się nie stanie, dlatego bylibyśmy zaskoczeni wiadomością o jego śmierci.

Przez chwilę Mike i Joanna w milczeniu rozważali jego słowa, aż wreszcie Joanna pochyliła się i oparła o stół.

– A co pan powie o kimś, kto się nazywał Michael Frost?

Mężczyzna był wyraźnie zdziwiony. Nie takiego pytania się spodziewał.

– Michael Frost? – powtórzył powoli. – Ten pacjent, który wyskoczył z okna? To stara historia. A co to w ogóle ma do rzeczy? – spytał, garbiąc się na krześle.

Jego żona położyła mu dłoń na ramieniu.

– Pamiętam tę sprawę bardzo dobrze – odezwała się cicho.

– No i co Yolande o nim mówiła? – zwróciła się do niej Joanna.

– Był jeszcze młody – odparła. – Przez chorobę żony popadł w depresję. Yolande rozmawiała z nim, próbowała go trochę pocieszyć. To było straszne. Tak bardzo wierzyła, że może mu pomóc. Podobno po rozmowie z nią poczuł się lepiej. Myślała, że wyzdrowiał. Twierdził, że niepotrzebne mu tabletki – dodała po chwili. – Czuł się coraz lepiej, aż w końcu sam postanowił odstawić leki. Yolande uznała, że chłopak da sobie radę i potem już nawet do niego nie zaglądała. Widziała tylko, że coś pisał, a chwilę później usłyszała, jak wyskoczył przez okno. Nie mogła w to uwierzyć. Przy jego łóżku znalazła list zaadresowany do jego żony. Wzięła go i schowała do kieszeni. Okropnie się wystraszyła – ciągnęła kobieta, patrząc smętnym, nieobecny wzrokiem. – Ale po tym, jak zabrała ten list, nie mogła nic zrobić. Bała się pokazać go w sądzie. A ten list wyjaśniał wszystko.

– A co dokładnie w nim było?

– Tego mi Yolande nie powiedziała – odparła kobieta z dumą. – Była bardzo dyskretna, nigdy nie rozmawiała o problemach swoich pacjentów, chociaż akurat w przypadku tego Frosta bardzo by jej to pomogło, zwłaszcza po tym, jak ten drań O'Sullivan zaczął ją zadrezczać złośliwymi uwagami...

Nietrudno im było to sobie wyobrazić.

Pani Prince popatrzyła po ich twarzach badawczym wzrokiem.

– Yolande czuła się winna. Rozmawiali na krótko przed jego śmiercią – ciągnęła. – Podczas przesłuchania w sądzie nikt jej nic nie zarzucał. Sam koroner przyznał, że dała z siebie wszystko, żeby pomóc pacjentowi. Tylko w szpitalu dziwili się, po co tamtego wieczoru poszła na oddział

psychiatrii. Yolande była tak roztrzęsiona, że wzięła urlop. Dręczyło ją poczucie winy. Ona tylko chciała pomóc. Myślała, że się jej udało. Była bardzo wrażliwa na ludzką krzywdę – dodała i zakryła usta dłonią. – To nasza jedyna córka... O Boże, co my teraz zrobimy?

Joanna nie miała najmniejszej ochoty jechać do prosekatorium, zwłaszcza w sobotę o dziewiątej rano, ale okazało się, że nie będzie tam sama. Mike zawiózł ją na miejsce. Na parkingu od razu zauważyła ludzi z ekipy śledczej oraz bmw Matthew. Jeden z funkcjonariuszy, sierżant Barraclough, pomachał do niej ręką.

– Doktor Levin już przyszedł – oznajmił.

Matthew w roboczym ubraniu czekał niecierpliwie na Joannę. Przywitał się z nią i od razu zabrał się do pracy.

Sekcja zwłok zawsze zaczynała się tak samo: od rozebrania ciała. Trzeba było porozcinać i zdjąć pielęgniarski fartuch Yolande i owinięte wokół szyi rajstopy, a potem powtórzyć tę samą czynność z jej spraną, wyblakłą bielizną. Uwagę Matthew przykuła szyja denatki. Nawet Joanna zauważyła na niej sińce w miejscu, gdzie zabójca zacisnął nylonowe rajstopy, a pod skórą widać było złamaną kość gnykową.

Pół godziny później Joanna siedziała w gabinecie Matthew i popijała kawę.

– Od razu widać, że to uduszenie – orzekł. – Próbowała się bronić. Ma otarcia na palcach i złamane paznokcie od chwytania rajstop. Niestety, nie miała szans. Zabójca zaatakował nagle w niespodziewanym momencie. Był silny i musiał działać z zaskoczenia, bo z taką krzepką i zdrową dziewczyną jak Yolande wcale nie poszłoby mu łatwo.

– A więc zabójcą jest mężczyzna?

Matthew westchnął.

– Równie dobrze może to być silna kobieta – odparł, zerkając figlarnie na Joannę. – Zaraz pewnie zapytasz mnie o nazwisko zabójcy, co?

– Przepraszam – rzuciła, unosząc dłonie.

– Ja mogę ci podać tylko przyczynę zgonu. Śmierć nastąpiła przez uduszenie.

Wkrótce potem sierżant Barraclough zawiózł ją na komendę, gdzie czekał na nią Mike.

– Zdobyłeś adres Justina Selkirka?

Skinął głową i mimowolnie posłał jej złośliwy uśmiešek

– Dostałem go od LouLou – wyjaśnił. – Nie było mi łatwo, bo to zagorzała obrończyni praw człowieka. Chroni swego pracownika i chyba coś ukrywa.

Joanna zaśmiała się.

– Och, Mike, tobie się zawsze wydaje, że wszyscy coś ukrywają.

– Ja nie żartuję – odparł poważnie. – Ona naprawdę nie chciała, żebym porozmawiał z Justinem.

– A to szkoda – rzuciła Joanna. – Bo teraz kolej na niego. No więc gdzie on mieszka?

– Jak ci powiem, to i tak nie uwierysz.

Zaparkowali wóz przy wejściu na pole, skąd żuźlowy trakt zaprowadził ich do przyczepy kempingowej. W pogodny, słoneczny letni dzień byłby to zapewne sielankowy widok, przywołujący na myśl cygański styl życia, ale o tej porze roku, na tle szarych, deszczowych chmur, budził tylko przygnębienie. W przyczepie mieszkał Justin Selkirk

Joanna popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Jesteś pewien, że to tu, Mike?

– Tak przy najmniej twierdziła LouLou, a potem jeszcze sam to sprawdziłem.

– To niemożliwe, żeby w tak zamożnej rodzinie, którą stać na wielką posiadłość, ojciec skazywał własnego syna, synową i wnuczkę na takie warunki!

Mike zjrzał do notatnika.

– Tu jest napisane: przyjecha przy wjeździe na Dallow's Farm – przeczytał i pchnął bramę. – Wszystko się zgadza. Spójrz tylko, to auto Justina Selkirka.

Tuż obok przyjecha stał zaparkowany żółty, trochę skorodowany citroen 2CV.

– Pritchard miał rację; z tego Selkirka musiał być niezły gnojek – przyznał Mike. – Wystarczy przyjechać i zobaczyć, jak mieszka jego własny syn. Nic dziwnego, że tak bardzo nienawidził ojca.

– Czy raczej to ojciec nienawidził jego – rzuciła Joanna, a gdy przeszli kilka kroków, dodała: – Ale tu chyba nie chodziło o czystą nienawiść. Selkirka chciał poniżyć syna, żeby czuł się od niego gorszy. Miał satysfakcję z tego, że Justin mieszka w takich warunkach. Uważał go za nieudacznika.

– Wcale się nie dziwię, że ktoś wpakował mu kulkę w łeb.

– Ciii – szepnęła Joanna, ale Teresa Selkirka widocznie usłyszała ich głosy, bo otworzyła drzwi, jeszcze zanim Joanna zdążyła zapukać.

Jej pobladła twarz nie zdradzała zaskoczenia.

– A, to wy. Dzień dobry – rzuciła, siłąc się na lekkie uśmiech, wyszła na zewnątrz i zamknęła za sobą drzwi. – Przyszlście nie w porę. Mamy tyle spraw na głowie.

– To zajmie tylko chwilę, pani Selkirka Chcemy porozmawiać z pani mężem.

– Z Justinem? – zdziwiła się, unosząc brwi. – A po co chcecie z nim rozmawiać?

– Bo prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa jego ojca – rzucił szorstko Mike.

– A w gazetach pisali, że morderca został już aresztowany – odparła, rozkładając ręce.

– Tak, pani Selkirka, ale musimy jeszcze się dowiedzieć, kto go wynajął, a pani mąż może nam w tym pomóc.

Teresa popatrzyła na nich badawczo inteligentnym spojrzeniem.

– Darujcie sobie te eufemizmy. Po prostu chcecie go aresztować.

– Nie, pani Selkirka. Gdybyśmy chcieli go aresztować, już dawno byśmy to zrobili, ale chcemy tylko porozmawiać. Czy pani mąż jest w domu?

Na twarzy Teresy pojawił się lekki wyraz rozbawienia. Oparła się o drzwi.

– Tak, jest w salonie.

Rzeczywiście mieli sporo spraw na głowie. W środku było mało miejsca, a na podłodze leżały sterty ubrań powiązanych sznurkiem. W rogu na brudnym, pomarańczowym fotelu siedział Justin i trzymał na kolanach córkę, która wodziła paluszkami po jego dłoni, a po chwili klasnęła w dłonie i podniosła wzrok. Jej szeroko otwarte dziecięce oczka obserwowały ich nieufnie. Teresa opadła zaraz na koce, jedną ręką trzymając się za plecy, a drugą za brzuch.

– Ciągłe mam skurcze – wyjaśniła.

– Po co przyszlście? – spytał Justin swym wysokim tonem. – Sami chyba rozumiecie, że w niczym wam nie pomogę. Rzadko widywałem ojca, nie wiem nic na temat jego zabójstwa.

– Z tego, co wiemy, między wami nie układało się za dobrze.

– To nie moja wina, że się mną nie interesował. Spytajcie Teresę.

– A od jak dawna tu mieszkacie?

– Od ośmiu miesięcy. Wpadliśmy w długi i nie spłaciliśmy kredytu, ale to nie moja wina – mówił drżącymi wargami. – Starałem się, jak mogłem, ale kiedy urodziła się Lucy, było nam coraz trudniej, a bank nie dawał nam spokoju. A teraz oczekujemy drugiego dziecka i nie jesteśmy już w stanie spłacać rat.

Teresa przytakiwała mu ruchem głowy.

– Nasz dom stracił na wartości. Musieliśmy go sprzedać, żeby spłacić dług – ciągnął Justin, ściskając żonę za rękę. – Właściciel tej farmy zgodził się, żebyśmy tu mieszkali, dopóki nie wyjdziemy na prostą. Mamy tu wodę, kanalizację i prąd. I jakoś sobie radzimy – dodał smutno.

– A nie mogliście zamieszkać u rodziców?

– Ojciec Justina się nie zgodził – wtrąciła chłodno Teresa. – Twierdził, że w naszym wieku trzeba umieć samemu sobie radzić. Chciał, żebyśmy stanęli na własnych nogach. Zawsze to próbował.

– To znaczy, że prosiłście go o pomoc?

Teresa schyliła głowę, a jej czarne włosy opadły jej na twarz niczym zasłona.

– Tak – odparła.

– Ale przecież mogliście zamieszkać u niego, choćby tymczasowo – wtrącił Mike z niedowierzaniem.

Teresa Selkirk podniosła wzrok i uśmiechnęła się blade.

– Pan go nie znał – odparła. – Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Niedługo się stąd wyprowadzimy, prawda, Justin?

Jej mąż spojrział na nią z wdzięcznością i ukrył twarz w niesfornych lokach córki.

– I gdzie będziecie mieszkać?

– U teściowej – odparła Teresa.

– To świetnie się wszystkołożyło – zauważył ironicznie Mike.

Teresa Selkirk przyjrzała mu się badawczym wzrokiem.

– A co pan może o tym wiedzieć? – spytała delikatnie ciepłym tonem, jakby chciała go sprowokować. Mike natychmiast się zarumienił, a ona ciągnęła dalej: – Mieszkał pan kiedyś z żoną i dzieckiem w ciasnej przyczepie? Czy może ma pan duży, wygodny dom? Za parę tygodni nasza rodzina się powiększy. Na naszym miejscu wcale by się pan tak nie dziwił, sierzancie. Moja teściowa to dobra kobieta, zawsze chciała nam pomóc, tylko ten stary sukсын jej nie pozwalał. Justin miał przez niego naprawdę ciężkie życie.

Wszyscy troje spojrzeli na Justina: siedział, wpatrzony w córkę, która zasłaniała rączką oczka i chichotała, podglądając ich przez palce. Jej ojciec przyglądał się temu uważnie ze skupionym wyrazem na szczupłej, bladej twarzy. I wtedy właśnie Joanna dostrzegła jego prawdziwą naturę.

Justin podniósł nieśmiało wzrok a gdy napotkał jej spojrzenie, wyraźnie mrugnął do niej okiem. Ciekawe, czy on rzeczywiście jest takim frajerem, na jakiego wygląda, czy tylko zgrywa głupka, zastanawiała się, obserwując, jak Justin bawi się włosami dziecka. Najpierw owijał złociste loki córki wokół swych długich, silnych, kościstych palców, aż nagle niespodziewanie pociągnął. Dziecko wrzasnęło z bólu, po czym znów się roześmiało, patrząc oczkami zaszkłonymi od łez.

Teresa przyglądała się tej scenie beznamiętnym wzrokiem.

– Nie rób jej tego, Justin, proszę cię – odezwała się.

Justin Selkirk natychmiast odsunął ręce od włosów córki i opuścił je, a dziecko omal nie spadło mu z kolan, usiłując kuczowo chwycić się jego swetra. Joanna i Mike zauważyli, że twarz Teresy posmutniała nagle i kobieta od razu wydała im się starsza, zmęczona i przerażona. Szybko schyliła głowę, by pod zasłoną opadających włosów ukryć swe emocje. Joanna uznała, że lepiej wrócić do sprawy zabójstwa Jonathana Selkirka.

– Śmierć pana ojca była jednak dla pana dużym przeżyciem osobistym, prawda, panie Selkirk? – zaczęła.

– Rzeczywiście, to był straszny szok – odparł Justin, nagle przybierając teatralną pozę jak marny aktor, odgrywający jakąś słabą komedię. – Długo nie będę mógł się z tym pogodzić – dodał ze zbolaną miną i popatrzył im prosto w oczy. – Zachowamy go na zawsze w naszej pamięci.

– I niech tak zostanie – zauważyła cicho Joanna, a Teresa podniosła głowę i zmierzyła ją przenikliwym wzrokiem.

– Czy wy naprawdę nic nie rozumiecie?

Zapadła długa cisza, którą wreszcie przerwał Justin Selkirk

– Często śni mi się teraz, że ojciec zostaje zamordowany. Śniło mi się już wtedy, gdy zaginął.

– Naprawdę? – spytał Mike, wyraźnie zaciękawiony.

– Jeszcze dziś zdaje mi się, że słyszę jego głos. – Selkirk rozejrzał się trwożliwie dookoła.

– A co takiego panu mówi?

Selkirk przy mknął oczy.

– Słyszę tylko jego krzyk

Wracając do wozu, brnęli przez błotniste pole. Mike odezwał się pierwszy.

– Coś mi się zdaje, że niedaleko spadło jabłko od jabłoni.

Joanna przyznała mu rację.

– Może się mylę – ciągnął – ale z tymi Selkirkami będzie więcej kłopotów niż z niejednym seryjnym zabójcą.

Podczas sobotniej odprawy funkcjonariusze wykazywali szczególne zainteresowanie śledztwem.

Więć o zabójstwie Yolande Prince wywołała w nich poczucie winy, porażki i zawodu, a najgorsze było to, że morderca wciąż pozostawał na wolności. Przedstawiając swoje wnioski, każdy z zebranych miał ponury wyraz twarzy i spięty głos. Wszyscy pragnęli, by morderca został jak najszybciej ujęty i skazany, a zarazem obawiali się, że śledztwo znów zostanie zawieszona z powodu wysokich kosztów i innych naglących spraw. Policja mogła liczyć tylko na ograniczony budżet. Po odprawie Joanna obserwowała wychodzących funkcjonariuszy.

Na początku każdego śledztwa towarzyszyły im silne emocje i wiara w siebie, podczas odpraw padała niejedna żartobliwa uwaga, ale z czasem musieli schylić głowę przed przeciwnościami losu i pogodzić się z rzeczywistością. Nie mogli przecież ciągle pracować po godzinach, bo już po tygodniu byli przemęczeni, a niezadowolone ich rodzin powodowało jeszcze większy stres.

Kiedy ostatni policjant wyszedł z sali, Joanna zwróciła się do Mike'a:

– A ty weź sobie wolne i idź na siłownię.

Otworzył usta, by zaprotestować, ale powstrzymała go, dotykając jego ramienia. Miała swój plan i przez resztę dnia nie potrzebowała jego towarzystwa.

– Proszę cię, Mike – nalegała. – Musisz uwolnić trochę energii. A ja w tym czasie zajmę się sprawą Frosta.

W teczce z aktami sprawy śmierci Michaela Frosta było zaledwie kilka kartek po krótkim, oficjalnym śledztwie uznano, że należy wykluczyć, jakoby śmierć pacjenta nastąpiła z przyczyn innych niż samobójstwo wywołane chorobą psychiczną. Była tam też udokumentowana opinia psychiatry, który pisał o jego kryzysie i załamaniu nerwowym po długotrwałej opiece nad chorą żoną. Pisał też, że samobójstwo pacjenta było wielkim szokiem i tragedią i że pacjent w takim stanie powinien być znaleziony się pod specjalną opieką.

Czytając te banały, Joanna uśmiechała się półgębkiem. Dalej napisane było, że w przypadkach silnej depresji bardzo trudno jest odwieść pacjenta od samobójstwa i że los osoby cierpiącej na depresję jest już przesądzony. Oddział psychiatryczny mieści się na pierwszym piętrze, czytała. W oknach znajdują się kraty. Pracują tam trzy wykwalifikowane pielęgniarki, a w razie potrzeby jest ich więcej. Zostawianie chorych psychicznie pacjentów pod opieką osób nie mających odpowiedniego przygotowania medycznego jest niedopuszczalne. Energicznym ruchem Joanna położyła te kartki na biurku. Idealne wytłumaczenie, pomyślała, ciekawe tylko, co się za tym kryje.

Przejrzała raport patologa: Frost miał rozległe obrażenia głowy, klatki piersiowej i miednicy i złamał obie nogi.

Yolande na pewno poczuła się fatalnie, kiedy to wszystko usłyszała, uznała w duchu Joanna. Jej uwagę przykuło jedno zdanie: u pacjenta nie stwierdzono wcześniej tendencji samobójczych.

Jeszcze raz przejrzała raport z sekcji zwłok, ale nie znalazła żadnych dokumentów analizy toksykologicznej. A więc jeśli – jak twierdzi O’Sullivan – Yolande rzeczywiście nie podała pacjentowi leku, to nikt oprócz ich dwojga o tym nie wiedział.

Ciekawe tylko, co było w tym liście – zastanawiała się Joanna.

Ta myśl nie dawała jej spokoju.

Do kogo był zaadresowany? Czy na pewno do chorej żony? Czy Yolande się go pozbyła?

Na spodzie leżał raport z przesłuchania pracowników szpitala. Była tam cała masa krytycznych uwag pod adresem Yolande Prince: że nie miała prawa rozmawiać z pacjentem na oddziale psychiatrii, że świadoma ciężkiego stanu psychicznego pacjenta powinna była wezwać pomoc, że miała obowiązek skontaktować się z inną dyżurną pielęgniarką, że nie sprawdziła, czy okno w łazience było zamknięte i zabezpieczone. O krzesła nie wspomniano.

W sumie raport zawierał czternaście krytycznych uwag pod adresem tej jednej pielęgniarki i Joannie zrobiło się jej żal.

Wszystko wskazywało na to, że Yolande była kozłem ofiarnym. Zrzucano na nią całą winę za śmierć pacjenta. Została opluta i znieważona, zaszczuta przez miejscowych dziennikarzy, dopóki sprawa nie ucichła.

Ucichła? Ta sprawa nigdy nie ucichnie, zgañiła samą siebie. Dziennikarze mają długą pamięć.

Wykręciła numer do mieszkania Matthew.

– Słuchaj, co jest przy czyną depresji?

Wybuchnął śmiechem.

– Jesteś niemożliwa, Joanno! Najpierw odwołujesz nasze spotkanie, a potem dzwonisz na drugi dzień i zamiast mnie przeprosić i zaproponować jakiś wspólny intymny wieczór, wypytujesz mnie o depresję?!

– To dlatego, że cię kocham – odparła. – I wiem, że zawsze mogę na tobie polegać, bo nie ma takiej rzeczy, której byś nie wiedział.

– Hmm – mruknął. – Depresja to ostatnio gorący temat. Według najnowszej teorii depresja nie ma żadnej konkretnej przyczyny, może być jedynie skutkiem jakichś życiowych wydarzeń – stwierdził tonem naukowca, który hołduje logicznemu myśleniu i precyzji języka. – Ale najgorsze jest to, że rodzina chorego rzadko kiedy zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. U osób z depresją każdy najmniejszy problem urasta do rozmiaru tragedii. Depresja powoduje skłonność do przesady, co tylko pogarsza sprawę. To jest jak błędne koło.

– A czy każdy samobójca już wcześniej próbował odebrać sobie życie?

– Nie zawsze.

– Okej, dzięki.

– A co twoje śledztwo ma wspólnego z depresją?

– Całkiem sporo – ucięła. – A przy najmniej tak mi się wydaje.

– I jak sobie radzisz?

– Chyba wreszcie zaczynam coś z tego rozumieć – przyznała powoli.

– Mam po ciebie przyjechać? Odwiozę cię do domu.

– Nie, dzięki – odparła niepewnie. – Jesteś kochany, ale dam sobie radę. Czeka mnie jeszcze sporo pracy, a jutro rano muszę wcześniej wstać. Ktoś na pewno mnie podwiezie.

– Tylko nie przesadzaj z tą pracą.

Wzruszyła się jego troskliwym tonem. Oczami wyobraźni ujrzała, jak jego poważna, męska

twarz nagle przybiera czuły, delikatny wyraz. Milczała, a Matthew, który intuicyjnie wyczuł jej nastrój, odczekał chwilę, zanim zadał jej kolejne pytanie.

– Obiecałaś mi wspólny wyjazd, pamiętasz?

– Jasne, że pamiętam – odparła.

– Obiecuj mi jeszcze, że zastanowisz się nad tym, co ci proponowałem – poprosił cicho.

– Dobrze, obiecuję.

– To świetnie – odparł, wyraźnie zadowolony. – Do zobaczenia wkrótce.

– Na razie.

Joanna miała szczęście. Na komendzie zastała posterunkową Critchlow, która tego wieczoru pełniła dyżur. Stała przy automacie z kawą i rozmawiała z dyżurnym sierżantem.

– Wybacz moje feministyczne podejście – zagadnęła, a Dawn Critchlow spojrzała na nią pytająco. – Potrzebuję kogoś do towarzystwa.

– A Korpanski?

Joanna pokręciła głową.

– To musi być ktoś nieco bardziej subtelny, najlepiej kobieta.

– Umieram z ciekawości – szepnęła Dawn i zdjęła z tablicy kluczyki do wozu. – To dokąd jedziemy?

– Na Emily Place czternaście.

Co kierowca, to inny styl jazdy, myślała Joanna w drodze. Mike zbyt gwałtownie naciskał gaz i kłął jak szewc, za to Dawn Critchlow sprawiała, że wóz sunął równo jak wodolot.

Na Emily Place było pusto, w oknach wisiały ciasno zaciągnięte zasłony. Widocznie w ten szary, zimny wieczór mieszkańcy zaszyli się w swoich domach, siedząc w przytulnym cieple przed telewizorami. Nic dziwnego, że nikomu nie chciało się wyściubić nosa na zewnątrz. Joanna i Dawn ruszyły betonową ścieżką, wymijając skorodowane auto. Z domu Carterów dobiegały odgłosy telewizora.

– Ładnie tu – zauważyła Dawn. – Mam pójść z panią czy zaczekać?

– Chodź ze mną – poprosiła Joanna. – Chcę, żebyś była świadkiem tej rozmowy.

Zapukała i Andy Carter otworzył drzwi. Zmierzył obie kobiety wrogim spojrzeniem.

– To znowu wy?! – zdziwił się. – Już raz tu byliście i wszystko wam powiedzieliśmy. Miałem nadzieję, że więcej się nie zobaczymy. – Jego grdyka poruszała się nerwowo na chudej szyi. – I grubo się jednak pomyliłem – dodał, cofając się do tyłu, a Joanna i Dawn weszły do środka.

Ann Carter leżała na sofie i oglądała telewizję. Na widok funkcjonariuszek podniosła leniwie głowę.

– Czyżbyście mieli dla nas jakieś dobre wieści?

Dawn przysiadła na krześle kuchennym o cienkich, wykrzywionych nogach, a Joanna opadła na sofę tuż przy nogach Ann.

– A co chciałaby pani usłyszeć, pani Carter?

Kobieta nawet na nią spojrzała, tylko rozchyliła suche wargi, ale nie odezwała się już ani słowem.

Andy usiadł obok żony i oboje mierzyli Joannę podejrzliwym wzrokiem.

Joanna poczuła się przytłoczona wiszącymi na ścianie fotografiami dziewczynki.

Przez chwilę wpatrywała się w największy z portretów.

– Śliczna – zauważyła.

Andy Carter podniósł wzrok do góry.

– Tak, wiem – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Uwagę Joanny przykuło puste miejsce na ścianie. Carterowie od razu to zauważyli i wyczuli jej ciekawość. Spojrzeli po sobie, ale żadne nic nie powiedziało.

– Pewnie bardzo wam jej brakuje.

Andy Carter poruszył nerwowo ręką.

– A jak się pani wydaje? – spytał, rozwścieczony. – Jak pani myśli? O rany! – jęknął niecierpliwie. – Przecież i tak nic nam jej nie zwróci!

– Nawet śmierć Selkirka, prawda? – spytała Joanna, wpatrując się w portret dziewczynki.

– Nie mamy z tym nic wspólnego – rzucił gniewnie, poczerwieniały na twarz.

Taktyka Joanny zadziałała. Oburzony, wstał z miejsca.

– O co wam chodzi? Czy tak trudno wam pojąć, że nie możemy się pogodzić ze stratą naszego dziecka?

– Właśnie wracam od innych rodziców, którzy też stracili córkę – oznajmiła Joanna spokojnym tonem.

– To przyślijcie im kogoś z Towarzystwa Pomocy – rzuciła rozgoryczona Ann Carter. Smutek wykrzywił jej twarz. – Nam też ich przysłaliście. Bardzo dziękuję za taką pomoc!

Joanna zaczęła, aż emocje opadną.

– Może nawet znaleźcie tę dziewczynę – dodała po chwili.

Ale żadne z nich nie okazało najmniejszego zainteresowania.

– Była pielęgniarką.

– No i co z tego? – Andy Carter zaczął skubać kolczyk w uchu. – Nasza Row była jeszcze dzieckiem.

– Wszyscy jesteśmy dziećmi dla naszych rodziców, bez względu na wiek

Oblał się rumieńcem.

– Bardzo im współczuję – mruknął pod nosem, ale Ann Carter była nieugięta.

– Po co właściwie pani tu przyszła, pani inspektor? – spytała drwiąco. – Żeby pooglądać zdjęcia?

Joanna nic nie odpowiedziała. Telewizor w kącie pokoju migał i wył.

Dlaczego go nie wyłączą, pomyślała, poirytowana. Widocznie im jakoś nie przeszkadzał.

– Ta dziewczyna nazywała się Yolande Prince – oznajmiła głośno. – Pracowała w szpitalu.

Andy Carter gwizdnął cicho.

– Ja skądś znam to nazwisko – zakomunikował. – Gdzieś już o niej czytałem – dodał, spoglądając na Joannę tak jakby spojrzeniem chciał przewiercić ją na wskroś. – Była na dyżurze, jak porwali tego Selkirka, nie?

Joanna skinęła głową.

Oboje patrzyli na nią, zaciękawieni.

– A co wam mówi nazwisko Frost? – spytała nagle, pochylając się do przodu.

Ann Carter szybko opuściła stopy na podłogę, wstała i wyłączyła telewizor. W pokoju zrobiło się przeraźliwie pusto, ciemno, szaro i cicho. Wszystko wydało się nagle beznadziejnie ponure.

Kobieta zdjęła ze ściany jedno ze zdjęć i przez chwilę patrzyła na nie bez słowa.

– Tamtego dnia, kiedy ten drań Selkirk wjechał po pijanemu na pasy i zabił naszą Rowenę, Molly Frost przeprowadzała dzieci przez ulicę. Straciła wtedy obie nogi. Michael, jej mąż, bardzo ciężko to zniósł.

Bardzo oględnie powiedziane, pomyślała Joanna. Nareszcie wszystko zaczęło się składać w jedną całość. Słuchając Ann Carter, poczuła ulgę.

– Michael był cudownym człowiekiem – ciągnęła Ann. – Zrezygnował z pracy, żeby zająć się Molly. Zdjął ze ściany jedno z dziećmi – dodała, zmuszając się do uśmiechu. – Nasza Rowena zginęła, ale to nie była wina Molly. Zrobiła, co mogła, próbowała ją ratować. Będziemy jej za to wdzięczni do końca życia.

Andy Carter wstał, objął ją ramieniem i pocałował w policzek, po czym przetarł kącik oka i

znów usiadł.

– Michaelowi było bardzo trudno opiekować się nią na co dzień i patrzeć, jak cierpi – zaczął. – Miała uszkodzony kręgosłup i stale potrzebowała pomocy. Zdecydowali się na hospicjum, żeby zapewnić jej porządną opiekę, a tydzień później Michael trafił do szpitala z ciężką depresją. Czuł się winny. Istny cyrk – zaśmiał się nerwowo. – On robił sobie wyrzuty z powodu Molly, a Molly z powodu Roweny. A tak naprawdę wszystkim winien był ten drań Selkirk – rzucił gniewnie. – Ale on miał to gdzieś i jakoś się wymigał. Powinni mu zabrać prawo jazdy, a jeszcze kilka tygodni temu widziałem, jak jeździł tym swoim... – Urwał nagle i zerknął przepraszająco na żonę.

Joanna zamarła. W ojcu zabitego dziecka szalała rozbudzona na nowo nienawiść.

Popatrzyła po twarzach Carterów: oboje mieli tajemnicze miny, jakby coś ukrywali. W uszach brzęczały jej ostrzegawcze głosy.

– A potem ta pielęgniarka zniosła Molly list od Michaela – dokończył szybko Andy Carter. – Przed śmiercią wszystko jej wyjaśnił.

Joanna siedziała bez ruchu.

– A gdzie jest teraz Molly? – dociekała.

– W domu opieki – odparła Ann. Atmosfera w pokoju nieco się rozładowała. – Jeździ na wózku inwalidzkim, ale przynajmniej ma dobrą opiekę. Niepotrzebnie Michael tak się zamartwiał, niepotrzebnie...

Niepotrzebnie... To słowo brzmiało Joannie w uszach przez całą drogę do domu.

Nazajutrz rano ucieszyła się na widok Mike'a. Celowo się spóźnił, by wyrazić w ten sposób swoją niechęć do pracy w niedzielę. Przez pół godziny Joanna krążyła przy oknie, ale nie chciała szukać go w domu. Jego żona, Frań, nie lubiła, gdy ktoś z policji zawracał im głowę telefonami, a szczególną niechęć miała do Joanny, zwłaszcza gdy przez nią jej mąż musiał pracować w weekendy. Joanna podnosiła słuchawkę, ale ani razu nie odważyła się wykręcić numeru państwa Korpanskich. Dlatego odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała, jak żwir przed jej domem za-chrzęścił pod kołami auta. Szybko otworzyła drzwi.

– No, nareszcie jesteś – zawołała. – Już wiem, co łączy sprawę Frosta i Selkirka.

Wyskoczył z samochodu.

– Skąd wiesz? – dociekał. – Kto ci powiedział?

– Wczoraj wieczorem byłam u Carterów.

– To dlatego przedtem mnie spławiłaś? – spytał urażonym tonem.

– Nie chciałam ich denerwować.

– Aha – mruknął, nadąsany. – No dobrze, w takim razie wszystko mi opowiedz.

– To dziecinnie proste – podsumowała. – Żona Frosta przeprowadzała dzieci przez ulicę koło szkoły. Została ciężko ranna, kiedy Selkirk przejechał tę małą. Straciła obie nogi.

Mike patrzył na nią bez mrugnięcia.

– No dobrze, Joanno, ale co z tego wynika?

– Posłuchaj dalej – rzuciła stanowczym tonem. – Ta Molly Frost jest inwalidką i jeździ na wózku. Nie mogła sama załatwić Selkirka, więc może wynajęła zabójcę.

Ale Mike miał niepewną minę.

– Coś mi tu nie pasuje. Nie rozumiem, po co tak długo by z tym czekała. Od wypadku minęło pięć lat, a od śmierci jej męża rok. Niby skąd miała wiedzieć, że tamtego dnia Selkirk trafi do szpitala? No i co z Yolande Prince? Przecież nie współdziałałaby z kimś, kogo obwiniono za śmierć jej męża.

– Masz rację – przyznała ostrożnie.

Mike miał też jeszcze inne wątpliwości.

– I niby jak udało jej się dostać na pierwsze piętro i zamordować Yolande? Przecież w jej bloku nie ma windy – dodała, a oczy mu pociemniały z emocji. – Oboje widzieliśmy zwłoki. Osoba na wózku inwalidzkim na pewno nie dałaby rady jej uduśić.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się upewnić. – Joanna zatrzasnęła za sobą drzwi do sali i przekręciła klucz w zamku. – Jedziemy do niej zaraz po odprawie, może coś się wyjaśni.

Odprawę zaplanowano wstępnie dopiero na wpół do jedenastej, żeby uszanować prawo do niedzielnego odpoczynku. Ale zanim Joanna podążyła na salę przesłuchań, zadzwonił telefon. W słuchawce odezwał się zadowolony głos Pugh.

– Mam tu w areszcie Galliniego – zakomunikowała. – Właśnie go przesłuchiwałam – dodała, wybuchając swym donośnym, szczeniwym śmiechem. – Nie pierwszy raz zresztą. Niestety, za wiele nam nie powiedział. – Przerwała, by nabrać tchu. – A już miałam nadzieję, że będę mogła podać wam rozwiązanie tej zagadki na talerzu i zaoszczędzić wam cennego czasu.

– A jest szansa, że się czegoś od niego dowiemy?

– On sam za wiele nie wie – odparła Pugh. – Jednak coś niecoś już z niego wyciągnęłam.

Joanna uśmiechnęła się i przycisnęła słuchawkę mocniej do ucha.

– No przecież nie chciał mówić.

– Mamy swoje sposoby – zaśmiała się głucho Pugh.

– Nie rozumiem...

– Daj spokój, jesteśmy ludźmi – uspokoiła ją Pugh. – Wykorzystałam twój pomysł. Proponowałam mu układy, negocjowałam i zapewniłam, że będzie miał szansę odsiedzieć część wyroku w swojej ukochanej Sycylii. Nie rozumiem tylko, dlaczego woli tamtejsze więzienia od naszych – dodała, wyraźnie zgorziona. – Słyszałam, że tam trzyma się więźniów w nieludzkich warunkach.

– Ale u nas wcale nie jest lepiej.

– Możliwe – rzuciła pośpiesznie Pugh. – No, ale do rzeczy: Gallini porozumiewał się ze zleceniodawcami listownie, podając tylko numer skrytki pocztowej. Nie uwierzysz, Piercy, ale on ma nawet to nowe cacko, telefon komórkowy, jak prawdziwy biznesmen!

– A jak się poznali?

– Z początku nie chciał mi powiedzieć, ale dość sprytnie to sobie wymyślili – wyjaśniła Pugh. – Gallini odpowiedział na ogłoszenie w jakimś magazynie dla zawodowych strzelców. W rubryce „kupię” zauważył wzmiankę o tym, że ktoś w północnej Anglii poszukuje oryginalnego pistoletu zamachowca, oferując za niego sporą sumę pieniędzy. O dziwo, Gallini zrozumiał tę aluzję i odpisał, że nie posiada oryginalnego egzemplarza broni, ale jego pistolet jest bardziej nowoczesny i sprawny i kosztuje dziesięć tysięcy funtów. I nie podał adresu, tylko numer tej swojej komórki...

– I kto oddzwonił? Kobieta czy mężczyzna?

– Kobieta – fuknęła Pugh, zirytowana, że Joanna jej przerywa. – Ta sama, która w poniedziałek rano zadzwoniła do niego z informacją, że zaszła drobna zmiana i że Selkirka trzeba zabrać ze szpitala. Powiedziała też, że jedna z pielęgniarek wpuści go bocznym wejściem. Gallini pojechał tam i przez całe popołudnie krążył po szpitalu w przebraniu. A nie mówiłam? – dodała z dumą.

– Jasny gwint – rzuciła Joanna.

Nie mogła w to uwierzyć i gdy tylko słowa Pugh do niej dotarły, przypomniała sobie o śmierci Yolande.

– A słyszała pani o kolejnym zabójstwie? Zamordowano pielęgniarkę, którą przesłuchiwaliśmy krótko po tym, jak Selkirk zniknął ze szpitala.

– Tak – warknęła Pugh. – Ale to już nie była robota Galliniego. Był wtedy w drodze do

Londynu, żeby oddać wynajęte auto, fiata pandę. Dojechał tam przed dziewiątą i czekał, aż otworzą. Nie uwierzysz, ale nieźle się namęczyli, żeby potem wyciszyć tylne siedzenie z krwi – zachichotała. – Co za brak finezji, nie? Ale to nie on załatwił tę dziewczynę, Piercy – dodała. – To robota kogoś miejscowego.

Joanna zmarszczyła brwi.

– Jest pani pewna, że Gallini rozmawiał z kobietą?

– Z tego, co mówi, to tak – odparła stanowczo Pugh. – A ta zamordowana dziewczyna była pielęgniarką w szpitalu?

– Tak została uduszona.

– Aha – mruknęła Pugh. – Czyli miałam rację. To musiał być ktoś miejscowy.

– Na to wygląda.

– Od razu wiedziałam, że ktoś wpuścił go do szpitala. Ślady na drzwiach przeciwpożarowych tylko to potwierdziły. I wiesz, co Gallini powiedział Selkirkowi? – dodała. – W obecności pielęgniarki poinformował, że przenoszą go na inny oddział. Ten Selkirk długo myślał, że Gallini to sanitariusz. Dopiero w samochodzie Gallini przystawił mu łufę do głowy i zakleił taśmą usta... Aha, i jeszcze jedno.

Joanna zeszywniała.

– Chyba wystarczy już tych potworności.

– To nie Gallini wybrał Gallows Wood, tylko jego zleceniodawcy. Uznali, że to idealne miejsce.

– Rozumiem. Dzięki za informację – odparła Joanna i nagle ogarnęła ją ciekawość. – A jaki on jest, ten Gallini?

– Jak na bezwzględnego zabójcę jest trochę mało rozgarnięty – westchnęła Pugh. – Angielski zna na tyle, żeby mniej więcej dogadać się za granicą. Ma chłodne spojrzenie i jest pozbawiony wszelkich emocji. Nie rozumie, co to litość – dodała po chwili. – Takemu nie można przemówić do uczuć, bo po prostu ich nie ma. Rosły, barczysty mężczyzna, ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, czarne włosy. Trochę podobny do tego twojego kolegi, sierżanta Korpanskiego. Sprawia wrażenie kogoś, kto jednym ciosem powali każdego na ziemię, i źle mu patrzy z oczu, czego nie można powiedzieć o Korpansldm. Wierz mi, nie chciałabyś spotkać go na ulicy nawet w biały dzień.

Joanna odłożyła słuchawkę, a w drzwiach pojawiła się głowa Mike'a.

– No, co z tą odprawą? – spytał, zniecierpliwiony.

– Właśnie miałam telefon od Pugh – wyjaśniła.

– A co? Znowu przyjeżdża na wizytę?

Pokręciła głową.

– Nie w najbliższym czasie.

– Uff! Całe szczęście.

– No wiesz! A mówiła o tobie tyle miłych rzeczy. Masz już raport w sprawie tego listu?

– Jeszcze nie.

– To się pośpiesz, błagam cię.

Niespodziewanie odprawa przyniosła nowe rezultaty.

Podając najnowsze informacje, Joanna zauważyła wśród zebranych rosnący zapal. Okazało się, że posterunkowy Timmis też zdążył się czegoś dowiedzieć.

– Wczoraj byłem u Dustina Hollowaya – oznajmił, nie kryjąc zadowolenia. – Przyznał się, że polował na borsuki. Niby nic nowego, ale jak dotąd nie mieliśmy żadnych dowodów. Dopiero wczoraj w jego samochodzie znaleźliśmy martwego borsuka. Był nieźle pokiereszowany.

– Biedny borsuk – wtrąciła Joanna. – A czy Holloway zauważył w lesie coś podejrzanego?

Timmis skinął głową.

– Mówi, że krótko po pierwszej w nocy z lasu wyszedł jakiś mężczyzna. Wysoki, szczupły, ciemnowłosy. Wsiadł do samochodu...

– Niech zgadnę: pewnie do fiata pandy?

– Tak Holloway zapisał nawet numer. Trzeba przyznać, że spisał się na medal. Straż sąsiedzka byłaby zadowolona. – Podał Joannie kartkę papieru, a ona schowała ją, notując w pamięci, by później sprawdzić numer z autem z wypożyczalni. – Holloway obiecał, że potwierdzi wszystko, jeśli wycofamy oskarżenie przeciwko niemu.

Joanna popatrzyła na niego bez mrugnięcia.

– Też mi coś – prychnęła. – Szlachetny z niego człowiek, nie? Powiedz mu, żeby się wypchał. Nie pójdziemy na żaden układ. Odsiedzi za kłusownictwo z nawiązką, a do tego jeszcze wlepimy mu karę za próbę przekupstwa.

– Spokojnie, Jo – szepnął Mike, dotykając jej ramienia.

Zgromiła go wzrokiem.

– Szlag mnie trafia – rzuciła. – Mam już serdecznie dość tych drobnych cwaniaczków i ich zakichanych układów.

– A Gallini? Sama proponowałaś Pugh, żeby zawarła z nim układ.

Spojrzała na niego.

– Tak, ale to co innego. Szukamy prawdziwego zabójcy Sellërka, tego drania, który zapłacił Galliniemu.

– Chwileczkę – Mike nie dawał za wygraną. – Zabójcą jest Gallini. Zleceniodawca tylko wyłożył forszę, ale sam by go nie zabił. To Gallini jest winny.

– A jednak to nie on zabił Yolande Prince – odparła.

– I tu masz rację – przyznał, posyłając jej szeroki uśmiech.

Joanna zwróciła się do funkcjonariuszy w kącie sali:

– Przeszukaliście mieszkanie Yolande Prince?

Pokiwali głowami.

– I znaleźliście coś?

– Około południa sąsiadka obok słyszała, jak Yolande Prince wchodziła do mieszkania – zakomunikował posterunkowy Jenkins.

Joanna skinęła głową.

– A więc to było krótko po tym, jak ją przesłuchaliśmy. No i co dalej? – spytała.

– Podobno brała prysznic. Ściany są cienkie i wszystko słyhać – wyjaśnił. – A około drugiej ktoś zadzwonił dzwonkiem. Trzy razy.

– No i co?

– Sąsiadka usypiała akurat dziecko i bała się, że hałas je obudzi.

– A widziała, kto dzwonił?

– Nie.

– I co dalej?

– Usłyszała głosy. Rozmowa trwała jakieś dziesięć minut. Mieli włączone radio i nie było słyhać, o czym mówią, ale po paru minutach ktoś widocznie je wyłączył i zrobiło się cicho.

Joanna spojrzała w stronę ekipy śledczej.

– Wiem, że wymagam za wiele, ale czy na przełącznikach radia były jakieś odciski palców?

– Niestety, nie – odparł jeden z funkcjonariuszy. – Nic nie znaleźliśmy.

Wzięła głęboki oddech i zwróciła się znów do Jenkinsa:

– No i co potem?

– Zrobiło się cicho, dziecko zasnęło, sąsiadka wykąpała się i zaczęła oglądać telewizję.

Cieszyła się, że wreszcie ma święty spokój.

– A może widziała, że ktoś wychodził z mieszkania obok?

– Chwilę po tym, jak wyłączyli radio, wyjrzała na korytarz i zauważyła, że ktoś zbiega po schodach. Jakiś mężczyzna w długim płaszczu i czapce z daszkiem. Widziała go tylko z tyłu – dodał przepraszająco.

Joanna westchnęła.

– Był wysoki czy niski?

– Wzrost około metra sześćdziesięciu, średnia budowa ciała, koloru włosów nie było widać.

– I pewnie miał wysoko podniesiony kołnierz, co?

Jenkins uśmiechnął się smutno.

– Okej, dzięki – rzuciła. – To musiał być zabójca, tym razem nie wynajęty z zagranicy, tylko ktoś miejscowy, kto zrobił to z pobudek osobistych. Yolande na pewno go znała. I to właśnie on wynajął Galliniego – dodała, wodząc wzrokiem po twarzach zebranych.

Dom opieki, gdzie mieszkała Molly Frost, mieścił się w małym, parterowym budynku. Drzwi otworzyła jakaś kobieta na wózku.

– Molly? A, tak – Poszli za nią jasnym, słonecznym korytarzem, na końcu którego były zamknięte drzwi.

W którymś z pokoiów grało radio i Joanna usłyszała melodię jakiegoś hymnu. Przymknęła powieki i przez chwilę miała wrażenie, że znów jest małą dziewczynką i wpatruje się w oświetlone słońcem witraże, a kiedy już otworzyła oczy, poczuła smakowity zapach niedzielnego obiadu. Molly Frost siedziała w kolejnym pokoju, na wózku, i nagle Joanna zdała sobie sprawę z ogromu jej cierpienia. Zrozumiała, że złamana ręka w gipsie po zderzeniu z ciężarówką to nic w porównaniu z tym, co przeszła ta kobieta. Minęło już pięć lat, odłład potrafił ją samochód, ale Molly wciąż cierpiała i była na to skazana przez resztę życia.

Twarz miała wykrzywioną z bólu, a na jednym policzku widniała głęboka szrama. Na widok policjantów kobieta wskazała na krzesła, z trudem poruszając ręką. Joanna spuściła wzrok i spojrzała na koc, leżący płasko na wózku. Ale Molly Frost była twarda i odważnie spojrzała Joannie w oczy.

– Inspektor Joanna Piercy? – spytała, zerkając na stertę gazet w kącie pokoju.

Joanna skinęła głową.

– Dużo o pani czytałam. Podobno nieźle sobie pani radzi z przestępcami.

– Jak dotąd, miałam chyba szczęście – odparła Joanna powściągliwie. – Ale to śledztwo nadal jest dla mnie zagadką.

– I dlatego przychodzi pani do mnie? – Molly Frost spojrzała pytająco na Joannę. Miała ładne, brązowe, kręcone włosy. – Do beznoziej kobiety na wózku inwalidzkim?

Joanna nic nie odpowiedziała.

Molly Frost wzięła głęboki oddech.

– Pani może mówić o szczęściu, a ja już nie. I wcale mi nie żal tego Selkirka – dodała powoli. – Wiem, że to była okrutna śmierć, ale ten człowiek zniszczył życie tylu ludziom, że trudno mu współczuć. – Przelknęła nerwowo ślinę. – Odebrał nam wszystko: Carterowie stracili córkę. Rowena była naprawdę kochanym dzieckiem. A ja straciłam przez niego zdrowie i radość życia – dodała. – Ale najbardziej przeżył to Michael...

Przerwała im pielęgniarka, która szybkim krokiem weszła do pokoju.

– Czas na morfinę, Molly – oznajmiła, manipulując przy strzykawce połączonej z cienką, plastikową rurką.

Molly przyglądała się jej beznamietnym wzrokiem.

– Morfina złagodzi ból w moim strzaskanym kręgosłupie – wyjaśniła spokojnym tonem.

Nagle w jej oczach zabłysnął gniew. – Ale to i tak nic w porównaniu z tym, co przeszedł mój biedny Michael. – Popatrzyła na Joannę, potem na Mike'a. – Czasami pocieszam się tym, że wyskoczył z okna, by doświadczyć tego co ja i przekonać się, jak to jest żyć w ciągłym bólu, z połamanym kręgosłupem. Ale w głębi duszy wiem, że to nieprawda. Skoczył, bo chciał się zabić – podsumowała, przy mykając powieki. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, a Molly Frost rzuciła im cierpkie, ironiczne spojrzenie. – Wniosłam potem oskarżenie i szpital wypłacił mi odszkodowanie – dodała, przełykając ślinę.

– A który adwokat prowadził tę sprawę?

Molly Frost wykrzywiła twarz w grymas.

– Na szczęście nie Selkirk – odparła. – To był ktoś z firmy prawniczej O'Donnell's – dorzuciła z zaciętą miną. – Doradził mi, żebym żądała odszkodowania, i zapewnił mi pomoc prawną.

– I ile pani wypłacili?

– Dwanaście tysięcy – szepnęła Molly, usiłując powstrzymać emocje. – Tyle mój Michael był dla nich wart. Poczulałam się tak, jakby ktoś uderzył mnie w twarz – Zamrugnęła oczami. Łzy spływały jej po policzkach. – Ale chyba nie przyszliście po ty, by wysłuchiwać moich dramatów, prawda? – Obrzuciła ich chłodnym, byстрыm spojrzeniem.

– Ty le pewnie już sami wiecie.

Joanna skinęła głową.

Molly Frost spojrzała jej odważnie prosto w oczy.

– No więc po co przyszliście?

Joanna wytrzymała jej spojrzenie. Pochyliła się bliżej.

– Pani Frost, co łączy samobójstwo pani męża z morderstwem Selkirka?

– Nie wiedziałam, że te dwie sprawy mają ze sobą coś wspólnego – odparła, zdziwiona.

– Właśnie próbujemy to ustalić. – Joanna postanowiła nakłonić kobietę, by ta zrobiła następny ruch. – A jak pani myśli?

– Bardzo chciałabym w to wierzyć – odparła Molly. – W końcu należało mu się za tę biedną małą Rowenę, za moje kalectwo, a przede wszystkim za Michaela. Ucieszyłabym się, gdyby ta parszywa świnią zapłaciła za swoje krzywdy, ale niestety, nic nie wiem – przyznała, skubiąc koc, który zwiślał płasko zamiast nóg. Obróciła się na wózku twarzą do Joanny. – Niech pani sama powie, pani inspektor: czy nie chciałaby pani zemścić się na człowieku, który spowodował wypadek i złamał pani rękę?

– A skąd pani o tym wie?

– Czytałam w gazecie. Niech mi pani powie: chciałaby się pani zemścić czy nie?

Joanna zrozumiała, że jej wypadek był niczym w porównaniu z tym, przez co przeszły te dwie rodziny z winy Selkirka. Zaskoczona, pokiwała głową.

Molly nie spuszczała z niej wzroku.

– Selkirk został zastrzelony, prawda?

– Tak, przez płatnego zabójcę – wtrącił niedelikatnie Mike.

– I myślicie, że to ja go wynajęłam?

Żadne z nich nic nie odpowiedziało. Molly oparła się na wózku.

– Rozumiem – rzekła powoli.

– Czy po samobójstwie męża kontaktowała się pani z Yolande Prince?

Zamiast udawać, że nie wie, o kim mowa, Molly Frost przytaknęła.

– Biedaczka, chciała dla nas jak najlepiej – powiedziała, zerkając na Mike'a. – Rozmawiałam z nią po śmierci Michaela. Była zdruzgotana. Twierdziła, że to jej wina – dodała po chwili zawahania.

– Bo nie podała mu leków?

Molly skinęła głową.

– Próbowałam jej tłumaczyć, że to nie przez nią Michael się zabił. Mówiła, że zrobi wszystko, żeby nam pomóc. No i dotrzymała słowa – dodała smutno.

– Co pani ma na myśli? – spytała łagodnie Joanna.

Molly poruszyła się nerwowo na wózku.

– Podobno była zamieszana w zabójstwo Selkirka.

– Skąd pani wie?

– Carterowie mi mówili, że znaleziono ją martwą w jej mieszkaniu, a wcześniej czytałam, że w nocy, kiedy zginął Selkirk, miała dyżur w szpitalu, no i wyciągnęłam wnioski. Carterowie to dobrzy ludzie – dodała obronnym tonem. – Zaprzyjaźniłam się z nimi. Często tu do mnie wpadają, a kiedy nie mogą przyjść, to zawsze dzwonią. – Wskazała na telefon na szafce. – Tyle razem przeżyliśmy. Byłam przy ich córce, kiedy... – Głos jej się urwał i nie dokończyła.

Joanna spojrzała na Mike'a: siedział przy garbionym. Postanowiła zadać jeszcze jedno pytanie.

– A co pani mąż napisał w pożegnalnym liście?

– To już nie pani interes – rzuciła Molly, zirytowana. – To są sprawy osobiste między mną a Michałem i nikt nie ma prawa się do tego wtrącać. Zapewniam panią tylko, że nie mam nic wspólnego z zabójstwem Selkirka – dodała.

Siedzieli potem oboje w biurze Joanny, popijali kawę i omawiali każdego z podejrzanych.

– Czy wiadomo już coś o ich kontaktach bankowych? – Joanna zwróciła się do Mike'a z nadzieją w głosie.

– Nikt ostatnio nie przełał żadnej większej kwoty.

– Tak myślałam. To byłoby zbyt naiwne – zauważyła.

Pochyliła się do przodu i dłonią podparła podbródek.

– No i co sądzisz o tej Molly?

Mike utkwił w niej swoje ciemne oczy.

– Myślisz, że mogła wynająć zabójcę?

Pokiwał głową.

– Całkiem możliwe – odparł powściągliwie.

– Właściwie to nawet nie miałyby wyboru – kontynuowała Joanna. – Bo przecież sama nie mogła go zabić.

– Tylko po co tak długo z tym zwlekała? – dziwił się. – Od jej wypadku i samobójstwa męża minęło już tyle czasu. Dlaczego zdecydowała się dopiero teraz?

– Może czekała na przyływ gotówki – zasugerowała Joanna. – Niedawno dostała odszkodowanie.

– Ale to nie ona zabiła Yolande.

Joanna przyznała mu rację.

– I to mnie właśnie gryzie. Można by ją podejrzewać, ale wiem, że to nie ona. Nie miała powodu. Cała jej nienawiść skierowana była przeciw Selkirkowi, ale odniosłam wrażenie, że z natury to dobra kobieta.

– Yolande nie brałaby w tym udziału, gdyby Selkirk nie wyładował w szpitalu z zawałem serca. A poza tym Pugh wspominała coś o tym, że Gallini nigdy nie zmienia terminu zlecenia, a w razie jakichkolwiek zmian rezygnuje.

– Jakoś nie wyobrażam sobie, że Molly Frost i Yolande wspólnie ukuły plan, by wystraszyć i ukarać Selkirka. Czuję, że chodzi tu o jakąś wyszukaną zemstę, a Molly Frost jakoś mi do tego nie pasuje.

Przez chwilę oboje milczeli.

– Za to Yolande tak – dodała Joanna po chwili.

Siedzieli, nie mogąc zapomnieć widoku niskiej, tęgiej kobiety na wózku inwalidzkim, okaleczonych w wypadku i w duchu oboje pragnęli wykluczyć ją z kręgu podejrzanych.

– Myślałam jeszcze o tych Carterach – zaczęła Joanna. – Ale Andy chyba jest czysty. Pamiętasz, jak powiedział, że sam chętnie zabiłby Selkirka, zamiast zlecić to komuś innemu? Myślę, że facet mówił prawdę. Zrobiliby to pięć lat temu, zaraz po śmierci córki, nie zważając na konsekwencje, zamiast przygotowywać misterny plan i angażować w to jakąś obcą pielęgniarkę. Po co tak długo czekać, skoro czas leczy rany?

– A jego żona?

Joanna dopiła kawę i odstawiła filiżankę na biurko.

– Jasne, to mogła być ona, tylko jakim cudem zdobyła te osiem tysięcy?

Mike wstał z miejsca, zrobił kilka kroków i zatrzymał się przy biurku. Zawsze czuła się skrępowana, gdy jego krzepka sylwetka górowała nad nią.

– Na litość boską, może jednak byś usiadł! – rzuciła, zirytowana. – Wkurzasz mnie, kiedy tak łazisz tam i z powrotem jak tygrys w klatce.

Opadł posłusznie na fotel.

– A ja nie rozumiem, jak można myśleć na siedząco – odparł obronny tonem. – Spójrz na siebie: nic nie robisz, tylko siedzisz i bawisz się ołówkiem.

Postukała się w czoło.

– Bo ja pracuję głową – zaśmiała się. – Może tego nie widać, ale to bardzo intensywna praca.

Uśmiechnął się tylko szeroko.

– Słuchaj, Mike, weźmy to na logikę – zaczęła. – Ten, kto zaplanował to całe zabójstwo, musi być bezwzględny draniem. Yolande była dla niego tylko środkiem do celu i gdy już wykonała swoje zadanie, postanowił się jej pozbyć. To musi być ktoś wyjątkowo podły, o silnym charakterze.

– Taki jak Pritchard?

Skrzywiła się.

– Dziadek Tony? Wcałe bym się nie zdziwiła, gdyby to on wynajął mordercę – przyznała. – Wygląda mi na kogoś, kto nie lubi brudzić sobie rąk. Zastanawiam się tylko, jak mu się udało namówić Yolande Prince do pomocy przy wyprowadzeniu Selkirka ze szpitala. Poza tym, czy Yolande tak po prostu wpuściłaby go do mieszkania?

– Raczej nie.

– Właśnie. Nawet się nie znali. No i co Pritchard by z tego miał?

– Wdowę po Jonathanie i jej forszę.

Jego słowa przekonały Joannę.

I do tego jeszcze wiedział, że Selkirk trafił do szpitala.

– A więc to nasz główny podejrzany?

– A jak myślisz?

– Sam już nie wiem – nachmurzył się Mike. – Jakoś nie chce mi się wierzyć, że to on tak sprytnie wszystko zaplanował.

– Mnie też nie. No więc kogo jeszcze mamy?

– Całą rodzinę Selkirków – odparł powoli. – Żonę, syna i synową.

– Tyle że żonie Selkirka niczego nie brakowało. Skoro miała pieniądze i mogła robić, co jej się żywnie podoba, to po co miałyby planować zabójstwo męża?

– Może z czystej nienawiści – zaśmiało się Mike.

– Rzeczywiście, dobry powód – przyznała, posyłając mu szeroki uśmiech. – I zdaje się, że korzenie tej nienawiści sięgały bardzo głęboko.

– Co masz na myśli? – popatrzył na nią pytająco.

– Sama jeszcze nie wiem – odparła szczerze. – Po prostu mam jakieś niejasne przeczucie.
– Ale Sheila Selkirk sama przyznała, że nie ma zamiaru oplakiwać męża.
– Niby tak, ale czasami ludzie skłonni są manipulować półprawdami, byleby tylko ukryć swoją winę.

– Nie rozumiem.

– Sheila dała nam tylko do zrozumienia, że za nim nie przepadała, ale ani słowem nie wspomniała o nienawiści.

– No, racja.

– I jego syn też nie – ciągnęła. – Mówił tylko, że ojciec budził w nim strach, za to jego ciężarnej żonie Selkirk był całkiem obojętny, a przynajmniej takie odniosłam wrażenie.

– Co innego Sheila. Oboje ją wychwalali...

– Bo liczą na jej pomoc.

Mike przytaknął ruchem głowy.

– No i jest jeszcze nasz uroczy pan Wilde – dodała Joanna.

– Dlaczego on? – zdziwił się nagle Mike.

– Może miał nadzieję, że po śmierci partnera wydział przestępstw gospodarczych umorzy dochodzenie przeciwko ich firmie – wyjaśniła.

– Daj spokój, to słaby argument – zaprotestował.

– Tak wiem – westchnęła i spuściła wzrok – Ale mamy jeszcze jego córeczkę o urodzie lalki Barbie – dodała po chwili, podnosząc wzrok

– A co ona takiego zrobiła? – Mike uniósł brwi.

– Pomyśl tylko, Mike. To ona mogła wszystko zaplanować. Najpierw zwodziła staruszka, żeby wyciągnąć od niego forszę, a potem ściągnęła Galliniego i zleciła mu morderstwo. Całkiem możliwe, że ten ostatni anonim to też jej sprawka, a Yolande też raczej wpuściłaby ją do swego mieszkania. No i jak ci się podoba moja teoria?

– Rzeczywiście, to ma sens. Założmy, że panna Wilde była kochanką Selkirka. O rany, i tego właśnie najbardziej nie znoszę – jęknął. – Ta praca zaczyna pozbawiać mnie wiary w ludzi, a zwłaszcza w kobiety.

Jego słowa wyraźnie ją ubawiły.

– Wiesz, ja to chyba nawet bym chciała, żeby moja teoria z panną Wilde się sprawdziła!

– Ale z ciebie sadyśka.

– A w ogóle jak ona ma na imię?

– Nie pamiętasz? – zaśmiał się Mike. – Samantha.

– No tak A jak to wszystko razem widzisz?

– Nieźle – odparł. – Jak na kobietę z ręką w gipsie, naprawdę nieźle kombinujesz.

– W takim razie jutro musimy jechać do paru miejsc – postanowiła.

Mike podszedł do drzwi.

– Odwieźć cię do domu? – spytał.

Pokręciła głową.

– Jeszcze trochę tu posiedzę i pomyślę.

– O pannie Wilde?

– Nie, o Selkirku.

Cicho zamknął za sobą drzwi.

Przez chwilę siedziała bez ruchu. Selkirk musiał być naprawdę podłym typem, podsumowała w myślach. Niszczył wszystko na swojej drodze. Zrujnował życie dwóm rodzinom i uniknął kary, bo myślał, że jest sprytny. Tamtego dnia, gdy na pasach przed szkołą przejechał małą Rowenę Carter, nie miał najmniejszych wyrzutów sumienia. Nie obchodziło go zabite dziecko ani jego

rodzina – bał się tylko o własną skórę. Z Yolande Prince zaczęło go bardzo niewiele. Yolande była wzorową pielęgniarką, ukochaną córką i przyzwolą dzięczynią, ale samobójstwo Michaela Frosta pozostawiło głęboki uraz w jej psychice i zaburzyło jej sposób myślenia do tego stopnia, że dała się złapać w pułapkę. To Sellkirk był sprawcą całego zła, a Yolande zapłaciła swoim życiem za to, że ktoś zagrał na jej emocjach i zrobił z niej kozła ofiarnego.

Ale kto mógł posunąć się do czegoś takiego?

Tego popołudnia na komendzie panowała nietypowa cisza. Joanna siedziała sama pośród uporządkowanych biurki i pustych ekranów monitorów. Otaczały ją tylko sterty dokumentów i zapisanych tablic – pozostałości po karłowatym śledztwie. Świadomość, że Matthew na cały dzień pojechał do Eloise, potęgowała w niej poczucie odosobnienia. Przechadzając się między rzędami biurki Joanna walczyła z narastającą w niej samotnością, aż wreszcie zadzwoniła po taksówkę i pojechała do domu.

Nie był to jednak najlepszy pomysł. W domu przez cały wieczór towarzyszyły jej niepokój i rozdrażnienie. Sprawną ręką zdołała jedynie zaparzyć wodę na kawę, bo przy gotowaniu kolacji przekraczało jej możliwości.

Zastanawiała się, co będzie, gdy zdejmą jej gips. Tak bardzo się do niego przyzwyczaiła, że od pewnego czasu przestał jej ciążyć i zawadzać, a obraz kół rozpedzonej ciężarówki powoli zacierał się w jej pamięci. W ferworze pracy przy śledztwie jej powypadkowy uraz zszedł na dalszy plan i bała się, że kiedy znów wsiedzie na rower, przykre wspomnienia powrócą.

Włączyła telewizor i trafiła akurat na jakąś komedię, która oderwała ją od ponurych myśli. Wypiła dwa kieliszki czerwonego wina i po półtorej godziny zmógł ją sen, ale w łóżku wierciła się i kręciła, a po głowie tłukły jej się różne myśli: to o wypadku, to o zabójstwie Sellkirka, to o zamordowanej pielęgniarce. Około drugiej w nocy usiadła w końcu na łóżku, długo nie mogąc zasnąć.

Rano o wpół do dziewiątej zjawił się niezawodnie Mike i natychmiast wyczuł, że coś ją gnębi.

– No, mów, o co chodzi – nalegał, gdy już wsiedli do wozu.

– O tę wesołą wdówkę Sheilę – odparła poważnym tonem. – Wciąż nie daje mi spokoju. Nie rozumiem, dlaczego została z Jonathanem, zamiast zwyczajnie się z nim rozwieść. To wykształcona kobieta i wcale nie była na niego skazana, a dla syna nie musiała tego robić.

– To jak myślisz, dlaczego?

– Jedyne sensowny powód to pieniądze i przyzwyczajenie do luksusu – odparła. – Nie mam wprawdzie na to żadnych dowodów, ale za to mogę podać całą masę przekonujących argumentów przeciwko niej. Wpadłam na to dziś o drugiej w nocy.

Zaśmiała się.

– No i co? Doznałaś olśnienia i rozwiązałaś naszą zagadkę?

Ale Joanna pokręciła smutno głową.

– Raczej wyciągnęłam nowe wnioski. Zdaje się, że Sheila jakoś z nim wytrzymała, dopóki Jonathan nie znalazł sobie jakiejś kochanki. Musiał ją nieźle zaskoczyć, bo tego się po nim nie spodziewała. No i zaczęła się bać, że po tych wszystkich latach może wszystko stracić.

– Sam nie wiem – przyznał niepewnie Mike. – Mam wrażenie, że Sheila Sellkirk jest zbyt inteligentna na to, by posłużyć się płatnym zabójcą. Taka kobieta jak ona użyłaby trucizny, uszkodziłaby mu samochód czy coś w tym rodzaju – dorzucił bez przekonania.

Joanna spojrzała na niego, wyraźnie rozbawiona.

– Zaczekaj, psychologia to przecież moja działka.

– Tak jest – zgodził się przekąsem. – To pani inspektor wie wszystko, a ja jestem tylko skromnym sierżantem.

Przechyliła głowę na bok, nie wiedząc do końca, ile prawdy mieści się w jego na pozór

niewinnych żartach, ale jego skupiona twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Mamy kilka ważnych tropów, które trzeba jeszcze dokładnie zbadać – oznajmiła spokojnym tonem.

– Na przykład co?

– Ten ostatni list. Po co go napisano? Czy mogła go wysłać Sheila Selkirk? A w ogóle to gdzie, do diabła, jest ten raport?

– Spokojnie, znajdę go. – Położył jej dłoń na ramieniu. – Tylko nie wyciągaj pochopnych wniosków.

– No wiesz, skoro po trzech latach Selkirk tak się przejął, że dostał zawału...

– Może to tylko zbieg okoliczności.

– Och, daj spokój, Mike – rzuciła, zrezygnowana. Nie miała ochoty się z nim wyklócać. – A Yolande? Czy dała się w to wrobić tylko dlatego, że była niewinna i naiwna? – Joanna skrzywiła się. – Jakoś nie chce mi się wierzyć, że była na tyle głupia, by zgodzić się na udział w porwaniu pacjenta. A więc dlaczego?

Mike wzruszył tylko ramionami.

– Na pewno nie można zwać na nią całej winy. Niby skąd miała wiedzieć, że szykuje się morderstwo? – Spojrzała na Mike'a. – Ta Sheila mogła wszystko zaplanować, ale Yolande nie byłaby taka głupia, żeby dać się w to wrobić. – Joanna przywołała w pamięci szczery, poczciwy wyraz twarzy dziewczyny.

Mike nic nie odpowiedział, tylko cudem ominął jakieś zaparkowane auto, którego pasażer nagle otworzył drzwi.

– A poza tym jest jeszcze parę innych rzeczy, których nie rozumiem – ciągnęła Joanna.

Mike spojrział na nią ukradkiem.

– Na przykład co?

– Na przykład to, skąd Andy Carter wiedział, że zabójca kazał Selkirkowi kłękać.

Mike zeszywniał nagle.

– I dlaczego u Carterów brakuje na ścianie jednego z portretów Roweny.

Znów wzruszył ramionami.

– O rany, może po prostu trzeba było wymienić ramę albo szkło.

– Możliwe.

– Dlaczego sama ich o to nie spytasz?

– Chyba będę musiała – przyznała, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Pomyśl tylko, Mike, siedzimy nad tym już prawie cały tydzień, a tak niewiele wiemy.

– Ale przynajmniej mamy już Galliniego.

Joanna skrzywiła się.

– To Pugh go ma, a nie my. Gdy tylko tu przyjechała, od razu wiedziała, że to on. To już nie nasza zasługa.

Wyraźnie zamucony spytał:

– No dobrze, to dokąd teraz?

– Do Selkirków. Złożymy im nieoczekiwaną wizytę.

Na podjeździe do domu Selkirków stały trzy samochody: jaguar Pritcharda, peugeot Sheili i stary citroen Justina. Joanna i Mike z trudem się przez nie przecisnęli.

– Wygląda na to, że facet gustuje w drogich cackach – zauważyła Joanna, muskając ręką jaguara.

– I wszyscy się nagle zjechali – dorzucił cierpko Mike. – Jakby jakaś rodzinna impreza. Do diabła, wierzyć się nie chce!

– Może mają jakąś naradę rodzinną.

Jesienne słońce oświetlało stary dom, odbijając się w oknach ciepłym radosnym blaskiem. Drzwi wejściowe były lekko uchylone. Mike zapukał lekko, po czym oboje weszli do środka.

W salonie rzeczywiście odbywała się narada rodzinna. Pritchard i Sheila siedzieli na sofie, Justin w kącie, Teresa przy pianinie, a mała Lucy na podłodze na samym środku pokoju. To właśnie ona pierwsza dostrzegła funkcjonariuszy. Popatrzyła na nich poważnym wzrokiem, ale nic nie powiedziała. Wtedy Sheila Selkirk zauważyła jakiś ruch przy drzwiach i zdziwiona,

odwróciła głowę.

– Chyba państwo nie słyszeli, jak pukałiśmy – odezwała się Joanna łagodnym tonem.

W pokoju zapanowała krępująca cisza. Wszyscy nagle zamarli jak na stopklatce.

Nie było sły chać nawet oddechu dziecka.

Po chwili odezwał się Pritchard.

– Wybaczcie, ale... – zaczął, szykując naprędce jakieś kłamstwo, ale Sheila Selkirk, jak zwykle, nie owijała w bawełnę.

– Nie uwierzycie, co zrobił ten parchaty gnojek – rzuciła i nie czekając na reakcję, dodała: – Zaskarżę ten cholerny testament.

Joanna domyśliła się, o co chodzi.

– A więc Jonathan Selkirk zmienił testament? – spytała, przekonana, że tylko to mogłoby wprowadzić Sheilę z równowagi.

Sheila Selkirk zerknęła na nią podejrzliwie.

– A skąd pani wie?

– Po prostu zgadłam.

O dziwo, następnie odezwał się Justin, sapiąc ciężko przez nos.

– Nie dość, że ojciec ginie, brutalnie zamordowany, to teraz jeszcze kpi sobie z nas z za grobu – zaczął, wyrzucając w górę ręce, aż dziecko się skuliło ze strachu.

– Może ktoś mi wreszcie wyjaśni, co się stało – wtrąciła szybko Joanna.

– Wie pani, komu ten podły drań zapisał wszystkie pieniądze? – spytała Sheila Selkirk.

Joanna uniosła brwi.

– Tej zarozumiałej, wytapetowanej zdzirze – syknęła. – Jakim prawem ta wredna, zakłamana dziwka przystawiała się do mojego męża! Niech ją tylko dorwę!

Mike zrobił krok naprzód.

– I co wtedy, pani Selkirk? Co jej pani robi?

Po raz pierwszy dostrzegli na jej twarzy zawahanie, jakby nagle zdała sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała. Szybko jednak się opanowała.

– Zaskarżę ten testament – powtórzyła. – Nic mnie nie obchodzi, że jej ojciec jest prawnikiem. Ja też znam się na prawie. – Zerknęła gniewnie na Joannę. – Proszę sobie wyobrazić, pani inspektor, że mój mąż zapisał wszystkie swoje pieniądze tej małej jędzy Wilde, która podaje się za jego kochankę. – Przerwała, rozglądając się po salonie. – Dzięki Bogu, że mam jeszcze rodzinę – dodała cicho z niespodziewanie dumną miną.

W tej samej chwili Teresa Selkirk ciężko podniosła się z miejsca, podeszła do Sheili, objęła ją ramionami i przytuliła policzek do jej twarzy.

Joanna miała wrażenie, że ogląda jakiś spektakl teatralny, w którym kiepscy aktorzy sztucznie odgrywają kochającą się rodzinę. Wszystko to trąciło manipulacją. Tylko kto tu kim manipuluje, zastanawiała się w duchu.

Wtedy znów odezwał się Justin.

– Tyle ostatnio przeszliśmy – zaczął, ocierając ręką czoło. – Sami widzieliście, w jakich warunkach musiałem mieszkać z żoną i córką. Na szczęście mama zgodziła się, żebyśmy zamieszkali u niej – dodał.

Sheila przytaknęła ruchem głowy.

– A kiedy będzie już po wszystkim, Tony i ja weźmiemy ślub – oznajmiła, spoglądając czule na Pritcharda.

Ten spuścił wzrok na podłogę.

– Najpierw zabójca pani męża musi stanąć przed sądem – wtrąciła Joanna. – Dopiero wtedy będzie po wszystkim, pani Selkirk – dodała, wyraźnie zadowolona, bo zwracanie się do Sheili po

nazwisku sprawiała jej dziwną przyjemność.

Sheila Selkirk uśmiechnęła się wyniośle.

– Podobno już go macie. To jakiś Włoch, prawda?

– Tak, pani Selkirk, ale nie mamy jeszcze tego, kto go wynajął – odparł Mike. – No i wciąż szukamy zabójcy Yolande Prince.

– No tak, to ta pielęgniarka – rzuciła Sheila, znudzona.

– Właśnie – zauważyła Joanna.

W oczach Sheili przemknął jakiś dziwny błysk. Przełknęła nerwowo ślinę.

– Ale przecież – zaczęła, poirytowana – sami widzieliście ten list, który przyprawił Jonathana o zawał. Już przedtem takie dostawał. Chodziło o tę biedną dziewczynkę, którą kiedyś potracił – przyznała, a pozostali skinęli zgodnie głowami.

– Badamy każdy ślad – zapewniła Joanna spokojnie. – A skoro już tu jestem, to muszę zadać państwu to pytanie: gdzie byliście w zeszły wtorek?

– W domu – odparła Sheila. – Sama pani dobrze wie, że siedziałam tu przez cały dzień i czekałam na wiadomość o mężu. – Słowa przychodziły jej z trudem.

– A pan, panie Selkirk?

– Byłem w pracy. Widziało mnie tam wiele osób.

– Na przykład kto? LouLou? – spytał Mike, nie mogąc opanować uśmiechu.

– Ona i parę innych osób – odparł wyniośle.

A więc edukacja w prywatnych szkołach nie poszła na marne, podsumowała w duchu Joanna. Justin Selkirk miał w sobie coś z despoty. Po raz drugi Joanna dostrzegła w nim jego ojca i znów doznała tego samego niemilego wrażenia co przedtem.

Teresa strząsnęła do popielniczki popiół z papierosa.

– Ja byłam wtedy w szpitalu na badaniach – dorzuciła cicho.

– A o której miała pani te badania, pani Selkirk?

– O jedenastej, ale przeciągnęły się na cały dzień. Proszę spytać położnej. – Zdusiła papierosa i posłała funkcjonariuszom tajemniczy uśmiech.

– A pan, panie Pritchard?

Zaśmiał się, zażenowany.

– Grałem w golfa. Najpierw jedna partia, potem lunch i następna partia. Mam na to wielu świadków.

Joanna zmarszczyła czoło. Ciekawe, jak ten Tony Pritchard zarabia na życie, pomyślała.

– A dlaczego pyta pani o wtorek skoro mój mąż został porwany ze szpitala w poniedziałek wieczorem? – dociekała Sheila.

– We wtorek rano zamordowano pielęgniarkę – wtrącił Mike. – To było krótko po tym, jak z nią rozmawialiśmy.

Joanna przyjrzała się ich twarzom. Wszyscy patrzyli na nią wyczekująco, czujni jak lisy, które słyszą w dali jazgot psów gońcych i są gotowe w każdej chwili rzucić się do ucieczki. Nawet mała Lucy podniosła się z miejsca i stała, pochylona lekko do przodu, jakby czekała na jakiś sygnał.

Joannie przyszła do głowy pewna myśl: skoro każde z nich nienawidziło Selkirka i życzyło mu śmierci, to czy któreś zdobyłoby się na oplacenie zabójcy? Czy Justin Selkirk, zgarbiony, nerwowo męczący na pobludłej twarzy i drgających powiekach, chciał dokuczyć ojcu anonimowym listem?

Joanna powiodła wzrokiem po pokoju i spojrziała na Teresę o twarzy świętej Madonny, której ręce obejmowały łono z nienarodzonym dzieckiem. Czy w swej nienawiści do teścia nie miała dla niego ani odrobiny współczucia, gdy ten dostał zawału, tylko natychmiast powiadomiła

zabójcę, by udał się do szpitala? A dumna, pewna siebie Sheila Selkirk, która miała kontrolę nad wszystkim oprócz własnego małżeństwa?

A Tony Pritchard, który lubi drogie rzeczy, choć nie wiadomo, skąd bierze na nie pieniądze?

Jedno było pewne – że w tej rodzinie nikt nikogo nie zdradzi. Łączyła ich jakaś silna, solidarna więź. Nawet mała Lucy siedziała cicho na podłodze, wpatrzona w Joannę oczkami wielkimi jak spodki.

Joanna zastanawiała się, co mogłoby ich rozdzielić. Może jeśli w grę wchodziłby własny interes każdego z nich, to łatwiej byłoby ich poróżnić, myślała.

– A czy znali państwo Michaela Frosta? – zaryzykowała.

– Nie, nie znaleźliśmy go – rzuciła gniewnie Sheila w imieniu całej rodziny. – Ale wiemy, kim był. To małe miasto, pani inspektor. Złe wieści szybko się rozchodzą. Po jego samobójstwie w mediach znów huczało o sprawie Carterów, a w prasie pojawiło się pełno krzykliwych nagłówków. To była kolejna straszna tragedia – dodała, kręcąc głową. – Znaleźliśmy go tylko z nazwiska, nie mieliśmy okazji go poznać – ciągnęła beznamiętnym głosem, pozbawionym wszelkich emocji, nie zdradzając cienia współczucia dla zmarłego i jego trudnej sytuacji, za którą winę ponosił jej mąż.

Joanna zrozumiała, że nic tu po niej i postanowiła skończyć rozmowę.

– No cóż, dziękuję wam wszystkim – rzuciła pogodnie. – To było bardzo ciekawe spotkanie.

Po wyjściu z domu Selkirków siedzieli w wozie przez całe pięć minut.

– Tyle czasu w plecacyku, niech to szlag – rzucił Mike.

– No wiesz, Mike! – Uniosła drwiąco brwi. – Tego się po tobie nie spodziewałam.

Dowiedzieliśmy się przecież tyłu nowych rzeczy, na przykład, komu Jonathan Selkirk zapisał pieniądze.

– No i co nam to daje?

– Mamy kolejny trop, który trzeba zbadać. Zapalił silnik.

Budynek firmy prawniczej Selkirk & Wilde ze swoją elegancką fasadą w stylu georgiańskim wyglądał równie imponująco jak w dniu ich pierwszej wizyty.

– Nawet do głowy by mi nie przyszło, że taka profesjonalna firma może być zamieszana w jakieś machlojki – zauważył Mike.

– To tylko kolejny dowód na to, że pozory mylą – odparła Joanna, pchnięciem otwierając drzwi.

Najwyraźniej śmierć współpartnera nie odbiła się negatywnie na interesach. W holu naprzeciwko biurka Samantha siedzieli już dwoje klientów.

Tym razem zamiast czarnego, żałobnego ubrania dziewczyna miała na sobie czerwoną spódnicę mini i mnóstwo złotej biżuterii. Rzuciła Joannie wyzywające spojrzenie.

– Słyszałam, że odziedziczyła pani fortunę, pani Wilde – zaczęła Joanna. – Gratuluję! Czy możemy porozmawiać na osobności?

Dziewczyna zamrugnęła nerwowo oczami i nagle wydała się dużo młodsza i lekko onieśmielona. Ciekawe, czy jej kochany tatuś dopomógł szczęściu, zastanawiała się w duchu Joanna. Samantha tymczasem zaprowadziła ich do jakiegoś niewielkiego pomieszczenia.

– Niech nam pani powie, jaką sumę pani odziedziczyła?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia – odparła, patrząc na Joannę niewinnym wzrokiem. – Nawet do głowy mi nie przyszło... Ani przez chwilę. To dla mnie kompletny szok.

– Nie wątpię.

Dziewczyna zrobiła nadąsaną minę, wykrzywiając swe błyszczące, czerwone wargi i w jednej chwili jej ładna buzia zmieniła się w groteskową maskę. Joanna obserwowała ją bardzo uważnie. To nie uroda, pomyślała, to sztuczny blichtr. Ta dziewczyna na jest strasznie nienaturalna,

a taka forsą to dla niej wszystko. Samantha znów zamruwała.

– A co pani Selkirk... – zaczęła.

– No właśnie. Pani Selkirk nie darzy pani sympatią – dopowiedziała Joanna.

– Twierdzi, że zabawiała się pani z jej mężem – dorzucił z tyłu Mike.

Dziewczyna zrobiła oburzoną minę.

– To nieprawda – zaprotestowała. – To kompletna bzdura. Między nami nigdy nic nie było.

– A może to był tylko niewinny flirt? – drażniła uparcie Joanna. – Taka drobna kokieteria?

– Nie ma pani prawa jej o to posądzać – odezwał się męski głos.

W drzwiach zjawił się Rufus Wilde. Miał groźną, zaciętą minę, jak na prawnika przystało.

– To są insynuacje.

– Ja tylko tak z czystej ciekawości – odparła Joanna. – Bo niby z jakiego powodu Jonathan Selkirk zapisał pana córce wszystkie swoje pieniądze? – spytała wprost, nawet nie siląc się na delikatny ton. – Czy m sobie zasłużyła na taką nagrodę?

– Tylko nie tym tonem, pani inspektor – zagrmiał Wilde, mrużąc oczy. – Jonathan bardzo polubił moją Samantha. Byliśmy mu bliżsi niż jego własna rodzina.

– Polubił? – Mike zacisnął szczękę. – Ja też polubiłem wiele osób, ale nawet nie przyszłoby mi do głowy zapisywać im w spadku pieniądze.

Joanna odkasznęła znacząco.

– Drodzy państwo – zaczęła, uświadamiając sobie, że czeka ją konfrontacja z kolejną rodziną. Wiedziała, że bez względu na konsekwencje, ojciec i córka będą trzymali się razem. Zastanawiała się tylko, czy to typowa cecha prawników. – To bardzo podejrzana sprawa, że Jonathan Selkirk zapisał pani wszystkie pieniądze, skoro łączyła was jedynie przyjaźń. Przypominam wam, że tu chodzi o podwójne morderstwo.

Wilde popatrzył na córkę.

– Czy pani wiedziała, że pan Selkirk zamierzał zapisać pani pieniądze?

Dziewczyna pokręciła głową, rzucając ojcu przelotne spojrzenie, jakby szukała u niego aprobaty, a ten niepostrzeżenie skinął głową.

– A gdzie państwo byli w zeszły wtorek rano?

– W firmie – odparli niemal jednogłośnie.

Rufus Wilde odchrząknął nerwowo.

– Przez chorobę Jonathana mieliśmy mnóstwo pracy – wyjaśnił. – Ktoś musiał zająć się sprawami firmy.

– No tak, rzeczywiście – przyznała Joanna, mierząc Rufusa Wilde baczny spojrzeniem. – Przecież wydział przestępstw gospodarczych depta wam po piętach. Pani Wilde, jeśli pani Selkirk zaskarży testament, to jakie ma szansę na to, by wygrać sprawę? Niech mi pan powie szczerze, w końcu jest pan prawnikiem.

Wilde odkasznął.

– Córka jest skłonna pójść na ugodę... – zaczęła.

– I zamknąć usta pani Selkirk? – dorzuciła szorstko Joanna. – Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

– W świetle prawa każdy testament jest ważny, chyba że istnieją dowody na to, że jego autor był nie zrównoważony psychicznie – wyrecytował.

Joanna dostrzegła na jego twarzy wyraźny niepokój, który sprawiał jej dziwną satysfakcję. Dobrze mu tak, pomyślała.

– A czy Jonathan Selkirk był nie zrównoważony psychicznie? – spytał oschle Mike.

Wilde popatrzył po nich i otworzył usta, ale zaraz je zamknął.

– Aha, rozumiem – rzuciła Joanna przyjaznym tonem. – Jak w japońskim przysłowiu: nie

widzę, nie słyszę i nie mówię nic złego. Ale oboje wiemy, panie Wilde, że Selkirk spisał testament w pełni władz umysłowych, a pan doskonale wie, że w sądzie nie da się go podważyć.

Wilde skinął głową.

– Przypuśćmy, że żona Selkirka zażąda połowy, a wy odpalicie jej jakąś symboliczną sumkę, byleby tylko nie poszła do sądu – ciągnęła Joanna, czując, że zmusza swój mózg do pracy po godzinach. – A pana córka pracuje tu tylko jako sekretarka i nie odpowiada za machlojkę w firmie. Sprytnie pan to wymyślił – dodała obojętnie. – Chyba że wydział przestępstw gospodarczych zdążył już przejąć aktywa Jonathana Selkirka...

– Proszę posłuchać. – Wilde był wyraźnie zdenerwowany, a Joanna posłała Mike'owi przelotny, triumfujący uśmiech. – Jonathan mógł zrobić ze swoimi pieniędzmi, co mu się żywnie podobało. Postanowił zapisać je mojej córce. Długo razem pracowali i darzył ją ogromną sympatią.

Dziewczyna mrugała nerwowo oczami i patrzyła po ich twarzach, usiłując nadażyć za tokiem rozmowy.

– Kiedy został spisany ten testament, panie Wilde?

– Miesiąc temu – odparł niepewnie.

– Rozumiem. No cóż, bardzo panu dziękuję za pomoc.

– Czy to już wszystko? – spytał. – Mam sporo pracy.

– Tak, to wszystko – odparła Joanna. – I niech pan uważa na wydział – rzuciła na odchodnym.

– Podobno są jak lwy: lubią bawić się swoją ofiarą, zanim ją zjedzą. – dodała, nie odwracając głowy.

I wyszła, zadowolona, zostawiając za sobą rozkołysane drzwi. Stamtąd udali się z powrotem na komendę.

Joanna usiadła za biurkiem, a przy niej Mike i Dawn Critchlow.

– Coś mi już świta w głowie – oznajmiła – ale potrzebuję jeszcze paru szczegółów. Macie już raport biegłych z badania tego listu, który Selkirk dostał na kilka godzin przed śmiercią?

Mike podał jej jakiś dokument.

– Przyszedł dziś rano – oznajmił. – List wydrukowany został na innej drukarce niż listy Carterów. Taka jest oficjalna opinia biegłych.

– Świetnie – ucieszyła się Joanna. – Na to właśnie liczyłam.

Oboje spojrzeli wyczekująco na Dawn.

– Nasi chłopcy zajrzeli do spraw majątkowych Justina Selkirka. Okazuje się, że pół roku temu sprzedał dom.

– Po tym, jak jego kredyt przerósł cenę nieruchomości – mruknął Mike, ale Dawn miała dla nich w zanadrzu kilka zaskakujących informacji.

– Wcale nie – odparła. – Miał trzydzieści tysięcy długu, a dom sprzedał za trzydzieści osiem tysięcy.

Joanna otworzyła usta ze zdziwienia.

– Co? – wyjąkała, przywołując w pamięci ciasną, obskurną przyczepę.

– Nie wiem – odrzekła Dawn – ale posterunkowy Phil Scott twierdzi, że na jego koncie brakuje tych ośmiu tysięcy.

– No, no – mruknął Mike z zadowoleniem. – A więc mamy ptaszka.

Joanna rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

Dawn zawahała się, po czym ciągnęła dalej:

– Chcę wam coś pokazać. Kupiłam to w kiosku.

I rzuciła na biurko jakieś czasopismo kobiece, na okładce którego widniała ładna, roześmiana buzia dziecka. Na fotografii napisane było: Pięcioletnia Rowena Carter – kolejna ofiara pijanego

kierowcy, a pod spodem czarnymi literami: Uciekł z miejsca wypadku, ale los okazał się sprawiedliwy. Czytaj dalej na stronie...

Joanna podniosła głowę.

– To ten brakujący portret ze ściany. Już teraz wiem, po co go zdjęli.

Otworzyła czasopismo na podanej stronie. Artykuł podpisany był nazwiskiem Ann Carter, a obok zamieszczono zdjęcie zrozpaczonej matki w objęciach męża. Joanna dwa razy przeczytała tekst. Był napisany w nieco zjadliwym tonie z nutą wyniosłości, ale autorka nie pałała nienawiścią czy żądzą zemsty. U dołu strony było zdjęcie Sellkirka i krótki opis tego, co zaszło w Gallows Wood, a w ostatnim zdaniu podsumowano, że „dostał to, na co zasłużył”.

Joanna wróciła do okładki czasopisma i zauważyła aktualną datę. Zamyślona, podała je Mike'owi, a on przeczytał artykuł bez słowa. Po chwili Joanna wstała, zdjęła kurtkę z oparcia krzesła i narzuciła ją na ramiona. Nauczyła się już radzić sobie z ręką w gipsie, która z każdym dniem ciążyła jej coraz mniej.

– No, to przynajmniej wiemy już, co się stało z brakującym portretem – podsumowała. – To niesamowite. Odkąd byliśmy u Carte-rów po raz pierwszy, miałam jakieś dziwne przecucie – dodała, ale ani Mike, ani Dawn nie mieli pojęcia, o czym mówi. Wyczytała to w ich oczach. – Ale wy pewnie i tak nic nie rozumiecie. Chodź, Korpanski, zapraszam cię na lunch. Okazałeś się naprawdę niezłym szoferem.

Gdy byli już w drzwiach, zadzwonił telefon. Joanna wahała się, czy odebrać, ale poczucie obowiązku zwyciężyło.

– Czy to pani inspektor Joanna Piercy?

– Tak Witam, panie Prince.

Mówił donośnym, stanowczym głosem. Widocznie nie chciał okazywać smutku po stracie córki. Ludzie różnie reagują po śmierci bliskich, pomyślała Joanna.

– Chcemy się wypowiedzieć w imieniu naszej córki – zaczął. – W gazetach piszą o niej różne rzeczy.

Joanna odparła, że nie warto nawet komentować tekstów z prasy brukowej. Dziennikarze to cwane sztuki, podsumowała w myślach. Nic dziwnego, że gdy tylko dowiedzieli się o śmierci Yolande, natychmiast zwietrzyli sensację i zaczęli snuć domysły, a tacy to już dobrze wiedzą, jakich użyć słów, by zwykłe przyzuczenia zabrzmiały jak fakty.

– Nasza córka nigdy by tego nie zrobiła – ciągnął Price. – Za dobrze ją znaliśmy. Opiekowała się troskliwie każdym swoim pacjentem, bez względu na jego przeszłość. Nie miała żadnych uprzedzeń do innych ludzi...

Joanna usiłowała dopatrzeć się w jego słowach uczuć kochającego ojca, którego nie stać na obiektywną ocenę, ale głos Prince'a nie zdradzał żadnych emocji – on po prostu stwierdzał fakty.

– Zamiast winić naszą córkę za porwanie pacjenta – mówił dalej – powinniście przyjrzeć się bliżej innym, którzy byli wtedy na dyżurze. Z naszej córki zrobiono kozła ofiarnego – dodał wyniosło.

– No i co o tym sądzisz, Mike? – spytała, kiedy wysłuchał jej relacji.

Na biurku piętrzyły się przed nią akta sprawy, komputer był włączony, a Joanna właśnie skończyła przeglądać kolejny raz zeznania. Mike słuchał w zamyśleniu.

– Jeśli ojciec Yolande mówi prawdę, to chyba wszystko zmienia, co? – zasugerowała.

Powoli skinął głową.

Pochyliła się do przodu, opierając się łokciem o czasopismo, aż na okładce zrobiło się wgłębienie.

– Wygląda na to, że jesteśmy już bardzo blisko. Musimy jeszcze raz wpaść do Carterów, może wreszcie coś się wyjaśni, a potem trzeba omówić parę rzeczy.

Mike podniósł się z miejsca, a jego wysoka sylwetka pochyliła się nad Joanną.

– Już prawie mamy ich w garści – orzekła.

Ściągnął brwi tak mocno, że niemal zetknęły się nad jego nosem.

– A mamy jakieś dowody?

– Nastawimy ich przeciwko sobie i wygadają się ze strachu.

W samo południe Emily Place świeciło pustkami – wokół nie było ani żywego ducha i panowała martwa cisza.

Tylko z domu numer czternaście dobiegały jakieś odgłosy.

Andy Carter stał na drabinie i malował okno na piętrze. Zauważył ich z góry.

– Kiedy dacie nam wreszcie święty spokój, do cholery? – krzyknął.

– Mamy tylko dwa pytania, panie Carter. Zszedł z drabiny, ale nie zaprosił ich do środka.

– Przychodźcie tu i rozdrapujecie rany – rzucił, urażony. – Odkąd zaczęliście nas dręczyć,

Ann nie może spać.

– My rozdrapujemy rany? – spytała Joanna spokojnie. – To nie my zabiliśmy Selkirka. Za to musimy badać każdy ślad, dopóki nie znajdziemy sprawcy. Nie mamy innego wyjścia. Rozumie pan?

Carter zamrugał.

– Chyba rozumiem. Taką już macie pracę. No, to o co chcieliście spytać?

– Skąd pan wie, że zabójca kazał Selkirkowi kłękać?

To pytanie wyraźnie go zdenerwowało. Zaczął niespokojnie wodzić wzrokiem po ich twarzach.

– No mów, Carter – ponaglił go Mike.

Ale mężczyzna zacisnął wargi.

– W takim razie pojedzie pan z nami na komendę.

– Nie, błagam! Muszę tu zostać... Ann się wścieknie, jeśli nie zastanie mnie w domu...

Czekali, aż się uspokoi.

– Mój kolega często tamtędy chodzi – wykrztusił wreszcie. – Widział zwłoki. Mówił, że Selkirk leżał na boku ze związanymi rękami. Miał ugięte kolana.

Joanna wzięła głęboki oddech. Powoli wszystko zaczęło składać się w jedną całość.

– A czy ten pana kolega nie nazywa się przy padkiem Holloway?

– Tego nie mogę powiedzieć – odparł obronny tonem. – Ale przy sięgam, że mówię prawdę – dodał, odwracając się tyłem.

Joanna czekała, aż zrozumie swój błąd, i po chwili Carter spojrział na nią.

– A to drugie pytanie?

– Czy w ciągu ostatnich pięciu lat kupiliście nową drukarkę?

Zrobił gwałtowny wdech.

– Błagam, zostawcie nas w spokoju – jęknął.

– A gdzie jest teraz pana żona, panie Carter?

– W pracy. A niby gdzie ma być?

To był niezwykły widok: Ann stała przy przejściu dla pieszych w jaskrawozielonej kamizelce, trzymając w ręce wielki lizak z napisem UWAGA – DZIECI. Obserwowali ją przez chwilę, dobrze wiedząc, po co to robi.

Przy przejściu zebrala się grupka dzieci. Ann Carter czekała jeszcze. Powoli nadjechał jakiś samochód, a ona wciąż czekała. Inny kierowca jechał za nim rozjeżdżonym autem. Przyśpieszył, jakby nie miał zamiaru się zatrzymać. Pędził w stronę pasów. Wtedy Ann zebrala dzieci i odważnie weszła na jezdnię. Samochód zatrzymał się z piskiem opon, a kierowca pokazał środkowy palec znad kierownicy.

Ann Carter tylko się uśmiechnęła, a dzieci bezpiecznie przeszły na drugą stronę.

Joanna i Mike poczekali na nią na chodniku.

Na ich widok zasepiła się.

– Po co tu przyszlście?

Joanna obserwowała ją bez słowa.

Kobieta popatrzyła na funkcjonariuszy, po czym odwróciła głowę w stronę przejeżdżających aut i matek z dziećmi przy przejściu dla pieszych.

– Muszę tam już pójść – oznajmiła.

Joanna położyła jej dłoń na ramieniu.

– Nie, teraz pójdzie pani z nami.

Mike wezwał przez radio policjanta, by zapewnić bezpieczeństwo na przejściu dla pieszych i wraz z Joanną zawieźli Ann na komendę. Nie bronila się ani nie protestowała i, o dziwo, nie prosiła nawet, by zawiadomić jej męża, jakby wcale nie obchodziło jej, że Andy może się o nią niepokoić. Patrząc na jej szczupłą, napiętą twarz, Joanna i Mike wiedzieli, że Ann myśli tylko o córce. Po półgodzinie kobieta przerwała milczenie.

– Widziałam, jak zabiera go karetka – oznajmiła nagle ściszym głosem.

– Tak też myślałam – przyznała Joanna.

To przeczucie dręczyło ją już od jakiegoś czasu.

– A wcześniej wysłała pani list?

W odpowiedzi przekrzywiła głowę.

– Żeby przypomnieć mu o Rowenie?

Przytaknęła, patrząc na Joannę w osłupieniu. Łzy ciekły jej po policzkach.

– Chciałam, żeby wiedział, że to za nią.

– I tak długo odkładała pani pieniądze?

Ann Carter uśmiechnęła się.

– Czekałam, aż los sam zadecyduje, czy pierwszy zginie on, czy ja – odparła spokojnym tonem. – Życie jest jak loteria. – Pokręciła smutno głową. – A mnie było wszystko jedno, bo i tak nie mam już po co żyć – dodała, podnosząc wzrok na Joannę.

Ta dotknęła lekko jej ramienia.

– Załatwimy pani adwokata, pani Carter – rzekła.

Mike ruszył za nią korytarzem.

– No i co z tymi listami?

– Napisała je wszystkie, tyle że ten ostatni wydrukowała na innej drukarce. Użyła nawet tych samych słów. Zdrowy rozsądek bije na głowę nawet najbardziej szcegółowe ekspertyzy, Mike.

– I tę pielęgniarkę też załatwiła?

Joanna odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Nie żartuj – skwitowała.

– No więc jeśli nie ona, to kto?

Zaczekała, aż wejdą do jej biura, by móc spokojnie rozmawiać za zamkniętymi drzwiami.

– O'Sullivan – odparła wreszcie. – Połasił się na forsy i wpuścił Galliniego, a potem bał się, że Yolande pokorzy fakty i go wyda.

– Ale po co to zrobił? – spytał Mike, opadając na krzesło.

– Jak to, po co? – zdziwiła się. – Też mi pytanie! – prychnęła lekkim tonem, czując, jak wreszcie schodzi z niej napięcie. – Dla forsy, oczywiście. Carterowie przyjaźnili się z Frostami i na pewno odwiedzali Michaela w szpitalu, a więc musieli znać O'Sullivana i Yolande, skoro ci pracowali na oddziale. Kiedy Selkirk dostał list, Ann czekała gdzieś na zewnątrz, ale na widok karetki wpadła w panikę i szybko powiadomiła Galliniego o zmianie planu, a potem skontaktowała

się z O'Sullivanem i wynajęła go do pomocy. Niestety, O'Sullivan okazał się dość sprytny i przewidział, że ktoś wykryje udział osób trzecich w porwaniu Selkirka, i uznał, że zabójstwo Yolande odciągnie od niego uwagę policji, bo wszelkie podejrzenia padną na nią. Przez chwilę daliśmy się nawet na to nabrać. Naprawdę nieźle to sobie wymyślił.

Mike nie spuszczał z niej wzroku.

– A jakie mamy dowody? – spytał.

W odpowiedzi powtórzyła to, co przedtem:

– Nastawimy ich przeciwko sobie i wygadają się ze strachu. – Zerknęła w stronę drzwi. – Kiedy Ann Carter usłyszy całą prawdę o Yolande, to na pewno wszystko wyśpiewa, bo w przeciwieństwie do O'Sullivana ta kobieta przynajmniej ma jakieś sumienie – stwierdziła z przekonaniem. – Zastanawia mnie tylko jedno: co, do diabła, Justin Selkirk zrobił ze swymi pieniędzmi?

– Niech zgadnę – zaśmiał się Mike.

Spojrzała na niego, zaciękawiona.

– No, to mów.

– Pamiętasz te rusztowania na budynku jego szkoły? Założę się, że pożyczyl pieniądze na remont... na prośbę LouLou. – Wypowiadając to imię, zawsze usiłował stłumić śmiech, ale nie tym razem.

Po chwili z biura Joanny dały się słyszeć niekontrolowane wybuchy śmiechu. Inni funkcjonariusze spojrzeli po sobie.

– Chyba nareszcie rozgryźli tę sprawę – podsumowała Dawn Critchlow.

Kilka tygodni później Joannie zdjęto gips. Ręka wyglądała jakoś nieswojo, blade i mizernie. Joanna z trudem poruszyła nadgarstkiem. Postanowiła, że już jutro wsiądzie na rower.

W ten ciepły, słoneczny jesienny dzień komenda świeciła pustkami. Większość policjantów zaangażowanych w śledztwo wzięła sobie wolne, żeby odpocząć po ciężkich nadgodzinach. Joanna zastała tylko Mike'a. Siedział przy biurku, popijając kawę, i przeglądał zeznania.

– To trochę za mało, żeby wnieść oskarżenie – stwierdził. – Nie mamy dość silnych dowodów. O'Sullivan nie przyznaje się do winy, a zeznania Ann Carter nie wystarczają.

– Spokojnie, Mike. Mamy wydruki rozmów telefonicznych. Ann kontaktowała się z Gallinim z budki na końcu ulicy, ale do O'Sullivana nieopatrnie zadzwoniła z domu. Znamy dokładną godzinę i czas ich rozmowy i możemy to wykorzystać przy jego przesłuchaniu. Myślę, że to się nam przyda.

– Obyś miała rację, Jo – odparł, spoglądając na jej ramię. – No, nie masz już gipsu!

– Ale za to mam rękę. – Przysiadła na krawędzi biurka, uśmiechając się lekko. – Pomyśl tylko: przez tyle lat planowała zemstę na człowieku, który wymigał się od kary za zabicie jej córki... Rodzicielska miłość nie zna jednak granic – dodała nieśmiało.

Mike utkwił w niej swoje ciemne oczy i obserwowal, jak bawi się długopisami na biurku.

– Chodzi ci o Rowenę Carter? – spytał mimochodem. – Czy może o Eloise Levin? – dodał, patrząc przez okno gdzieś w dal. – Bo z tobą to nigdy nie wiadomo.

– O jedną i drugą – odparła obojętnie, unikając jego wzroku. – Nie wiedziałam, że z miłości do dziecka można zabić – dodała po chwili zawahania.

Po jego wyjściu podniosła słuchawkę.

Przypomniał jej się pewien hotelik, który widziała w zeszłym roku przy szosie nieopodal Stratford-upon-Avon – szesnastowieczny zajazd z muru pruskiego, serwujący królewskie dania, z łózkami z baldachimem w pokojach. Uznała, że to idealne miejsce na weekend we dwoje, i wykrciła numer.

– Chciałabym zarezerwować dwuosobowy pokój na przyszły weekend.

Odkładając słuchawkę, poczuła wielką ulgę.
Najgorsze miała już za sobą.

Priscilla Masters



